

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Kto pamięta tę rockową supergrupę z lat 60. i 70. ubiegłego stulecia?

● Minęło 60 lat od powstania kultowego usteckiego zespołu „74 Grupa Biednych”. Przypominamy jego historię

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
17.04.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 89 (24 751) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Czarzasty:

Przyjaciele mogą mówić sobie prawdę wprost
str. 24-25

STAROGARD GDAŃSKI

W tym szpitalu pracuje... kowal

Edmund Zieliński pasję do rzemiosła odziedziczył po przodkach. A teraz realizuje niezwykle projekt
Czytaj str. 6-7

SOPOT

Kiejstuta harmonia świata

W Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie dzisiaj otwarta zostanie wystawa prac Kiejstuta Bereznickiego
Czytaj str. 8-9

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Malbork ma 740 lat!



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Prawa lokacyjne zostały nadane miastu w kwietniu 1286 roku. Muzeum Miasta Malborka, by tym razem odejść od „ciężkiej” historii, zaprasza do „stołu”, czyli na wystawę, na której pokaże, co pili mieszkańcy i goście miasta na przestrzeni dziejów **str. 4-5**

REKLAMA

0011496057



W życiu liczy się
SZCZĘŚCIE

Daj mu szansę i graj!



Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Węgry po 16 latach pozbyli się autorytarnych rządów Victora Orbana. Spektakularne zwycięstwo opozycji pod wodzą Petera Magyara opiswane jest szeroko na całym świecie, jako przykład wielkiej mobilizacji demokratycznych Węgrów, którzy mimo zabetonowania systemu politycznego, wsparcia Putina i Trumpa dla Orbana, zdołali jednak odsunąć go od władzy.

W Polsce wybory na Węgrzech są komentowane jeszcze w jednym aspekcie – co dalej ze Zbigniewem Ziobro i Marcinem Romanowski, politykami PiS, którzy uzyskali od Orbana azyl polityczny, ścigani przez polski wymiar sprawiedliwości. Od kilku dni media spekulują co zrobią uciekinierzy i pojawiają się najróżniejsze, nawet bardzo dziwaczne hipotezy. Pojawiły się informacje, że Ziobro i Romanowski uciekną teraz do USA pod skrzydła Donalda Trumpa, inni plotkują, że wybiorą raczej kierunek wschodni – Rosję albo Białoruś, czytałem także, że mogą udać się do Ameryki Południowej np. do Argentyny bo Orban przyjaźni się z tamtejszym prezydentem Javierem Milei.

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



ZIOBRO SAM SIĘ UWIEZIŁ

W polskich mediach rozważana jest także możliwość ich pozostania na stałe na Węgrzech, gdy rzutem na taśmę odchodząca administracja Orbana przyznała im węgierskie obywatelstwo. Plotek i hipotez w przestrzeni medialnej pojawiło się całkiem sporo.

Nie znalazłem jednak wypowiedzi, które brałyby pod uwagę najbardziej rozsądne rozwiązanie – powrotu obu panów do kraju i stawienia się przed wymiarem sprawiedliwości. Ani jeden, ani drugi nie napisali nawet, że rozważają taką możliwość. Zbigniew Ziobro, decydując się na wyjazd

na Węgry, zapewne zakładał, że zyska czas, że Orban nie odda władzy, i przeczeka na Węgrzech do zmiany władzy w Polsce. W praktyce jednak ten ruch coraz bardziej przypomina sytuację, w której sam nałożył na siebie ograniczenia trudne do odwrócenia.

Gdyby wrócił do kraju zapewne szybko trafiłby do aresztu, ale paradoksalnie ta niedogodność dawałaby mu większe pole manewru. Jego adwokaci mogliby zabiegać o jego jak najszybsze zwolnienie np. ze względu na stan zdrowia. Mogłby się kreować na “więźnia politycznego Tu-

ska”, a partia pewnie by go w tym wspierała. Tymczasem uciekając z kraju ograniczył sobie sam możliwości, sam siebie uwięził – odizolował od ojczystej, partii, prawników i zwolenników. Każdy kolejny dzień spędzony poza krajem utrwala obraz polityka, który zamiast stawiać czoła sytuacji, wybiera ucieczkę, a to z kolei przekłada się na utratę wiarygodności i wpływów. Nawet prominentni politycy PiS wypowiadali się, że ucieczka Ziobry i Romanowskiego bardzo szkodzi partii, a na wielu polskich stadionach pojawiły się wulgarnie transparenty uderzające w byłego ministra sprawiedliwości.

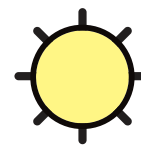
Paradoks polega na tym, że próba uniknięcia odpowiedzialności często prowadzi do jej spotęgowania – nie tylko w wymiarze formalnym, ale też w oczach opinii publicznej.

Nie wiem co teraz zrobią Ziobro i Romanowski, ale jestem pewien, że decydując się na dalszą ucieczkę, w jakimkolwiek kierunku, sami sobie ograniczają wolność i poczucie bezpieczeństwa, a nadzieję, że wrócą do kraju po wyborach w Polsce w 2027 też mogą okazać się płonne. Ta ucieczka może ich kosztować więcej niż ewentualne więzienie w kraju.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

13°C
3°C



Wiatr pñ.
18 km/h

Uwaga
Zamglenia

Sobota

12°C
4°C



Wiatr pñ.
11 km/h

Uwaga
Zachmurzenia duże

Niedziela

11°C
4°C



Wiatr pñ.-wsch.
13 km/h

Uwaga
Przejściowe zachmurzenia

KURSY WALUT

16.04.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	420/427 (+)	GBP	483/490 (+)
USD	356/364 (-)	CHF	456/463 (-)
GBP	483/490 (+)		
CHF	456/463 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
jacek.wierciński
@polskapress.pl

Jacek
Wierciński



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom Pomorza, choć w nietypowej odsłonie.

Łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

Strefa Porad. Dyżur rzecznika ZUS już w środę. Dzwoncie i piszcie!

Kamila Kubik
kamila.kubik@polskapress.pl

Redakcyjna Strefa Porad to miejsce, w którym eksperci pomagają znaleźć konkretne rozwiązanie w trudnych sprawach. 22 kwietnia na pytania odpowie rzecznik ZUS, tydzień później specjalistka od prawa pracy. Zapraszamy!

Do współpracy zapraszamy ekspertów z różnych dziedzin, a dzięki ich wiedzy każdy może liczyć na rzetelną odpow-

wiedź i wskazówki dopasowane do swojej sytuacji. To często pierwszy krok do podjęcia dobrej decyzji i uniknięcia błędów.

Telefoniczny dyżur rzecznika ZUS w środę

Sprawy związane z ubezpieczeniami społecznymi potrafią budzić wiele pytań – dotyczą przecież naszych pieniędzy i bezpieczeństwa. Coraz więcej pytań pojawia się także wokół zwolnień lekarskich i kontroli ZUS, które mogą odbywać się również w domu.

Już w środę, 22 kwietnia, na pytania Czytelników odpowie Krzysztof Cieszyński, rzecznik prasowy ZUS w województwie pomorskim. To dobra okazja, by dowiedzieć się m.in., co wolno na L4, jak wygląda kontrola i jakie prawa ma osoba przebywająca na zwolnieniu.

- Na telefony czekamy w godzinach 12-13 pod numerem tel. 514 800 977.
- Pytania można zadawać mejlem:
- porady@dziennikbaltycki.pl

22 kwietnia, w środę,
na pytania Czytelników odpowie
Krzysztof Cieszyński,
rzecznik pomorskiego oddziału ZUS
W godz. **12-13**
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.
514 800 977
Piszcie na adres:
porady@dziennikbaltycki.pl

DB DZIENNIK BAŁTYCKI.PL

Jesteśmy tam, gdzie potrzebujesz nas *najbardziej*

ZADBAJ
o swój słuch
już dzisiaj

Chcemy być blisko Ciebie.

Tak, byś każdego dnia mógł być bliżej tych, których kochasz.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

KULTURA

74 Grupa Biednych Taka nazwę nosił powołany do życia 60 lat temu zespół rockowy wywodzący się z Ustki. Przypomina my jego historię, o której wielu ze współczesnych mieszkańców regionu nigdy nie słyszało. Warto poznać tę opowieść i zajrzeć do serwisów streamingowych, żeby posłuchać archiwalnych nagrań tego zespołu stanowiącego kulturowy fenomen swoich czasów. **STR. 10-11**



FOT. ARCHIWUM

FELIETON

Przeblask, nie blask
Opowieść o triumfie i chwale marszałka Pétaina oraz o upadku pierwszego żołnierza Francji, który chcąc ocalić naród i kraj zaprzepścił wartości Republiki. **STR. 17**

HISTORIA PRZY STOLE. JUBILEUSZ MIASTA PRZEZ PRYZMAT SZLANKI

Malbork świętuje 740 urodziny. Prawa lokacyjne zostały nadane miastu w kwietniu 1286 roku. A jak świętowanie - to i trunki. Muzeum Miasta Malborka z okazji jubileuszu, by tym razem odejść od „ciężkiej” historii, zaprasza do „stołu”, czyli na wystawę, na której pokaże, co pili mieszkańcy i goście miasta na przestrzeni dziejów. Bynajmniej nie tylko alkohole

Radosław Konczyński

Rozpoczęcie budowy zamku przez Krzyżaków w latach 70. XIII wieku i wkrótce powstanie miasta, wjazd Kazimierza Jagiellończyka do miasta i zamku w 1457 r., I rozbiór Polski i wchłonięcie przez Prusy w 1772 r., przegrany plebiscyt w 1920 r., zdobycie miasta przez Armię Czerwoną w 1945 r. - tak z perspektywy Polaka w telegraficznym skrócie można ująć historię Malborka. Kwiecień to czas, gdy przypadają urodziny miasta, w tym roku 740-lecie. Muzeum Miasta Malborka postanowiło odejść od historii przez wielkie „H” i przygotowało nieoczywistą wystawę. Ale... „H” bez problemu można się tu doszukać. H jak wodór składa się na H₂O, czyli wodę, a woda jest oczywistym składnikiem trunków... Będzie to ekspozycja o tym, co pili mieszkańcy Malborka na przestrzeni dziejów.

- Sam pomysł był bardzo prosty: pokazać urodziny nie przez pryzmat, jak Malbork wyglądał, jakie były wydarzenia, przemiany. Pokazać, że Malbork to nie tylko same ciężkie historie, trudne wydarzenia. Dlatego zdecydowaliśmy się na lżejszą, ciekawostkową wystawę na temat kultury stołu od średniowiecza do końca PRL-u. Historia ukazana przez szklankę, kieliszek, kufel. Miód pitny to taka podstawa, która królowała w średniowieczu. Piwo też pito za czasów zakonu krzyżackiego, ale także czasów polskich. Oprócz słynnych browarów z Gdańska, Elbląga, Królewca, które były tu obecne, Malbork

miał też swoje browary, swoje zakłady, restauracje, gdzie można było spróbować różnego rodzaju trunków. Hotele, restauracje serwowały naprawdę wszystkie najlepsze piwa nie tylko z Niemiec - mówi Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Na przełomie XIX i XX w. działały trzy lokalne, malborskie browary. Najstojniejszym był Ordens Brauerei, czyli Browar Zakonny. Zajmował praktycznie

całą długość dzisiejszej ul. 17 Marca od Piłsudskiego do Poczty Gdańskiej, naprzeciwko dzisiejszego budynku sądu.

- Przy banku stoi budynek mieszkalny, ostatni dawny biurowiec Browaru Zakonnego. To

był wielki browar u zbiegu obecnych ulic 17 Marca i Poczty Gdańskiej. W XIX wieku został przejęty przez Jankego z Kwidzyna. On stworzył pięć piw, które były zdrowotne, przypisywane na receptę dosłownie. I on bardzo

mocno się chwalił tym, że te piwa były reklamowane przez lekarzy berlińskich. Mamy etykiety berlińskie właśnie malborskiego piwa leczniczego, zdrowotnego, które były z dodatkiem wapnia albo żelaza na anemię. Na wystawie będzie nawet jedna butelka, w której znajduje się połowa piwa - mówi Tomasz Agejczyk.

W XIX wieku studni głębinowych wiele nie było. Browar Zakonny początkowo pobierał wodę z kanału, który przepływał w okolicy.

- Janke, gdy kupił browar od miasta, nie mógł pobierać wody głębinowej, wpadł na pomysł, że zacznie drążyć i zbuduje swoją studnię. Pierwszy wykop się nie udał, bo trafił na kamienie. Za drugim razem już było wszystko wykopane. Były odbiory i spuszczone do tej studni młodego chłopaka z lampą gazową. Okazało się, że było zbyt dużo gazu, stracił przytomność i się utopił. Taki informację można znaleźć w „Marienburger Zeitung” - opowiada Tomasz Agejczyk. - Na początku XX wieku w Browarze Zakonnym wybuchł wielki pożar. Później już nie było pieniędzy, wyburzono część budynków, pozostawiono tylko biurowiec, rozlewnię, chłodnię, lodownię. Później zostało to wykupione przez Browar Elbląski.

Wyrób kawopodobny. Trochę jak w PRL

Jak piwo, to słód. Odrębny temat to malborska słodownia założona przez Adolfa Dauma pod koniec XIX wieku, wytwa-



Tomasz Agejczyk prezentuje jeden z eksponatów - szyld „Marienburger Malzkaffee”

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

rzająca słód na potrzeby lokalnych browarów. Ale tutaj na stoły wracza też kawa.

- Mało kto wie, ale w wyniku decyzji króla Fryderyka Wielkiego od pierwszego rozbioru Polski te tereny miały ograniczoną możliwość zakupu kawy. Kawa była bardzo droga, ceny ustalał król. Tutejsi Niemcy wpadli na pomysł, że mogą stworzyć wyrób kawopodobny, trochę jak potem w PRL czekoladopodobny. To była kawa słodowa albo z cykorii, albo z innych zbóż. Tak powstała słynna „Ma-Ma”, „Marienburger Malzkaffee”, znana lokalnie, miała konkurencję w postaci „Katharine”, kawy słodowej znanej w całych Prusach. Ciekawostką jest to, że na wystawie zostanie pokazana jedyna zachowana tablica właśnie z „Marienburger Malzkaffee”, wypożyczona przez Muzeum Prus Wschodnich w Lüneburgu - zapowiada Tomasz Agejczyk.

Słodownia istniała od 1891 r. do lat 90. ubiegłego wieku.

- Na wystawie będzie jej plan, ze wszystkimi budynkami. To był duży kompleks - słodownia, suszarnie, inne budynki między dzisiejszymi ulicami Żeromskiego i Kopernika. Po II wojnie światowej zostały tam ulokowane także rozlewnie piwa i wód mineralnych - mówi dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

A obecnie jest tam m.in. supermarket. Z dawnej słodowni zachował się niewielki budynek od strony ul. Żeromskiego.

Na wystawie będzie też miejsce dla mocniejszych trunków.

- „Goldwasser” nie był mocno związany z Malborkiem, ale na przykład Malbork chwalił się tym i słusznie, że tu była produkcja i rozlewnia słynnego „Machandla” nowodworskiego. W 1920 r. traktat wersalski odciął Kałdowo od Malborka i włączył do Wolnego Miasta Gdańska. Nogat stał się granicą. Choćby po to, by uniknąć ceł, rodzina Stobbe, a dokładnie syn stworzył na Starym Mieście rozlewnię „Machandla”. W Malborku tylko dwa lokale go sprzedawały: „Piwnica Ratuszowa” i Eggertowie w restauracji na rogu Jagiellońskiej i Żeromskiego. Pokażemy na tej wystawie piękne zdjęcie, jak oni w swoim lokalu sprzedają właśnie „Machandla”. Różnego rodzaju butelki, od małej do trzylitrowej - mówi Tomasz Agejczyk.

W XIX wieku zapanowała moda na ziołowe trunki.

- Pojawił się taki zwyczaj, że po obiedzie trzeba wypić miksturę alkoholową na bazie ziół, czyli dzisiejszego „Jägermeistera”. Malbork nie był gorszy. Stworzył specjalną recepturę alkoholu, który nazywał się „De-Sa”, od nazwiska osób, które wymyśliły recepturę na bazie bodajże 150 ziół. I to było produkowane na Starym Mieście - opowiada Tomasz Agejczyk.

Z winami jest gorzej.

- Bo mamy taki klimat, a nie inny, nie dla plantacji winorośli -

dodaje dyrektor. - Wina sprowadzano z różnych obszarów. Johann Wiebe, jeden chyba z najsłynniejszych przedwojennych restauratorów, stworzył swego rodzaju mekkę picia: ekskluzywny lokal na Starym Mieście, gdzie można było wypić najlepsze piwa i wina. Tylko mężczyźni wchodzili, mogli wypalić najlepsze cygaro i wypić najlepsze trunki, jakie były w Europie albo i nawet ściągane spoza Europy. Do innych lokali kobiety mogły wchodzić, ale tu nie.

„Malborska Perła” z gorzkim losem

Wystawa opowiada nie tylko o alkoholach. W XIX wieku w Malborku pojawiła się woda mineralna, a pierwszymi firmami, które mogły ją sprzedawać, były apteki. Około 1860 roku trzy apетки handlowały wodą mineralną jako wodą leczniczą. Później stała się pospolita. Także dzięki temu, że... wymyślono korek porcelanowy na metalowym zamknięciu.

- To ułatwiło produkcję wód mineralnych, gazowanych czy piwa. Wcześniej różnie z tym korkiem bywało, on pleśniał, wystrzeliwał. Na naszej wystawie będzie można sobie zobaczyć całą ścianę porcelanek różnego rodzaju - mówi Tomasz Agejczyk.

Najbardziej popularną wodę mineralną w Malborku produkował od 1904 roku Edmund Blumenthal.

- Budynek istnieje do dzisiaj, na rogu Jagiellońskiej i Grunwaldzkiej. Tam znajdowała się restauracja, a z tyłu rozlewnia wód, produkcja wody gazowanej, mineralnej, oranżad, lemoniad. Ta najsłynniejsza woda nazywała się „Marienburger Perl”, czyli „Perła Malborska”, i była sprzedawana do lat 30. w charakterystycznych butelkach z wytłoczonym nazwiskiem „Blumenthal”. Sam założyciel krótko ją sprzedawał, bo tylko dziesięć lat, ponieważ on był jednym z pierwszych żołnierzy z Marienburga, który zginął na froncie I wojny światowej. Ale po nim przejęły to żona i córka - opowiada Tomasz Agejczyk.

Lata 30. i dościsłe nazistów do władzy odbiły swoje piętno także na Marienburgu. Prześladowania, konfiskaty mienia, emigracja. Taki był los malborskich żydów, także Blumenthalów.

Przed wojną inna znana rozlewnię wód prowadził Albert Politt na Słowackiego, naprzeciwko dzisiejszego sanepidu.

- Tam znajdowała się restauracja, a w budynkach gospodarczych była rozlewnia wody. Pierwotnie właścicielem nieruchomości był Benno Willems. To też ciekawa historia - Willems później założył piwiarnię na Starym Mieście, w której można było bić rekordy w piciu piwa w Malborku. Były nawet specjalne pocztówki, rodzaj certyfikatu. Wpisywano swoje imię i nazwisko, datę, ilość piwa wypitego



Na wystawie zostanie pokazany m.in. kufel z hotelu „Zum weissen Lamm”. To jego zamknięcie

u Benno Willemsa i to wysyłano. Taka kartka będzie też u nas pokazana na wystawie - mówi Tomasz Agejczyk.

Gruźliczniki nie może zabraknąć

Ekspozycja to nie tylko okres niemiecki.

- Dotkniemy również tych wszystkich napojów, które były po wojnie. Będzie słynna gruźliczanka. Udało nam się zdobyć zdjęcie saturatora i naszego malborskiego sprzedawcy, który rozlewał wodę. Nie udało nam się wypożyczyć samej maszyny. Będzie też o serwowicie, słynnym szampanie z mleka. Ekspozaty, które pokażemy, to butelki, kufle, filizanki, szklanki, kapsle porcelanowe, czyli porcelanki, etykiety, afisze, tablice, skrzynki, beczki. Dużo ekspozatów mamy od kolekcjonerów, część od dwóch muzeów niemieckich, od stowarzyszenia Browary Mazowieckie. Archiwum Państwowe w Gdańsku udostępniło nam na przykład oryginalną przysięgę browarnika; będą sta-

tuty browarnicze, więc dotkniemy tej historii średniowiecznej, późniejszej nowożytnej, ale tylko trochę, ponieważ artefaktów z tamtego okresu mamy bardzo mało, więc głównie pokazujemy XIX i XX wiek, do końcówki PRL - wylicza Tomasz Agejczyk.

Nie tylko pięknie. Były i slumsy

Dawny Malbork często kojarzy się z dwoma uproszczonymi schematami myślenia: Krzyżacy i już wspomniane powyżej kilkakrotnie Stare Miasto, czyli Wysockie i Niskie Podcienia znane z wielu przedwojennych fotografii. Piękne widoki, ale wyidealizowane. Rzadko tam widać tyły kamienic.

- Zgadza się, że ludzie stworzyli sobie trochę wizerunek Starego Miasta w przedwojennym Malborku jako bajkowej krainy, bajkowej ulicy. Te piękne Wysockie i Niskie Podcienia, czasami jeszcze te spichlerze nad Nogatem. Ale prawda jest taka, że te wszystkie uliczki dookoła, zaka-



„Ma-Ma” była bardzo popularną kawą zbożą w niemieckim Marienburgu i okolicach

marki, małe wejścia, przejścia one były dalekie od ideału. Jak wszędzie, to jest norma przecież. Jednocześnie fakt jest taki, że jak spojrzymy horyzontalnie na całe Stare Miasto, na główną ulicę, to jest to wszystko arcyciekawe pod względem historycznym, architektonicznym - mówi Tomasz Agejczyk.

W rzeczywistości nie było to też stricte Stare Miasto. Zostało odbudowane po dwóch pożarach na przełomie XIX i XX wieku. Ze starej, historycznej zabudowy (oczywiście nie licząc Ratusza, kościoła św. Jana Chrzciciela, dwóch bram) zachowały się prawdopodobnie cztery historyczne budynki. Dlatego to, co widać na zdjęciach, tak naprawdę jest nową zabudową.

- Widzimy perełki, ale oczywiście tu były i slumsy. W okolicy dawnego budynku kata, w pobliżu Bramy Mariackiej. Są fotografie baraków parterowych wybudowanych już w XIX-XX wieku dla biednych mieszkańców miasta. Takie mieszkania komunalne. Nie było więc tylko tak, że wszystko było piękne, zadbane, ale były też były gorsze mieszkania dla tych ludzi, którzy nie mieli pieniędzy - zgadza się Tomasz Agejczyk.

W XIX i pierwszej połowie XX wieku Malbork był typowym prowincjonalnym miastem.

- Druga połowa XIX wieku to jest uzyskanie połączenie kolejowe i związany z tym rozkwit miasta. Wcześniej miasto bardzo prowincjonalne, tu oprócz sądu i innych takich instytucji nic większego się nie działo. Kolej bardzo mocno otworzyła Malbork na świat. Malbork bardzo mocno się rozrasta poza Stare Miasto. To jest zasypywanie fortyfikacji, tworzenie nowych ulic w kierunku wschodnim i południowym. Kolej, cukrownia, duże fabryki, restauracje, sklepy, firmy, wodociągi, kanalizacja, w późniejszym okresie autobusy. W zamku pojawia się coraz więcej turystów. Ale nadal to nie jest miasto na poziomie Gdańska czy Elbląga, tylko bardziej prowincjonalne, powiatowe, ale które szło w dobrym kierunku. Miało też dobrych włodarzy i tu ciekawostka. Przed II wojną światową burmistrza nie wybierano w wyborach, tak jak dzisiaj, tylko był konkurs. Tak na przykład Bernhard Pawelcik został wybrany. Przyjechał do Malborka w 1918 roku i został asesorem miejskim. On po prostu wystartował do konkursu i został wybrany - opowiada Tomasz Agejczyk.

Ale pamiętajmy, że wcześniej była tu Polska. Prusy Królewskie należące do Rzeczypospolitej przez 315 lat. - Po uroczystym wjeździe króla Jagiellończyka do Malborka, po zakończeniu wojny trzynastoletniej ta struktura ludności się zmieniała. Osiedlało się coraz więcej Polaków i tak było faktycznie do pierwszego rozbioru. Całkowicie inaczej wyglądało to w XIX wieku,

a w XX wieku Malbork stał się naprawdę miastem już niemieckim i to widać po plebiscycie roku 1920. Polacy woleli mieszkać w okolicy, przy Sztumie, niż w samym mieście. Nie było to miasto sprzyjające Polakom - dodaje dyrektor Agejczyk.

Muzeum Miasta ma bardzo mało pamiątek związanych z okresem polskim, tym bardziej dyrektora cieszy artefakt, który otrzymał od Zespołu Szkół Technicznych w Malborku. To kamienna tablica z 1758 roku, zachowana w bardzo dobrym stanie. Łaciński napis na niej jest wspomnieniem Eliasa Kakeley. To burmistrz, który cały swój majątek przekazał w spadku miastu jako taki fundusz wsparcia na rozwój Malborka, na pomoc mieszkańcom, a część na odbudowę Szkoły Łacińskiej. Tablica wisiała na niej z informacją, że to fundacja burmistrza. Została znaleziona po II wojnie światowej, potem znajdowała się w budynku Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. 17 Marca. Na szczęście, podczas przeprowadzki w latach 80. XX wieku na plac Narutowicza została zabrana i przeleżała w piwnicy.

Miasto młodsze o 10 lat

Cofając się do początku... czyli do krzyżackiego miasta. Dzisiaj historycy, znawcy tematu, nie mają wątpliwości, że Malbork jest nieco młodszy, niż kiedyś sądzono.

- Przez setki lat historycy niemieccy bardzo mocno przesuwali tę datę lokowania miasta na 1276 rok. Ale profesor Jan Powierski, zresztą inni historycy też, ustalili, że Malbork powstał dziesięć lat później, czyli w 1286. To już jest zbadane, potwierdzone w dokumentach - mówi Tomasz Agejczyk.

Nie da się opowiedzieć dziejów miasta w jednym artykule. Nie da się w jednej książce. Malborkowi z okazji urodzin można oczywiście życzyć wielu rzeczy, ale jedną z nich na pewno byłaby... monografia miasta.

- Mówi się o tym cały czas. To nie jest temat na jeden rok. Trzeba zebrać zespół specjalistów, zapewnić finansowanie. To już byłaby naprawdę inwestycja. Mamy świetnych historyków w Malborku, może mało znanych w samym mieście, ale w świecie historyków na pewno. Profesorowie Wiesław Długocki, Krzysztof Lewalski, doktor Aleksandra Girsztowt-Biskup, która zajmuje się czasami polskimi, dr hab. Tomasz Gliński - lata 40. XX wieku. To byłoby wielotomowe dzieło. Faktycznie cały czas brakuje takiej monografii. Ale może na 750-lecie? - pyta Tomasz Agejczyk.

Formalne nadanie praw miejskich nastąpiło najprawdopodobniej 27 kwietnia 1286 roku. Wówczas mistrz krajowy Konrad von Thierberg Młodszy wystawił dokument lokacyjny dla istniejącej już przy zamku osady. Nie zachował się on do naszych czasów.

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

MIEJSCE NIEZWYKŁEJ PRZEMIANY

Na terenie Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kocborowie znajduje się - kto by się spodziewał - prężnie działająca kuźnia. W manufakturze rozbrzmiewa rytmiczny dźwięk ciężkiego młota, uderzającego o rozgrzany metal. W szpitalu od 50 lat pracuje Edmund Zieliński, który pasję do rzemiosła odziedziczył po przodkach. A teraz wspólnie z innymi realizuje projekt, jakiego tam jeszcze nie było...

Kinga Furtak

Pan Edmund Zieliński ma 73 lata. Choć dawno mógłby wypoczywać na emeryturze, to nie chce rozstawać się z pracą w kocborowskim szpitalu. Gdy półzartem pytamy, czy nie ma problemu z wypaleniem zawodowym, odpowiada zdecydowanie - z pracą jest, jak z miłością. Kiedy czujesz, że to jest to, to idziesz za tym. Serce najlepiej podpowiada, który kierunek wybrać - podkreśla pan Edmund.

Ponad 100 lat tradycji

Kocborowo ma już 130 lat. W tym niezwykłym zabytkowym miejscu, które od początku istnienia było samowystarczalnym miasteczkiem funkcjonowało m.in. gospodarstwo rolne, warsztaty rzemieślnicze, do dziś działa kuchnia, piekarnia, wieża ciśnień oraz kuźnia. Pan Edmund zabiera nas w wyjątkową opowieść o tym miejscu.

Dawniej w szpitalu pracy dla kowala było sporo. Trzeba było

podkuć konie, które pracowały w gospodarstwie, wytworzyć narzędzia do pracy w ogrodzie, stworzyć mechanizmy zamkowe, ozdobne kraty czy elementy ogrodzenia. Potem nastał czas maszyn, które wyparły tradycyjne użytkowe kowalstwo. Przemysł przejął masową produkcję narzędzi, okuć i elementów metalowych, co sprawiło, że kowalstwo w dawnej formie przeszło do historii. Szpital w Kocborowie ocala pamięć, kultywuje tę formę rzemiosła w postaci kowalstwa artystycznego. W placówce przetrwała dawna kuźnia, a w szeregu pracowników jest wciąż Edmund Zieliński, który posiada niezwykle umiejętności kowalskie.

Kuźnia, jak pozostałe obiekty szpitalne, mieści się w budynku z czerwonej cegły. W oknach są kraty, ale nie są sierniężnie proste. Dawni budowniczy dbali o detale. To, co użytkowe miało być też ładne. Na kratkach jest mnóstwo detali. Można zobaczyć finezyj-

SZPITAL W KOCBOROWIE OCALA PAMIĘĆ, KULTYWUJĘ TĘ FORMĘ RZEMIOSŁA W POSTACI KOWALSTWA ARTYSTYCZNEGO. W PLACÓWCE PRZETRWAŁA KUŹNIA

nie pozawijane „ślímaki”, kute liście, a całość zwieńczona jest ozdobnymi grotami. Jedną z krat w całości wykonał pan Edmund.

- Gdy dotykam tych metalowych krat, czy złapię młot kowalski, by rozpocząć kucie, to niczego więcej mi trzeba, po prostu się cieszę. Kowalstwo to moje rodzinne korzenie. Bardzo je czuję - podkreśla pasjonat.

Tak wykuwa się brama

Pan Edmund wprowadza nas do swojego świata. Wchodzimy do kuźni. W środku przygotowane jest palenisko. To dusza kowalstwa, w tym miejscu wszystko się zaczyna.

Twardy i zimny metal włożony do ognia, po chwili staje się plastyczny. Gdy osiąga kolor żółty oznacza to, że czas na kucie. Pan Edmund za pomocą specjalnych szczypców wyjmując z paleniska fragment metalu. Kładzie go na wielkie kowadło kowalskie. W drugiej ręce trzyma niemal pięciokilogramowy młot. Na przeciwko stoi pomocnik - pan Rafał. To pasjonat kowalstwa, który szkoli się pod okiem pana Edmunda.

Mężczyźni zaczynają rytmicznie i naprzemiennie uderzać w metal. Praca na dwa młoty wymaga ogromnego zaufania, wyczucia czasu, rytmu i umiejętności porozumiewa-

nia się bez słów. W czasie kucia głośny dźwięk nie pozwala na standardową komunikację. Po chwili pracy widać zaczątek zaczątek ozdobnego „ślímaka”. To będzie jeden z elementów historycznej bramy wjazdowej. Jej replika ma zostać zamontowana jeszcze w tym roku. To wyjątkowy i największy kowalski projekt, którym kieruje i realizuje na rzecz szpitala Edmund Zieliński wspólnie ze współpracownikami: Rafałem Gburczykiem i Waldemarem Piechowskim. Kierownik działu energetycznego - Michał Marczał wykonał projekt nowej bramy i dzięki temu praca mogła ruszyć pełną parą.

Pod czujnym okiem konserwatora

Pracownicy szpitala dbają o dziedzictwo tego wyjątkowego miejsca. W budynku na jednej ze ścian są powieszone zachowane pamiątki. Jest fragment wąskich torów kolejowych, które dawniej służyły do transportu pomiędzy

kuchnią, pralnią i oddziałami. Tory ciągnęły się, aż do stacji w Starogardzie Gdańskim. Są też zachowane fragmenty bogato zdobionych krat, które do dziś można zobaczyć w szpitalnych oknach. Jest też jedno skrzydło zabytkowej bramy z dawnej portierni, która znajdowała się z przodu głównego budynku. To właśnie na niej wzorują się pracownicy szpitala, którzy tworzą jej replikę. Każde z nowych skrzydeł bramy będzie o metr dłuższe niż oryginał. Dawniej przejeżdżały przez nią wozy konne, dziś muszą zmieścić się tiry.

- Jedna część jest wykonana, druga jest w trakcie roboty - opowiada pan Edmund. - Cieszę się, że pan dyrektor dał nam zielone światło, aby w warsztatach szpitalnych zajmować się artystycznym rzemiosłem.

Gotowe skrzydło nowej bramy jest potężne. - Przenosiłmy je w osiem osób, a i tak było bardzo ciężko. Myślę, że waży około 300 kilogramów - mówi rzemieślnik.



Edmund Zieliński - kowal z Kocborowa dzierży element przyszłej bramy wjazdowej



Edmund i Rafał - mistrz i jego uczeń przy pracy

Praca wykonywana jest z niezwykłą starannością. Na obiektach czuwa konserwator zabytków. Każdy element musi współgrać z historyczną tkanką tego miejsca. Zadanie nie jest proste, bo oprócz gotowej wersji dawnej bramy, nie ma żadnych wskazówek, jak należy tę pracę wykonać. Jednak zdolności pana Edmunda pozwalają rozwinąć tajniki kowalskiego rzemiosła. O tym mógł się przekonać nie raz. Gdy wyczarował metalowe, ozdobne motywy roślinne, były tak bardzo podobne do oryginałów, że nawet eksperci nie potrafili wskazać, który z elementów jest kopią.

Praca w kuźni to dodatek

Kowal musi mieć ogromną siłę, wytrzymałość, wykazywać się precyzją i zdolnościami manualnymi. Tego wszystkiego nie brakuje 73-latkowi.

- Za młodu trenowałem boks, podnosiłem ciężary i chyba coś z tej krzepy zostało - dodaje z uśmiechem pan Edmund.

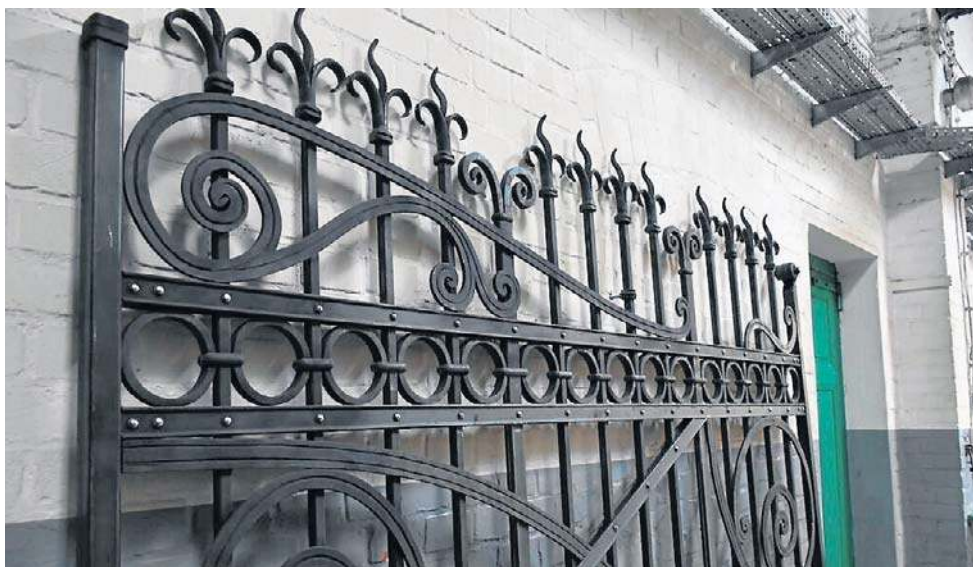
Pan Edmund i pozostali pracownicy tworzą bramę pomiędzy innymi obowiązkami. A te są niezwykle różnorodne. Czuwają nad sprawnością techniczną szpitalnej infrastruktury. Praca w kuźni jest dodatkem.

- W szpitalu są tysiące zamków, które, co jakiś czas trzeba naprawić. We frontowych drzwiach są dawne ponad 100-letnie zamki. Działają lepiej, jak te nowoczesne. Tylko, nikt w okolicy nie potrafił dorobić do nich kluczy. Dlatego zrobiliśmy je sami - opowiada pan Edmund. - Robiłem też ozdobne elementy do krat, które znajdują się w oknach na oddziałach. Wykonywałem też prostsze nie artystyczne kraty, których sporo potrzeba na oddziale psychiatrii sądowej o wzmocnionym zabezpieczeniu. 10 lat temu podjąłem się naprawy zewnętrznego płaszcza blachy zbiornika na wodę znajdującego się w wieży ciśnienia. Spawałem te elementy przez dwa miesiące. Wieża działa do dziś bez najmniejszych komplikacji - opowiada specjalista.

Ewolucja zawodu

Tradycyjne kowalstwo zostało wyparte przez nowoczesne zawody - spawacza - ślusarza, mechanika.

- Głównym symbolem kowalstwa jest podkova. Do dziś ten zawód kojarzony jest z podkuwaniem koni. Dawniej na wsiach tak było. Kowal zajmował się też wykuwaniem narzędzi użytkowych - rolniczych, czy elementów wozów. Od dziecka przyglądałem się tej pracy. Kowalem był mój tata,



Replika jednego ze skrzydeł zabytkowej bramy przy dawnej portierni

dziadek i pradziadek. Stąd wzięło się moje zamiłowanie do kowalstwa. Tego rzemiosła nauczył mnie tata. Nie związałem swojego zawodu z tym kierunkiem, bo jako 15-latek widziałem, że kowalstwo tradycyjne zostanie wyparte przez

maszyny. Tak się stało, ale umiejętności posiadam i wykorzystuję je do dziś.

Edmund Zieliński pochodzi z Lignów Szlacheckich w powiecie tczewskim. Poznał panią Lidię, która była pielęgniarką w szpitalu. Z czasem

została jego narzeczoną, a potem żoną.

- Postanowiłem się przenieść do pracy z dobrze prosperującej fabryki w Gniewie do pracy w Kocborowie. Kiedy dziwił się - taki specjalista, jak ty, idzie do pracy w szpitalu? Ale nie miałem wątpliwości. Poszedłem za miłością. Żona też miała tu niesamowite możliwości rozwojowe. Rodzina była najważniejsza. Ponadto okazało się, że obowiązki, które wykonuje są niezwykle ciekawe. Gdybym miał jeszcze raz podjąć tę decyzję - poszedłbym w ciemno. Praca w szpitalu jest urozmaicona

i wszechstronna. Musiałem robić sporo uprawnień - m.in. spawacza - ślusarza, wodno-kanalizacyjne, co 5-lat trzeba zrobić uprawnienia SEP, żeby zajmować się centralnym ogrzewaniem. Ta praca jest niezwykle interesująca i daje namacalne efekty, a to mi się podoba.

Okragła rocznica

15 marca Edmund Zieliński obchodził jubileusz 50-lecia pracy. W szpitalu przygotowano uroczystość na jego cześć. Był tort, gratulacje od przełożonych, współpracowników i czas na masę ciepłych wspomnień. Kuźni w Kocborowie nadano imię Edmunda Zielińskiego, który pracę w szpitalu rozpoczął w 1976 roku. Pan Edmund czuwał nad sprawnym funkcjonowaniem placówki od strony technicznej i tak jest do dziś. Ponadto od około trzech lat może realizować kowalskie pasje.

- Trudno rozstać się z tą pracą - przyznaje pan Edmund. - Fizycznie jeszcze daję radę wykonywać swoje obowiązki. A jeśli moja działalność jest potrzebna, to obie strony są zadowolone. - Dwie trzecie życia spędziłem pracując w szpitalu. Atmosfera jest tu bardzo dobra, dlatego wciąż mam ochotę przychodzić do pracy w Kocborowie.

*FIZYCZNIE JESZCZE DAJĘ RADĘ
WYKONYWAĆ SWOJE OBOWIĄZKI.
A JEŚLI MOJA DZIAŁALNOŚĆ JEST
POTRZEBNA, TO OBIE STRONY SĄ
ZADOWOLONE*

REKLAMA

0011504499

MALARZ SPRAW OSTATECZNYCH I JEGO HARMONIA ŚWIATA

W Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie dzisiaj otwarta zostanie wystawa prac Kiejstuta Bereźnickiego „Harmonia mundana” przygotowywana z okazji 90. urodzin artysty

Grażyna Antoniewicz

To niewątpliwie jeden z najwybitniejszych i najciekawszych malarzy, nie tylko na Wybrzeżu, ale i w Europie – zapewniają krytycy sztuki. – Niezwykle konsekwentny w tym co robi.

– Szybko po ukończeniu studiów na gdańskiej uczelni odnalazł swój język, jest rozpoznawalny – opowiada kuratorka Jadwiga Charzyńska, która wspólnie z Michaliną Domoń zbudowała tę wystawę. – Jego sposób malowania jest bardzo wyrazisty i trudno go pomylić z kimś innym. Jedno spojrzenie i już wiemy, że to Bereźnicki, bo malarz wypracował własny, oryginalny styl i jest w tym niezwykle stały. Nie ulega żadnym trendom i eksperymentom, odrzuca nadmiar bodźców, proponując powrót do takich zagadnień jak kondycja człowieka i duchowość. Jego obrazy emanują spokojem i harmonią.

Kuratorki zdecydowały się na prezentację praw pochodzących z różnych okresów, ponieważ jest to wystawa retrospektywna.

– Najstarszy obraz jest z 1959 roku, zanim artysta rozwinął swoją karierę; chyba kończył wtedy studia – wyjaśniają nasze rozmówczynie. – O wielkości Kiejstuta Bereźnickiego świadczy to, że jest on tak różnorodny. To nie jest artysta jednego motywu, jednego tematu. W samych martwych naturach mamy ogromną różnorodność detali, z których komponuje dzieła.

Czasem przefruną ptaki

Kiedy wędrujemy po sopockiej wystawie – na obrazach przesuwają się przed nami śnięte ryby, czaszki, lustra, klatki i klepsydry, kości do gry, drabiny... Czasem przefruną ptaki lub zjawia się białe zwierzęta. Spotykamy też przetworzone wątki biblijne: Salome, Opłakiwanie, Zdjęcie z Krzyża, przez malarza nazywane „podtrzymywaniem”. Obok tych pasyjnych motywów powracają na takich samych prawach karnawały, uczt i procesje. Na wielu obrazach odnajdu-

jemy oblicze mistrza. Swoją twarz daje Chrystusowi w „Ukrzyżowaniu” czy „Złożeniu do grobu”. Emanująca z obrazów aura tajemniczości, nie-dopowiedzenia prowokuje oglądających do poszukiwania znaczeń. Może jest w zapisanych kartkach wmalowanych w obraz, może w przedmiotach?

Choć płótna Bereźnickiego wypełnione są postaciami i przedmiotami, trudno się obronić przed wrażeniem, że przestrzeń tych obrazów wypełniona jest ciszą. To świat od-

TYTUŁOWA „HARMONIA MUNDANA” JEST BARDZO BOGATA W TREŚCI, ALE ZARAZ OBOK MAMY RÓWNIE CIEKAWĄ TKANINĘ „UTRACONA ARKADIA”

grodzony od widza jakby niewidzialną szybą.

Tkane perełki

– To malarstwo, którego nie trzeba jakoś specjalnie opo-

wiadać. Malarz sam mówi, że jego obrazy pokazują to czego nie można powiedzieć słowami – opowiada Jadwiga Charzyńska. – Na naszą wystawę zebraliśmy ponad czterdzieści obra-

zów od artysty, kolekcjonerów i muzeów w Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu oraz z sopockiej PGS. Perełką są na niej gobeliny. Kartony do nich w latach osiemdziesiątych zaprojektował Kiejstut Bereźnicki. Gdańska PWSP dostała wówczas zamówienie z Pomorskiej Filharmonii w Bydgoszczy na trzy tkaniny i tak powstały „Harmonia mundana”, „Opuszczona arkadia” i „Pożegnanie ojczyzny”.

– W katalogu, który wydała filharmonia przeczytamy kto tkął, kto barwił, pokazana jest

cała obróbka techniczna, bo wiemy dobrze, że nie tylko tkaczki są ważne ale też osoby, które potrafią odpowiednio wybarwić wełnę – dodaje Jadwiga Charzyńska. – Kartony są profesora, ale gobeliny przygotował cały zespół ludzi pod kierunkiem profesor Józefy Wnukowej. Tkaniny „Harmonia” i „Utracona Arkadia” w latach osiemdziesiątych wyjechały do Bydgoszczy i nigdy dotąd nie wyruszyły poza filharmonię, to rzadka okazja, żeby je zobaczyć. To zupełnie inny Kiejstut Bereźnicki.

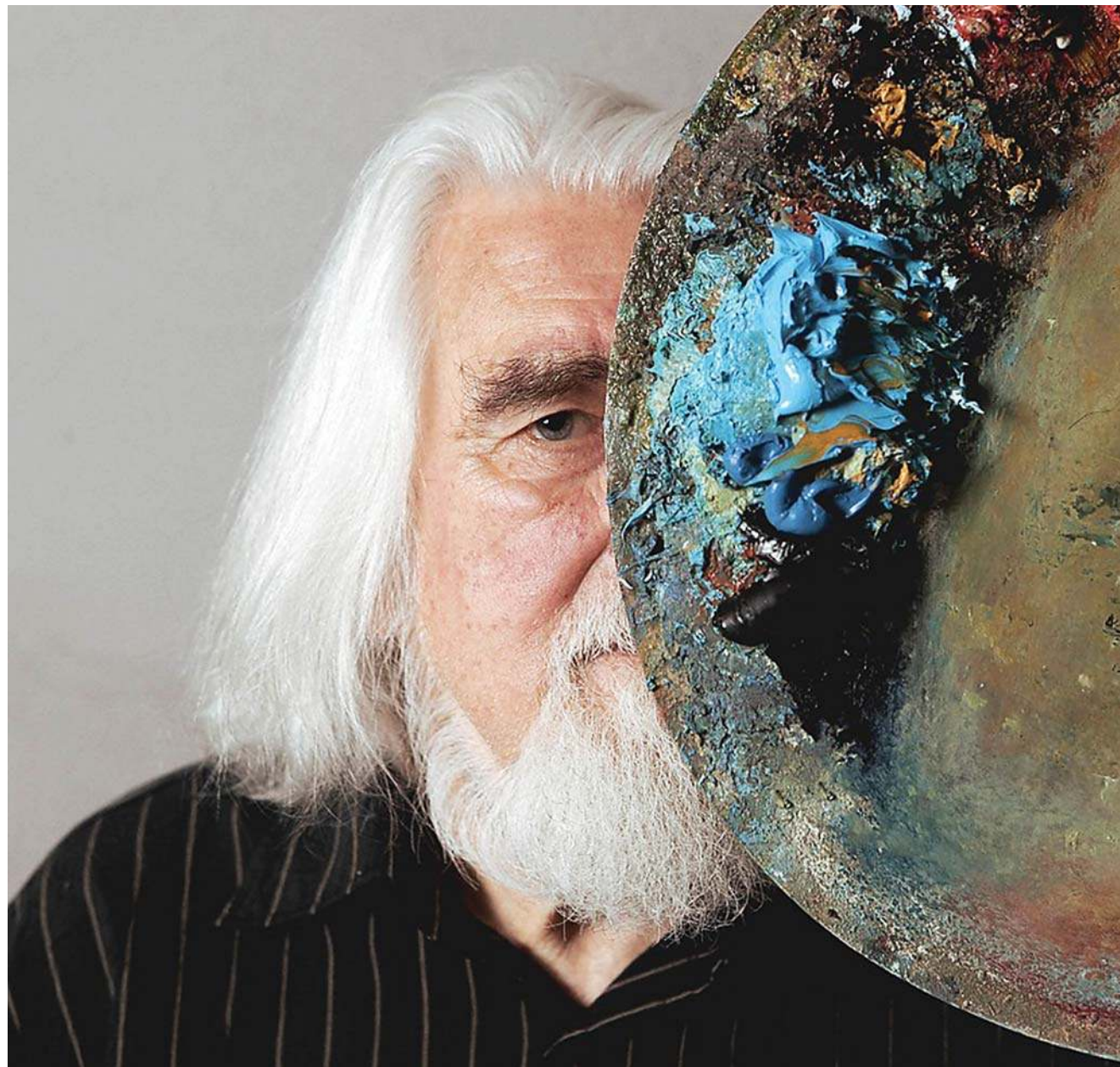
Warto zwrócić też uwagę na martwe natury, gdzie dużo się dzieje, każdy znajdzie w nich coś dla siebie.

– Tytułowa „Harmonia mundana” jest bardzo bogata w treści, ale zaraz obok mamy równie ciekawą tkaninę „Utracona arkadia” – dodaje Michalina Domoń. – To jest bardzo nietypowe przedstawienie, nie tylko dla samego artysty, bo ma ona egzotyczno-południowy charakter. Jeśli chodzi o malarstwo, to warto zwrócić szczególną uwagę na „Martwą naturę białą”, obraz w zupełnie odmiennych, nietypowych dla artysty barwach, który zwykle kojarzony jest z ciemną kolorystyką. Praca pochodzi ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu. Do moich ulubionych prac Kiejstuta Bereźnickiego należą też portrety, wyraźnie inspirowane sztuką hiszpańską.

Harmonia świata

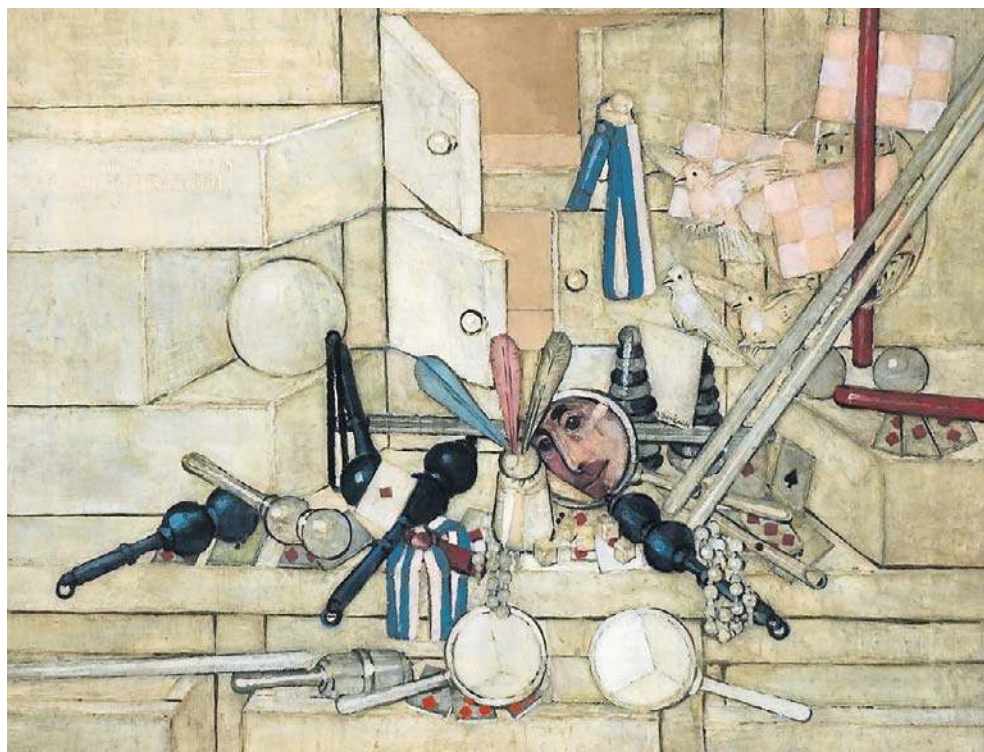
Na gobelinie „Harmonia mundana” widnieje sentencja: „Harmonia mundana est in me et ego particula eius sum” – „Harmonia świata jest we mnie i ja jestem jej częścią”.

– Słowa te doskonale oddają zarówno filozofię twórczą artysty, jak i charakter tej wystawy – wyjaśnia Michalina Domoń. – Gobelin ten został utkany w pracowni Józefy Wnukowej – przypomina. – Jeśli się przyjrzemy tej pracy, zauważymy, że jest ona podzielona na pięć sfer. Są opisane jako sfera narodzin, sfera śmierci, sfera miłości, sfera spokoju ducha i sfera pamięci. Te przedstawienia dzieją się symultanicznie, za-



Portret artysty Kiejstuta Bereźnickiego

FOT. KAROL KACIERSKI



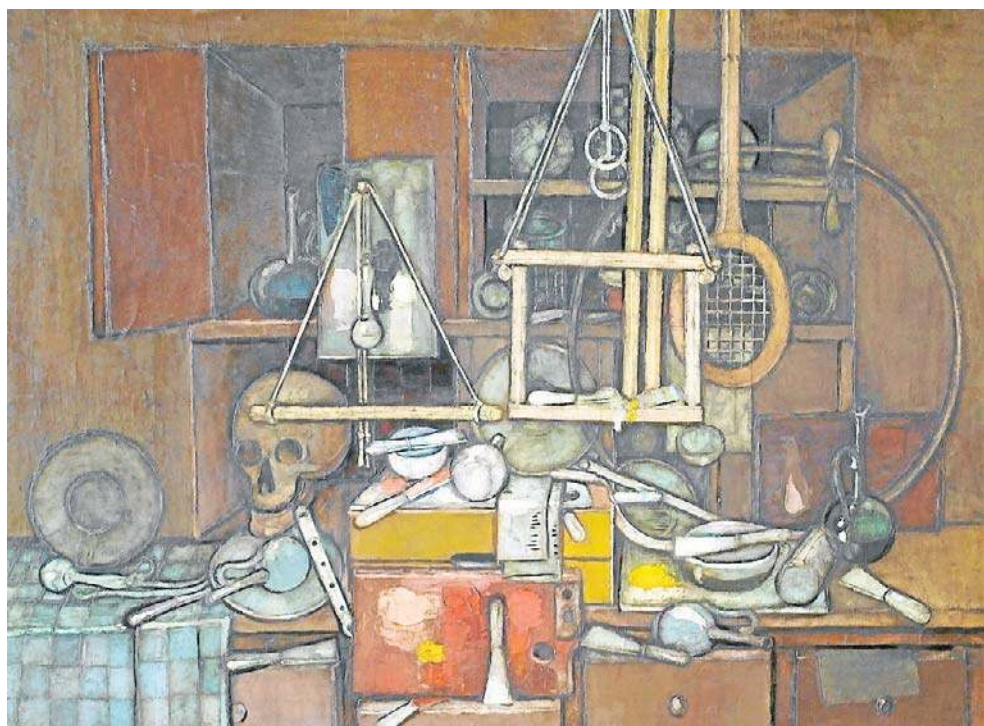
FOT. Z. SMOLINSKI/MUZEUM OKRĘGOWE W TORUNIU

Martwa natura biała, olej na płótnie, 1967 r.



FOT. MUZEUM NARODOWE W GDANSKU

„Martwa natura”, olej na płótnie, 1972 r.



FOT. K. DECZYŃSKI

„Martwa natura z paletami”, olej na płótnie, 1967 r.



FOT. PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI

„Rodzina krawców”

kładamy, że w życiu również pewne etapy dzieją się równolegle, przenikają się, dlatego nie chcieliśmy grupować tych prac, ale idąc tym tropem poszukialiśmy takich obrazów, które wpisują się w ten temat.

Na wystawie będzie też sala z rysunkami erotycznymi Bereźnickiego i film dokumentalny zmontowany przez jego rodzinę.

- Między innymi pracowała nad tym filmem żona artysty Natalia Bereźnicka - dodaje Jadwiga Charzyńska. - To film, który powstał z różnych materiałów archiwalnych i został zmontowany bez żadnego retuszowania. Wyświetlany będzie w ciemnym pomieszczeniu na dużym ekranie. Jest w nim dużo ciekawych wystąpień profesora, to nie tylko opowieść o artyście, ale też o człowieku.

Bardzo ważną postacią w życiu artysty jest brat matki, malarz - amator i nauczyciel

plastyki, który zwrócił uwagę na talent młodego człowieka. Profesor zaznacza, że właściwie wujowi zawdzięcza to, że wybrał taką drogę.

Wizyta w muzeum wyobraźni

Kiejstut Bereźnicki urodził się w Poznaniu w 1935 r., ale jego rodzina wyemigrowała z tamtych stron na Wybrzeże. Od dzieciństwa mieszkał w Gdyni-Orłowie. Po wybuchu wojny rodzina uciekła do Kocka na Lubelszczyźnie, gdzie do wyzwolenia rodzice artysty prowadzili mały sklepik pod szyldem „Wyroby żelazne, naczynia kuchenne, farby, lakiery, narzędzia rolnicze, zabawki”. Dla małego chłopca sklep stał się schronieniem, obszarem tajemniczym, gdzie na półkach i w szufladach poukładane były przedmioty o zagadkowym przeznaczeniu

Podróż w przeszłość to dla malarza przede wszystkim powrót do czasów dzieciństwa - lat spędzonych w Gdyni-Orłowie do postaci rodziców i ciotek, które kształtowały jego „muzeum wyobraźni”, a także do miejsc i sytuacji - zabaw, świąt, kulturowych obrzędów. Na filmie, artysta wspomina wujka, który był nauczycielem rysunku w szkole w Białej Podlaskiej, wspomina go jako osobę, która całe życie zajmowała się malarstwem dochodząc do wysokiego poziomu, mimo braku formal-

nego wykształcenia artystycznego. Na wystawie, rozpoczynającej się dzisiaj wernisażem o godz. 18.00, pojawi się małe tomiki poezji artysty, który można będzie zabrać ze sobą. W Noc Muzeów natomiast - 16 maja odbędzie się premiera katalogu towarzyszącego wystawie. W tym dniu przewidziany jest również koncert Mikołaja Trzaski. Podczas trwania ekspozycji planowane są oprowadzenia kuratorskie. Pierwsze odbędzie się już 18 maja o godzinie 13.00.

WAŻNĄ POSTACIĄ W ŻYCIU ARTYSTY JEST BRAT MATKI, MALARZ – AMATOR I NAUCZYCIEL PLASTYKI, KTÓRY ZWRÓCIŁ UWAGĘ NA TALENT MŁODEGO CZŁOWIEKA



FOT. W. WOŹNIAK / Z KOLIF. POWORSKIEJ W BŁOGOSZCZY

„Harmonia mundana” - gobelin, klasyczne techniki tkackie - wełna barwiona, 1991 r.

74 GRUPA BIEDNYCH. MINĘŁO 60 LAT OD ZAŁOŻENIA KULTOWEGO USTECKIEGO ZESPOŁU

W tym roku mija 60 lat od chwili powstania zespołu 74 Grupa Biednych. Zespół bez wątpienia można nazwać kultowym. W tamtych latach był fenomenem – zarówno muzycznym, jak i kulturowym.

Wojciech Frelichowski

Młodemu pokoleniu zapewne nazwa 74 Grupa Biednych niewiele mówi, może zupełnie nic. Tymczasem pod koniec lat 60. i na początku 70. XX wieku o tym zespole było głośno w polskim środowisku rockowym. Trudno w to uwierzyć, ale ta grupa nie wydała ani jednej płyty, choć dokonała nagrań kilkunastu utworów. Ale nie można ich było usłyszeć w radiu, o telewizji już nie wspominając. Jedynym przekazem, który powodował, że 74 Grupa Biednych została zauważona, były koncerty.

Duch kreatywny

Duchem kreatywnym 74 Grupy Biednych był nieżyjący już Jerzy Izdebski. O takich ludziach mówi się „niespokojna dusza”. Izdebski pasował do tego określenia jak ulał. Prowokował, szukał, tworzył. - Studiowałem razem z Jurkiem w Studium Nauczycielskim w Słupsku. W Studium był też wydział muzyki. Tam był sprzęt muzyczny. Można było grać. No i zaczęliśmy to robić. Zespół nazwaliśmy Izotopy - wspominał Franciszek Rymarz z Ustki w artykule Michała Kowalskiego „Rock’n’roll w czasach komunii” w marcu 2007 r. -

Grupa grała na wieczorkach studenckich. Młodzież się bawiła, piła piwko. Ciągłe walczyliśmy o to, by nie wchodzili nam na scenę.

Po zakończeniu nauki gitarzyści zaczęli pracować w szkołach.

- Nie wiedzieliśmy, co robić. Doszliśmy do wniosku, że warto byłoby grupę reaktywować. Mając skład udaliśmy się do Domu Rybaka. Tam nas przygarnęli. Zaczęliśmy znowu grać na wieczorkach młodzieżowych. W każdą środę o godzinie 17. Zaproszenia czasami były na plakatach, a czasami pisane wprost na murach. Białą farbą.

Tak powstała 74 Grupa Biednych. Zespół zaczynał swoje artystyczne życie od dwóch gitar, harmonijki i tamburyna. Po raz pierwszy wystąpił na żywo przed ustecką publicznością na placu nieistniejącego dzisiaj ośrodka „Na Palach” (w pobliżu promenady).

- Wszystkie gitary wykonaliśmy sami, także kolumny głośnikowe, wzmacniacze, kamery pogłosowe i mikrofony zbudowane z wkładek telefonicznych, sitek do cedzenia herbaty i szpilek od nici - wspominał Jerzy Izdebski. - Na początku próbowaliśmy naśladować The Beatles, The

Kinks, The Who, The Rolling Stones, The Yardbirds, The Small Faces, The Hollies, The Searchers. Słuchaliśmy ich w dzień z Radio Nord (piracka stacja skandynawska na statku Lucky Star na Bałtyku), a w nocy na Radio Luxemburg, Caroline, Veronica, London.

Miesięcznik „Jazz” pisał (...) 74 Grupa Biednych, to samowystarczalny koncert i wschodząca gwiazda, której bez wątpienia przypadła rola polskich Beatlesów (...).

Niebawem powstały pierwsze utwory Grupy: „Jestem Wolny” i „Ballada o Młynarzu”.

Prześladowani za odmienność

Pierwszy skład zespołu liczył w 1966 roku 12 osób. Potem zmieniał się wielokrotnie. Dołączały do niego znane nazwiska, takie, jak perkusista Henryk Tomala (potem grał w wielu polskich zespołach rockowych i jazzowych) czy Grażyna Łobaszewska, znana wokalistka.

Wyróżniali się wyglądem - kwieciste koszule, długie włosy, często w płetwach do nurkowania lub przedwojennych ubraniach dziadków. To nie podobało się władzy. Jeden z członków zespołu - Kostek Kozdrój - wyróżniał się wyjątkowo długimi włosami. Napadli na niego milicjanci, oślepiłi gazem i zepchnęli do kanału portowego, gdzie utonął na ich oczach.

Oryginalność 74 Grupy Biednych była tak duża, że do Ustki zjeżdżali turyści z całej Polski, aby posłuchać ich muzyki i tekstów.

- Teksty były na czasie - wspominała Joanna Izdebska-Morycińska, siostra Jerzego Izdebskiego. - Nie było w nich buntu i nie były prosto w oczy. Były to poetyckie przekazy o tym, co jest ważne dla człowieka. Ludziom to się tak podobało, że ściągali do Ustki, aby nas posłuchać z całej Polski.

To właśnie wtedy na ulicach Ustki pojawiła się hippisująca bohema Warszawy, Łodzi, Krakowa. Środowiska artystyczne i akademickie kontestowały to, co dawali im „Biedni”.

Sukcesy i koniec grania

74 Grupa Biednych jesienią 1968 r. została zaproszona do Kalisza na Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Awangardy Beatowej (prekursor Jarocina). Tam otrzymała wyróżnienie. W kolejnych dwóch latach zdobyli pierwsze nagrody wraz z zespołami Laboratorium, Respekt, Test i Prońko. Zespół występował też na konkursach i festiwalach studenckich oraz na Jazz nad Odrą. Prasa muzyczna odnotowywała od czasu do czasu ich sukcesy. Kilka artykułów opublikował



74 Grupa Biednych (1969) Od lewej: Henryk Tomala (1951-1982) - perkusja, Piotr „Pastor” Budelski - śpiew, gitara (1949-2005), Jerzy Izdebski (1947-2010) - śpiew, gitara, Ryszard Klorek - gitara basowa.

FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM

74 Grupa Biednych w Ustce przy murze gazowni. Koniec lat 60.

Jazz. Uznano ją odkryciem roku 1970.

Zespół nie krył się ze swojego krytycznego stosunku do PRL-u. Przodował w tym Jerzy Izdebski. Służba Bezpieczeństwa zaczęła mu deptać po piętach. W czasie jednej próby w starym bunkrze przy plaży milicja wrzuciła do środka gaz łzawiący.

- Pobicia, rewizje w domach, aresztowania - opisywał Jerzy

Izdebski. - Żołnierze z garnizonu usteckiego dostali zakaz bywania na koncertach.

Wkrótce pojawił się zakaz występów w klubach na Pomorzu, koncertowania w Polsce. To wszystko sprawiło, że ostatni występ zespołu odbył się w 1973. Muzycy rozjechali się.

Co było później?

W 1974 roku Jerzy Izdebski wyjechał do Wielkiej Brytanii.

I tam kilka lat później spotkało go spore zaskoczenie.

- W kilka dni po ogłoszeniu przez reżim komunistyczny stanu wojennego w Polsce, ktoś zadzwonił do mnie w Londynie i powiedział, że piszą o 74 Grupie Biednych w „New Musical Express” (opiniotwórcze pismo muzyczne w Wielkiej Brytanii) - opowiadał Izdebski. - Rzeczywiście, na środkowej rozkładówce było duże zdjęcie prze-

wróconego Pałacu Kultury, zdjęcia czołgów Jaruzelskiego i jego milicji z pałkami. Autor przedstawił historię zachodniej muzyki w Polsce komunistycznej na tle przemian politycznych. Wymieniona była z nazwy 74 Grupa Biednych i Ustka jako ważne ogniwa oporu młodzieży polskiej przeciwko barbarzyństwu komunistycznych rządów w Polsce. Żaden inny polski zespół nie był wymie-

niony w takim kontekście. Myślę dzisiaj, że zasłużyliśmy na to, my wszyscy, którzy daliśmy swoje talenty, czas, pieniądze i dużo więcej, aby słowa utworu „Jestem Wolny” mogły w końcu powiedzieć miliony naszych rówieśników.

Jerzy Izdebski do Polski powrócił po transformacji systemowej. Stworzył Radio Wybrzeże, które jednak nie otrzymało koncesji. Zaangażował się

w życie samorządu. Od 1994 r. był radnym Ustki, a do 2001 r. radnym powiatu słupskiego. Od 1999 r. jako lider Polskiej Partii Biednych organizował w Słupsku Trybunał Społeczny i w czasie manifestacji „oskarżał” i „sądził” lokalnych polityków. Od 1998 prowadził również audycję w lokalnej rozgłośni Radio City.

Zmarł w 2010 roku w Londynie. ©®

MATERIAŁ INFORMACYJNY DRUŻYNA ENERGII

0011508793

9. EDYCJA DRUŻYNY ENERGII WYSTARTOWAŁA. SZKOŁY MOGĄ ZGŁASZAĆ SIĘ DO 30 KWIETNIA

Ruszyła 9. edycja ogólnopolskiego programu Drużyna Energii, realizowanego przez Enerę z Grupy ORLEN. Projekt zainaugurowano wydarzeniem w Ergo Arenie, a szkoły podstawowe z całego kraju mogą do 30 kwietnia zgłaszać udział w rywalizacji o sportowe wyposażenie i stroje o łącznej wartości ponad pół miliona złotych.

Za nami oficjalna inauguracja programu, który po raz kolejny pokazuje, że aktywność fizyczna jest skutecznym narzędziem integracji i budowania pozytywnych relacji. Podczas wydarzenia w Ergo Arenie na parkiecie, ramię w ramię z uczniami, stanęli znani polscy sportowcy i trenerzy, m.in. Piotr Gruszcza, Izabela Bełcik, Jakub Schenk oraz Michał Danilczuk.

Inauguracja była także otwarciem nowego rozdziału w historii projektu. Ogłoszono wówczas nową kategorię - Energię Tańca, która łączy do dotychczasowych dyscyplin i podkreśla, że ruch to nie tylko rywalizacja, ale również emocje, ekspresja i różnorodne formy aktywności.

Ogólnopolska rywalizacja, odbywająca się pod honorowym patronatem Ministra Edukacji, skierowana jest do uczniów klas 4-8 szkół pod-



FOT. GRUPA ENERGII

Uczniowie, nauczyciele i ambasadorzy programu podczas inauguracji 9. edycji Drużyny Energii w Ergo Arenie. Projekt promuje aktywność fizyczną w szkołach podstawowych w całej Polsce. Rejestracja szkół trwa do 30 kwietnia

stawowych. Zgłoszenia przyjmowane są do 30 kwietnia za pośrednictwem platformy druzynaenergii.pl.

Nowy, mistrzowski skład

Siłą Drużyny Energii są ludzie - wybitni sportowcy, trenerzy i pasjonaci sportu. W gronie ambasadorów projektu znalazł się m.in. Piotr Gruszcza, legenda polskiej siatkówki i mistrz Europy. - Chcemy uczyć dzieci aktywno-

ści, ale też pokazywać im, że sportowcy to zwykli ludzie, którzy kiedyś byli na ich miejscu - podkreśla Gruszcza.

Rolę Kapitanów Drużyn Słońca, Serca, Wiatru, Ziemi i Wody pełnią kolejno: koszykarz Jakub Schenk, tancerz Michał Danilczuk, szczypiomista Piotr Papaj, rugbystka Hanna Maliszewska oraz Barbara Brotaj - nauczycielka wychowania fizycznego i laureatka 8. edycji programu. Projekt wspierają

także doświadczeni trenerzy i pedagodzy.

Drużyna Energii - to coś więcej niż sport

Program ma na celu pokazać, że sportowi idole nie są jedynie postaciami znanymi z mediów, ale partnerami do wspólnej zabawy i ćwiczeń. Drużyna Energii promuje różnorodność ruchu i zachęca dzieci do aktywności dopasowanej do ich potrzeb i zainteresowań.

- W tym roku Drużyna Energii została odświeżona. Mamy sportowców aktywnych zawodowo, którzy jeszcze niedawno grali na boiskach, a dziś pracują bezpośrednio z uczniami. Nowością jest taniec, który odpowiada na bardzo szeroko rozumiany ruch i emocje - podkreśla Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA. - Chcemy, by towarzyszyła temu radość bycia razem i gry w jednej drużynie.

Taniec wybija się na front

Absolutną nowością 9. edycji jest taniec, którego ambasadorem został Michał Danilczuk. Jego celem jest pokazanie, że aktywność fizyczna nie musi opierać się wyłącznie na rywalizacji, ale może być formą wyrażania siebie i budowania pewności siebie. Taniec rozwija koordynację, rytm i energię, a jednocześnie przełamuje stereotypy dotyczące płci w sporcie.

Dodatkową zachętą do udziału jest rekordowa pula nagród. Energa z Grupy ORLEN przeznaczyła ponad pół miliona złotych na doposażenie szkolnych sal gimnastycznych i stroje sportowe.

Siła drzemie w każdej szkole

Do udziału w programie mogą zgłaszać się nauczyciele wychowania fizycznego lub dyrektorzy szkół podstawowych. Organizatorzy zachęcają również do przysyłania materiałów wideo pokazujących aktywność szkolnej społeczności.

- To moment, w którym można zaprosić uczniów do świetnej przygody pełnej pasji i energii - podkreśla Barbara Brotaj, kapitanka Drużyny Wody i laureatka poprzedniej edycji programu.



Michał Sikorski, Kinga Preis i Anna Szymańczyk wypoczywają na planie filmu „Berek”, w przerwie pomiędzy ujęciami przed Kościołem Ewangelicko-Augsburskim św. Mateusza przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

mieszkałem na Retkini przy krańcówce „dziesiątki” i chodziłem do „Trójki”. Chciałem pokazać Łódź jako nowoczesne miasto, w którym nowoczesność spotyka się z historią. I takim miastem jest właśnie Łódź: trochę Berlin, trochę Kopenhaga, ale tak naprawdę Łódź.

Autorami scenariusza do filmu są Michał Bąk oraz Doman Nowakowski i Anna Wiśniewska (odpowiedzialni za scenariusz filmu „Baby boom, czyli Kogel Mogel 5”). W ich wersji „Berek” to opowieść o tym, że warto ze sobą rozmawiać, wsłuchać się w drugą osobę, pomimo różnic światopoglądowych i obyczajowych. W filmie zostaje rozpętana totalna awantura, ale wszystko się zmienia, gdy Anna łamie nogę, a jedyną osobą, która może jej pomóc, jest... Paweł. Dwójka odwiecznych wrogów musi zawiesić broń i zacząć współpracować.

Naszym filmem zamierzamy zapewnić widzów, że warto wyjść z własnej strefy komfortu, wsłuchać się w drugiego człowieka, poczuć do niego sympatię - dodaje reżyser obrazu. - Będzie bezkompromisowo zabawnie, ale też mądrze i wzruszająco.

Reżyser nie kryje, że wyzwaniem było przeniesienie kameralnej w sumie opowieści na wymagający większego rozmachu kinowy ekran.

Kino rządzi się swoimi prawami, jest przede wszystkim obrazem - mówi Bartosz Prokopowicz. - Obklejam więc tekst tkaną filmową, tym co kocham i w czym jestem dobry, czyli obrazem właśnie, światłem, przestrzenią, poezją. Pracujemy językiem filmowym, czyli tym, co jest pomiędzy słowami. Wejściem w scenę, pasażem, chwilą zatrzymania, momentem samotności. Mieszkania naszych bohaterów połączone są wywietrznikiem, do którego pani Anna śpiewa swoje pieśni, a Paweł głośno puszcza muzykę. Kamera, ze swoim subiektywnym okiem, może wejść do wywietrznika w jednym mieszkaniu, podążyć za dźwiękiem i wyjść w drugim mieszkaniu. To są elementy, które pozwalają nam zbudować tę opowieść na ekranie. Do tego dochodzi cały wachlarz mocno zarysowanych postaci drugoplanowych, no i oddech użyskany dzięki łódzkiemu plenerom.

Wizja reżysera miała przypaść do gustu twórcy książki, Marcinowi Szczygielskiemu.

Autor tekstu przeczytał scenariusz i dał mi błogosławieństwo - uśmiecha się Bartosz Prokopowicz.

Łódź jest też bliska Annie Szymańczyk, wcielającej się na ekranie w córkę głównej bohaterki filmu. Aktorka zdawała do łódzkiej Szkoły Filmowej, choć ostatecznie ukończyła Akademię Teatralną w Warszawie (ale w Łodzi, na Festiwalu Szkół Teatralnych w 2010 roku otrzymała nagrodę specjalną).

- Podoba mi się, że moja postać ma silny charakter, zresztą silne są również jej matka i córka - zaznacza. - Realizacja tego filmu to bardzo przyjemna praca. A dzieje się tak dlatego, że spotkaliśmy się w grupie, która bardzo chce zrealizować ten projekt. W dodatku udało nam się wytworzyć na planie chemię pomiędzy aktorami, bo po prostu wszyscy się tu lubimy i szanujemy, a również o szacunku do drugiego człowieka jest ten film. Wnosimy w to przedsięwzięcie swoją energię, co zresztą jest tak bardzo ciekawe w sztuce filmowej czy teatralnej, że pracując na tych samych literach zapisanych w scenariuszu różni aktorzy stworzą odmienne role i powstaną inne dzieła.

Michał Sikorski, który gra Pawła, sąsiada Anny, dał się poznać widzom między innymi rolą księdza Jakuba w popularnym, komediowym też serialu „1670”.

- Konflikt między moim bohaterem a Anną jest bardzo barwny i głośny, ale ostatecznie szukamy tego, co ich łączy - zauważa aktor. - Uważam, że najciekawsze jest właśnie poszukiwanie w drugim człowieku tego, co może nas łączyć, bo to, co nas dzieli, widoczne jest gołym okiem. To dla mnie osobiste także niezwykle przygodą, zupełnie inny rodzaj humoru, pracy nad rolą i z reżyserem, niż chociażby w serialu, z którym jestem kojarzony. Jestem bardzo ciekawy efektu, który uzyskam. Na planie bawimy się znakomicie, pozostaję na nim także podczas scen, w których nie gram, by podglądać koleżanki i kolegów. Na długo zapamiętam też scenę, w której jadę na rowerze środkiem Piotrkowskiej i cała ulica była zamknięta tylko dla mnie.

Za realizację filmu odpowiada Figaro Films Production (mająca na koncie takie komediowe przeboje, jak „Porady na zdrady”, „Dzień dobry, Kocham Cię!” oraz „Pech to nie grzech”), a dystrybutorem jest Kino Świat. - Bardzo się cieszę, że możemy zaprosić widzów do kin na film oparty na znakomitej książce i sztuce teatralnej. To piękna historia o zrozumieniu i przyjaźni ponad podziałami i stereotypami - wyznaje Dorota Eberhardt, CEO Kino Świat.

Bartosz Prokopowicz dodaje, że realizując komedię, chce powiedzieć o sprawach, które są ważne - także dla niego.

- Jestem przekonany, że w dzisiejszych czasach, szczególnie kiedy tuż za naszymi granicami trwa okrutna wojna, trzeba kochać, wybaczając, szukać porozumienia i bliskości. Chciałbym, by z takim budującym przekonaniem wychodzili z kina po projekcji filmu nasi widzowie.

Premiera produkcji planowana jest na początek 2027 roku. Wygląda na to, że warto będzie zacząć.

„BEREK” ŁÓDZKIMI ULICAMI DO KOMEDII

O dobrą filmową komedię łatwo nie jest. W Łodzi kończą się właśnie zdjęcia do nowej produkcji zatytułowanej „Berek”, która ma bawić swoją bezkompromisowością. Będzie hit?

Dariusz Pawłowski

Dawno w Łodzi filmowej takiej przyjemności nie mieliśmy. To w mieście „Ziemi obiecanej” powstają właśnie wszystkie zdjęcia do nowej rodzimej produkcji - filmu „Berek”. I jak zapowiadają realizatorzy, Łódź pokazuje się na ekranie jako miasto wielce atrakcyjne. W dodatku w towarzystwie ekranowych gwiazd i dobrego humoru.

„Berek” jest ekranizacją bestsellerowej powieści Marcina Szczygielskiego wydanej w 2007 roku i zarazem jednego z najpopularniejszych polskich spektakli komediowych ostatnich lat - „Berek, czyli upiór w moherze”. Książka sprzedała się w nakładzie przekraczającym sto tysięcy egzemplarzy (co dzisiaj jest dużym wyczynem) i doczekała licznych adaptacji scenicznych w kraju i za granicą - od Europy po Amerykę Pół-

nocną i Australię (w premierowej inscenizacji w Teatrze Kwadrat w Warszawie zagraли Ewa Kasprzyk i Paweł Małaszyński). To brawurowo napisana historia dwojga ludzi, których zdaje się wszystko dzielić. Paweł, typowy wielkomiejski gej, który nie stroni od głośnych imprez i wszelkich uroków życia, oraz Anna, toksyczna dewotka, gorliwa katoliczka, mieszkająca po sąsiedzku w jednej kamienicy, ale tkwią w swoich własnych światach. Żadne z nich nie jest zdolne do zaakceptowania stylu życia drugiej strony. Im głośniej on słucha muzyki, tym donośniej ona nastawia religijne stacje radiowe i śpiewa kościelne pieśni. Walenie w ściany, trzaskanie drzwiami, podsłuchiwanie i złośliwe komentarze są codziennością. Gdy ich drogi się przecinają, wybucha prawdziwa sąsiedzka wojna. Eskalacja ich konfliktu, jak łatwo się

domyślić, prowadzi do dramatycznej konfrontacji... W powieści dosadne opisy towarzyszą bezwzględnej satyrze. Film ma zawierać więcej delikatności, pozostając komedią o ciętym humorze i głębokiej ironii, nie stawiającą sobie granic.

Produkcję realizuje urodzony w Łodzi Bartosz Prokopowicz, operator filmowy i reżyser. Twórca wychowywał się na łódzkiej Retkini. Ukończył III Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łodzi, a następnie Wydział Operatorów Łódzkiej Szkoły Filmowej. Jest autorem zdjęć do takich głośnych produkcji, jak „Dług” Krzysztofa Krauzego (nagroda Specjalna Złota Kaczka), „Wyrok na Franciszka Kłosa” Andrzeja Wajdy, „Przedwiośnie” Filipa Bajona, „Komornik” Feliksa Falka (nagroda za zdjęcia na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych), czy „Korowód”

Jerzego Stuhr. Jako reżyser zrealizował między innymi filmy „Chemia”, „Narzeczony na niby”, „Nic na siłę”. W rolach głównych występują Michał Sikorski i Kinga Preis. Na ekranie towarzyszą im Anna Szymańczyk, Emma Gieźno, Kamil Maćkowiak i Maciej Wysocki.

W Łodzi ekipa filmowa realizowała zdjęcia między innymi w okolicach i wnętrzu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej - tu powstała największa sekwencja w filmie, z udziałem głównych aktorów oraz ponad stu statystów, a także w Pasażu Róży, na Placu Wolności, Piotrkowskiej, w III LO, wrotkarni w Ogrodach Geyera.

- Moim pomysłem było realizowanie wszystkich zdjęć do filmu w Łodzi, bo to moje miasto i chciałem pokazać jego magię - zapewnia Bartosz Prokopowicz. - Tutaj się urodziłem,

Local content to nie hasło. To walka o miliardy i przyszłość polskich firm

Local content od miesiący jest jednym z najgorętszych tematów gospodarczych. Rząd kończy prace nad jego definicją, strategiczne inwestycje przyspieszają. Czy to realna szansa dla polskich firm czy tylko modne hasło?

Niewątpliwie te dwa słowa zostaną wybrane na najbardziej popularne sformułowanie w bieżącym roku. Nie sposób zliczyć wypowiedzi i artykułów, w jakich występują w różnych kontekstach. A przecież nie chodzi o to, żeby na tym poprzestać, żeby „local content” był tylko metką „made in Poland”, którą sygnujemy kolejne umowy i inwestycje. To przekonanie, że jak największa część z tych kilkuset miliardów złotych, jakie zostaną wydane na strategiczne inwestycje, powinna pozostać w naszym kraju w każdej możliwej postaci – nie tylko jako zapłata za wystawione faktury, wynagrodzenia i podatki, ale przede wszystkim jako wzrost kompetencji polskich firm w oparciu o nowe technologie i doświadczenie. Mówimy bowiem o wielkich projektach inwestycyjnych w transformacji energetycznej (pierwsza polska elektrownia atomowa, morskie farmy wiatrowe, sieci przesyłowe), infrastrukturze (Port Polska, Kolej Dużych Prędkości) czy też obronności. Jestem przekonany, że te inwestycje będą kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki, skorzysta wiele polskich przedsiębiorstw i to nie tylko tych bezpośrednio realizujących te wielkie zamówienia, ale i ich dostawcy oraz poddostawcy dostawców. To system naczyn połączonych – tysiące przedsiębiorstw i setki tysięcy miejsc pracy.

Poziom rozwoju gospodarczego nigdy nie jest efektem choćby największych, ale pojedynczych kontraktów. Kluczowe jest miejsce, jakie zajmą polskie przedsiębiorstwa w łańcuchach dostaw towarów i usług, transferze technologii, tworzeniu wartości dodanej, co w rezultacie pozwoli na szerokie wejście z ofertą również na rynki zagraniczne. Podstawową rolę w tej drodze po nowe kontrakty, kompetencje i specjalizacje powinien odegrać sektor prywatny, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa.

Dobrze, ale co to oznacza w praktyce dla małych i średnich firm? Jak mogą włączyć się w reali-



Krzysztof Telega Wiceprezes Zarządu ARP S.A.

zacie tych strategicznych projektów?

Nie czekać, tylko rozpocząć przygotowania tak, aby być gotowym na pojawiające się projekty. Moim zdaniem, dobrze jest zacząć od rozpoznania swoich kompetencji i podjęcia strategicznej decyzji, w jakich projektach chcę uczestniczyć, w jakich sektorach chcę być aktywny. Powinno to dać przedsiębiorcy obraz, czy aktualnie posiadane umiejętności i doświadczenie są wystarczające do mocniejszego włączenia się w łańcuchy dostaw. Musi uczciwie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy dziś jest gotowy wziąć udział w danym przetargu czy potrzebuje się przygotować? W wielu przypadkach będzie to zapewne druga odpowiedź, a to wymaga opracowania koncepcji, inwestycji w ludzi, park maszynowy czy procesy, niezbędny jest też czas i finansowanie. Niezwykle istotną rzeczą

jest też dostęp do informacji i budowanie relacji zawodowych w wybranych obszarach aktywności. W większości wcześniej wymienionych projektów inwestorzy i zamawiający prowadzą szeroką akcję informacyjną w postaci spotkań z dostawcami, prezentacji planów zakupowych i branżowych. Dobrym przykładem mogą tu być wszystkie spółki inwestorskie w sektorze morskich farm wiatrowych czy też spółka odpowiedzialna za budowę elektrowni atomowej, które już dziś komunikują, czego i kiedy będą potrzebować.

Podobnie czynią najwięksi ich dostawcy, jak choćby nasza spółka Grupa Przemysłowa Baltic, która już wie, o jakie kontrakty będzie się starać i jakich kooperatorów szukać. Organizuje spotkania dla przedstawicieli MŚP i pokazuje konkretne obszary współpracy, co miało miejsce podczas ostatnie-

go kongresu PowerConnect w Gdańsku. Widać więc wyraźnie, że local content przechodzi na kolejne szczeble łańcucha dostaw. O to właśnie w tej całej koncepcji chodzi. Jeden duży kontrakt napędza rozwój całego szeregu firm. Dziś jest ten moment, żeby budować swoją pozycję.

Czy to gra tylko dla największych?

To jeden z największych mitów wokół local content. Oczywiście projekty i towaryszące im zlecenia są różnej wielkości i wartości. Są takie, które wymagają dużego doświadczenia, posiadania certyfikatów, a także mocnych gwarancji finansowych i są to zadania „szyte” pod większe firmy. Obok tego istnieje jednak ogromny rynek mniejszych zleceń, a przykładów nie trzeba daleko szukać - w marcu został opublikowany kalendarz przetargów na 2026 r. zwią-

zany z budową elektrowni atomowej. Znajdują się w nim zarówno wysoce specjalistyczne usługi, jak i zadania znacznie mniej złożone, na przykład budowa sieci wodno-kanalizacyjnych. Zatem warto trzymać rękę na pulsie i być przygotowanym.

A jeśli firma jest za mała na udział w przetargu?

Nie traktujmy tego jako barierę, tylko punkt wyjścia. Wiele kontraktów realizowanych będzie nie przez pojedyncze podmioty, ale przez sieci współpracujących przedsiębiorstw. Konsorcja i partnerstwa powinny być standardem, stanowiąc podstawę do zdobywania niezbędnej wiedzy i doświadczenia dla mniejszych firm, które nauczą się współpracować, czyli łączyć kompetencje, dzielić ryzyko i wspólnie startować w przetargach. W praktyce oznacza to, że nawet mniejszy podmiot może

wejść do dużego projektu, jeśli będzie współpracował z innymi partnerami, a tym samym zwiększy swoje szanse w przesuwaniu się w górę łańcucha dostaw i z czasem sam może zostać liderem konsorcjum.

Co z firmami, które dopiero muszą zbudować kompetencje?

Jeśli mówimy o sektorach zaawansowanych technologicznie, takich jak na przykład energetyka jądrowa, to wejście do nich wymaga przede wszystkim spełnienia rygorystycznych, międzynarodowych standardów jakości i bezpieczeństwa. Dla wielu firm udźwignięcie kosztów tego dostosowania może być największą barierą, dlatego stworzyliśmy program „Atom bez Barrier” – kompleksowy pakiet finansowania dla przedsiębiorstw, które chcą włączyć się w realizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej.

Jednym z kluczowych elementów programu jest pożyczka certyfikacyjna. To rozwiązanie stworzone z myślą o firmach, które muszą sfinansować i zdobyć wymagane certyfikaty, aby startować w przetargach. Do tego dochodzi finansowanie inwestycji (w postaci pożyczek lub leasingu), które są niezbędne dla spełnienia norm jakościowych. Przedsiębiorcy mogą też skorzystać ze zwolnienia z podatku dochodowego do 70% wartości inwestycji, jeśli zrealizują je w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Wszystkie te instrumenty można elastycznie łączyć. To przykład tego, jak w odpowiedzi na potrzeby rynku, konstruujemy nasze pakiety rozwiązań.

Na koniec – kto naprawdę wygra na local content?

Sukces będzie należeć do tych, którzy już dziś podejmą decyzję, gdzie chcą być za kilka lat. Liczyć się będzie praktyka i inicjatywa. To jest przestrzeń, w której polskie przedsiębiorstwa muszą aktywnie zaważać o swoje miejsce w łańcuchu dostaw. I właśnie ci, którzy zrobią to pierwszy, mają szansę zbudować przewagę na lata. W Agencji Rozwoju Przemysłu towarzyszymy naszym przedsiębiorcom na tej drodze i zapewniamy elastyczne rozwiązania finansowe, ułatwiające wejście do łańcuchów dostaw w strategicznych sektorach polskiej gospodarki.

M/S „BATORY” MAJESTATYCZNIE PŁYNIE DO WENECJI

21 kwietnia 1936 r., równo 90 lat temu,
legendarny transatlantyk wyruszył w swój pierwszy rejs.
Był symbolem aspiracji i dumy II RP

Mariusz Grabowski

Na tle ówczesnej polskiej siemki „Batory” miał być wizytówką polskiej floty i wizualnym narzędziem propagandy. pokazywać Polskę jako kraj nowoczesny. Luksusowy wystrój wnętrza sfinansowały instytucje i banki, meble i dekoracje wykonano z najlepszych materiałów, a wśród pasażerów królowali celebryci.

Fogg tańczy z Ordonką

„Batorego” nie można traktować jedynie jako przedsięwzięcia biznesowego, był bowiem czymś znacznie ważniejszym. Nie tylko cieszył oko, ale realizował marzenia Polaków o potęgę morską i pełnił funkcję ambasadora polskiej kultury i sztuki. Nie bez powodu na pierwszy rejs Triest-Gdynia przez Dubrownik, Barcelonę i Lizbonę zaproszono najbardziej znane postacie z ówczesnego świecznika.

Jak pisze Bożena Aksamit w książce „Gwiazdy, skandale i miłość na transatlantyku”: „Był tam m.in. Melchior Wańkiewicz, Arkady Fiedler, Irena Eichlerówna, Monika Żeromska. Poza tym arystokraci, inteligencja, przemysłowcy. Przez dwa tygodnie dobrze bawili się, spędzali czas na dansingach, balach (...) Przedstawiciele elit np. Mieczysław Fogg, czy Hanka Ordonówna pływali także w kolejnych rejsach do Nowego Jorku”. Na pokładzie byli także malarz Wojciech Kossak, aktorka Irena Eichlerówna, a nawet Andrzej Strug, literat, socjalista i wolnomularz.

Później „Batory” miał też mniej spektakularne zadania - podróżowali nim emigranci zarobkowi do Ameryki. Rejsy wycieczkowe były organizowane niejako przy okazji masowego przewozu emigrantów do Ameryki.

Rodzaj się legendy

Statek był olbrzymi: miał 160 m długości, 22 m szerokości, siedem pokładów, salę ba-

lową, sale dancingowe, czytelnię, trzy bary, kaplicę, basen i salę gimnastyczną z elektrycznym koniem i wielbłądem. Dekoracje statku wykonali najwybitniejsi polscy artyści, zrzeszeni m.in. w grupie artystycznej „Bractwo św. Łukasza”, którzy zadbał o projekt nie tylko pomieszczeń ale również najmniejszych detali takich jak zastawa stołowa czy karty dań. Linie pokładu podkreślała biała wstęga burtowa wybijająca się z czarnego kadłuba. Liniowiec miał niezbyt mocno wychyloną, ozdobioną stylizowanym herbem Stefana Batorego dziobnicę.

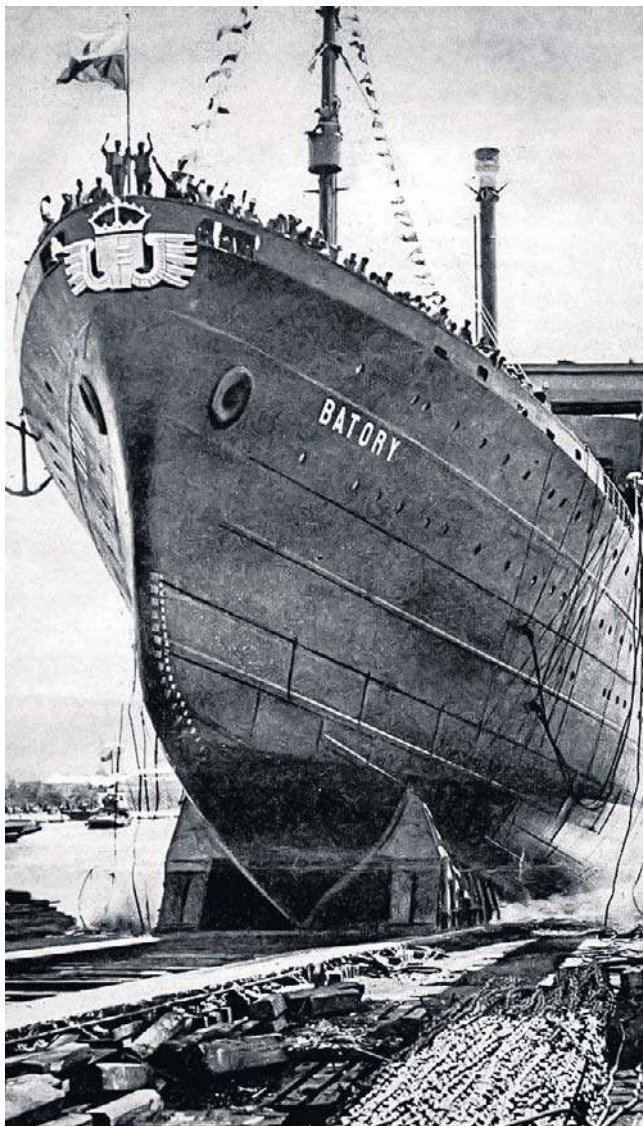
„Swoją najlepszą czas miał podczas międzywojnia, gdy za sterami stał legendarny »Szaman Morski« kapitan Eustazy Borkowski. Postać uwielbiana przez pasażerów, poligłota mówiący kilkunastoma językami i to przeważnie jednocześnie. Przysłowiowa była jego słabość do pań i wysokoprocentowych napojów. Na »Batorym« żartowano, że statek zatonię, gdy kapitan Eustazy Borkowski wytrzeźwieje” - pisze Aksamit.

Żałoga „Batorego”, zgodnie z ogólnym poleceniem szefostwa, była otwarta na pasażerów, spędzała z nimi czas i wspólnie imprezowała. Na statku była też wysmienita kuchnia, która przyciągała gości z zagranicy. Posiłki jedzono na porcelanie z Ćmielowa, sztućcami Frageta, pod obrazami Zofii Stryjeńskiej.

Państwo wspomaga

Wystrój polskich transatlantyków był wynikiem świadomych założeń. Do jego realizacji powołano nawet specjalną podkomisję artystyczną, której przewodniczącym został artysta i projektant Wojciech Jastrzębowski, projektant wnętrza gmachu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego - obecnie Ministerstwo Edukacji Narodowej.

„Statki miały stać się pływającymi salonami, świadczącymi o polskiej kulturze artystycznej.



Wodowanie kadłuba odbyło się 3 lipca 1935 roku, a matką chrzestną była Jadwiga Barthel de Weydenthal. 21 kwietnia 1936 wyruszył w swój pierwszy rejs

Komisja zaprosiła do współpracy artystów z rozmaitych środowisk. Zarówno z akademii, jak i politechnik, w tym wielu młodych, wręcz jeszcze studentów” - czytamy na stronie designlive.pl, poświęconej architekturze wnętrz.

Można powiedzieć, że wystrój transatlantyków stał się zatem dziełem zbiorowym. Zaprojektowano nie tylko pomieszczenia, ale także liczne detale, w tym zastawę stołową i karty dań.

Biznes z rozmachem

„Batory” był ikoną stylu, ale miał też zarabiać. Pomysł jego budowy zrodził się na początku lat 30. w zarządzie nowo utworzonej polsko-duńskiej spółki akcyjnej z siedzibą w Gdyni, czyli Polskiego Transatlantycznego Towarzystwa Okrętowego (PTTO).

Jak czytamy w trzecim tomie „Księgi statków polskich 1918-1945”: „11 marca 1930 r. zawarto umowę między Żegluga Polska a Det Østasiatisk

Kompagni o powołaniu spółki akcyjnej Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe Linia Gdynia-Ameryka z siedzibą w Gdyni. Udział strony polskiej wynosił 75 proc. akcji. Za kwotę 18 mln ówczesnych złotych, rozłożoną na raty i zabezpieczoną na hipotekach statków, strona polska zakupiła całą Bałtycko-Amerykańską Linie ze statkami, biurami i przystanią w Nowym Jorku”.

Jednocześnie podjęto decyzję o zmianie profilu linii północnoamerykańskiej, z emigracyjnej na turystyczną. W takiej sytuacji koniecznością stała się budowa nowych jednostek, które spełniałyby najnowsze standardy. Do budowy przyszłego „Batorego” wybrano włoską stocznnię Cantieri Riuniti dell'Adriatico. Co ciekawe, część zapłaty - 1,25 mln dolarów - miała być zrealizowana polskim węglem.

Kierunek: Nowy Jork

W 1932 r. w miejsce Żegludgi Polskiej akcjonariuszem PTTO został Skarb Państwa, a siedzibę przeniesiono z Gdyni do Warszawy. Luksusowe biura mieściła się najpierw w kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Złotej, a potem w Pałacu Kronenberga. W październiku 1934 r. udziałowcy PTTO zdecydowali o zmianie nazwy firmy na Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A., w skrócie GAL, zmieniając też flagę i odznakę armatorską.

Biznes okazał się opłacalny: GAL prowadziły przewozy pasażerskie głównie do obu Ameryki oraz z rumuńskiej Constanty, przez Istambuł, do Hafify i w końcu sierpnia 1939 r. dysponowały ośmioma statkami. Największymi w okrętowej stajni były M/S „Piłsudski” i M/S „Batory” (po ok. 14 tys. BRT), najmniejszym zaś M/S „Stalowa Wola” (3,5 tys. BRT). GAL utrzymywały sieć przedstawicielstw w kraju i za granicą, m.in. w Londynie, Nowym Jorku, Pradze, Rydze, Bukareszcie, Buenos Aires, Tel Awiwie, Kopenhadze i Gdańsku. W Nowym Jorku spółka dzierżawiła początkowo przystań Bush Pier w Brooklinie, a od 1935 r. znacznie większą przystań Hoboken.

Transatlantyki prezentowały się majestatycznie na tle wzburzonych fal, ale ich pasażerami byli najczęściej nie celebryci, lecz biedota: polska emigrująca do Stanów i żydowska do Palestyny.

Polska bieda

Dużo mniej liczny był transport reemigrantów powracających do Polski lub Polaków mieszkających w USA, którzy przyjeżdżali do kraju odwiedzić rodziny. Z dokumentów Muzeum Emigracji w Gdyni wynika, że w Dwudziestolecu w ramach emigracji zarobkowej wyjechało z Polski ok. 2,2 mln osób. Zanim uruchomiono

port w Gdyni, emigranci do Stanów Zjednoczonych i krajów Ameryki Południowej odpływali przeważnie z portów niemieckich i na niemieckich statkach.

„Słońce, wino i dancingi”

Przenieśmy się na „Batorego”, wyruszającego w swój dziewiczy rejs. Rejs był szeroko reklamowany w prasie, stał się towarzyską sensacją i GAL nie miały problemów ze sprzedażą biletów. Jak opisywał później Melchior Wańkiewicz, który codziennie nadawał audycje radiowe do kraju, znalazło się na nim „620 burżujów”. Na późniejsze zarzuty, że artyści i przedstawiciele wolnych zawodów - a to właśnie śmietanka miała testować „Batorego” - sami kupili bilety, odparł, że „biednych na pokładzie na pewno nie było”. „Ci ludzie zarabiali po pięćdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie” - odpowiadał pisarz. Dla porównania: nauczyciel zarabiał wówczas około 200 zł miesięcznie, a starszy sierżant policji ponad 250 zł. Z kolei pierwszy rejs z Gdyni do Nowego Jorku, nie licząc postoju w Kopenhadze, zajął „Batoremu” siedem dni i 17 godzin. Na pokładzie byli nie tylko pasażerowie. Do Stanów zabrał ze sobą wędliny, nabiał, cement, gięte meble czy blachę. W kolejnych rejsach z i do USA, „Batory” przewoził auta, listy, a nawet samolot, należący do Tomasza Bata, założyciela firmy Bata. Wbrew legendzie, „Batory” nie transportował... żubrów. W listopadzie 1934 r. cztery bizona - dar Polonii kanadyjskiej dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego - przewiózł do Gdyni MS „Kościuszko”.

Na wojnie i później

24 sierpnia 1939 r. „Batory” wypłynął z Gdyni, a 30 sierpnia kapitan Borkowski dostał polecenie, by skierować się do najbliższego angielskiego portu. Zdecydował się jednak płynąć do Nowego Jorku, choć do Anglii było dużo bliżej. „Batory” dotarł tam 4 września. Polski transatlantyk Amerykanie wycharterowali Brytyjczykom. Po przejściu nazywał się H (is) M (ajesty's) T (ransport), „Batory”. „Na wojenny kamufaż poszło kilka ton farby, statek stał się ciemnoszary, a burty zostały zamalowane w podłużne, faliste pasy o kolorze zielono-czarno-szarym” - pisze Bożena Aksamit. „Batory” służył w czasie wojny Brytyjczykom jako transportowiec z polską załogą, a w 1945 r. wrócił do Polski. Zezłomowano go w 1971 r. Oblicza się, że 35 lat służby odbył 222 rejsy liniowe, przewożąc ok. pół mln pasażerów. W 1952 r. zastąpił go transatlantyk „Stefan Batory”, też przedmiot polskiej dumy, ale tym razem tej socjalistycznej.



Podczas niedzielnej akcji będziemy zbierać karmę i akcesoria, ale także opowiemy o świadomej adopcji psów i kotów

FOT. 123RF

PRZYNIEŚ KARMĘ, ZABIERZ KWIATKA I... PRZYJACIELA NA LATA!

„Nakarm psiaka - zgarnij kwiatka” to akcja, podczas której pomagacie podopiecznym schroniska Promyk, a przy okazji wychodzicie z sadzonkami kwiatów! Każdy może wesprzeć gdańskie psy i koty - wystarczy wziąć udział w akcji „Dziennika Bałtyckiego” w niedzielę 26 kwietnia przy CH Auchan Szczęśliwa

Maja Czech

Akcja „Nakarm psiaka - zgarnij kwiatka” organizowana przez Dziennik Bałtycki i CH Auchan Szczęśliwa potrwa od godziny 11.00 do 15.00. Zasada jest prosta: przynosisz potrzebne rzeczy dla zwierzków, a do domu wracasz z sadzonką kolorowych kwiatów!

Wydarzenie odbędzie się w niedzielę 26 kwietnia na parkingu przed CH Auchan Szczęśliwa oraz w pasażu wewnętrznym (od strony Just Gym).

Co jest potrzebne?

Pracownicy „Promyka” wskazują, że potrzeby są kon-

kretnie i niemałe. Obecnie w schronisku przebywa około 80 psów i aż 130 kotów! Każdy z nich wymaga opieki, ale często także specjalnego wyżywienia. Warto więc przynosić przede wszystkim:

- karma gastrointestinalna dla kotów
- mokra karma dla kociąt powyżej 3 miesiąca życia
- mokrą suchą karmę dla psich seniorów
- probiotyki dla psów i kotów (np. Dolvit, BioProtect)
- naturalne żywce wołowe dla psów
- legowiska typu dry bed (każdy rozmiar)

- zabawki dla kotów z kocimiętką

Jak podkreśla Katarzyna Zaleska, Inspektor d/s Zwierząt ze Schroniska „Promyk”, lista ta nie jest przypadkowa.

- Zwierzęta, które do nas trafiają, są w stresie, a to od razu odbija się na ich zdrowiu - tłumaczy. Dlatego tak ważna jest odpowiednia, łagodna karma i wsparcie w tych pierwszych dniach.

Możesz wrócić do domu z kwiatkiem i... nowym przyjacielem!

Podczas wydarzenia „Nakarm psiaka - zgarnij kwiatka” będzie można skorzystać m.in. z porad zoopsychologa i beha-

wiorysty, a także wziąć udział w warsztatach pierwszej pomocy czy sprawdzić swoją wiedzę w quizach i obejrzyć wystawę psów i kotów, które wciąż czekają na dom.

Ambasador akcji

Ambasadorem naszej akcji jest Igor Tracz - polski maszer, wielokrotny mistrz świata w wyścigach psich zaprzęgów, trener instruktor. Ponadto wolontariusz na linii frontu, zrealizował 102 konwoje z pomocą humanitarną dla zwierząt i wojska. Będzie się można spotkać z nim i psiakami już 26 kwietnia, podczas wydarzenia „Nakarm psiaka - zgarnij

kwiatka”, zobaczyć, jak wygląda wózek zaprzęgowy i sianie wyścigowe czy przyczepa do profesjonalnego transportu psów, dowiedzieć się więcej o pracy z psami zaprzęgowymi.

Ważna jest świadoma adopcja

Nasza akcja to świetna okazja, by nie tylko nakarmić podopiecznych schroniska, ale również rozważyć adopcję - mówi Katarzyna Zaleska. - Jak zawsze zachęcamy do świadomej i mądrej adopcji. Należy pamiętać, że każdy zwierzęk potrzebuje innego podejścia i czasu. Pierwsze dni nie za-

wsze są łatwe, ale czas i cierpliwość potrafią zdziałać cuda!

Przedstawiciele schroniska liczą na to, że akcja przyciągnie mieszkańców Gdańska nie tylko do kwietnych sadzonek, ale przede wszystkim do realnej pomocy zwierzętom.

- Takie akcje są dla nas bardzo ważne. Spotkania z ludźmi dają nam ogrom energii i pokazują, że los tych zwierząt nie jest nikomu obojętny - mówi Katarzyna Zaleska.

Przyjdźcie ze swoimi pieskami, przynieście karmę lub niezbędne akcesoria dla podopiecznych Schroniska Promyk.

Razem możemy zmienić los bezdomnych zwierząt.

AUTOREKLAMA

ORGANIZATOR
AKCJI

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNER

Q604918906A

**Nakarm psiaka,
zgarnij kwiatka!**

DB DZIENNIK
BAŁTYCKI

PRO
MYK
SCHRONISKO
GDAŃSK



AutoPLUS
GrupaGezet



Sadzonka
za ubranie

SADZONKA ZA UBRANIE

Przynieś niepotrzebne
ubrania i odbierz sadzonkę

25 KWIETNIA

(sobota)

GODZ. 11.00-16.00*

*lub do wyczerpania sadzonek



**designer
outlet**
Gdańsk



DZIENNIK
BAŁTYCKI



FUNDACJA
ECOTEXTIL

TEKSTY O WOJNIE

Dariusz
Olejniczak



PRZEBŁYSK, NIE BLASK. CHWAŁA I KLĘSKA MARSZAŁKA PÉTAINA

Nieszcześnie Philippa Pétaina i całej Francji było, że nie miał daru przewidywania...

Kiedy w lutym 1916 roku Niemcy rozpoczynają ofensywę, atakując pozycje francuskie pod Verdun, Pétain w randze generała dywizji przejmuje dowództwo nad tym sektorem walk. Jest doświadczonym wojskowym i dlatego to jemu powierzono to arcytrudne zadanie w obliczu początkowych sukcesów armii niemieckiej. Jego strategia jest prosta. Po pierwsze: „Nie cofamy się!”. Po drugie: „Odwagi! Dopadniemy ich!”. Tak brzmi ostatnie słowo rozkazu dziennego, napisanego przez generała Pétaina 10 kwietnia 1916 roku podczas obrony Verdun.

Za słowami idą konkretne działania. Dowódca reorganizuje strukturę dowodzenia i system zaopatrzenia wojsk. Do tego konieczne jest stworzenie i militarne utrzymanie bezpiecznej trasy dostaw żywności, amunicji i żołnierzy. To się udaje, tak jak wprowadzenie systemu rotacyjnego. Zmęczeni walką żołnierze zastępowani są nowymi frontowcami. Morale Francuzów jednak rośnie, oto mają dowódcę, który o nich dba, myśli o nich. Dowódcę, na którym mogą polegać.

W maju zmienia się struktura dowodzenia. Generał Robert Nivelle przejmuje bezpośrednie dowództwo nad walkami pod Verdun. Pétain zaś, awansowany na dowódcę Grupy Armii Centrum, umacnia swoją pozycję jednego z głównych organizatorów obrony całego odcinka frontu.

Walka jest mordercza. Trwa 302 dni, 10 długich miesięcy. Straty liczone są w setkach tysięcy ludzi. Po każdej ze stron mniej więcej 150 tysięcy zabitych, rannych nawet po 200 tysięcy. Francuzi jednak wytrwali i w grudniu 1916 roku armia Kajzera zostaje odparta. Pétain zostaje bohaterem narodowym Francji. Prasa przedstawia go jako „zbawcę Verdun” i „ojca żołnierzy”.

Pétain jest w takim wieku i ma takie zasługi, że mógłby z czystym sumieniem przejść na zasłużoną emeryturę. Nie robi tego jednak. Mijają lata przeżyte w chwale. Niemal ćwierć wieku później nasz bohater, teraz już marszałek Francji, korzysta ze swojego doświadczenia. Doradza młodszym oficerom w sprawie doktryny wojennej, wspiera budowę Linii Maginota.

Jest ministrem wojny, ambasadorem w Hiszpanii. A kiedy przychodzi klęska roku 1940, nakłoniony przez przerażonych parlamentarzystów, przejmuje stery w państwie.

Pétain, który przed laty wierzył, że Niemcom można dać odpór, jeśli tylko obok siły do walki włączy się intelekt, tym razem uznaje, że wojna została przegrana, a przyszłość Francji oparta jest na jednej straconej kampanii obronnej. Decyduje więc, że lepiej oddać wolność i wszystko inne, czego najeżdźca zażąda. Oddaje też równość i braterstwo, kiedy decyduje się wysłać Żydów – obywateli Republiki, ale nie tylko – do niemieckich obozów zagłady.

Ci, którzy wojnę przeżyli, surowo go ocenili. Jeszcze w 1945 roku Philippe Pétain zostaje skazany na karę śmierci. Łaskawości generała Charlesa de Gaulle’a zawdzięcza zmianę wyroku na dożywocie. Nowy wódz nie chce posyłać na szafot 89-letniego starca, choćby i ten starzec był największym w dziejach Francji zdrajcą. Pohańbiony, odarty z dystynkcji, resztę swoich dni spędza byty generał w cytadeli na Île d'Yeu. Umiera w 1951 roku.

* * *

Niechby kto inny w obliczu wojny decydował o losach Francji. Tylko kto? Ryzykujący przyszłość Francji Reynaud? Buńczuczny De Gaulle? On, Philippe Pétain, był bohaterem i powinien odejść jako bohater. Może nawet umrzeć jako bohater, gdyby wróg zechciał pomścić dawną klęskę z roku szesnastego. Ale na taki luksus Lew spod Verdun nie mógł sobie pozwolić.

Czasem poczucie powinności i bycia niezbędnym, wymieszane z euforią, naturalną dla docenionych bohaterów, podpowiada najgorsze rozwiązania. Niektórzy ludzie chcą być potrzebni do końca. Nie umieją żyć inaczej, jak tylko dla Sprawy. Sprawą Pétaina była Francja. Wciąż trwał przy niej. Nie było nikogo, kto chciałby go zwolnić z tego obowiązku. A on, jak mu się zdawało, trzeźwo dostrzegał różnice między wojną polityczną sprzed lat, a blitzkriegiem i nieuchronną klęską słabego kraju w roku 1940. Chciał uratować Francję od tej klęski. Uratował aparat państwa, zaprzepaścił ducha Republiki. Potem wszyscy orzekli, że nie było warto. Zrozumieli, że niegdyś geniusz utrwalił się w pamięci zbiorowej jako nieprzemijający blask.

Mógł marszałek usunąć się w cień, gdy była pora. Mógł zachować dystynkcję i chwałę. I rodaków dobrą pamięć o sobie. Zaprzepaścił wszystko. Lew stał się zdrajcą. On sam uznał najpewniej, że jest ofiarą.

Był ofiarą. Nie wojny, nie fatalizmu losu. Sam sobie taki los zgutował. Więzień jednego triumfu. ©

*PÉTAIN JEST W TAKIM WIEKU I MA
TAKIE ZASŁUGI, ŻE MÓGLBY
Z CZYSTYM SUMIENIEM PRZEJŚĆ
NA ZASŁUŻONĄ EMERYTURĘ. NIE
ROBI TEGO JEDNAK...*



Spotkanie Philippha Pétaina i Adolfa Hitlera w Montoire-sur-le-Loir, 24 października 1940 roku

HISTORIA

Hołd Pruski, czyli żal po zmarnowanej szansie



Stefan Ciara, „Hołdy pruskie. Zmarnowana szansa Rzeczypospolitej”, wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 79 zł

Obraz Matejki, przedstawiający Hołd Pruski z 1525 r. w Krakowie – słuszenie dowodzi prof. Stefan Jerzy Ciara historyk z Uniwersytetu Warszawskiego – to jedna z najbardziej rozpoznawalnych scen w polskiej historii, symbolizująca potęgę dawnej Rzeczypospolitej. Ale pyta przy okazji: czy nie jest to zarazem symbol zmarnowanej szansy na likwidację państwa pruskiego?

Kraków patrzy na Albrechta

Ta książka to nie tylko podróż pod Wawel AD 1525, kiedy to Albrecht Hohenzollern, wielki mistrz krzyżacki, złożył przysięgę lenną polskiemu królowi Zygmunтови Staremu. To także analiza ewolucji państwa pruskiego – od zakonu, przez świeckie lenno, aż po niezależne królestwo, które wieki później odegrało tragiczną rolę w rozbiorach Rzeczypospolitej.

Prof. Ciara precyzyjnie rozkłada na czynniki pierwsze ówczesne decyzje polityczne, ukazuje, jak pozornie korzystne układy mogły stać się załóżkiem przyszłych zagrożeń. Bo oto niemiecki arystokrata złożył w 1525 r. przysięgę poddańczą, jednak ponad sto lat później lenno przestało być „podmiotem politycznym”.

Ostatni hołd polskiemu władcy został złożony w 1649 r., a tymczasem w 1701 r. koronowany został w Prusach pierwszy król.

12 hołdów. Ale co dalej?

Rok 1525 nie był niczym nowym. Ówczesny hołd był jednym z 12 hołdów lennych składanych królom Polski przez władców Prus (zakonnych i książęcych) w latach 1469–1641. Choć najbardziej znany jest ten złożony przez Albrechta, był to element długotrwałego procesu podporządkowania Prus Koronie. Procesu zakończono go fiaskiem.

Przypomnijmy: 1 grudnia 1469 r. na sejmie w Piotrkowie Trybunalskim wielki mistrz Henryk Reuss von Plauen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. Rok później na sejmie w tymże Piotrkowie kolejny mistrz Henryk VII Reffle von Richtenberg złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 9 października 1479 r. w Nowym Mieście Korczynie Martin Truchsetz von Wetzhausen złożył hołd lenny królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi. 18 listopada 1489 r., tym razem w Radomiu, ukorzył się Johann von Tieffen. Zaś 29 maja 1493 r. w Poznaniu tenże von Tieffen złożył hołd Janowi I Olbrachtowi.

Wielki Elektor kłęczy

Fenomen powstania antypolskich Prus jest tym bardziej zdumiewający, że przecież po 1525 r. zwyczaj hołdowania lenników wciąż trwał. 19 lipca 1569 r. na sejmie w Lublinie książę pruski Albrecht Fryderyk Hohenzollern złożył hołd Zygmunтови II Augustowi. 20 lutego 1578 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia Jerzy Fryderyk von Ansbach złożył hołd Stefanowi Batoremu, a 16 listopada 1611 r. przed kościołem św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie margrabia brandenburski, elektor Jan Zygmunт Hohenzollern dokonał tego aktu przed Zygmunтови III Wazą.

Proceder trwał aż do roku 1641, kiedy to przed Władysławem IV Wazą ukląkł w Warszawie elektor Fryderyk Wilhelm Hohenzollern, czyli sam Wielki Elektor. W 1649 r. hołd Janowi Kazimierzowi został złożony na Wawelu per procura: przez trzech posłów reprezentujących elektora.

Bożydar Brakoniecki

FOTOkomentarz tygodnia



16 KWIEŹNIA, WARSZAWA. **Równo 35 lat temu ruszyła Giełda Papierów Wartościowych. Dziś to największy parkiet Europy Środkowej, w dodatku bardzo rozgrzany. W tym tygodniu giełda pobiła (kilka razy) rekord notowań swojego głównego indeksu WIG. Jest teraz najwyższy w swojej historii**



14 MARCA, WATYKAN/USA

Papież Leon XIV udał się z pielgrzymką do kilku krajów afrykańskich (zdjęcie obok wykonano w Algierii), ale dużo więcej światowej uwagi przyciągnęła jego potyczka językowa z Donaldem Trumpem. Zaczęto się od uwag Ojca Świętego dotyczących wojny w Iranie - Leon XIV nazwał ją „szaleństwem”. W reakcji amerykański prezydent nazwał go „słabym papieżem” i kilka razy ostro skrytykował. Przy okazji wrzucił grafikę ze sobą w pozie Jezusa (później ją skasował). Ale ta szarża Trumpowi popularności nie przyniosła - jego poparcie wśród amerykańskich katolików błyskawicznie spadło



15 MARCA, WARSZAWA. **Polska zмага się z plagą dzików. Z pomocą przyszedł humanoidalny robot Edward Warchocki, który ganiał je po ulicach stolicy. Video to pokazujące stało się globalnym hitem**



15 KWIEŹNIA, WARSZAWA. **Tak będzie wyglądał pomnik gen. Tadeusza Jordana-Rozwadowskiego, który stanie przed Sztabem Generalnym. Bohater Bitwy Warszawskiej 1920 r. wreszcie zostanie doceniony**

REKLAMA 0011509888

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.) informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), został wywieszony oraz opublikowany na stronie Agencji www.amw.com.pl WYKAZ dotyczący nieruchomości przeznaczonych do zbycia, położonej w:

gm. Cewice, Siemirowice, działki ewidencyjne 569 i 640 łącznego obszaru 0,3820 ha, obręb 0002, jednostka ewidencyjna 220803_2, Cewice; KW nr SL1L/00047476/1.

Wykaz wywieszono na okres od dnia 17.04.2026 r. do dnia 8.05.2026 r.

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu ww. nieruchomości - zgodnie z przepisami art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy o gosp. nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2024 poz. 1145 z późn. zm.), termin do złożenia wniosku upływa z dniem 29.05.2026 r.

Informacje na temat nieruchomości można uzyskać w siedzibie OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni przy ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 (pok. 106) lub tel. 58 690 87 21.

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011509893

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI INFORMUJE,

ŻE OGŁASZA I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ LOKALU MIESZKALNEGO

Kwidzyn, ul. 11 Listopada 6, lokal mieszkalny nr 35 o pow. 36,00 m², położony na I piętrze, struktura: 2 pokoje, łazienka z w.c. i przedpokój; piwnica 1,70 m².

Lokal sprzedawany wraz z udziałem w działce, na której posadowiony jest budynek, oznaczonej w ewidencji gruntów nr 89/11, obręb 0011 Kwidzyn - M, o pow. 0,0474 ha, KW nr GD11/00037481/8, udział 202/10000 oraz z udziałem w działce stanowiącej podwórze dla budynków mieszkalnych nr 6 i 7 przy ul. 11 Listopada w Kwidzynie, oznaczonej w ewidencji gruntów nr 89/10, obręb 0011 Kwidzyn - M, o pow. 0,2954 ha, KW nr GD11/00037483/2, udział 118/10000.

Cena wywoławcza: 180 000,00 zł Wadium: 18 000,00 zł

Przetarg odbędzie się dnia 19.05.2026 r. o godz. 11:00 w siedzibie OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej w terminie do 13.05.2026 r. na rachunek bankowy OReg. Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008. Za ostateczny termin wniesienia wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego OReg. AMW w Gdyni.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg. AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Oglądanie lokalu w godzinach pracy, po wcześniejszym umówieniu się: tel. 509 894 914.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

W magazynie „Weekend z rodziną” smaczne domowe przepisy

dziennikbaaltycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

dziennikbaaltycki.pl

REJSUNKI

MIJA DRUGI ROK DRUGIEJ KADENCJI, W TYM CZASIE WIELE OSIAGNELISMY...

GDANSK ROZWIZA SIĘ ODPOWIEDZIALNIE I DŁUGO-FALOWO, POZYSKUJEMY ŚRODKI

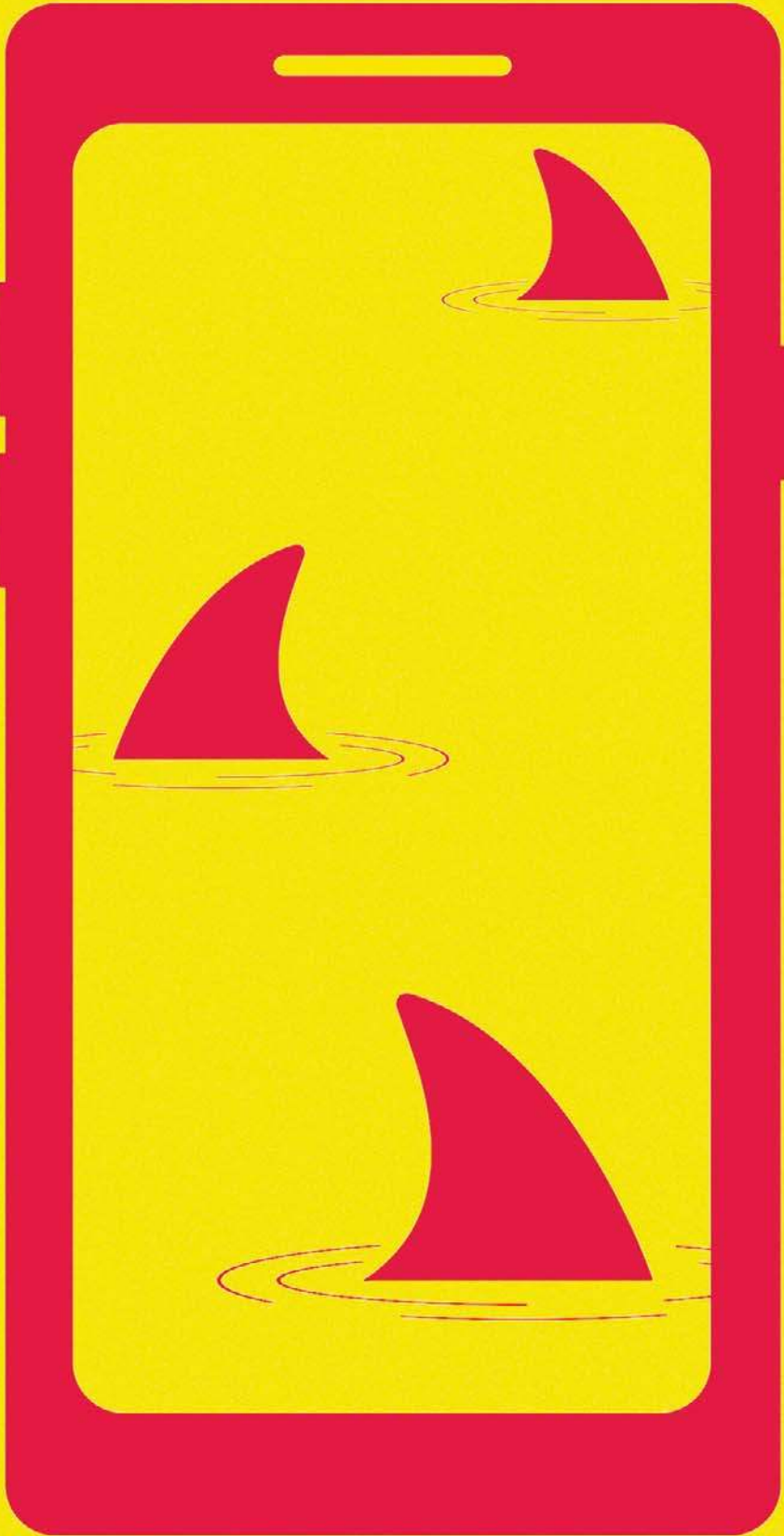
KORZYSTAMY Z PROGRAMÓW, BUDUJEMY...

TO JUŻ PODSUMUJEMY NA PREZENTACJI O KTÓREJ PANI BĘDZIE?

NIE WIEM, STOJĘ W KORKU

RYŚ: ISKRA

Cyfrowa zmora seniora



PULS
212

Są bardziej samotni i pozostawieni sami sobie. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu, jeszcze więcej nie potrafi poruszać się w cyfrowym świecie. Ale jeśli już do niego wejdą, dobrze sobie w nim radzą. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać

Dorota Kowalska

INTERNETOWE RAFY, CZYLI ZAGUBIENI W CYFROWYM ŚWIECIE

Krystyna, 73 lata, z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy po prostu siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, b! - podpowiada.

Nie zna jakiegś aktorki - w telefon, nie zna jakiegś polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Jest w grupie seniorów, którzy uchodzą za postępowych. W każdym razie - dają radę w wirtualnym świecie, ale nie wszystko jest dla niej „do przejścia”.

- Wielu rzeczy jednak nie potrafię robić, albo po prostu się boję. Nie płacę blikiem, nie robię zakupów w sieci, nie jestem w stanie kupić przez internet biletu na pociąg - przyznaje. Kiedy jedzie do syna, idzie wcześniej na dworzec i kupuje bilet w okienku, chce sobie kupić nową sukienkę - wybiera się do galerii handlowej.

- Jeśli mam jakieś pytania albo problemy z telefonem czy komputerem, dzwonię do syna, on mi wszystko tłumaczy. Dobrze funkcjonuję w cyfrowym świecie - przyznaje. - Te umiejętności, które mam, w zupełności mi wystarczają, chociaż pewnie, że mogłabym więcej rzeczy robić w sieci - wzrusza ramionami. I dodaje, że chętnie poszłaby

na jakiś kurs doszkalający dla seniorów, ale w jej miejscowości takich nie organizują. A przydałyby się, zna osoby, które niczego w sieci nie robią, z każdą drobnostką biegną do swoich dzieci lub wnuków.

Dane niepokoją

Niski poziom umiejętności cyfrowych wśród seniorów to wyzwanie, przed którym stoją rządy niemal wszystkich państw świata. Przyspieszona cyfryzacja, zwłaszcza w okresie pandemii, pokazała, jak ważne jest włączenie wszystkich, bez względu na wiek, w ten proces. Tym bardziej, że w państwach rozwiniętych odsetek osób po 65. roku życia wynosi około 21 proc., w 2060 roku - według szacunków - ma już wynieść 32 proc. Naukowcy z Max Planck Institute for Human Development w Berlinie nie mają wątpliwości: osoby starsze, to jak żyją, jakie decyzje podejmują, będą miały coraz większy wpływ na sytuację gospodarczą i społeczną. Ich przewidywania nie są bezpodstawne, według badania think tanku Age Economy, do 2030 roku osoby po sześćdziesiątce będą odpowiadać za 60 proc. globalnej konsumpcji. W Stanach Zjednoczonych już tak się dzieje. „Młodzi seniorzy”, tzw. pokolenie Young Old, są główną siłą napędzającą gospodarkę. Ale też na całym świecie rośnie liczba osób, o których mówimy - seniorzy.

Może dlatego już dwa lata temu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbył się okrągły stół, na którym przedstawiciele różnych organizacji i instytucji omawiali wyzwania, potrzeby i problemy seniorów związane z korzystaniem z nowych technologii.

- Rozwój tych kompetencji jest kluczowy, aby pomóc im w korzystaniu z technologii i ułatwieniu codziennego życia. Brak umiejętności cyfrowych zwiększa podatność na cyberzagrożenia i wykluczenie społeczne, a także ogranicza zdolność do zdobywania nowej wiedzy i dalszego rozwoju - mówił wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS), w 2022 roku udział osób starszych w populacji Polski wyniósł 25,9 proc., podczas gdy w 2005 roku było to 17,2 proc.

Tymczasem dane Eurostatu z 2023 roku wskazują, że blisko 56 proc. osób w Polsce, czyli około 14,5 miliona ludzi, nie posiada podstawowych umiejętności cyfrowych. W grupie wiekowej 55-74 lata niski poziom kompetencji cyfrowych dotyczy niemal 82 proc. osób, czyli około 7,2 miliona seniorów, podczas gdy średnia w krajach Unii Europejskiej wynosi około 63 proc. Oznacza to, że prawie połowę osób bez podstawowych umiejętności cyfrowych w Polsce stanowią seniorzy. Wśród tych, którzy nigdy nie korzystali z internetu, największą grupę w 2023 roku stanowiły osoby w wieku 60-74 lata - niemal 2 miliony osób (1 991 700), co stanowi ponad 75 proc. wszystkich osób

w Polsce, które nie buszują w sieci.

- W dobie cyfryzacji, umiejętności te nie są luksusem, a koniecznością. Musimy zapewnić osobom starszym dostęp do wiedzy i narzędzi, które umożliwią im pełne uczestnictwo w społeczeństwie. Przełamanie barier cyfrowych to nie tylko kwestia technologii, ale także poprawy jakości życia, samodzielności i bezpieczeństwa seniorów. Edukacja cyfrowa to inwestycja w przyszłość nas wszystkich - podkreślała minister ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

Technologia ułatwia utrzymywanie kontaktu z bliskimi, zdobywanie nowej wiedzy i umiejętności, zwiększa świadomość zagrożeń. Umiejętność posługiwania się cyfrowymi usługami publicznymi, takimi jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP), ułatwia codzienne funkcjonowanie wszystkim, także seniorom.

- Zależy nam na zaangażowaniu jak najszerszej grupy organizacji i środowisk, które prowadzą aktywne działania edukacyjne skierowane do osób starszych. Tylko wspólnie możemy zaprojektować programy i konkretne działania, które z jednej strony otworzą tej grupie bezpieczny dostęp do technologii, ale także zbudują wśród nich przekonanie,

jak duże korzyści im to może przynieść w codziennym życiu - mówił Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji.

Osoby starsze zdają sobie sprawę, że muszą iść z duchem czasu. Według „Badania ankietowego seniorek i seniorów pod kątem ich oczekiwań i potrzeb edukacyjnych” realizowanego z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020, respondenci chcą zdobywać nowe umiejętności i kompetencje (75 proc.) i być na bieżąco z dynamicznie zmieniającym się światem (56 proc.).

Za dużo, za szybko

Marian, przed sześćdziesiątką. Jak sam o sobie mówi - cyfrowy analfabeta. Pracuje, śmiga po internecie, ale w sieci wielu rzeczy zrobić nie potrafi.

- Nigdy nie robiłem opłat przez internet, nie kupowałem przez internet, nie robiłem zakupów. Dlaczego? Bo robi to żona - przyznaje z rozbijającą szczerością. I dodaje, że zaczyna mu to przeszkadzać. Wie, że musi kiedyś usiąść i wszystkiego się po prostu nauczyć.

- Dzisiaj to umiejętności niezbędne. Zrobiłem mały krok do przodu, bo nauczyłem się płacić blikiem. Żona mi pokazała, jak to robić. Wstyd mi już było, czasami w pracy na coś się składały, zawsze słyszałem: „To przelej mi pieniądze blikiem”. I widziałem miny kolegów, kiedy mówiłem, że nie potrafię. Więc to w końcu opanowałem - mówi.

Widzi, że cały świat przechodzi powoli do sieci. Wszystko można w niej zrobić. Ba, czasami nie można inaczej.

Halina, 77 lat, nie ukrywa, że ta cyfryzacja życia mocno ją iry-

tuje. Ona jest tradycjonalistką. Woli się spotkać w cztery oczy niż przed monitorem, woli buty przymierzyć, zanim je kupi, opłaty wciąż robi na pocztę.

- Ale nie da się! Wiele rzeczy można załatwić wyłącznie w sieci. Ostatnio byłam u lekarza, chciałam się umówić na kolejną wizytę. Pani w recepcji kazała mi wejść na ich stronę i tam się zapisać. Kiedy stwierdziłam, że wolę to zrobić teraz, osobiście, wywraçała oczami - wzdycha.

I dodaje, że dla niej to wszystko „za szybko i za dużo”. Zawsze była aktywna zawodowo, wciąż biega na spotkania ze znajomymi, regularnie bywa w kinie i teatrze, ale w sieci kiepsko się czuje.

- Wstyd się przyznać, ale nigdy nie odbierałam rzeczy w paczkomacie. Nie wiem nawet, jak się go obsługuje, ale też niczego przez internet nigdy nie zamawiałam - przyznaje.

Czasami czuje, że nie nadąża, że świat pędzi do przodu, a ona została gdzieś daleko z tyłu, ale zna takich, którzy w ogóle nie mają komputera, nie korzystają z internetu i kompletnie niczego nie robią w sieci. Nie dlatego, że nie chcą. Nie umieją, a nie ma nikogo, kto im wytłumaczy cyfrową rzeczywistość. Badania pokazują, że wciąż nawet 70 proc. osób powyżej 60. roku życia nie korzysta z internetu. I nie zmieniła tego pandemia. To osoby wykluczone cyfrowo, bardziej samotne i pozostawione same sobie. Przesada? Wcale nie. Wystarczy poczytać fora internetowe.

Internauta 1: „Witam Wszystkich Seniorów internautów. To mój debiut na tym forum, dlatego liczę na wyrozumiałość i cierpliwość. Chylę czoła

**„NIGDY NIE ROBIŁEM OPŁAT
PRZEZ INTERNET, NIE KUPOWA-
ŁEM W SIECI BILETÓW,
NIE ROBIŁEM ZAKUPÓW.
DLACZEGO? BO ROBI TO ŻONA”**

przed umiejętnościami, jakimi niektórzy się szczycą. Dla mnie komputer to ciągle enigma, ale nie tracę nadziei, nie należę do osób, które łatwo się poddają. Jestem autentycznym samoukiem, mozolnie dochodzę małymi krokami do pewnych wiadomości i wierzę, że pewnego dnia odkryję te wszystkie tajemnice, które jeszcze teraz skrywa przede mną ta „piekielna” maszynka”.

Internauta 2: „To nie jest „piekielna” maszynka, tylko cudowny wynalazek. Jeżeli masz jakieś problemy, to po prostu pytaj. Pozdrawiam”.

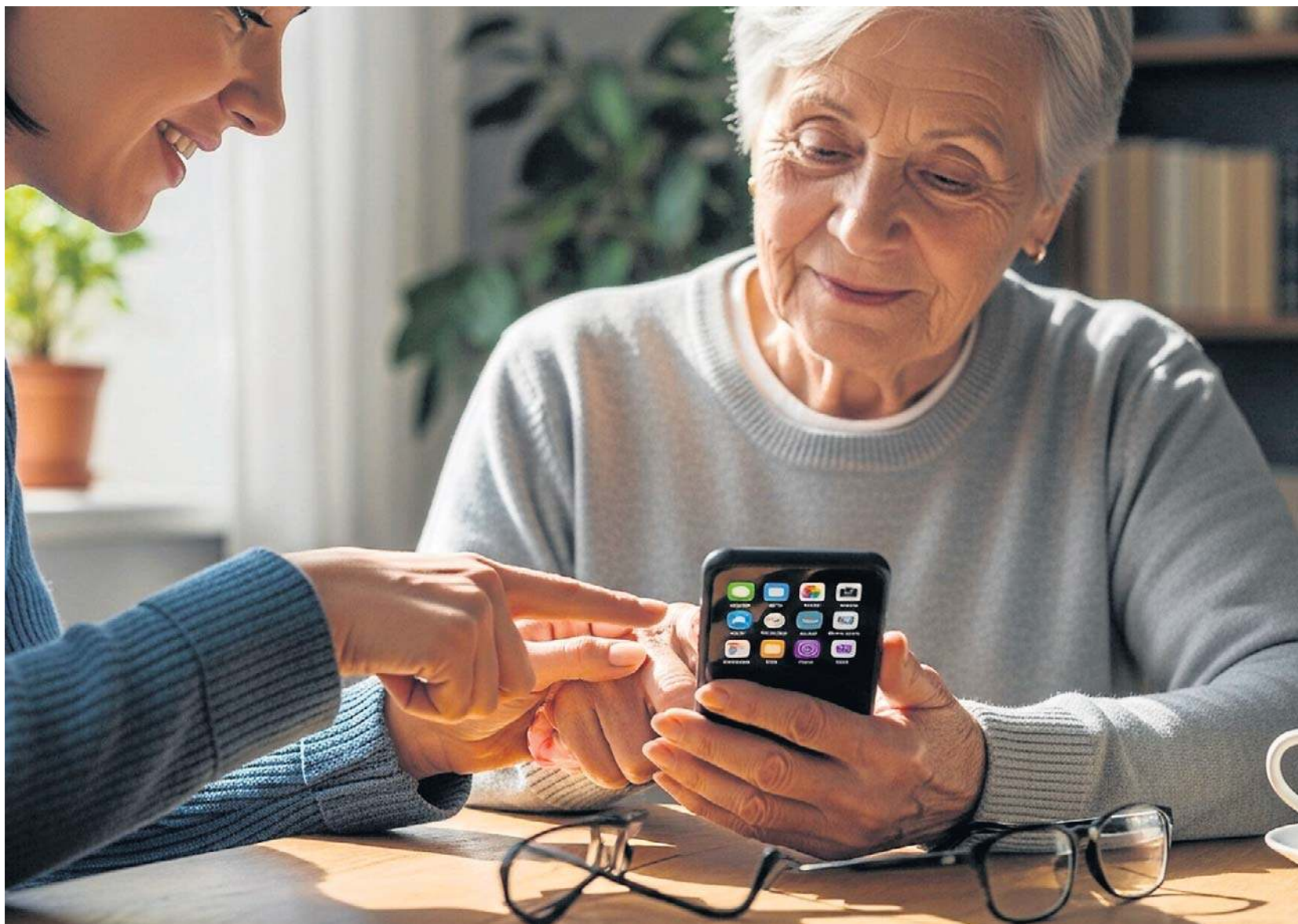
Internauta 3: „Witam i pozdrawiam wszystkich. To mój pierwszy raz w Senior Cafe i w ogóle na forum grup dyskusyjnych. Komputer mam od miesiąca i jestem trochę onieśmielona, bo z waszych wypowiedzi wynika, że macie ogromną wiedzę o możliwościach komputera. Ja się dopiero uczę. Kupiłam kilka książek i je po kolei przerabiam. Czytam też „Komputer Świat” - to czasopismo też bardzo pomaga. Do pierwszych sukcesów mogę zaliczyć własnoręczną instalację programu antywirusowego i ściągnięcie kilku tapet na pulpit”.

Internauta 4: „Witajcie! Przeczytałam wszystkie posty i czuję się nieco dziwnie, bo coś w tym jest z konkursu „Kto starszy i co jeszcze może”. Dla mnie to, że korzystam z internetu, piszę e-mesy i umiem włączyć pralkę, to żadne osiągnięcie i nie rozumiem, dlaczego miałabym czuć się wyjątkowo. To raczej niezwykli są ci, co nie wykazują chęci używania ułatwień, jakie przynosi cywilizacja. Parę dni temu wróciłam z Bieszczad, gdzie robiłam codziennie piesze i rowerowe wycieczki i też nie czułam się heroicznie, mimo że byłam najstarsza i niekiedy musiałam wspierać o 20 lat młodszych. Wymarzony komputer mam od kilku miesięcy. Fascynuje mnie program Photoshop, którego intensywnie sama się uczę i szukam kontaktu z tymi co bardziej zaawansowani. Mam kilka problemów, których jak na razie nie umiem rozwiązać. Wszystkich pozdrawiam serdecznie”.

Wiele plusów

Naukowcy z Baylor University podkreślają, jak ważne jest korzystanie z nowych technologii przez osoby starsze. Analiza 136 badań z udziałem aż 400 tys. osób pokazała, że na intelekt seniorów cyfrowe technologie działają korzystnie. Regularne korzystanie z nich obniżało ryzyko zaburzeń poznawczych przeciętnie o 58 proc.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu, dla niektórych wyniki te mogą być zaskakujące, bo korzystanie z technologii często kojarzone jest z fizyczną i umysłową biernością. Jednak dla obecnego pokolenia starszych dorosłych, które zetknęło się z pierwszymi osiągnięciami technologicznymi



Część seniorów nie wyobraża sobie życia bez internetu. Bo też spora ich grupa chce podążać za światem, załatwiać sprawy, komunikować się ze znajomymi, dziećmi i wnukami

dopiero po okresie dzieciństwa, korzystanie z zaawansowanych technologii stanowi niemałe mentalne wyzwanie.

- Jedną z kwestii najczęściej podnoszonych przez dorosłych w wieku średnim i starszych było: „ten komputer mnie tak frustruje. To trudne do nauczenia się”. To w rzeczywistości odzwierciedlenie wyzwania poznawczego, które może być korzystne dla mózgu, nawet jeśli w danej chwili nie wydaje się przyjemne - wyjaśnia autor analizy, dr Michael K. Scullin.

Ale też technologia wymaga ciągłego przystosowywania się, choćby zrozumienia nowych wersji oprogramowania, rozwiązywania problemów z połączeniem internetowym czy odfiltrowywania reklam.

- Jeśli robisz to przez lata i naprawdę się w to angażujesz, nawet jeśli odczuwasz frustrację, może to być oznaka, że ćwiczysz swój mózg - tłumaczy naukowiec.

To nie wszystko. Technologia ułatwia komunikację. Rozmowy wideo czy aplikacje do przesyłania wiadomości umożliwiają kontakt z innymi. To szczególnie ważne dla tych, których bliscy mieszkają daleko.

- Można łączyć się z innymi pokoleniami. Nie tylko z nimi rozmawiać, ale też ich widzieć.

Można dzielić się zdjęciami, wymieniać e-maile i to wszystko można zrobić w ciągu sekundy lub jeszcze szybciej. To oznacza większą szansę na zmniejszenie poczucia samotności - mówi dr Scullin.

Więzi społeczne są niezwykle ważne, także, a może przede wszystkim, dla osób w starszym wieku.

Naukowcy zwracają uwagę na jeszcze jedną pozytywną stronę nowych technologii używanych w późniejszym wieku. Różne cyfrowe udogodnienia, takie jak bankowość online czy nawigacja GPS, wspierają niezależność. Specjaliści z University of East Anglia wskazują, że związany z wiekiem spadek zdolności nierazko prowadzi do tego, że starsi kierowcy sami ograniczają korzystanie z samochodów, a tym samym i własną mobilność.

I tu z pomocą może im przyjść na przykład nawigacja, która także wśród seniorów jest coraz popularniejsza. Naukowcy przeprowadzili badanie z udziałem prawie 900 osób w wieku średnio 71 lat i okazało się, że korzystanie z pomocy nawigacji wiąże się ze zwiększoną mobilnością starszych kierowców.

Na inną pozytywną stronę używania cyfrowych technologii w późnym wieku zwrócili

uwagę eksperci z University of Missouri i Baylor University. W swoim badaniu zespół ten sprawdził, jakie znaczenie mogą mieć smartfony dla seniorów, którzy mają ubytki w zdolnościach poznawczych i kłopoty z pamiętaniem o ważnych codziennych czynnościach, takich jak wzięcie leku czy wizyta u lekarza.

W eksperymencie z udziałem ponad 50 osób w wieku średnio 74 lat, uczestnicy z demencją lub łagodnymi zaburzeniami poznawczymi radzili sobie lepiej dzięki korzystaniu z osobistego asystenta działającego w smartfonach - aplikacji, która przypominała o nadchodzących wydarzeniach i aktywnościach.

- Udało nam się skutecznie nauczyć osoby starsze obsługi tej technologii, a ci, którzy najczęściej korzystali z osobistych asystentów, osiągnęli najlepsze wyniki w testach pamięci - relacjonował prof. Andrew Kiselica, współautor badania. - Niektórzy mogli mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie nauczyć starsze osoby z zaburzeniami poznawczymi korzystania z tego typu technologii, albo czy uznają ją za przydatną. Wstępne wyniki sugerują jednak, że pomogła im ona w zapamiętywaniu i poprawiła jakość życia - podkreśla ekspert.

Tylko sieć

Anna i Marek są już na emeryturze. Dla nich internet to okno na świat.

Marek od lat marzył o tym, aby podróżować. Tylko wcześniej jakoś nie było czasu. Wiadomo, dzieci, praca, cała masa obowiązków. Nie to, żeby żyli nudno, ale bez szaleństw. Były wakacje nad morzem i ferie zimowe w górach. Od kilku lat razem z żoną przynajmniej trzy razy do roku wyjeżdżają za granicę, chcą coś zobaczyć, poznać innych ludzi, ich mentalność, styl życia, przenieść się w trochę inny świat.

Wszystko załatwiają przez internet, w sieci robią rezerwacje, wyszukują najlepsze wycieczki. On zna język angielski, więc najczęściej wyjeżdżają na własną rękę, rzadko korzystają z ofert biur podróży. Oboje z żoną nie lubią leżeć na plaży, zwiedzają. Zanim wyjadą, robią dokładny plan tego, co chcą zobaczyć, gdzie pojechać - i tu znowu z pomocą przychodzi im internet. Na miejscu wypoczynają samochód albo korzystają z miejscowych środków lokomocji.

- Przez internet robimy opłaty, zakupy, tu czytamy o tym, co dzieje się na świecie - tłumaczy Marek. Anna wchodzi mu w słowo: - No i najważniejsza sprawa: nasze dzieci

mieszkają za granicą, nie widujemy się z nimi zbyt często, ale co drugi dzień rozmawiamy „na kamerkach” - mówi.

Nie wyobrażają sobie życia bez internetu. Bo też spora grupa seniorów chce podążać za światem.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak z fundacji SeniorApp.

Wszystkie badania pokazują jasno, że seniorzy, którzy weszli już do cyfrowego świata, dobrane sobie w nim radzą. Nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają. Trzeba im tylko ten cyfrowy świat pokazać i objaśnić, jak się w nim poruszać.

PAP

– Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i z szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej – mówi Paweł Kowal, polityk Koalicji Obywatelskiej, historyk i publicysta, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych

Dorota Kowalska

PAWEŁ KOWAL: TRZEBA PÓJŚĆ DROGĄ RUTTEGO I MAGYARA

Ostatnia niedziela na Węgrzech nie przypominała Panu trochę 15 października 2023 roku?

Było to samo, tylko jeszcze bardziej. Frekwencja minimalnie wyższa: u nas 75, tam 78 procent. Atmosfera była podobna dlatego, że na końcu zwycięża lud, a politycy, którym wydaje się, że przechrzątną swoich obywateli, przekupią ich, zrobią w konia, kończą z kwaśną miną jako Viktor Orbán.

Co się stało, że po szesnastu latach Węgrzy nagle się przebudzili?

Wszystko naraz: kryzys gospodarczy, poczucie oszustwa, oligarchia, próba zawłaszczenia państwa przez małą grupę polityków i biznesmenów. To wszystko zaważyło. Ale decydująca była chęć sprzedania Węgrów Rosji przez ich własny rząd. Największą tajemnicą ostatnich szesnastu lat na Węgrzech jest to, co się stało z Orbánem, który zaczynał jako polityk liberalny, potem liberalno-konserwatywny, antyimperialny, antysowiecki, a skończył jako ten, który „uprzejmie donosi” Kremlowi.

No właśnie, co się z nim stało?

Myślę, że będą to przez lata analizować politolodzy, a inni będą po prostu przekonani, że Putinowi udało się Orbána uwikłać w uzależnienie energetyczne, a wskutek tego polityczne.

Myśli Pan, że poparcie Donalda Trumpa, wizyta J. D. Vance’a w Budapeszcie to był, jak mówią niektórzy, pocałunek śmierci dla Orbána?

Poparcie od MAGA mogło mu zaszkodzić, bo ludzie nie lubią nachalnego poparcia z zewnątrz. Ale podstawowy problem zgotował sobie sam Orbán.

Tak jawne poparcie polityków PiS-u dla Orbána, wizyta prezydenta Nawrockiego u lidera Fideszu właśnie w czasie trwania kampanii wyborczej to był błąd tych polityków?

To dziadowska strategia, PiS zainwestował w złą, antypolską politykę i to jeszcze taką, która przegrała. Prezydent powinien przepędzić na cztery wiatry doradców, którzy go wysłali do Budapesztu. Polski prezydent nie ma prawa ryzykować interesu narodowego dla polityków, którzy się wysługują Rosji. Zresztą dzisiaj widać, że ludzie w Pałacu Prezydenckim dobrze zdawali sobie z tego sprawę, można to wnioskować po wpisach w internecie. Z wpisów ministra Cenkiewiczza wynika, że wiedział, iż pisowcy popierają na Węgrzech polityka prorosyjskiego. Działania Orbána, szczególnie rewizjonizm w odniesieniu do granic w Europie, stanowił żywotne zagrożenie dla Polski. Prezydent i pisowcy nie powinni byli tego robić tylko dla interesu partyjnego. To jest wielki grzech, który zostanie im zapamiętany. A do tego jeszcze związali się z politycznym przegranym, jakim jest dzisiaj Orbán. Jak to się mówi: kopiejką nie zarobili, a twarz stracili.

Pytanie, co teraz z panem Ziobrą i z panem Romanowskim...

To oczywiście, że byli minister i wiceminister sprawiedliwi-

ści powinni po prostu oddać się w ręce wymiaru sprawiedliwości w Polsce, którym, przypominam, kierowali przez osiem lat.

To były ważne wybory nie tylko dla Węgrów, ale także dla Unii Europejskiej. Unia będzie teraz bardziej zwarta, będzie częściej mówiła jednym głosem?

To były jedyne takie wybory w historii Węgier, one były ważne dla Unii Europejskiej, dla wielu osób w Stanach Zjednoczonych, dla wielu w Polsce także. Dlatego że ich istotą była odpowiedź na pytanie, czy można w demokratyczny sposób w bardzo niedemokratycznych warunkach – bo powiedzmy sobie szczerze, te warunki nie były już teraz demokratyczne – wygrać wybory przez mobilizację narodu. I to się okazało możliwe. Ale Węgry mają tradycję rewolucji i zrywu – ostatnie wybory przypominały mi Wiosnę Ludów z połowy XIX wieku oraz Węgry sprzed siedemdziesięciu lat. Może to największy w tym roku prezydent historii, że okragła rocznicę 1956 roku będziemy świętować tak jak wtedy – wolni Polacy z wolnymi Węgrami.

Co te wybory znaczą dla Unii Europejskiej?

*CZEŚĆ POPULISTÓW
I REWOLUCJONISTÓW UDĄJE
KONSERWATYSTÓW. A CAŁA
SZTUKA POLEGA NA TYM,
ŻEBY SIĘ NA TO NIE NABIERAĆ*

Znaczą, że wartości i demokracja ciągle rządzą umysłami ludzi. Wymaga to tylko uczciwości polityków i wymaga synerгии. Ta synergia musi występować między politykami o poglądach od konserwatywnych aż po lewicowe, tak żeby mieć pewność, iż demokraci się łączą.

Mówiło się o tym, że w Europie coraz większe znaczenie mają partie populistyczne, mocno prawicowe, mocno konserwatywne. Przed nami wybory w kolejnych państwach Unii Europejskiej. Myśli Pan, że wybory na Węgrzech mogą zmienić nastroje w Europie?

Po pierwsze – nie sądzę, żeby populisci byli konserwatystami. Najczęściej nie są konserwatystami, tylko posługują się kilkoma hasłami, które kojarzą się z konserwatyzmem, a w istocie dążą do przejęcia państwa. Populisci ogłaszają walkę z elitami, udają, że reprezentują lud – są rewolucjonistami, a nie konserwatystami. Dodatkowo są rewolucjonistami fałszywymi. Często populisci są gotowi, jeżeli im to pasuje, atakować Kościół, papieża, wartości tradycyjne. Dzisiejszy populizm to po prostu trend, który jest związany z dostępem do mediów społecznościowych, z możliwością manipulowania

społeczeństwami. To minie, trzeba to przetrwać. A jak to przetrwać, pokazują Polacy, pokazują Węgrzy. Zjednoczyć się wokół najważniejszych wartości i dawać odpór populistycznym hasłom.

Dobrze, ale co ta zmiana władzy na Węgrzech znaczy dla Unii Europejskiej? Wiadomo, że Orbán blokował wiele decyzji unijnych. To się teraz zmieni?

Węgry muszą mieć jakiś czas na dostosowanie się do nowych warunków. Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Przeciwnie, Magyarowi trzeba będzie pomóc, żeby mu się udało. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego od Rosji, do jakiego zapędził go Orbán.

Magyar musi to przecież jakoś załatwić. I jak załatwi?

Nie wiem, nie jestem Magyarem. Natomiast wiem, że musi mieć na to czas i że Zachód musi rozumieć znaczenie tej sprawy i konieczność dania nowemu rządowi na Węgrzech spokojnego czasu na zmiany.

Mówi się, że Magyar jest konserwatystą, wywodzi się z partii Orbána. Niektórzy boją się, że być może wejdzie w jego buty.

Pani rozmawia z dość konserwatywnym politykiem, nie ma niczego złego w konserwatyzmie. Konserwatyzm najczęściej jest demokratyczny. Prawdziwy konserwatyzm jest otwarty na pluralizm, jest gotowy na to, żeby akceptować inność. Trzeba się

raczej bać rewolucjonistów, nie konserwatystów. Konserwatyści nikomu nie zagrażają. Problem naszych czasów polega na tym, że część populistów i rewolucjonistów udaje konserwatystów. A cała sztuka polega na tym, żeby się na to nie nabierać.

Dobrze, ale nie boi się Pan, że Magyar wejdzie w buty Orbána?

Magyar, żeby wygrać wybory, musiał uwzględnić wrażliwość węgierską. Jestem historykiem, rozumiem historyczny kontekst Węgier. Wątek nacjonalistyczny jest bardzo ważny w tradycji węgierskiej. Magyar wygrał wybory dlatego, że umiał rozmawiać ze swoimi ludźmi, że nie wymuszał nadmiernie szybkiej zmiany, że akceptował codzienne przyzwyczajenia Węgrów, ich tradycje. Magyar połączył to z demokracją i szacunkiem dla wspólnoty europejskiej. Droga Magyara, tak jak droga Ruttego w Holandii, to są drogi, którymi trzeba podążać, jeżeli chce się wygrywać w bardziej tradycyjnych krajach Unii Europejskiej. Dzisiaj poważni politycy poszukują tego połączenia tradycji z proeuropejskim, nowoczesnym podejściem. Także nasz premier jest w tym nurcie.

Do tego wróć, ale wiadomo, że Węgrzy nie są tak entuzjastycznie nastawieni na przykład do Ukraińców i do Ukrainy.

Bo nie wszyscy odczuwają zagrożenie rosyjskie w taki sam sposób, jak Polacy. Musimy jako Polacy być gotowi na to, żeby to tłumaczyć innym, zaakceptować różnice między poszczególnymi krajami, spo-



FOT. DAVID BALOGH/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Paweł Kowal: Od Petera Magyara nie można oczekiwać, że zmieni wszystko w ciągu jednego tygodnia. Unia powinna wesprzeć Magyara, by wyszedł z koziego rogu uzależnienia energetycznego Węgier od Rosji

łeczeństwami Unii. Jako Polak doskonale rozumiem strategiczne znaczenie obrony Ukrainy przed atakiem Rosji, bo wiemy, jaki to ma wpływ na Polskę. Przykładowo w poniedziałek w Sejmie zrobiliśmy duże spotkanie, z najwybitniejszymi ekspertami przygotowujemy się do wyliczenia strat państw trzech spowodowanych przez Putina, czyli na przykład strat Polski. Będziemy mieć model tworzenia „rachunku dla Putina” za straty państw, które szanują prawo międzynarodowe, a ich społeczeństwa tracą na działaniach Kremla. My to bardzo dobrze rozumiemy, my to czujemy każdą częścią swojego ciała. Ale żeby skutecznie działać na rzecz pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności, trzeba też rozumieć, że nie wszyscy uważają dokładnie tak jak my. Problem w relacji Orbána do Rosji nie polegał na tym, że Orbán miał do niej nieco inne podejście niż na przykład Polska czy Litwa, ale polegał na tym, że się zaczął wysługiwać Putinowi, a jego ministrowie wynosili na zamówienie Ławrowa sprawy z zamkniętych zachodnich gremiów.

Mówi Pan, że trzeba pójść drogą Magyara i drogą Ruttego. Co koalicja rządząca musi zrobić, żeby wygrać wybory za niecałe półtora roku? W czasach strachu, gdy najważniejsze dla ludzi jest bezpieczeństwo, trzeba gęsto tkać wątki tożsamości i nowoczesności. Bez tego nie wygrywa się w naszych stronach i w wielu państwach Unii Europejskiej, na Zachodzie Unii też. I żeby zrozumieć istotę zwycięstwa demokratów

tam, gdzie jest najtrudniej, trzeba dużo nauczyć się od Ruttego, gdy był premierem Holandii, a jeszcze więcej od Magyara.

To znaczy?

To znaczy nie można bać się tradycji, trzeba mieć szacunek dla tego, jak ludzie żyją, a jednocześnie pokazać, że cała tradycja i historia może się dobrze komponować z nowoczesnością i z postępem, ale przede wszystkim z byciem w Unii Europejskiej. Bycie w Unii nie jest wartością lewicową. Unia i jedność europejska wyszły przecież z chadecji, z prawicy. Pomysły wspólnej armii europejskiej to idee Churchilla. Mówię o tych sprawach często na Podkarpaciu, bo zdecydowałem się wystartować na szefa Koalicji Obywatelskiej w najtrudniejszym dla nas regionie Polski. Mówię tam wyborcom: nie jest żadną przeszkodą, żebyśmy byli jak Lombardia, jak Teksas, żebyśmy byli jak Bawaria, jak Tyrol. Można bez końca mnożyć przykłady zachodniego stylu połączenia tradycji z nowoczesnością. To była droga Magyara. To jest też właściwa droga do postępowania w Polsce, a już na pewno na wschodzie kraju.

Co jeszcze trzeba zrobić oprócz tego?

Być blisko ludzi i mieć dla nich czas. Istota nie w tym, by załatwić każdy ludzki postulat i nawet widzimisię. Ludzie wiedzą, że nie wszystko się da od razu. Istota to szacunek, obecność i zrozumienie.

A nie martwi Pana rosnące poparcie dla Konfederacji Brauna, Konfederacji Bosaka

i Mentzena? I skąd ono się bierze, Pana zdaniem?

Polityka kocha optymizm i pewność siebie. Nienawidzi martwienia się i pesymizmu. Każdy radosny optymista, jeśli to nie jest infantylny optymizm, wygra. I to jest też nauka płynąca z polityki Magyara. Ja się nie zamartwiam, politycznie pracuję na Podkarpaciu, gdzie mamy, jak to mówi premier Tusk, trzy Konfederacje, bo mamy pisowców w skrajnej wersji, mamy konfederatów, mamy braunistów i my tam zrobimy bardzo dobry wynik. Liczę na to, że przeżyjemy sejmik.

Nie mówię, że Pan się nie zamartwia. Pytam, skąd się bierze poparcie dla Konfederacji?

Z tego, że demokraci popełniali błędy, bo nie tłumaczyli swojej polityki, bo nie byli w stanie znaleźć wspólnego języka z obywatelami. Z tego, że elity zapomniały o swojej misji. Poparcie dla skrajności bierze się z różnych historycznych przyczyn, ale też ze strachu ludzi przed wojną, z nadużywania elektronicznych metod komunikacji, czyli z wojny informacyjnej Rosji. Naprawdę dużą rolę odgrywa w tej grze Rosja, jej interesy ukryte pod płaszczykami różnych partii i różnych ludzi, od Brauna po Millera. To wszystko razem składa się na to, że ludzie nabierają wątpliwości, boją się o swoją przyszłość. Naszą rolą nie jest bać się, tylko pokazać ludziom, że droga do bezpieczeństwa łączy się z demokracją i z jednością europejską.

Nie boi się Pan...

Ja się boję tylko Boga i to mi pomaga też w polityce.

Ludzie patrzą na wiele rzeczy przez pryzmat swoich portfeli i swojej kieszeni. Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest jaka jest. Nie boi się pan, że inflacja i sytuacja gospodarcza wam jednak zaszkodzą?

W polityce jest tak, że codziennie coś może nam zaszkodzić: własny błąd, katastrofa naturalna. Piękno i przekleństwo polityki polega na tym, że rządzi nią ludzka psychologia, ludzkie ambicje, nastroje, miłość i nienawiść. Wszystko razem trzeba brać pod uwagę. A co dopiero, kiedy żyjemy w czasach przedwojennych. Ktoś powie, że to są czasy przedwojenne, tak mówi pan premier, ja jako historyk powiedziałbym jeszcze odważniej: jeśli nic się nie zmieni, to początek jakiejś wielkiej, trzeciej wojny już przecież widać.

Dlaczego tak Pan myśli?

Dlatego że każda wojna zaczyna się od nieopanowanych konfliktów. Pierwszy był konflikt Rosji przeciwko Ukrainie, teraz jest konflikt na Bliskim Wschodzie, który nie wiadomo, jak się rozwinie. To nie chodzi o to, żeby ludzi straszyc, ale też nie chodzi o to, żeby ich zagłaskiwać. Trzeba mówić, jaki jest stan rzeczy, a stan rzeczy z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa jest bardzo trudny. Wielkie wojny zaczynają się od nacjonalizmu, kolonializmu i szybkich zbrojeń. Czyż nie te właśnie zjawiska obserwujemy?

Tylko rządzenie dla koalicji 15 października jest o tyle trudne, że mamy prezydenta,

który życia wam nie ułatwia. Wiele kluczowych ustaw wetuje. Jak w takim razie iść do przodu?

Gdyby prezydent był propaństwowy, byłoby na pewno łatwiej - tyle mogę powiedzieć. Trzeba rządzić w oparciu o to, jakie są możliwości, ale przede wszystkim podstawą do rządzenia jest większość w Sejmie. I nie ma co zrażać się blokadami - trzeba po prostu uchylać ustawy i kłaść je na biurku prezydenta.

Polacy mogą powiedzieć tak: „Tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, tego nie wprowadziliście, a obiecaliście”. I jak tu wygrać wybory?

Wygramy wybory i stworzymy rząd w przyszłym roku. Ludzie docenią determinację we wprowadzaniu takich zmian, jak zmiana prawa pracy czy tak zwane babciowe. Myślę, że można na to popatrzeć też tak: mimo oporu prezydenta, my jednak zmiany wprowadzamy. A myślę, że też ludzie zobaczą, iż są przykłady, gdzie weto prezydenta jest kompletnie destrukcyjne, jak na przykład w kontekście kryptowalut. Realnie wiele osób straciło dlatego, że prezydent zawetował regulacje dotyczące kryptowalut.

A może za mało chwalicie się sukcesami? Może trzeba mówić, że jesteśmy dwudziestą gospodarką świata? Mam wrażenie, że do wyborców dociera bardzo dużo negatywnych informacji, za mało pozytywnych. Nie ma Pan takiego wrażenia?

Mam. Mówiąc półzartem, taką samą sytuację mam z rodziną

i taką samą wśród znajomych. Jako Polacy mamy wszyscy taki charakter, że wolimy lub lubimy ponarzekać. Ale nawet kiedy słyszę te narzekania, traktuję je raczej jako wyzwanie, żeby mówić o tym, co się udało, i pokazywać też dwie różne perspektywy każdej sprawy. Przecież Donald Tusk stworzył stabilną większość w trudnych czasach, o jakiej może pomarzyć nie jeden europejski kraj. Żadna polityka nie jest idealna, nasza też taka nie jest, ale polityka piłowska czy fideszowska to droga ku przepaści.

Jak Pan myśli, co powinniście przez te półtora roku jeszcze zrobić, żeby wygrać wybory?

Robić to, co robimy, tylko bardziej i systematycznie.

Rozwinie Pan tę myśl?

Rozwinął ją premier podczas ostatniego posiedzenia Rady Krajowej KO. Każda polityka zaczyna się we własnej głowie, więc musimy sobie uświadomić stawkę, o jaką gramy. Gramy o to, żeby Polska została w Europie, żeby nikt jej nie próbował z Unii Europejskiej wyprowadzić. Gramy o godność człowieka. Gramy o to, żeby Polska była krajem, gdzie szanse są takie jak w ostatnich trzydziestu latach, jednak równe. Nie trzeba być urodzonym w rodzinie partyjnego oligarchy, żeby mieć szansę na robienie biznesu czy kariery naukowej. Do takiej Polski przywykliśmy. O taką Polskę będziemy walczyć i ludzie to docenią. Byłem ostatnio na zjeździe polskich studentów, którzy studiują za granicą. W Mediolanie zobaczyłem nową Polskę młodych, ambitnych ludzi, którzy pochodzą z biednych i bogatych rodzin - dla nich warto pracować. Oni mają szansę, jeśli pracują i uczą się. To pierwsze takie pokolenie w Polsce od kilku stuleci. Warto dla nich uchronić Polskę od destabilizacji, dać krajowi jeszcze ze dwie dekady porządnego rozwoju. O błędach też trzeba mówić. Błędy są tam, gdzie nie daliśmy rady zrobić czegoś tak szybko, jak byśmy chcieli. Często nie była to zresztą nasza wina. Często była to wina prezydenta Dudy, a teraz Nawrockiego.

Wybory być może wygracie, problem w tym, z kim stworzycie koalicję...

Jeśli utrzymamy pokorę, wybory wygramy i stworzymy większościową koalicję. Z jednej strony na pewno naszym koalicyjantem będzie Lewica. Naszym koalicyjantem będzie Polskie Stronnictwo Ludowe. Wszyscy się zmobilizują.

Jest Pan optymistą!

Inaczej nie zajmowałbym się polityką.

CZARZASTY: AMERYKA JEST NASZYM PRZYJACIELEM, A PRZYJACIELE MOGĄ MÓWIĆ SOBIE PRAWDĘ WPROST

– Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas robi Ameryka - mówi marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty w rozmowie z Marcinem Zasadą i Pawłem Pawlikiem

Odczuwa pan satysfakcję z niedołożenia się do hipotetycznej Nagrody Nobla dla Donalda Trumpa?
Oczywiście, że odczuwam. Dlatego, że ta nagroda po prostu panu prezydentowi Trumpowi się nie należy.

Chociaż może raczej ma Marcin Najman, który powiedział, żeby dać mu Nobla dla świętego spokoju.
Obserwując mentalność pana prezydenta Trumpa, można wnioskować, że to mogłoby nie wystarczyć. Jakby dostał Pokojową Nagrodę Nobla, to później chciałby jeszcze Literacką.

Może za wpisy w serwisie „X”?
Bez wątpienia ta aktywność prezydenta Trumpa zasługuje na uwagę. Ale już zupełnie poważnie, nie byłem jedyny w sprawie tego Nobla. Kontaktowałem się z szefową parlamentu niemieckiego, parlamentu francuskiego, bo w ramach Trójkąta Weimarskiego mamy bliskie kontakty i nie było tam dużego entuzjazmu w tej sprawie. Naród amerykański dla Polaków jest ważny, Ameryka jest ważna. Wiem, że to jest największy gwarant bezpieczeństwa, ale rozmawiamy o prezydencie, po którego działaniach trudno zakładać, że ludzie na świecie czują się bezpieczniej, że świat jest bezpieczniejszy. Ukraina, Grenlandia, Wenezuela,

Iran, Cieśnina Ormuz, presje do partnerów z NATO, krytyka papieża, wsparcie dla Orbana, którego wspiera Putin.

Według Donalda Trumpa NATO to papierowy tygrys.
Sojusze są po to, by pomagać sobie w różnych sytuacjach, ale tak naprawdę nikt się o to nas nie pytał, a Polacy mają trudne doświadczenia, na przykład związane z działaniami w Iraku. Co wydarzyło się w Wenezueli? Porwano prezydenta. To był zły prezydent, ale po co to zostało zrobione? Żeby rozwalić kartele narkotykowe. Czy słyszeliśmy, żeby jakikolwiek został rozwalony? To może po to, żeby położyć rękę na ropy naftowej? To, co w sprawie Nobla powiedziałem, powiedziałem świadomie, a miesiąc później mogę dodać, że pan prezydent Donald Trump dał kilka dodatkowych dowodów, żeby moją tezę uzasadnić.

Jaki to wszystko będzie miało skutek dla Unii Europejskiej?
Już ma bardzo duży skutek, bo Trump w tym wszystkim, co zrobił, a uważam, że zrobił wiele rzeczy nieprzemyślanych i bardzo chaotycznych, zrobił jedną rzecz dobrą: obudził Europę. To znaczy, Europa zadała sobie takie pytanie: co będzie, gdy nie będzie Ameryki? W związku z tym doszła do wniosku, że po pierwsze, Europa musi po-

myśleć o własnym wojsku, po drugie, musi się uzbroić, po trzecie, musi rozpatrywać taki wariant, że w momencie, kiedy Rosja na nas napadnie, na państwa europejskie, że będzie sama się bronić. W związku z tym poszły w górę procenty, jeżeli chodzi o przeznaczenie środków budżetowych na obronę. I słusznie, bo myśleliśmy, że wszystko za nas robi Ameryka. Przyszłością Polski jest silne polskie społeczeństwo, silna gospodarka, silna armia oraz Unia Europejska. Silna jako region, region bogaty, region, który ma czego bronić i potrafi się bronić.

Najlepsze miejsce do życia prawdopodobnie znajduje się w Unii Europejskiej dzisiaj.
Do tej pory najbezpieczniejsze, najbogatsze i najbardziej zasobne. I różnorakie, ale bogate swoją różnorodnością.

Na tym też polega trochę pułapka Unii Europejskiej, bo wszędzie tam, gdzie te nożyce nierówności są najbardziej rozwarte, bardziej opłaca się prowadzić wydobywanie, sprowadzać przemysł, jeżeli mniej ludzi partycypuje w zyskach.
Na tym polega sukces też Chin w pewnym sensie.
Na tym polega potencjał Indii.

Niesprawiedliwość jest wszędzie, co jako polityk lewicy widzę wyraźnie. Natomiast zostanie przy prostych praw-

dach. Jeżeli jest pięć wielkich ośrodków, które rządzą światem, to tym ośrodkiem jest na pewno bardziej Unia Europejska, a nie każdy kraj oddzielnie. Podobnie, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo. Stąd zresztą ci, którym nie zależy na tym, żeby Unia Europejska była silna, wykonują takie ruchy, jak na przykład wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Budapeszcie tuż przed wyborami.

Za te krytyczne oceny Donalda Trumpa ma pan na pieńku z ambasadorem USA w Polsce. Tom Rose na platformie „X” napisał o panu: „Ten człowiek jest zagrożeniem. Celem jego zapalczywej retoryki obrażającej prezydenta Stanów Zjednoczonych może być jedynie uszkodzenie stosunkom amerykańsko-polskim i osłabienie własnego kraju. Być może jako notoryczny aparatczyk skrajnej lewicy i były komunista, nie powinniśmy być zaskoczeni”.
Pan ambasador wyraził swoje zdanie, a ja pozostawiam je bez komentarza. Ameryka jest naszym przyjacielem, a przyjaciele mogą mówić sobie prawdę wprost.

Jak ocenia pan wynik wyborów na Węgrzech?
Bardzo się z nich cieszę. Jako Marszałek Sejmu natychmiast wydałem oficjalny komunikat w tej sprawie. Pogra-

Dziennik Bałtycki
Piątek, 17.04.2026

tulowałam zwycięzcom, oferując pomoc polskiego Sejmu w wychodzeniu z autorytaryzmu. Nie ma czasu do stracenia. Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE. Poza współpracą rządową ważna jest współpraca parlamentów. Jesteśmy w trakcie organizowania wizyty na Słowacji w tej sprawie. Jak tylko ukonstytuuje się węgierski parlament, zaczniemy działania na tym kierunku. Węgry, nawet rządzone przez prawicę, ale Węgry europejskie i demokratyczne, to rzecz dla Polski bardzo ważna.

Peter Magyar, lider zwycięskiej TISZY i prawdopodobnie przyszły premier Węgier, jednoznacznie stwierdził, że nie zamierza utrzymać azylu politycznego dla Zbigniewa Ziobro oraz Marcina Romonowskiego. Myśli pan, że poszukają azylu w Rosji, Białorusi?

Chyba już tylko tam jeszcze ich chcą. Na pewno mają wobec nich dług wdzięczności za niszczenie polskiej demokracji. Myślę jednak, że wrócą do Polski, a tu czeka na nich prokurator, niezawisły sąd, a na pana Ziobro - już niebawem - Trybunał Stanu. Gdyby mieli odwagę i honor, o co absolutnie ich nie podejrzewam, już dawno byłiby w Polsce.

Wracając jeszcze do miejsc dobrych do życia. Czy pokończył pan już Sosnowiec?

Moja ojcowizna to mała wieś pod Przasnyszem. Mam tam serce. I tyle. Nigdy w Zagłębiu nie mówiłem, że jestem stąd. Moja decyzja o starcie z tego miejsca wynikała z tego, że sześć lat temu było dwóch liderów dwóch partii, którzy musieli się rozsądnie dogadać. Adrian Zandberg został w Warszawie. Były dwa ośrodki, które są historycznie związane z Lewicą w Polsce, które uzasadniały obecność drugiego lidera lewicowego. To było Zagłębie i Włocławek. Wybrałem Zagłębie. Dlatego, że po pierwsze, mam tu wielu przyjaciół. Po drugie, ten ośrodek jest dobrze zorganizowany, jeżeli chodzi o polityków lewicowych, są tu wspaniali politycy, z którymi można robić dobre rzeczy dla ludzi, dla regionu. Jest związany z Lewicą Marcin Bazyłak, czyli prezydent Dąbrowy Górniczej, jest Łukasz Komoniewski, czyli prezydent Będzina, jest Michał Wcisło, wiceprezydent w Sosnowcu. Poza tym ja naprawdę lubię to miasto. Mieszkają tu fajni ludzie.

Siedem czy sześć lat temu, mogę się przyznać, że prawie uwierzyłem, jak pan mówił, że jak Czarzasty nie załatwi,

to nikt nie załatwi. Albo umrze, próbując.
Przez pierwsze cztery lata w Sejmie nie załatwiłem niczego, będąc w opozycji.

Nie byłem zawiedziony, że pan niczego nie załatwił. Byłem zawiedziony, że pan tymi obiecanymi kajdankami do kaloryfera się nie przykuł, bo ja bym pana trzymał za rękę.

Człowiek całe życie się uczy. Byłem wtedy posłem pierwszy raz i zobaczyłem, że jak się jest w opozycji, to można się po prostu odbić od każdego kaloryfera. Ale nauczyłem się dróg, po których teraz chodzę. I muszę powiedzieć, że w tej chwili, po dwóch latach funkcjonowania tej koalicji, walczę. Po pierwsze, walczę razem z prezydentami, nie sam. Walczę razem z prezydentem Sosnowca, Będzina, Dąbrowy Górniczej. Nie mam kontaktu z prezydentem Jaworzna, uczciwie mówię. W ciągu tych dwóch lat udało się razem z prezydentami, zaznaczam, bo tu muszę wykazać i skromność i rozsądek w tej sprawie, ściągnąć dla regionu 2 miliardy złotych.

Dużo pieniędzy.

Budowa węzła Klimontów oraz rozbudowa drogi ekspresowej, dwa tory kolejowe między Dąbrową Górniczą a Będzinem. Przywożę tutaj co pewien czas właściwego ministra bądź wiceministra, który się spotyka z ludźmi. Lobbuję na rzecz Zagłębia i jestem z tego bardzo zadowolony. W ciągu ostatnich dwóch lat przyniosło to Zagłębiu 327 milionów złotych na budowę i remonty mieszkań, których w tej chwili jest 1375. Mieszkania są ważne. Dalej, jeżeli chodzi o środki dotyczące infrastruktury. Modernizacja siedziby policji w Będzinie i w Sosnowcu oraz budowa nowej siedziby Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Będzinie. Łącznie 40 milionów złotych. Zamek w Będzinie - w tej chwili 700 tys. przekazane. Teatr Zagłębia w Sosnowcu - 4 miliony złotych. Ponad milion na rozwój klubów sportowych. Rozmawialiśmy na temat zmiany formuły Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej. Lobbujemy w sprawach związanych z Centrum Zdrowia Psychicznego w Dąbrowie Górniczej oraz rozbudowę i powstanie nowoczesnego SOR-u w Sosnowcu. Cztery lata temu, to powiem szczerze, nie wiedziałem w ogóle, że są takie potrzeby. Nauczyłem się kilku rzeczy. Po pierwsze: współpraca z samorządowcami na miejscu. Po drugie: skuteczność. Dziś nie mam się czego wstydzić, wobec Zagłębia. A to dopiero połowa kadencji.



FOT. KARINA TROJOK

Włodzimierz Czarzasty: Chcę pomóc w pilnej odbudowie Grupy Wyszehradzkiej, formatu, który bardzo wzmacnia głos regionu, w tym Polski, w UE

Prezydentowi Będzina przyda się trochę dobrych informacji.

Wiem, do czego pan nawiązuje - do referendum. Jest taka moda w tej chwili w Polsce na odwoływanie prezydentów. W jednych miejscach uzasadniona, w drugih nieuzasadniona.

Moda, która wzięła się skąd właściwie?

Z polityki tak jak wszystko. Cała ta fala, która się wiąże z odwoływaniem prezydentów w tej chwili ma na celu głównie to, żeby wybór potencjalnie nowego prezydenta był albo pod koniec tego roku, albo na początku następnego roku. Dlaczego? Bo to jest rok wyborczy. Trzeba patrzeć na to jak na całe życie, z dystansem.

Chorzów, Bytom, Częstochowa, Będzin. W Zabrze w referendum odwołano prezydenta.

Kraków. W Będzinie zbierane są podpisy. Natomiast uważam, że praca, którą wykonuje prezydent Łukasz Komoniewski, zostanie doceniona i nawet jeśli dojdzie do referendum, to nie zostanie odwołany. Ja mam luzik w tej sprawie.

Dwukadencyjność w samorządach. Pańskim zdaniem zostanie zniesiona?

Moim zdaniem nie zostanie zniesiona. Powiem, dlaczego. W Sejmie jest przygotowany projekt w komisji, z tej komisji nie wychodzi. Nie wychodzi, z jakichś względów. Nawet jeśli wyjdzie i założymy, że Sejm przyjmie to, że zostanie zlikwidowana dwukadencyjność, to musi to podpisać prezydent Karol Nawrocki. PiS dwukadencyjność wprowadził. Więc?

Weto. Chyba że głos prezydenta Stalowej Woli czy Chełma ma znaczenie w PiS.

Wątpię, żeby zdanie prezydenta Chełma, szanując wszystkich prezydentów, liczyło się w skali partii. Niezależnie jednak, czy wyjdzie ustawa z Sejmu, to PiS nie jest za tym, żeby to wprowadzić, w związku z tym prezydent Nawrocki nie przyjmie tego.

Czy w związku z tym w wyborach parlamentarnych, które są wcześniej niż samorządowe, czeka nas desant prezydentów, którzy wiedząc, że to koniec kariery w samorządzie, wystartują do Sejmu i Senatu?

Nie wiem, czy desant, ale na pewno będzie dużo samorządowców, którzy będą chcieli startować do Sejmu lub Senatu. Moim zdaniem to tylko dobrze wpłynie na parlament, bo mówimy o ludziach, którzy świetnie znają się na zarządzaniu, samorządności, więc jeżeli wywalczą mandat, to dla demokracji i dla stanu państwa tylko lepiej.

Pod górę lewica ma też w Częstochowie. Prezydent Krzysztof Matyjaszczyk jest jednym z podejrzanych w szerokim śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Krajową, dotyczącym korupcji w mieście.

W Częstochowie wiele się dzieje tej chwili. Jeżeli chodzi o pana prezydenta Krzysztofa Matyjaszczyka, z tego, co wiem, to nie może decyzją sądu pełnić tej funkcji. Pełniącym obowiązki jest pan prezydent Zdzisław Wolski, pierwszy wiceprezydent, bardzo dobry parlamentarzysta, miałem okazję z nim cztery lata współpracować.

To jest wasza ucieczka do przodu z Wolskim w Częstochowie?

Nie, nie myślimy o tym w ten sposób, że to jest ucieczka do przodu. Na pewno nie jestem zadowolony z tej sytuacji, która tam ma miejsce,

dlatego że prezydent Matyjaszczyk, którego znam, po prostu ma postawione zarzuty. Żaden poważny polityk nie będzie się z tego cieszył. Raczej będzie się tym martwił. To jest jedna sprawa. Druga sprawa, te zarzuty są w moim zdaniem mocno naciągane, ale są. Nie dyskutuję, stąd szybkie i twarde decyzje.

Jak wyobraża sobie pan listę wyborczą lewicy w nadchodzących wyborach?

Moje marzenia, tak? Mocna lista Lewicy wystawiona wspólnie przez Unię Pracy, PPS, Nową Lewicę, Partię Razem, stowarzyszenie pani Senyszyn, czyli konsolidacja. Jestem takim politykiem, który doświadczył tego, że jego partia przeżyła śmierć polityczną. Cztery lata byliśmy poza Sejmem, mieliśmy 2 procent poparcia. Ale to też jedyna formacja, która wypadła i wróciła.

Potem był ten moment wielkiego zjednoczenia.

Potem było 14 proc. Za dwa lata mamy wybory i jeżeli chodzi o mnie, będę wszystko robił, żeby powstała wspólna lista. Stąd jestem bardzo zdystansowany co do oceny moich przyjaciół z partii Razem. Nie wypowiadam się w sprawie pani Senyszyn. Chcę zostawić otwarte drzwi do momentu, kiedy będziemy rozmawiali o potencjalnym wspólnym starcie. Ja wiem, że w tej chwili jest tak, że jedni mówią nie, drudzy mówią tak. Ale sześć lat temu też nie było takiej możliwości. Pamiętam jak na 1 maja pani Marcelina Zawisza, w tej chwili moja bliska znajoma, nie podała mi ręki. Nie było takiej możliwości, żeby partia Razem wystartowała z SLD. Skończyło się tak, że startowaliśmy z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. I dogadaliśmy się. Myślałem, że Miller zrobił kiedyś błąd, że kłócił się z Palikotem przez trzy i pół roku, po czym na cztery miesiące przed wyborami się dogadali. A ponieważ się opluwali przez tyle czasu, nikt w to nie uwierzył. Więc ja nikogo nie opluwam i mówię: jestem gotowy. Na razie drogi nam się rozeszły. Z Razem nas różni jedna rzecz. My uważamy, że w tym rządzie lewica realizuje bardzo wiele swoich postulatów, a Adrian uważa, że ten rząd, jeżeli chodzi o postulaty lewicy, jest nieskuteczny. Pewne jest, że silna lewica to gwarancja demokratycznych rządów. A im będzie silniejsza, tym więcej naszych postulatów będzie w stanie realizować.

Razem nigdy nie próbowało wziąć tego na siebie.

Po to się jest w polityce, żeby brać władzę, wprowadzać swój program i brać odpowiedzialność za swoje czyny. Razem ma inne w tej sprawie myślenie. Nie krytykuję go. Mamy różne oceny. Czy będziemy mieli różne zdanie za półtora roku? Zobaczymy.

Z takimi osobami jak Marek Balt, który współpracuje z Joanną Senyszyn, też?

Absolutnie cenię Joannę Senyszyn. Bardzo ją cenię za jej poglądy. Głównie w dwóch sferach. Po pierwsze, jeżeli chodzi o państwo świeckie. Robi to i robi to całe życie. A po drugie, jeżeli chodzi o sferę praw wolnościowych dla kobiet, w tym prawa do aborcji, jest w tym niesłychanie konsekwentna. Współpracowałem z nią kawał czasu. Ona nie ma łatwego charakteru i ja nie mam łatwego charakteru. Ale nie widzę problemu, byśmy współpracowali i realizowali lewicowe cele.

Alicja Polewska

CHRYSTE, ZNACZY
CIERPLIWOŚCI!

Kiedy na naszej drodze - odkurzacza i mojej - stanął stół z krzesłami, poprosiłam: - Odwróć krzesła nogami do góry, żebym mogła posprzątać. I poszłam dalej, w głąb domu. Kiedy wróciłam do stołu z krzesłami zalegającymi na blacie, okazało się, że na podłodze, przy tylnej nodze stołu został koszyk z ładowarkami do telefonów wraz z aktualnie czerpiącym energię z gniazdka tabletem. - A to?! - pokazałam palcem. - Przecież mówiłaś o krzesłach - padła odpowiedź.

- Natychmiast odłóż tę szklankę! - podniesiony głos matki niósł się po całej kawiarni. - No słyszysz mnie?!

Dziecko, na oko jakieś 4-5 lat, spoglądało z niedowierzaniem to na szklankę po soku, to na matkę na zmianę z białym kawiarnianego stolika.

- Nie rozumiesz? Odłóż. Natychmiast! - jeszcze jedno zdezorientowane spojrzenie i cichy brzdęk, kiedy malec położył szklaneczkę na boku, z powagą asekurując, żeby ta sturlała się na podłogę. - No co ty wyprawiasz?! - matka rzuciła się, żeby przejąć szkło. - Dlaczego tak kładasz?

- Mama mówiła: odłus - kalkulek odpowiedział z rozbijającą szczerością. - Odłożyłem.

Zrobiła się burza z piorunami wokół grafiki rodem z AI, na której prezydent USA wygląda wypisz wymaluj jak Chrystus wskrzeszający z martwych; w otoczeniu pielęgniarzy, żołnierzy, kilku myśliwców i dumnie powiewającego sztandaru stars and stripes. Po noc większość nie zrozumiała intencji. Przecież to nie Chrystus, tylko doktor Czerwonego Krzyża z twarzą do złudzenia przypominającą Donalda Trumpa. No jak można tego nie widzieć?! Toż to czysta złośliwość i złe języki! Jednak dla dobra sprawy grafika z konta prezydenta Stanów Zjednoczonych zniknęła. Więc teraz informacja o tym, że w ogóle istniała jest... plotką i pomówieniem.

- Ja tak mówiłem?! W życiu! - ile razy z ekranu telewizora wylewa się zapewnienie, że moje słowa wcale nie były moje, a osoby, które poczuły się dotknięte - mogą przeprosić (to jest, moim zdaniem, najgorsza z możliwych form przeprosin - jak splunięcie w twarz osobie, której najpierw przywaliło się radośnie z obu nóg).

To było zwyczajne z pozoru zaproszenie na biznesowe spotkanie: temat, miejsce, data i miłe słowa: „Spotkajmy się w samo południe”. Podpis i numer do kontaktu ze zwyczajową formułą „W razie pytań, pozostaję do dyspozycji”. Telefon zadzwonił następnego dnia: - W samo południe, to o której wypada?

Jako nastolatka zaczytywałam się książką autorstwa kpt. Karola Borchardta „Znaczący Kapitan”. Pośród wielu przytaczanych przez autora sytuacji, których bohaterem był tytułowy kapitan Mamert Stankiewicz, była i ta (cymesik!), kiedy wprowadzony z równowagi przez podwładnych (co już było nie lada wyczynem!) wilk morski - rzucił przez zaciśnięte zęby: Chryste, znaczący cierpliwości!

Adam Buła

ELEGIA O UTRACONEJ
ĆWIARTCE

Przyznam szczerze, że nóż mi się w kieszeni otwiera na hejt, jaki medialni celebryci wypływają ostatnio na chłopaka z Krakowa, który zbierając plastikowe butelki, zarobił sobie w miesiąc prawie 1700 PLN. Prym w tym wiedzie Krzysztof Stanowski, szef „Kanału Zero”, który przy okazji zaliczył jeden z bardziej głupawych swoich występów.

Och, zaradny i samodzielny młodzieniec to oczywiście tylko pretekst do ataku na system kaucyjny: bezpośrednio można uderzyć w odpowiedzialną za jego wprowadzanie minister Hennig-Kłoskę, docelowo - a jakżeby inaczej - w Tuska.

W przeciwieństwie do kaucji za butelki, krytyka samej pani minister nie jest zresztą trudna, bo - jak to się ładnie teraz mówi - nie jest to najostrejsza kredka w piórniku. Do pozytywnej w sumie historii 15-letniego Wiktora, opisaną zresztą najpierw przez naszą „Gazetę Krakowską”, pani minister musiała w swoim wpisie w socialach dodać: „Bohater z Krakowa”. Co, umówmy się, aż prosiło się o przytomną kontrę.

To jednak, co zrobił z tym Krzysztof Stanowski, to nie była kontra, tylko prostacki i totalnie bucowaty atak na młodego Wiktora, którego wprost zwyzywał od „beja”. Nie wiem, skąd Stanowski zna takie słowa, ale formalnie bej to synonim brudnego, zaniedbanego menela lub prościej: śmierdzącego żula! I tak, do meneli-złomiarzy chłopak został przez jaśniepana Stanowskiego przyrównany.

Jak zauważono, to był tylko łatwy pretekst do ataku na wprowadzenie samego systemu kaucyjnego - krytykowanego głównie na podstawie jednostkowego badania firmy, o której nikt wcześniej nie słyszał. Podobno mi się bon mot, jaki ostatnio wykonał w dyskusji Bartosz Arłukowicz, na podniesioną wątpliwość, że może za ostro atakuje pravicowych adwersarzy. Arłukowicz spokojnie wyjaśnił: jak się wpada w łapy ludożerców, to się nie puszcza im slajdów, że trzeba się zdrowo odżywiać, tylko trzeba walczyć tak, jak oni!

Dlatego nie chce mi się w przypadku „Kanału Zero” niczego sprawdzać, tylko od razu podjadę cienką aluzją dokładnie w ich stylu: ciekawe, czy tego ataku na system kaucyjny nie zlecił Stanowskiemu jakiś interesariusz, bo jest ich w systemie sporo...

Jakby nie było, „Kanał Zero” ochoczo tropi przekręty w systemie po drugiej stronie, na co na dziś koronnym dowodem jest to, że firmy obsługujące system kaucyjny w ciągu 10 lat zarobią ok. 8 mld zł z tytułu butelek, których nam się nie będzie chciało oddać.

I na jednym oddechu panisko Stanowski wybuchła tyradą, że on ma taki luksus, bo go stać, że on butelek do butelkomatów zwracał nie będzie, bo - jak wyżej - nie jest żulem-śmieciarzem.

Pał sześć, że trochę tu opluł nas wszystkich, ale na litość, gdzie tu logika: firmy będą zarabiać na niezwróconych butelkach tym więcej, im więcej znajdzie się takich ciuli jak Stanowski...

System kaucyjny, jak każdy plan, nie wytrzymał kontaktu z przeciwnikiem, w tym wypadku ze zwykłą rzeczywistością. Mnóstwo w nim jest niedociągnięć i zwykłych głupot, więc trzeba je wskazywać i poprawiać, a nie centralnie sekwować. Przynajmniej dopóki nikt nie zaneguje innych, podawanych przy tej okazji danych: że zbieramy tego plastiku dzięki kaucjom więcej niż przy wrzucaniu go do żółtych worków.

Zresztą każda z takich nowych regulacji jest irytująca na początku - ja do dziś nie za każdym razem potrafię dobrze nakręcić nakrętkę uwiązaną do butelki. Tylko po co z tego robić od razu gównoburzę?

Krzysztof Stanowski dość młody jeszcze jest, więc może nie pamiętać, że „nowinki z Brukseli” uderzyły groźnie w NAS, Naród Polski, tylko raz. I to na samym początku - gdy tuż po wejściu do Unii zakazano sprzedaży napojów alkoholowych w objętości 250 ml - ćwiartek znaczą się.

To był szok dla całego pokolenia, bo każdy prawdziwy Polak-katolik-patriota przecież dobrze wie, że 200 ml to ciut za mało, a 2x200 ml to już sporo za dużo. Nagła utrata tego złotego, staropolskiego balansu to było tysiące ludzkich dramatów ze złe wcelowaną konsumpcją...

W obliczu tamtej, zdradzieckiej, nigdy nierozliczonej napaści unijnych biurokratów na prawną polską kulturę, zanoszenie plastikowych butelek do automatu kaucyjnego w sklepie naprawdę nie jest warte zapalu, z jakim się Stanowski odpala. No, chyba że - jak się już tu mu ślisko podjechało - jednak ktoś mu ten trud opłaca.

W każdym razie sezon się zaczyna, więc jak w parku, lesie czy na plaży zobaczycie porzucaną plastikową butelkę, to pewnie ślad po fannie redaktora Stanowskiego, który rzucając ją, zakrzyknął śladem swojego idola: a co k..., stać mnie.

Marcin Romanowski i Zbigniew Ziobro nie zostaną na Węgrzech długo. (...) Sugerowałem im już wcześniej, żeby nie chodzili do Ikei i nie kupowali mebli, bo nie zostaną tu długo. (...) Węgry nie będą wysypiskiem dla przestępców poszukiwanych przez społeczność międzynarodową.

PETER MAGYAR, PRZEWODNICZĄCY TISZY, KANDYDAT NA NOWEGO PREMIERA WĘGIER

HISTORIA/OBYCZAJE

Drodzy Czytelnicy, poznajcie Radosne trucicielki z Marsylii

W tomie „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni - od antyku po współczesność” pióra francuskiego historyka Gérarda Morela zdumiewa przede wszystkim doborowe towarzystwo bohaterek. Ma się wrażenie, że przy Agrypinie, Giulii Tofanie czy Helenie Jagado, które wysyłały bliźnich na tamten świat z prawdziwym kunsztem i zaangażowaniem, trudno było błysnąć czymś naprawdę oryginalnym. Ale w historii trucia znalazły się panie, które to potrafiły. Żyły w XIX wieku i przeszły do annałów jako Radosne trucicielki z Marsylii.

Nie igra się z miłością

Przenieśmy się do płataniny uliczek dzielnicy Panier tego słonecznego miasta. To tam działała niejaka Fanny Lambert, tarocistka. Zaczęło się tak: któregoś wieczoru jedna z kobiet szukających u niej rady przyprowadziła do niej Rosine Salvago, kobietę piękną i o obfitych kształtach, która bardzo niepokoiła się przyszłość swojej historii małżeńskiej.

Byłaby zadowolona ze swojego losu, gdyby tylko nie wyszła za mąż „na dobre i złe” - w tym przypadku głównie „na złe” - za Jeana Salvago: pijaka, który nie potrafi utrzymać żadnej pracy z powodu wybuchowego charakteru i który nawet nie szukał zatrudnienia, odkąd miał szczęście spotkać Rosine i się z nią ożenić. Od tej chwili jedynie leżał na szezlongu i pił.

Biznes zaczął się kręcić

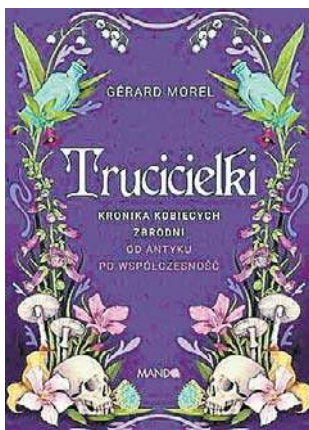
Ciągu dalszego można się domyślić. Sprokurowany przez Fanny proszek dodany do posiłku Jeana Salvago zrobił swoje. 3 lutego 1868 r. łobuz wydał ostatnie tchnienie, a Rosine została wdową, oczywiście radosną. Fanny Lambert mogła sobie przypisać mortalną zasługę uwolnienia świata od osobnika zbędnego.

Korowód niezadowolonych z mężów podobnych przyszłych wdów ciągle rósł. Zatem aby rozwinąć biznes, Fanny zaangażowała François Joye’a - zielarza, który potrafił dokonać cudów, mieszając trutki na wszelkie możliwe sposoby. Trafiały one później do wielu zup, herbat i kieliszków z winem. Joye, choć był facetem, doskonale pasował do towarzystwa Marsylianek, które rozwinięły radosny quasi-małżeński proceder na masową skalę.

Na ławie oskarżonych

Ale wszystko się kiedyś kończy, także pomoc marsylskim mężatkom. Spory w tym udział miał niejaki Barthélémy, kochanek jednej z pań z naszego towarzystwa. Pewnego dnia zdał sobie sprawę, że wie tak dużo, iż po którymś z posiłków może się już nie obudzić. Zaraz potem zakapował całą ferajnę.

Proces Fanny Lambert, François Joye’a i radosnych owdowiałych klientek odbywał się od 5 do 8 grudnia 1868 r. Potem ogłoszono wyrok, który był dość łatwy do przewidzenia: oboje zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty, podobnie jak Joséphine Gabriel i Marie Ville. Rosine Salvago, od której wszystko się zaczęło, miała szczęście - skazano na jedynie na 20 lat kamieniołomów. **margra**



Gérard Morel, „Trucicielki. Kronika kobiecych zbrodni - od antyku po współczesność”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA WIENIAWA

Popada w kompleksy

Ostatnio celebrytka opublikowała w mediach społecznościowych kilka zakulisowych fotografii z pierwszego półfinału „Mam Talent!”. Tego dnia zaprezentowała się w obcisłym body, ozdobionym kryształkami. Wśród komentarzy internautów nie zabrakło nieprzyjemnych wpisów, krytykujących jej figurę. W odpowiedzi na nie, Wieniawa napisała: „I jak tu potem nie wpaść w kompleksy. Najgorsze jest to, że wiele z tych komentarzy napisały kobiety. Tak jakby nie wiedziały, że istnieje coś takiego jak hormony, które szczególnie w czasie dużego stresu płatają figle i np. zatrzymują wodę. Już nie mówię o tym, że można mieć różne przewlekłe problemy zdrowotne, które nie pomagają w utrzymaniu sylwetki społecznie uznanej za „idealną”.

ANNA CZARTORYSKA

Była bardzo rozzarowana

Aktorka dołączyła niedawno do popularnego serialu „Szpital św. Anny”. Z tej okazji przypominano sobie o jej arystokratycznym pochodzeniu. W rozmowie z „Vivą” zdradziła, że dowiedziała się o tym, że wywodzi się ze znamienitego rodu, kiedy miała cztery lata. Mieszkała wtedy z rodzicami w Holandii i znała w domu list adresowany do jej taty, w którym tytułowano go „Prince Czartoryski”. Poprosiła go więc o wyjaśnienia. Wtedy tata wyznał jej, że jest „księżniczką na Klewaniu i Żukowie herbu Pogoń Litewska”. - To było dla mnie trudne do zrozumienia. Księżniczki znałam tylko z bajek. Sądziłam, że mieszkają w zamkach i że kochają się w książkach na białych koniach. Odkrycie, że sama jestem księżniczką, było, co by nie mówić, jednak jakimś rozzarowaniem - przyznała.

DOROTA WELLMAN

Stała twarzą w twarz

Mimo że dziennikarka cieszy się powszechną sympatią te-



Baron miał wypadek, w którym poszkodowany został motocyklista. On sam nie komentuje zdarzenia

lewidzów, zdarzają się hejterzy, którzy obrażają ją w mediach społecznościowych. Pewnego razu nerwy puściły jej do tego stopnia, że zamiast odpisywać internaucie na złośliwe komentarze, postanowiła stanąć z nim twarzą w twarz. Opowiedziała o tym w programie „Imponderabilia”. - Znalazłam go i poszłam spotkać się z nim w jego miejscu pracy. To była duża firma, było wiele osób. I poprosiłam, żeby powtórzył to, co pisze w internecie. Wydrukowałam też te rzeczy i przyniosłam, rozdałam państwu, żeby wiedzieli, z kim mają do czynienia. Bo myślę, że warto wiedzieć, z kim się ma do czynienia, bo może to dotyczy również tych ludzi, z którymi się pracuje. W życiu nikt mnie tak nie przeproszał. Płakał - podsumowała.

MARCIN PROKOP

Otwiera nowy rozdział

W miniony wtorek dziennikarz poinformowała na Instagramie, że rozstał się z żoną - Marią Prażuch-Prokop. Rozwód przebiegł w przyjacielskiej atmosferze, czego dowodem ma być zdjęcie, na którym Prokop obejmuje byłą żonę. Para była ze sobą ponad 20 lat i ma już dorosłą córkę Zofię. Przyszli małżonkowie poznali się na imprezie u znajomych. Wkrótce potem byli już razem i powitali na świecie córeczkę. Później rzadko udzielali się razem publicznie,

stroniąc od odsłaniania życia prywatnego w mediach. W informacji o rozstaniu, Prokop napisał: „Dla niektórych rozwód to koniec wspólnego świata. Dla nas - był początkiem nowego. Innego, ale bardziej dopasowanego do tego, kim dzisiaj jesteśmy i dokąd osobno szczególnie zmierzamy. „Dobre rozstanie” brzmi jak oksymoron, ale - jak się okazuje - jest całkiem możliwe”.

ALEKSANDER MILWIW-BARON

Narobił sobie kłopotów

W niedzielę późnym popołudniem w Słomczynie doszło do wypadku z udziałem samochodu osobowego i motocykla. W jego wyniku poszkodowany został motocyklista, który trafił do szpitala. Jak ustalił portal tvnvarszawa.pl, za kierownicą auta Jetour miał znajdować się Aleksander Milwiw-Baron z zespołu Aframental. Ani muzyk, ani jego menedżer nie chcieli komentować sytuacji. - Na chwilę obecną nikt nie usłyszał zarzutów, mimo że pojawiają się takie pytania. Jest jednak na to zdecydowanie za wcześnie. W sprawie konieczne jest przeprowadzenie szeregu czynności, z których część na ten moment nie jest możliwa, m.in. ze względu na hospitalizację jednej z osób - powiedziała Pudelkowi podkom. Magdalena Gąsowska, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Piasecznie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Intuicja podpowie dobre rozwiązania. Horoskop dzienny radzi zaufać sobie i nie ignorować wewnętrznego głosu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać to i rozwiązać problem w nieoczywisty sposób.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wytrwałość się opłaci i zostanie zauważona przez innych.

Byk (20.04 - 20.05)

Czas na nowe pomysły. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na zmiany i nie bać się eksperymentować.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Intensywne emocje mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować spokój i działać z rozwagą w każdej sytuacji.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia będzie dziś ważna. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by szukać równowagi w relacjach i unikać impulsywnych decyzji.

Lew (23.07 - 22.08)

Precyzja przyniesie efekty. Horoskop dzienny wróży, że małe kroki doprowadzą Cię do sporego sukcesu.

Panna (23.08 - 22.09)

Dzień sprzyja działaniom zawodowym. Horoskop na dziś sugeruje, by pokazać swoje talenty i nie bać się zabrać głosu w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Skup się na emocjach i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wsparcie, którego udzielisz, wróci do Ciebie ze zdwojoną siłą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny wróży, że rozmowy otworzą przed Tobą nowe drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojny dzień przyniesie refleksję. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o komfort i unikać zbędnych konfliktów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by ruszyć z planem i zaskoczyć innych.

KOBIECA TWARZ ROKU. Zobacz liderki rankingu, które mają szansę na awans do castingu i finału, w którym czeka samochód!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Mamy niecałe dwa tygodnie do końca głosowania w plebiscycie Kobieta Twarz Roku naszego województwa.

Czas upływa, a emocje rosną. Nic tu nie jest jeszcze roz-

strzygnięte! Ranking liderek w trzech kategoriach plebiscytowych - Córki, Matki, Kobiety Dojrzałe - zmienia się dynamicznie. A to właśnie on zadecyduje, które panie wezmą udział w castingu podczas Forum Kobiecości i awansują do ogólnopolskiego finału, gdzie będą mieć szansę na zdobycie głównej

nagrody - samochodu osobowego Citroen C3 Aircross Plus lub vouchera na wczasy o wartości 5000 zł.

- Aby znaleźć się w tym rankingu trzeba mieć najwięcej głosów w swoim mieście lub powiecie - wyjaśnia Daria Jankiewicz-Kaczmarek, menadżerka akcji Kobieta Twarz Roku.

Wszystkie laureatki z tego rankingu otrzymają zaproszenia na Forum Kobiecości. Te, które w rankingu zajmą miejsca od 1. do 10. wezmą udział w castingu i awansują do ogólnopolskiego finału, w którym główną nagrodą jest właśnie samochód osobowy Citroen C3 Aircross Plus. Podczas Forum Kobie-

cości jury spotka się z nimi, aby wybrać główne laureatki tytułu Kobieta Twarz Roku w naszym województwie w każdej kategorii pokoleniowej. Uczestniczki castingu otrzymają nagrodę - bransoletkę z limitowanej serii zaprojektowanej specjalnie dla laureatek naszej akcji. Awansują też do ogólnopolskiego

finału akcji, w którym główną nagrodą będzie auto. Dodatkowo 5 pań w każdej kategorii pokoleniowej z największą liczbą głosów w skali województwa otrzyma zaproszenie na DAY SPA.

Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na dziennikbaltycki.pl/kobiety

CÓRKI



1. Weronika Gurzyńska, powiat tczewski



2. Katarzyna Pietrzak, powiat starogardzki



3. Patrycja Kielbowska, powiat kwidzyński



4. Oliwia Mulcan, powiaty malborski i nowodworski



5. Olga Zajac, Gdynia



6. Kornelia Rostek, Słupsk i powiat słupski



7. Anetta Lasota, powiaty pucki i wejherowski



8. Ewa Rybakowska, powiat kartuski



9. Karolina Kruszewska, Gdańsk i Sopot



10. Katarzyna Kabacińska, powiaty chojnicki i człuchowski

MATKI



1. Bożena Kamińska, Gdynia



2. Lidia Dąbrowska, Słupsk



3. Kamila Kowalczyk, powiat gdański



4. Wioletta Tomaszewska, powiat sztumski



5. Helena Stenwald, powiat człuchowski



6. Justyna Nowakowska, Gdańsk i Sopot



7. Monika Trojanowska, powiat lęborski



8. Monika Drawc, powiat kartuski



9. Andżelika Bączkowska, powiat kościerski



10. Grażyna Warczak, powiat starogardzki

KOBIETY DOJRZAŁE



1. Iwona Mąkosa, powiat kościerski



2. Patrycja Maszota, Gdynia



3. Danuta Morton, powiat wejherowski



4. Krystyna Zacharska, Słupsk



5. Beata Gniech, Gdańsk i Sopot



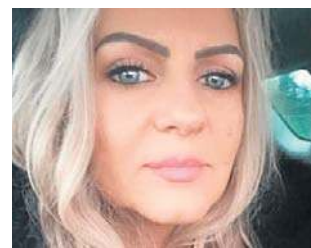
6. Katarzyna Ostrowska Otta, powiat starogardzki



7. Barbara Betlinska, Rumia



8. Monika Czech, powiat tczewski



9. Danuta Koss, powiat pucki



10. Ewa Murawska, powiat chojnicki

SŁOWNNIK: ARIS, ATAPASK, KAIK, KARAIB, LIWERANT, NEGEW, OSZ, UTA.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

„Słonie” grają z Wisłą Płock. W Niecieczy pozostało już tylko wierzyć w cud...

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W niedzielę o godz. 12.15 Bruk-Bet Termalica podejmie Wisłę Płock. Dla „Słoni” mecze zaczynają już być tylko o honor i godne pożegnanie się z ekstraklasą.

Dwa tygodnie to w futbolu bywa wieczność. Właśnie dwa tygodnie temu Bruk-Bet ogrzał Piastą Gliwice i w Niecieczy pojawiał się isierka nadziei, że może jednak nie wszystko jest jeszcze stracone i uda się włączyć na dobre do walki o pozostanie w ekstraklasie. Następny mecz rozwiązał jednak bardzo mocno te nadzieje, bowiem w jednym z kluczowych spotkań „Słonie” przegrały w Łodzi z Widzewem 0:1, a dodatkowym ciosem był fakt, że gol dla Łodzian padł w samej końcówce. Gol ten oznaczał nie tylko porażkę Bruk-Betu Termaliki, ale też wpłynął znacząco na sytuację drużyny trenera Marcina Brosza w tabeli ekstraklasy. Obecnie „Słonie” plasują się na ostatnim miejscu, ale z ich perspektywy na najgorsze jest coś innego - strata do bezpiecznego miejsca, która w tym momencie wynosi już dziewięć punktów. Biorąc pod uwagę fakt, że do końca sezonu pozostało raptem sześć kolejek, a także to, że wiosną piłkarze z Niecieczy wygrali raptem jedno spotkanie,

trudno być optymistą i przewidywać, że Bruk-Bet będzie jeszcze w stanie skutecznie walczyć o zachowanie ligowego bytu. Można wierzyć w cud, ale bardziej trzeba powoli nastawiać się na perspektywę spadku i zakończenia po zaledwie jednym roku kolejnej przygody z ekstraklasą.

Sytuacja w tabeli nie oznacza oczywiście, że Bruk-Bet nie ma już o co grać. Nawet jeśli już w sposób matematyczny będzie przesądzone, że „Słonie” spadają z ekstraklasy, warto powalczyć o godne się z nią pożegnanie, warto powalczyć po prostu o honor. I też nawet jeśli Bruk-Bet nie będzie miał matematycznych szans na pozostanie w ekstraklasie, to wciąż swoimi meczami będzie miał wpływ na układ tabeli, bo gra z zespołami, które o coś walczą.

W niedzielę zespół z Niecieczy zagra z Wisłą Płock, z którą rywalizował również w poprzednim sezonie na szczęblu I ligi. „Nafciarze” awans wywalczyli dopiero po barażach, ale w rozgrywkach ekstraklasy radzą sobie najlepiej ze wszystkich beniaminków. Dla Wisły mecz w Niecieczy ma duże znaczenie, bo walczy ona o miejsce premiowane startem w europejskich pucharach. Dlatego mimo wszystko można spodziewać się dużych emocji. Jesienią Wisła pokonała w Płocku Bruk-Bet 3:1. Mają zatem „Słonie” za co się rewanżować. ©

Od Łotwy po finały play-offów. Plan Wybrzeża jest klarowny

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Od 2. kolejki Krajowej Ligi Żużlowej swoją sportową drogę zacznie Wybrzeże Gdańsk. W niedzielę pojedzie na torze Lokomotivu Daugavpils.

Podopieczni trenera Lecha Kędziory chcą znów podnieść rękawicę i walczyć o promocję na drugi poziom rozgrywkowy w Polsce. Kibice już wiedzą, że nie jest ważne, czy zajmą pierwsze miejsce po rundzie zasadniczej, ale jak się spiszą w dwuetapowych play-offach.

W niedzielę o godz. 15.15 czasu polskiego w łotewskim Dyneburgu rozpocznie się żużlowy sezon dla wszystkich kibiców Wybrzeża Gdańsk. W siedmiodrużynowej Krajowej Lidze Żużlowej walka toczy się o cztery czołowe lokaty, bo to zagwarantuje udział w play-offach. Gdańszczanie nastawiają się na awans do 2. Ekstraligi. Zmienił w tym celu skład, a za wynik nadal odpowiada doświadczony trener Lech Kędziora.

Pierwsza kolejka już za nami. Zwycięstwa zaliczyli w niej zawodnicy Startu Gnieźno oraz nowego klubu w tym gronie, czyli Śląska Świętochłowice. Ci drudzy okazali się lepsi (50:40) od Lokomotivu Daugavpils. A to właśnie z Łotyżami zacznie się ważny rozdział w najnowszej historii Wybrzeża.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wybrzeże Gdańsk chce wrócić na drugi poziom ligowy, czyli do 2. Ekstraligi

Trener Lech Kędziora przedstawił już awizowany skład na mecz na Łotwie. Do obsadzenia pozostawił sobie jeszcze pozycje cztery oraz osiem. Inauguracyjne ustawienie prezentuje się on następująco: 1. Jacob Thorssell, 2. Miłosz Wysocki (U24), 3. Krystian Pieszczyk, 5. Tim Sørensen, 6. Eryk Kamiński oraz 7. Mikołaj Krok. Sędzią tego spotkania będzie Paweł Palka z Częstochowy.

To będzie jednocześnie pierwsza okazja, aby przekonać się, w jakiej dyspozycji są i jak komunikują się na torze nowi zawodnicy Wybrzeża. A wśród nich jest doświadczony, 32-letni Szwed Jacob Thorssell.

W składzie powinien pojawić się Fin Timo Lahti, który w środę z 12 punktami na koncie był jednym z liderów czeskiej drużyny AMK Zlata Prilba Pardubice. W odwodzie są jeszcze 25-letni Francuz Steven Goret, 22-letni Szwed Casper Henriksson oraz niespełna 19-letni Duńczyk Niklas Holm Jakobson.

Młodzież w składzie Gdańszczan to znany już kibicom Eryk Kamiński oraz 18-letni wychowanek zespołu z Gorzowa Wielkopolskiego Mikołaj Krok. Kamiński w środę w Bydgoszczy zdobył 9 punktów podczas eliminacji Srebrnego Kasku i został sklasyfikowany na szóstym miejscu. Był więc bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. Natomiast Krok w Ostrowie Wielkopolskim wywalczył 4 punkty.

W składzie powinien pojawić się Fin Timo Lahti, który w środę z 12 punktami na koncie był jednym z liderów czeskiej drużyny AMK Zlata Prilba Pardubice. W odwodzie są jeszcze 25-letni Francuz Steven Goret, 22-letni Szwed Casper Henriksson oraz niespełna 19-letni Duńczyk Niklas Holm Jakobson.

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Program 2. kolejki: Niedziela: 14.00 Landshut Devils - Śląsk Świętochłowice, 14.30 Kolejarz Opole - Start Gnieźno, 15.15 Lokomotiv Daugavpils - Wybrzeże Gdańsk, Speedway Kraków (pauza)

1. Start Gnieźno	1	2	+10
2. Śląsk Świętochłowice	1	2	+10
3. Kolejarz Opole	1	1	0
4. Speedway Kraków	1	1	0
5. Wybrzeże Gdańsk	0	-	-
6. Lokomotiv Daugavpils	1	0	-10
7. Landshut Devils	1	0	-10

REKLAMA 0311246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne
zlicisz na **ibo.polskapress.pl**

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUP nieruchomości za gotówkę,
518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.
com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA - dozorcę budynku biurowego w Sopocie. Praca zmianowa w godzinach nocnych i w dniach nieroboczych. Kontakt tel. 58/73-57-231

PANIA na emeryturze do recepcji budynku biurowego w Sopocie, godziny dzienne. Kontakt tel. 58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 **www.sufitex.pl**

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 **www.danaustronie.pl**

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlicisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Ostatnia droga Jacka Magiery. Żegnaj, Panie Trenerze

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

W czwartek odbył się pogrzeb Jacka Magiery, ostatnio asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, a wcześniej trenera między innymi Legii i Śląska, który zmarł nagle w piątek, 10 kwietnia.

Na uroczystości pogrzebowej obecni byli prezydent RP Karol Nawrocki, minister sportu Jakub Rutnicki, prezes PZPN Cezary Kulesza oraz kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski.

O godz. 12.00 w Katedrze Półowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się msza święta żałobna, w której oprócz selekcjonera Jana Urbana i byłych szkoleniowców drużyny narodowej oraz kierownictwa PZPN wzięli udział również przedstawiciele klubów ekstraklasy i 1. ligi, na czele z Dariuszem Mioduskim z Legii Warszawa, liczne grono byłych reprezentantów Polski, a także rzesze kibiców. Nie tylko z Warszawy, Częstochowy i Wrocławia - gdzie grał, a później pracował w charakterze szkoleniowca - ale także z wielu innych miast.

Pomysł świętej konduktu żałobny udał się na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, gdzie o godz. 14.30 odbyła się ceremonia pogrzebowa. Jacek Magiera spoczął obok innej wielkiej legendy stołecznej Legii i całego polskiego futbolu - Lucjana Brychczego.

Magiera piłkarską karierę rozpoczął z przytupem, od wygrania w 1993 roku z reprezentacją Polski mistrzostw Europy do lat 16. Po raz pierwszy w najwyższej polskiej lidze wystąpił w Rakowie Częstochowa, którego był wychowankiem, jednak największe znaczenie w jego karierze miała gra dla Le-



W czwartek pożegnaliśmy cenionego trenera Jacka Magierę, asystenta selekcjonera reprezentacji Polski

gii Warszawa. Barwy stołecznej drużyny reprezentował przez wiele lat. Jako zawodnik był ceniony za taktyczną dyscyplinę, umiejętność czytania gry oraz zaangażowanie. Choć nie należał do piłkarzy z pierwszych stron gazet, pełnił ważną rolę w drużynie, będąc jednym z tych zawodników, którzy stabilizują grę zespołu. I budując szatnię.

Będąc piłkarzem klubu z Łazienkowskiej, dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, w roku 2002 oraz 4 lata później. Ponadto w 1997 roku mógł cieszyć się z Pucharu Polski.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej Magiera szybko skierował swoje kroki ku trenerce. Po-

czątkowo pracował w strukturach Legii Warszawa jako asystent, gdzie zdobywał cenne doświadczenie u boku bardziej doświadczonych szkoleniowców. Jednocześnie był również asystentem selekcjonera reprezentacji Polski do lat 18.

Przełomowym momentem było objęcie funkcji pierwszego trenera Legii w 2016 roku. W swoim debiutanckim sezonie odniósł znaczący sukces, zdobywając mistrzostwo Polski oraz prowadząc drużynę w rozgrywkach Liga Mistrzów.

Po zakończeniu pracy w Warszawie Magiera objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski do lat 20. Prowadził kadrę podczas MŚ 2019, które odby-

wały się w Polsce. Choć drużyna nie osiągnęła spektakularnego wyniku, udział w turnieju i możliwość pracy z młodymi talentami były ważnym etapem w karierze.

Kolejnym istotnym rozdziałem Jacka Magiery była praca w Śląsku Wrocław. Pod jego wodzą zespół przeszedł zauważalną metamorfozę, poprawiając wyniki i styl gry. Dał się poznać jako trener, który potrafi rozwijać młodych zawodników, jednocześnie budując zespół oparty na solidnej organizacji i konsekwencji taktycznej. Wrocławianie w sezonie 2023/2024 sensacyjnie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, ustępując w walce o tytuł jedynie Jagiellonii Białystok.

Latem ubiegłego roku szkoleniowiec podjął kolejne wyzwanie, został asystentem selekcjonera Jana Urbana w seniorskiej reprezentacji Polski. Biało-Czerwoni nie zdołali awansować na MŚ 2026, ale poprawa stylu gry i atmosfery wokół kadry sprawiła, że prezes Kulesza postanowił kontynuować współpracę ze sztabem. Bo dostrzegł szansę także na progres wyników...

Nagła śmierć Jacka Magiery wstrząsnęła całą, nie tylko piłkarską, Polską. Szkoleniowiec ceniony za warsztat i wysokie morale zasłabł w trakcie porannego treningu biegowego w Parku Grabiszyńskim we Wrocławiu. Został przewieziony do szpitala wojskowego, gdzie lekarze podjęli walkę o życie, którego niestety nie udało się uratować. Zmarł w wieku 49 lat.

Karol Nawrocki przyznał pośmiertnie Jackowi Magierze Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie z rąk prezydenta RP odebrała żona zmarłego Magdalena Magiera podczas uroczystości pogrzebowej. ©

Młody Polak kontra walijska legenda. Ruszamy po sławę i nieźle pieniądze

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SNOOKER. Znamy wyniki losowania 1. rundy mistrzostw świata w snookerze (pula nagród: 2 395 000 funtów), które rozpoczyna się jutro w słynnym Crucible Theatre, w postindustrialnym Sheffield.

W zawodach mamy - po raz pierwszy w historii - Polaka. To 22-letni Antoni Kowalski z Zielonej Góry. A rywalem naszego snookerzysty będzie legendarny Walijszyk - Mark J. Williams!

To nie tylko trzykrotny mistrz świata (2000, 2003 i 2018), zwycięzca 27 turniejów rankingowych oraz dwóch turniejów Masters (1998, 2003), ale i były numer 1 rankingu światowego (maj 2000-maj 2002, maj 2003-maj 2004 i maj-wrzesień 2011)!

Jest pierwszym leworęcznym graczem, który zdobył tytuł mistrza świata.

Williams jest również pierwszym zawodnikiem w historii, który zdobywał tytuły zawo-

dowe w wieku nastolatka, 20-latką, 30-latką, 40-latką i 50-latką...

„The Welsh Potting Machine” zdobył serca miłośników snookera nie tylko imponującymi umiejętnościami, ale również charyzmą i niepowtarzalnym stylem gry. Jego „złoty dotyk” na stole snookerowym sprawia, że każda rozgrywka staje się widowiskiem, które na długo zapada w pamięć.

Jego grę cechuje duża szybkość, niesamowita celność uderzeń - zwłaszcza przy długich wbiciach - i spryt.

Częściowo jest... daltonistą i miewa trudności z rozróżnianiem czerwonych i brązowych bil. W trakcie całej kariery wygrał ponad 8 000 000 funtów w nagrodach finansowych... ©

KASA WYPLACI:

1. runda = 20 000 funtów
2. runda = 30 000 funtów
Czwierćfinał = 50 000 funtów
Półfinał = 100 000 funtów
Finałista = 200 000 funtów
Zwycięzca = 500 000 funtów
Najwyższy break = 15 000 funtów



Najwyższy break turniejowy Antoniego Kowalskiego to 141 punktów, ale treningowy to już 147 punktów, czyli maks...

W Lidze Mistrzów nie ma już Polaka. Barcelona i Real upokorzone

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Mamy to. Paris Saint-Germain kontra Bayern Monachium i Atletico Madryt przeciwko Arsenal Londyn - oto pary półfinałowe piłkarskiej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026.

Najpierw, na Anfield, FC Liverpool uległ Paris Saint-Germain 0:2, a na Estadio Metropolitano, Atletico Madryt przegrało z FC Barcelona 1:2. Dzień później Bayern Monachium pokonał u siebie Real Madryt 4:3,

a Arsenal Londyn zremisował ze Sportingiem Lizbona 0:0 w rewanżowych spotkaniach ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Do półfinału awansowały zatem zespoły PSG, Atletico, Bayernu i Arsenalu

Piłkarze z Madrytu już po raz szósty w tym sezonie mierzyli się z drużyną FC Barcelona. W La Liga „Duma Katalonii” odniosła dwa zwycięstwa (3:1, 2:1), ale przegrała dwumecz w półfinale Pucharu Króla (0:4, 3:0).

W meczu rewanżowym Champions League, Robert Le-

wandowski pojawił się na boisku w 68 minucie, gdy zmienił Ferrana Torresa. Niestety, nasz napastnik nie wyróżnił się niczym szczególnym...

W Monachium bohater pierwszego meczu - Manuel Neuer już w pierwszej minucie popełnił poważny błąd. Po jego zagranieniu z pola karnego piłkę przejął Arda Guler, który skierował ją do pustej bramki gospodarzy.

Kibice Bayernu dobrze nie ochłonęli na Allianz Arenie, a kolejna pomyłka bramkarza wpłynęła na zmianę wyniku. Tym razem Andriy Łunin wyka-

zał brak zdecydowania przy rzucie rożnym, co strzałem głową wykorzystał Aleksandar Pavlović.

Nie był to koniec popisów Gulera, który tuż przed upływem drugiego kwadransu z rzutu wolnego mierzonym uderzeniem po raz drugi pokonał Neuera. W końcowych minutach połowy do remisu doprowadził Harry Kane, który kompletnie zmylił Łunina. W odpowiedzi kontra Realu, którą wykończył Kylian Mbappe, ponownie doprowadziła do prowadzenia „Królewskich”, a zarazem wyrównania

stanu rywalizacji w dwumeczu.

Po zmianie stron doskonałych okazji strzeleckich nie brakowało, ale telebim boiskowy długo niezmennie wskazywał prowadzenie gości. Trybuny mocno się ożywiły, gdy pomocnik Realu - Eduardo Camavinga ukarany został drugą żółtą i w efekcie czerwoną kartką (86.).

Po chwili lukę w defensywie rywali wykorzystał Luiz Diaz, który zza pola karnego pokonał bramkarza. Awans Bawarczyków przypieczętował Michael Olise po świetnej asyście Harry Kane'a. ©

ĆWIERĆFINAŁY LIGI MISTRZÓW

- FC Liverpool - Paris Saint-Germain 0:2 i pierwszy mecz 0:2
- Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2 i pierwszy mecz 2:0
- Bayern Monachium - Real Madryt 4:3 i pierwszy mecz 2:1
- Arsenal Londyn - Sporting Lizbona 0:0 i pierwszy mecz 1:0

PÓŁFINAŁY (28-29 KWIETNIA I 5-6 MAJA)

- Paris Saint-Germain - Bayern Monachium
- Atletico Madryt - Arsenal

FINAŁ (30 MAJA, BUDAPESZT)

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Lider tabeli w Gdyni, Pierniki w Sopocie. Dzisiaj o godz. 18 w hali Polsat Plus Arena Gdynia mecz AMW Arka - King Szczecin otworzy 27. kolejkę Orlenu Basketu Ligi. Koszykarze Mantasa Česnauskisa mają apetyty na czwartą wygraną z rzędu. Natomiast w sobotę o godz. 15 w Hali 100-lecia Energa Trefl Sopot zagra z Arrivą Lotto Twardymi Piernikami Toruń. (raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

PIŁKA RĘCZNA
PGE Wybrzeże w Kaliszu. Gdańscy piłkarze ręczni w sobotę o godz. 18 zagrają w Kaliszu z Netlandem MKS-em w półfinale Pucharu Polski. Transmisja w Polsacie Sport 2. (raf)

Arka wykorzystysta kryzys „Jagi”?

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka będzie bronić twierdzy w Gdyni w meczu z Jagiellonią Białostok, a jednocześnie potrzebuje punktów w walce o utrzymanie w PKO Ekstraklasie.

Arka Gdynia musi wygrywać, żeby uciec ze strefy spadkowej w tabeli PKO Ekstraklasy. W Gdyni, gdzie stworzyła w tym sezonie prawdziwą twierdzę, zagra jeszcze trzy spotkania. Komplet punktów w meczach domowych powinien zapewnić drużynie pozostanie w krajowej elicie.

Najbliższe zadanie zapowiada się bardzo trudno, choć na rywala - czyli zespół Jagiellonii - trzeba spojrzeć z dwóch stron. Drużyna z Białegostoku ma silny skład, bardzo dobrych piłkarzy na czele z największymi gwiazdami, czyli Afimico Pululu i Jesusem Imazem, potencjał na miarę mistrzostwa Polski. Taki zresztą właśnie jest cel „Jagi”, która traci trzy punkty do prowadzącego Lecha Poznań. Jagiellonia wygrała dwa pierwsze spotkania

na otwarcie rundy rewanżowej, ale już od ponad dwóch miesięcy pozostaje w PKO Ekstraklasie bez zwycięstwa. Bilans ostatnich ośmiu meczów, to pięć remisów oraz trzy porażki. Te wyniki ewidentnie świadczą o kryzysie, który drużyna z Gdyni będzie chciała na pewno wykorzystać.

W poprzedniej kolejce ligowej Jagiellonia zremisowała z Koroną Kielcach, ale pozostał niedosyt.

- Zabrakło nam wykorzystania sytuacji, może trochę decyzji o strzale, a czasami może wepchnięcia piłki, nawet prostszymi środkami, przepchania czegoś. Czasami tak jest w piłce, że nie układa się to tak, jakbyś tego oczekiwał. Widocznie musimy pracować jeszcze więcej na to, żeby wygrać. Z takim nastawieniem wrócimy do zajęć i przygotowań do meczu w Gdyni - powiedział Adrian Siemieniec, trener „Jagi”.

Arka ma twierdzę w Gdyni i nie zamierza jej oddawać. Bilans ligowy to osiem zwycięstw, pięć remisów oraz jedna porażka i to najlepszy wynik domowy spośród wszystkich zespołów w tym sezonie w PKO Ekstraklasie. Żółto-niebiescy



FOT. WOJCIECH WOŹNIAK

Arka chce wygrać z Jagiellonią i wyjść ze strefy spadkowej w tabeli PKO Ekstraklasy

zdają sobie sprawę ze swojej sytuacji w tabeli i z pewnością wyjdą na boisko, aby z pełną determinacją walczyć o zwycięstwo. Z pewnością kibice mocno liczą na Sebastiana Kerka oraz Oskara Kubiaka. Kerk jest prawdziwym liderem zespołu i drugim najlepiej asystującym piłkarzem w bieżą-

cym sezonie w PKO Ekstraklasie. Kubiak z kolei pokazuje jakość w ofensywie, a do siatki trafiał w obu meczach Arki, kiedy zespół prowadził już trener Banasik. Piłkarze zespołu z Gdyni chcą wygrać, aby złapać choć trochę oddechu i w końcu opuścić strefę spadkową w ligowej tabeli.

Z drugiej strony gospodarze z pewnością muszą zwrócić uwagę na grę w defensywie. Podczas meczu z Cracovią z pewnością można mieć było sporo zastrzeżeń w tym elemencie futbolowego rzemiosła. I nie tylko do samych obrońców, choć ci popełnili sporo błędów, ale do tego, jak cała dru-

żyna prezentowała się w grze obronnej. W najbliższym meczu Arka musi być zbilansowana, ale też konsekwentna i odpowiedzialna w defensywie, aby zatrzymać zespół Jagiellonii, którym jakości piłkarskiej z pewnością nie brakuje.

Trener Dariusz Banasik ma nad czym myśleć, kogo wystawić do gry w bramce. Damian Węglarz bronił praktycznie przez cały sezon, ale do Krakowa nie pojechał ze względów zdrowotnych. Jednak na mecz z Jagiellonią ma już być do dyspozycji sztabu szkoleniowego. W tej sytuacji w meczu z Cracovią szansę dostał Jędrzej Grobelny i spisał się dobrze.

- To nie jest kontuzja. Dwa dni przed wyjazdem zawodnik zgłosił nam ból. Fizjoterapeuci robili co mogli, ale podjęliśmy decyzję, że może się okazać, że meczów ważnych będzie jeszcze parę w lidze i podjęliśmy decyzję, że zostaje i się leczy. Myślę, że na kolejny mecz będzie zdrowy i będę się zastanawiać, kto powinien zagrać - mówił po meczu z Cracovią trener żółto-niebieskich.

Arka gra z Jagiellonią w niedzielę o godz. 17.30. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©

Jubileuszowy duathlon w Rumi

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

DUATHLON. Prawie 500 zawodników w różnych kategoriach wiekowych w niedzielę sprawdzi się na ulicach Rumi. To tutaj rozstrzygnął się mistrzostwa Polski w duathlonie.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Szybka jazda na rowerze to przepis na sukces

niezmienione od 2017 roku. To daje zawodnikom możliwość porównywania wyników i poprawiania własnych rekordów.

- Rumia ponownie stanie się areną rywalizacji na najwyższym krajowym poziomie. Cieszy nas duże zainteresowanie zawodami, zarówno wśród profesjonalistów, jak i najmłodszych adeptów duathlonu. To wydarzenie łączy sportową rywalizację z rodzinną atmosferą i promocją aktywnego stylu życia - mówi Piotr Netter, dyrektor zawodów.

Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich mieszkańców Rumi i okolic do kibicowania zawodnikom oraz wspólnego spędzenia niedzieli. Oficjalne otwarcie zawodów nastąpi o godz. 9.50, a lotny start mistrzostw Polski age-group na dystansie sprint (5 km biegu/20 km na rowerze/2,5 km biegu) o godz. 10. Elita, wspólnie z młodzieżowcami (U-23) oraz juniorami rozpocznie rywalizację o godz. 15 na dystansie (5 km biegu/21,2 km na rowerze/2,5 km biegu).

Co ciekawego na rekordowej trasie półmaratonu w Gdyni?

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

BIEG. Bieganie napędza i daje masę przyjemności. Bieganie wśród 10 tysięcy miłośników tej dyscypliny jest przeżyciem zapadającym na długo w pamięć. Tak będzie za tydzień w Gdyni.

Organizatorzy zawodów PKO Gdynia Półmaraton wzięli sobie za zadanie to, aby nikt się podczas tej imprezy nie nudził. Na urodzinach miasta, tych ze sportowym sznytem, każdy ma się dobrze bawić: zawodnicy na urokliwej trasie liczącej 21,0975 kilometra trasie, a ich rodziny, mieszkańcy i kibice wokół niej. Punktem centralnym zaplanowanego na sobotę, 25 kwietnia wydarzenia będzie Skwer Kościuszki.

To miejsce będzie można odwiedzać dzień wcześniej -

w piątek, 24 kwietnia. Na Skwerze Kościuszki pojawi miasteczko imprezy, a w jego ramach strefa Fit Living Expo, w której znajdą się stoiska wielu różnych firm związanych z bieganiem i zdrowym stylem życia. Osobny punkt szykuje także miasto Gdynia. A w nim będzie można znaleźć okolicznościowe materiały przygotowane z okazji stulecia Gdyni.

- Na Skwerze Kościuszki stanie „Strefa Kobiet”, specjalna przestrzeń dedykowana biegaczkom, które potrzebują więcej intymności. Tam znajdą się toalety dla pań, przebieralnie

z środkami higieny osobistej i lustra. W strefie będzie także miejsce dla karmiących mam umiejscowione z dala od niechcianych spojrzeń - informują organizatorzy.

Poza oficjalnym sklepikiem PKO Gdynia Półmaratonu, odwiedzający znajdą m.in. stoisko Sportano z akcesoriami dla biegaczy. W jego pobliżu stanie także pneumatyczna ścianka wspinaczkowa. Stoisko z zegarkami sportowymi planuje także inny partner półmaratonu - marka Suunto (fundator nagród dla biegaczy elity i mistrzów Polski).

Wiele działaców będzie w strefie PKO BP, czyli tytularnego sponsora wydarzenia. Bank stawia na aktywne atrakcje: blender bike i bieżnię, mini strefę crossfit, fit point czy animacje ruchowe oraz plastyczne dla dzieci. Strefa będzie działała w sobotę w godz. 10.00 - 20.30.

Podczas półmaratonu działać będzie Strefa Kobiet. To przestrzeń dedykowana biegaczkom, które potrzebują więcej intymności.

Z drugiej strony:
Moto Serce dla
Pawła Pionka
z Sianowa str. 2

Rejsy

Regionów

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 16/2026

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

WYDARZENIA

„ZOSTALI Z TYM, CO MIELI NA SOBIE”. POŻAR ZABRAŁ IM WSZYSTKO



W Rekownicy w pow. kościerskim pożar w jedną noc zniszczył dom sołtysa. Dziś cała społeczność staje razem, by pomóc mu i jego rodzinie zacząć od nowa **str. 3**

POWIAT LĘBORSKI

Kierowcy pojadą trasą S6. Jeden z odcinków gotowy przed majówką **str. 10**

POWIAT WEJHEROWSKI

Martwe dziki na polu w gminie Łęczyce. Mieszkańcy alarmują: mogły tak leżeć miesiącami **str. 4**

SPORT

Przedostatnia Runda Króla Eryka w Darłowie. Klasyfikacja po 12 startach **str. 12**

REKLAMA

0811445289



**AKCESORIA
KOMUNIJNE**

SREBRO

- różańce komunijne
- łańcuszki, medaliki
- świece, książeczki

DEWOCJONALIA
EMAÚS

Żukowo, Gdańska 31

Moto Serce dla Pawła Pionka z Sianowa. Charytatywne wydarzenie w Wieżycy



Zbiórka na leczenie i rehabilitację Pawła prowadzona jest online pod adresem: mammoc.pl



Bliscy Pawła nie tracą nadziei i robią wszystko, aby dać mu szansę na powrót do domu

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

W jednej chwili jego życie się zatrzymało. Dziś o powrót Pawła do zdrowia walczą rodzina. Już 18 kwietnia 2026 w Wieżycy odbędzie się wyjątkowe wydarzenie charytatywne.

Już w sobotę, 18 kwietnia 2026 roku, w Osadzie Koszałkowo - Wieżycy odbędzie się druga edycja wydarzenia Moto Serce dla Pawła. To inicjatywa, która łączy pomoc z integracją mieszkańców regionu i pokazuje, jak dużą siłę ma lokalna społeczność.

Bohaterem wydarzenia jest Paweł Pionk z Sianowa - młody, pełen energii mężczyzna, który jeszcze niedawno realizował swoje plany zawodowe i pasje. Uwielbiał wędkarstwo, rozwijał się jako stolarz i z optymizmem patrzył w przyszłość. W sierpniu 2025 roku jego życie nagle się zatrzymało. Wracając do domu, uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu. Do celu brakowało zaledwie kilku kilometrów.

Paweł doznał ciężkiego urazu głowy i trafił do szpitala

w stanie krytycznym. Obecnie pozostaje w śpiączce, a każdy dzień to walka o powrót do zdrowia. Przed nim długa i kosztowna droga leczenia oraz rehabilitacji, które dają szansę na odzyskanie sprawności.

Właśnie dlatego organizowane jest wydarzenie Moto Serce dla Pawła. Celem spotkania jest nie tylko zebranie środków, ale również okazanie wsparcia rodzinie i przypomnienie, że Paweł nie jest w tej walce sam.

Na uczestników czeka wiele atrakcji przygotowanych przez organizatorów. W programie m.in. trójkolowce górskie, hulajnogi, zorbing, przejażdżki konne oraz dostęp do Parku Baśni i Legend Kaszubskich. Na miejscu dostępna będzie także baza noclegowa oraz gastronomia z regionalnymi potrawami.

Wydarzenie ma charakter otwarty i skierowane jest do wszystkich, którzy chcą pomóc, ale też spędzić czas w wyjątkowej atmosferze Kaszub. Organizatorzy podkreślają, że każda obecność i każda forma wsparcia mają znaczenie.

Zachęcamy do udziału!

Gmina Stężyca ogłosiła żałobę po śmierci Stefana Literskiego

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Gmina Stężyca pogrzebała się w żałobie po śmierci śp. Stefana Literskiego - wieloletniego przewodniczącego rady, człowieka, który przez dziesięciolecie współtworzył lokalny samorząd i życie społeczne.

Na terenie gminy Stężyca ogłoszono żałobę po śmierci śp. Stefana Literskiego - wieloletniego przewodniczącego Rady Gminy, samorządowca i społecznika, który przez dziesięciolecie współtworzył lokalną wspólnotę. Decyzję w tej sprawie podjął wójt gminy, wydając stosowne zarządzenie.

Zgodnie z zarządzeniem wójta, żałoba na terenie gminy Stężyca obowiązywała od 13 kwietnia 2026 roku i trwała do dnia pogrzebu Zmarłego - do środy. To symboliczny czas, w którym mieszkańcy i instytucje oddali hołd osobie szczególnie zasłużonej dla lokalnej społeczności.



Stefan Literski zmarł w wieku 64 lat. Przez 26 lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Gminy Stężyca

Na znak żałoby zarządzone wywieszenie flag narodowych z kirem oraz opuszczenie ich do połowy masztu na budynkach Urzędu Gminy w Stężycy oraz jednostek organizacyjnych gminy.

Władze samorządowe zwróciły się również z apelem do organizatorów wydarzeń o charakterze rozrywkowym o ich ograniczenie w czasie trwania żałoby. Podczas organizowanych wydarzeń zale-

cano także uczczenie pamięci Zmarłego minutą ciszy.

Człowiek oddany ludziom

Stefan Literski zmarł w wieku 64 lat. Przez 26 lat pełnił funkcję przewodniczącego Rady Gminy Stężyca, mając istotny wpływ na rozwój samorządu. Był także wieloletnim radnym oraz aktywnym członkiem lokalnej społeczności.

Jego działalność wykraczała poza samorząd - przez 30 lat był sekretarzem Ochotniczej Straży Pożarnej w Kamienicy Szlacheckiej. Pełnił również funkcje dyrektora Szkoły Podstawowej oraz Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Stężycy.

Wspomnienie i pożegnanie

Był osobą życzliwą, zaangażowaną i zawsze gotową do działania na rzecz innych. Jak zaznaczył wójt gminy, był to człowiek, który przez całe życie służył mieszkańcom i współtworzył rozwój gminy.

Rodzinie i bliskim Zmarłego władze samorządowe oraz mieszkańcy składają wyrazy współczucia.

Ogłoszenie żałoby to nie tylko formalna decyzja, ale przede wszystkim wyraz szacunku i jedności lokalnej społeczności. Gmina Stężyca w tych dniach zatrzymała się, by wspólnie pożegnać jednego z najważniejszych swoich przedstawicieli.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Krwiobus Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa im. Jana Pawła II w Słupsku stanął przy OSP Tuchomie. Uczestnicy akcji oddali ponad 12 litrów krwi. Przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej do akcji zgłosiło się 34 dawców, którzy łącznie oddali 12 840 ml krwi. Akcja była też okazją do wspólnego spotkania i integracji. W remizie przygotowano poczęstunek, nie zabrakło ciasta, kawy i herbaty. - Krwiodawcy z Tuchomia po raz kolejny pokazali, że odpowiedzialność społeczna i chęć niesienia pomocy idą tu w parze z zaangażowaniem mieszkańców - podkreśla Damian Chamier Gliszczyński, naczelnik OSP Tuchomie. (RG)

Rekownica jednoczy się, by pomóc rodzinie sołtysa

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Jedna noc wystarczyła, by stracili wszystko. Ogień zabrał dom, dorobek życia i poczucie bezpieczeństwa. Dziś rodzina z Rekownicy stoi przed najtrudniejszym momentem - próbą odbudowy od zera. Nie są jednak sami...

W niedzielny wieczór 12 kwietnia 2026 w Rekownicy doszło do poważnego pożaru budynku mieszkalnego. Ogień pojawił się późnym wieczorem i w krótkim czasie objął znaczną część obiektu, powodując duże zniszczenia. Na szczęście w zdarzeniu nikt nie odniósł obrażeń.

Ogień szybko objął dach i elewację

Zgłoszenie o pożarze wpłynęło do służb ratunkowych około godziny 23:25. Po przybyciu pierwszych zastępów straży pożarnej okazało się, że sytuacja jest już poważna - płomienie obejmowały zarówno ścianę budynku, jak i jego dach.

Pożar był w fazie rozwiniętej, co wymagało natychmiastowego zwiększenia sił i środków. Na miejsce skierowano kolejne jednostki, aby opanować dynamicznie rozprzestrzeniający się ogień.

- Zgłoszenie dotyczyło pożaru elewacji w budynku mieszkalnym - mówi kpt. Mateusz Szmaglik, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie. - Dyżurny zadysponował 5 zastępów. Po przybyciu na miejsce pożar był rozwinięty. Dowódca akcji poprosił o dodatkowe siły i środki. Akcja trwała prawie 5 godzin.

W akcji wiele jednostek straży pożarnej

Do działań gaśniczych zadysponowano zarówno jednostki Państwowej Straży Pożarnej w Kościerzynie, jak i okoliczne Ochotnicze Straże Po-



Gaszenie pożaru trwało kilka godzin. Potem strażacy przystąpili do prac rozbiórkowych

żarne, w tym z Grabówka, Lubania, Nowej Karczmy oraz Grabowa Kościerskiego. Na miejscu pracowała również policja.

Dzięki skoordynowanym działaniom ratowników udało się opanować sytuację i zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia.

Gaszenie pożaru trwało kilka godzin. Po ugaszeniu ognia strażacy przystąpili do prac rozbiórkowych, które miały na celu usunięcie nadpalonych elementów konstrukcji i wyeliminowanie ukrytych zarzewi ognia.

Takie działania są standardową procedurą przy tego typu zdarzeniach i mają zapobiec ponownemu zapłonowi.

Straty sięgają około miliona złotych

Choć nikt nie ucierpiał, skala zniszczeń jest bardzo duża. Wstępne szacunki wskazują, że straty materialne mogą wyno-

sić nawet około miliona złotych.

Na ten moment nie wiadomo, co doprowadziło do pojawienia się ognia. Okoliczności zdarzenia będą ustalane w toku prowadzonego postępowania.

Dramatyczny krzyk „pali się”

Noc z 12 na 13 kwietnia 2026 w Rekownicy na długo pozostała w pamięci mieszkańców. Około godziny 23:25 ciszę przerywał dramatyczny krzyk „pali się”. W jednej chwili spokojne życie zamieniło się w walkę o bezpieczeństwo. Ogień strawił dom Wiesława i Jolanty Krużyckich - miejsce, które przez lata było ich azylem, przestrzenią codzienności, wspomnień i rodzinnego ciepła. Choć żywił odebrał im dorobek całego życia, najważniejsze jest to, że nikomu nic się nie stało. Rodzina zdążyła uciec, jednak została z tym, co miała na sobie. Reszta - dom, wyposa-

żenie i rzeczy codziennego użytku - uległy całkowitemu zniszczeniu.

Sołtys, który pomagał innym, dziś potrzebuje wsparcia

Wiesław Krużycki od lat pełni funkcję sołtysa Rekownicy. To człowiek znany w lokalnej społeczności z zaangażowania i gotowości do pomocy. Wielokrotnie wspierał mieszkańców w trudnych sytuacjach i działał na rzecz swojej wsi. Dziś sam znalazł się w dramatycznym położeniu.

Mieszkańcy nie mają wątpliwości - nie można przejść obok tej tragedii obojętnie.

- To człowiek, który zawsze był dla innych. Teraz to on potrzebuje pomocy - podkreślają.

Na dramat natychmiast zareagowała lokalna wspólnota. Parafia św. Michała Archanioła w Rekownicy zapowiedziała zbiórkę do puszek, która odbę-



Choć nikt nie ucierpiał, skala zniszczeń jest bardzo duża. Rodzina potrzebuje pomocy

dzie się w najbliższą niedzielę po każdej mszy świętej. Zebrane środki zostaną przeznaczone na najpilniejsze potrzeby - zapewnienie podstawowych warunków do życia oraz wsparcie w odbudowie domu.

Pomoc można także poprzez wpłaty na konto Parafialnego Zespołu Caritas przy parafii w Rekownicy.

Zbiórka rośnie z każdą godziną

Równolegle uruchomiono zbiórkę internetową. W krótkim czasie wsparcia udzieliły setki osób - do tej pory wpłaty przekroczyły 63 tysiące złotych, a liczba darczyńców stale rośnie.

Każda złotówka ma znaczenie i przybliża rodzinę do momentu, w którym będą mogli zacząć odbudowywać swoje życie od nowa.

Pieniądze można wpłacić poprzez stronę zrzutka.pl.

W pomoc włączają się mieszkańcy sąsiednich miejscowości i całego regionu. Podkreślają, że dziś nie chodzi tylko o pieniądze, ale o solidarność i realne wsparcie w najtrudniejszych chwilach.

Przed rodziną Krużyckich długa droga. Odbudowa domu to nie tylko koszty, ale także próba odzyskania poczucia bezpieczeństwa, które zostało odebrane w jedną noc.

Rekownica pokazuje jednak coś więcej niż tragedię. Pokazuje siłę wspólnoty. Każda wpłata i każde dobre słowo to krok w stronę nowego początku. W takich chwilach wiadać, jak wiele może zdziałać solidarność i zwykła ludzka życzliwość. To właśnie dzięki niej nawet po najtrudniejszych doświadczeniach pojawia się realna szansa na odbudowę i powrót do normalności. Każda, nawet najmniejsza pomoc ma znaczenie.

Potężny pożar w markecie. 50 mieszkańców ewakuowanych

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Groźny pożar wybuchł w jednym ze sklepów w Czersku. Ogień objął budynek marketu, a służby natychmiast rozpoczęły działania ratunkowe. Trzeba było ewakuować ludzi.

Strażacy z regionu walczyli z pożarem w Czersku. Ogień pojawił się w markecie Max przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgłoszenie wpłynęło po godzinie 9:00,

a na miejscu natychmiast rozpoczęła się akcja ratunkowa.

Z relacji wynika, że płomienie objęły budynek sklepu, tzw. chińskiego marketu. Sytuacja była bardzo poważna, na miejsce skierowano ponad 30 zastępów straży pożarnej. Z ogniem walczyli strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Chojnicach oraz druhowie z wielu ochotniczych straży pożarnych.

- Na miejsce zadysponowano łącznie ponad 30 zastępów straży pożarnej, w tym specjalistyczne grupy ratownic-

two chemicznego, gazowego oraz logistycznego wsparcia medycznego - informowała Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku.

W działania zaangażowana była także policja oraz pogotowie energetyczne. Priorytetem służb było opanowanie ognia i niedopuszczenie do jego dalszego rozprzestrzeniania się.

- Ze względu na rozwój pożaru oraz potencjalne zagrożenie dla zdrowia i życia mieszkańców, przeprowadzona została ewakuacja osób z pobl-

skiego osiedla - dodawał oficer prasowy KW PSP w Gdańsku.

Przyczyny pożaru nie są jeszcze znane.

- Krótko przed godz. 12 nastąpiła lokalizacja pożaru - zaznaczyła młodszy kapitan Joanna Knop z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Chojnicach.

Wszyscy mieszkańcy po uprzednim sprawdzeniu budynku i mieszkań mogli wracać do swoich domów. Przyczyny i mechanizm powstania pożaru będzie ustalała policja i biegli. ©©



Strażacy z regionu walczyli z pożarem w Czersku. Ogień pojawił się w markecie Max przy ul. Józefa Piłsudskiego

Truchła mogły tak leżeć miesiącami

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Nawet kilkadziesiąt martwych dzików na polu w gminie Łęczycze znaleźli mieszkańcy - w strefie ograniczeń w związku z ASF! Powiatowy lekarz weterynarii tłumaczy sprawę.

Powiat wejherowski niezmieniony jest ograniczeniami, związanymi z wykrywaniem tu ognisk afrykańskiego pomoru świń (ASF) u dzików. Wiąże się to m.in. z restrykcjami i dodatkowymi obowiązkami dla hodowców, jak choćby transportowaniem trzody chlewnej wyłącznie po uprzednim złożeniu stosownego wniosku. Służby mają na bieżąco monitorować też lasy oraz pola w poszukiwaniu martwych zwierząt, celem ich utylizacji.

Kilkadziesiąt martwych dzików na polu

Istotny problem wynikł jednak na terenie gminy Łęczycze, w rejonie miejscowości Witków. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku mieszkańcy sygnalizowali, iż na nieskoszonym polu kukurydzy może leżeć nawet kilkadziesiąt truchła dzików.

Powiatowy lekarz weterynarii w Wejherowie potwierdził wtedy, że sytuacja jest mu znana. Niestety skuteczność działań poszukiwawczych i utylizacyjnych ograniczała wówczas sama kukurydza.

- Zespół poszukiwawczy z przeszkolonymi psami wyko-

nał w dniach 11-12.12.2025 r. przeszukiwanie okolic w/w miejscowości, znajdując zwłoki i szczątki w sumie 45 dzików, które zostały podjęte przez firmę utylizacyjną - czytamy w piśmie powiatowego lekarza weterynarii ze stycznia 2026 r. - Spora ilość dzików została znaleziona na obrzeżach pól kukurydzy w miejscowości Witków. Ze względu na brak możliwości przeszukania nieskoszonego pola kukurydzy z użyciem psów, po uzgodnieniu z zarządcą pól dokonano przeszukania terenu z użyciem drona.

Jak informuje dalej lekarz weterynarii, oblot ujawnił 8 sztuk padłych dzików. Jeszcze w okresie przedświątecznym zostały zebrane przez firmę utylizacyjną. Tak samo stać się miało z trzema kolejnymi truchłami, zgłoszonymi 31 grudnia.

Nie znaleźli wszystkich?

W skuteczność tych działań wątpią przy tym sami mieszkańcy, z czym w imieniu grupy z nich zgłosił się do naszej redakcji Piotr Skelnik, jeden z liderów pomorskiej Konfederacji. W marcu otrzymał on liczne zdjęcia i nagrania, dokumentujące obecność ok. 50 truchła dzików na tym samym terenie.

- Jak wynika z materiałów, część zwierząt znajdowała się tam od dłuższego czasu, co może wskazywać, że nie zostały one usunięte w ramach wcześniejszych działań. Ze względu na rozległość terenu, rzeczywista liczba padłych dzików może

być jednak znacznie wyższa - zauważa Piotr Skelnik. - Zdaniem zgłaszających sprawę, przez cały ten czas teren pozostawał aktywnym ogniskiem ASF. Nieskoszone pole kukurydzy uniemożliwiało skuteczne przeszukiwanie obszaru i usunięcie wszystkich padłych zwierząt, co sprzyjało dalszemu rozprzestrzenianiu się wirusa. W związku z tym pojawiają się pytania o skuteczność podjętych działań oraz o to, czy odpowiednie służby dopełniły swoich obowiązków.

Kontrowersje budzi też samo skoszenie pola w dniach 7-8 marca (o którym to terminie nie został poinformowany powiatowy lekarz weterynarii).

- Z przekazanych materiałów wynika, że w trakcie prac polowych dochodziło do naruszenia truchła dzików przez sprzęt rolniczy - dodaje Piotr Skelnik. - Może to oznaczać, że szczątki zwierząt zostały wymieszane z plonem, co ma istotne znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa biologicznego i dalszego wykorzystania kukurydzy.

Sprawie więc ponownie przyjrzał się lekarz weterynarii. Jeszcze w styczniu bowiem nałożył on na właściciela pól decyzję administracyjną, ograniczającą wykorzystanie ziarna z obszarów, na których znaleziono padłe dziki.

Nasz rozmówca ma przy tym wątpliwości co do sprawności działania organów.

- Sprawa rodzi fundamentalne pytanie: dlaczego przez kilka miesięcy nie doprowadzono do skutecznego usunięcia



Mieszkańców niepokoiła też perspektywa, że podczas koszenia pola szczątki mogły zostać wymieszane z plonem

ogniska ASF na tym terenie? Mieszkańcy oczekują jednoznacznych odpowiedzi i konkretnych działań, które zapobiegą podobnym sytuacjom w przyszłości - zaznacza Piotr Skelnik.

Służby ciągle dostają kolejne zgłoszenia

Andrzej Zera, powiatowy lekarz weterynarii w Wejherowie, całą sprawą dobrze zna. Jak wyjaśnia w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”, wspomniane pola są stale monitorowane i sprawdzane przez myśliwych z dwóch kół łowieckich, w obrębie których się znajdują.

- Ciągle dostajemy zgłoszenia o następnych dzikach. Dzikie przechodzą na te ścierniska, padają tam i my je ciągle zbieramy. Na ten moment to jest ponad 100 dzików znalezionych po skoszeniu kukurydzy - mówi Andrzej Zera. - Myśliwi przeszukują tereny, zakładają nasze

plomby, a firma utylizacyjna zabiera truchła z tych pól.

Akcja w ten sposób trwa nieprzerwanie.

- Na tych polach zawsze gdzieś gdzieś uda się znaleźć kolbę kukurydzy lub pozostałości, nadające się do zjedzenia, więc dziki na pewno będą się przemieszczać - dodaje lekarz weterynarii.

Co się stało dalej z kukurydzą?

Na dodatek do ograniczeń przy wykorzystaniu plonów właściciel pól musiał również dokonać dezynfekcji samego sprzętu rolniczego. Z przekazanych oświadczeń wynika, że do decyzji administracyjnej się zastosował.

- Mamy zebrane oświadczenia o dokonaniu mycia i dezynfekcji: jakim środkiem, w jakich ilościach i kiedy - mówi Andrzej Zera.

Powiatowy lekarz weterynarii otrzymał też informację od odbiorcy kukurydzy, zebranej z tych pól. Zgodnie z zale-

ceniami została ona wyłączona ze sprzedaży do podmiotów zajmujących się produkcją warzyw pasz dla trzody chlewnej z uwagi na ryzyko rozprzestrzeniania się wirusa ASF - sprzedana do podmiotów zajmujących się przetwarzaniem do celów technicznych, w tym do biogazowni czy do produkcji spirytusu skażonego.

- Została ona przez nich odebrana i przetworzona - dokładnie z takimi zaleceniami, jakie wydaliśmy w naszej decyzji. Zebrana kukurydza nie została skarmiona (...). Ten temat mamy z głowy - zaznacza lekarz weterynarii.

Tak czy inaczej postępowanie w całej sprawie trwa. Inspektorat weterynarii w marcu zapowiadał jeszcze złożenie zawiadomienia na prokuraturę. Andrzej Zera dodaje też, że służby będą sukcesywnie oczyszczać teren - zarówno z pomocą myśliwych, jak i dronów czy psów (czworonogi szczególnie pomocne będą w przeszukiwaniu okolicznych lasów).

- Cały czas akcja walki z ASF trwa - zapewnia powiatowy lekarz weterynarii, dementując jednocześnie doniesienia, jakoby służby reagowały dopiero po zgłoszeniach polityków.

Zarówno Andrzej Zera, jak i Piotr Skelnik są przy tym zgodni, że istotną rolę w całym problemie odegrało nieskoszenie pola kukurydzy odpowiednio szybko...

Pożar na budowie drogi do planowanej elektrowni jądrowej

Andrzej Kowalski
andrzej.kowalski@polskapress.pl

Nocny pożar w Słajszewie, niedaleko budowanej elektrowni jądrowej! Ogniem zajęły się maszyny na remontowanej ulicy Morskiej. Polskie Elektrownie Jądrowe wydały oświadczenie w tej sprawie.

Ogień wybuchł w nocy z 12 na 13 kwietnia. PEJ potwierdzają, że doszło do pożaru sprzętu jednej z firm wykonujących remont ulicy Morskiej w Słajszewie. Spaleniu uległo łącznie pięć maszyn: rozścielacz do asfaltu, koparka, ładowarka oraz dwa walce. Straty są jeszcze szacowane, ale będą poważne, gdyż sam rozścielacz do asfaltu wart był kilkaset tysięcy złotych.

Wszystko działo się na remontowanej drodze od Słajszewa do granicy planowanej elektrowni jądrowej, w odległo-

ści około kilometra od terenu inwestycji.

- Zaraz po dostrzeżeniu pożaru pracownik ochrony wezwał na miejsce jednostki straży pożarnej i policję. Pożar ugaszono, a policja rozpoczęła czynności w tej sprawie - czytamy w oświadczeniu PEJ.

Okoliczności zdarzenia wyjaśnia policja. W rozmowie z mediami nie wyklucza ona ingerencji osób trzecich.

Jak podkreślają natomiast PEJ, o sytuacji powiadomiono służby państwowe. Postępowanie ma na celu dokładne ustalenie przyczyn nocnego zdarzenia.

- Polskie Elektrownie Jądrowe deklarują pełną współpracę ze wszystkimi służbami wyjaśniającymi zaistniałą sytuację. Do czasu zakończenia czynności prowadzonych przez właściwe organy, spółka nie komentuje przyczyn zdarzenia - czytamy dalej w oświadczeniu.

Na miejscu zdarzenia prowadzone są również działania, mające na celu wzniesienie prac.

- Mamy świadomość znaczenia dostępności remontowanej drogi dla lokalnej społeczności gminy Choczewo i miejscowości Słajszewo, dlatego ro-

bimy wszystko, aby ograniczyć ewentualne ryzyko opóźnień spowodowanych sytuacją - piszą przedstawiciele spółki w komunikacie.

Sami mieszkańcy zaś są zaniepokojeni, żeby nie powieść - przerażeni. Jeżeli fak-

tycznie zamieszane były w to osoby trzecie, boją się oni o własne posesje.

Warto w tym miejscu nadmienić, iż bezpieczeństwo okolicznych terenów pozostaje istotnym tematem rozmów w samorządach. Gmina Cho-

czewo planuje m.in. utworzenie Centrum Zarządzania Kryzysowego, na który to cel pozyskała w ubiegłym roku 700 tys. zł dofinansowania. Po nocnym pożarze tutejsi jednak zwracają uwagę, że konkretne rozwiązania potrzebne są już teraz.



Pożar miał miejsce ledwie kilometr od terenu planowanej elektrowni jądrowej. Spłonęły maszyny budowlane



Okoliczności wybuchu pożaru ustala teraz policja. O sprawie powiadomione zostały też służby państwowe

Psiaki czekają na Waszą pomoc.

Wystarczy nawet drobny gest

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Wkrótce będzie okazja dodatkowo wesprzeć czworonogi ze schroniska OTOZ Animals w Dąbrowce. A to za sprawą wyjątkowej akcji „Dziennika Bałtyckiego” - „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”.

Choć doświadczyły wiele zła, nie są wybredne, nie oceniają i pragną jedynie kochać. Mowa o psiakach, pozostających pod opieką schroniska OTOZ Animals w Dąbrowce, nieopodal Wejherowa. Dzięki oddaniu pracowników mają nowe, lepsze życie, a także szansę na znalezienie kochającego domu.

Wsparcia zarówno dla czworonogów, jak i osób opiekujących się nimi jednak nigdy za wiele. Dlatego też „Dziennik Bałtycki”, wspólnie ze schroniskiem w Dąbrowce, organizuje wyjątkową akcję „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”, podczas której będzie można w prosty sposób pomóc zwierzątkom i zgarnąć drobną „nagrode”.

Akcja odbędzie się 26 kwietnia (niedziela) w Centrum Handlowym Kaszuby w Wejherowie - na parterze przy głównym wejściu od strony parkingu. W godzinach 11 - 15 będzie można zajrzeć na tutejsze stoisko i, jak sam tytuł wydarzenia wskazuje, w zamian za pomocne artykuły odebrać przeróżne sadzonki, które z pewnością upiększą ogródek, balkon czy działkę. Zwłaszcza teraz, wiosną, to idealny dodatek.

Przyjmą karmę, probiotyki i nie tylko

A czego najbardziej potrzebuje schronisko? W pierwszej kolejności to karma, której nigdy za wiele. Na miejscu przyjmowana będzie zarówno mokra, jak i sucha. Ważne jednak, by była dobrej jakości - wszak na sobie nie oszczędzamy, to tym bardziej nie powinniśmy w przypadku czworonogów.

- Lepiej kupić mniej tej droższej karmy, niż więcej, ale tej



FOT. NADSEJANE

Istotnym elementem wydarzenia w Wejherowie będą również rozmowy o świadomej adopcji czworonogów

tańszej - podkreśla Natalia Gałązka, p.o. dyrektora schroniska OTOZ Animals w Dąbrowce.

Tutejsza placówka opiekuje się obecnie 224 psiakami. Wiele z nich przebywało wcześniej w warunkach dalekich od idealnych, więc tym bardziej jakość danego im pożywienia ma znaczenie.

- To jest taka karma, która uzupełni różne braki, jakie te psy miały. Bo niestety trafiają do nas takie, które albo żyły w złych warunkach albo po prostu błękały się - dodaje Natalia Gałązka.

Znaczącym wsparciem dla czworonogów będą także suplementy weterynaryjne i probiotyki, jak np. Dolvit, BioProtect, VetoSkin, Hepatiale Forte, Dolfos, AmylaDol, Arthrovit Complex. Ale w pracy schroniska istotne są też różnorakie

środki czystości, m.in. płyny czy maty do dezynfekcji.

- Środków czystości potrzebujemy chociażby ze względu na to, że regularnie dezynfekujemy kójce. Na pewno więc jest nam przydatny płyn do dezynfekcji - do tego używamy na przykład Domestosu, więc to też nam się przyda. Aczkolwiek płyn do dezynfekcji pomieszczeń i urządzeń również. Może być Virkon, AntiSeptic. Wszystko wykorzystujemy - mówi dyrektorka schroniska.

To również może się przydać

Powyższe to nie jedyne sposoby na wsparcie schroniska. Podczas akcji w Wejherowie zbierane będą jeszcze np. koce, ręczniki, kołdry, kołnierze pooperacyjne czy nawet kójce dla zwierzątek.

- Co prawda mamy niewiele kójców wewnętrznych, aczkolwiek mamy też psiki po kastracjach, sterylizacjach i gdzieś też musimy je ulokować na jakimś miękkim posłaniu zamiast na twardym podłożu - wyjaśnia Natalia Gałązka.

Również coś tak prostego, jak obroza może się okazać niezwykle pomocne.

- To się zawsze przydaje, bo one np. są rozgryzane albo piesek zgubi. Albo po prostu jak przychodzą ludzie to czasami nie są przygotowani, więc też wręczamy razem z naszym podopiecznym. Żeby mieli, żeby im służyły - dodaje dyrektorka schroniska. - Każda pomoc jest dla nas przydatna. My oczywiście staramy się, robimy co możemy. Zakupujemy różne środki, staramy się szczepić, odrobaczać, wszystko na bieżąco. Ale

tak czy inaczej każda pomoc jest dla nas bardzo ważna. Nawet w najmniejszym stopniu.

Aby dać im nowy, kochający dom

Wsparcie działalności OTOZ Animals w Dąbrowce to jedno, ale nadchodzące wydarzenie ma też na celu uświadomić uczestników o znaczeniu samej adopcji czworonogów. Wszak wspomniane 224 psy jedynie czekają na nowy dom.

W efekcie przy stoisku Animalsów będzie można się dowiedzieć o świadomej adopcji zwierzątek, jak się do niej przygotować. A jest to nie tylko ogromne uszczęśliwienie samego psiaka. Badania bowiem pokazują, że czworonogi pozytywnie wpływają na zdrowie swoich opiekunów - zarówno fizyczne, jak i psychiczne.

Wartości codziennych spacerów w przypadku kondycji raczej wyjaśnić nie trzeba, ale takie przechadzki mogą też pozytywnie wpłynąć na nasze samopoczucie czy obniżyć ciśnienie. Kontakt ze zwierzęciem wspiera także zdrowie psychiczne: redukuje lęk, poprawia nastrój, pomaga w walce z samotnością, zwiększa wydzielanie oksytocyny, nazywanej hormonem szczęścia, a jednocześnie obniża poziom kortyzolu, czyli hormonu stresu. I tak nawet kilka minut dziennego kontaktu z psikiem pozwala się zrelaksować oraz poczuć prawdziwą wdzięczność zwierzątko, który nie ocenia - po prostu kocha.

Nie mieli łatwo w ostatnim czasie

Warto w tym miejscu też przypomnieć, że ostatni rok dla schroniska w Dąbrowce był szczególnie trudny. W styczniu 2025 r., w środku nocy na terenie obiektu nagle wybuchł pożar. Pracownik, który wówczas czuwał nad zwierzętami, próbował samodzielnie ugasić płomienie, zadzwonił też po straż pożarną i pozostałych pracowników, którzy zaraz przybyli na miejsce, aby ratować podopiecznych. Szybka reakcja poskutkowała ewakuacją znacznej części czworonogów, niestety 11 psów i 15 kotów nie udało się uratować.

Sami pracownicy przyznają, że był to dla nich niezwykle trudny moment.

- Na początku bardzo, chociażby ze względu na emocje. Było nam wszystkim ciężko - opowiada Natalia Gałązka.

Ocalałe psy i koty zaś bardziej, niż kiedykolwiek potrzebowały wówczas wsparcia. Dlatego pracownicy schroniska się nie poddali i dziś już w pełni stanęli na nogi.

- Część psiaków została tak, jak była. Dla nich musieliśmy się podnieść i iść dalej, bo one potrzebowały opieki. Trochę nie mieliśmy więc wyjścia. Trzeba było się przemóc i iść dalej - przyznaje dyrektorka schroniska.

AUTOREKLAMA



ORGANIZATORZY AKCJI



DZIENNIK
BAŁTYCKI



wejherowo
naszemiasto.

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI



PARTNER GŁÓWNY



CENTRUM
HANDLOWE KASZUBY

PARTNERZY



Q604917570A

Festiwal Piosenki Papieskiej w Starej Kiszewie. Ponad trzystu młodych artystów na scenie i wyjątkowa płyta

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Festiwal Piosenki Papieskiej w Starej Kiszewie po raz kolejny zgromadził młodych wykonawców, którzy poprzez muzykę wyrazili swoją pamięć o św. Janie Pawle II.

To był dzień pełen pięknej muzyki i wspomnień. W Starej Kiszewie odbył się V Festiwal Piosenki Papieskiej. Wydarzenie to na stałe wpisało się w lokalny kalendarz i co roku przyciąga młodych wykonawców z różnych zakątków regionu.

Tegoroczna edycja zgromadziła aż 13 zespołów i chórów dziecięcych oraz młodzieżowych z diecezji pelplińskiej i toruńskiej. Na scenie zaprezentowało się ponad 300 młodych artystów, którzy poprzez śpiew oddali hołd św. Janowi Pawłowi II. Nie zabrakło emocji, radości i autentycznego zaangażowania, które udzielało się również publiczności.

Na festiwalowej scenie wystąpiły grupy ze Starogardu Gdańskiego, Wielkiego Kłincza, Wysina, Parchowa, Konarzyn, Skorzewa, Brodnicy Górnej, Bobowa, Skarszew, Nowego nad Wisłą, Starej Kiszewy oraz Świecia nad Osą. Reprezentowały one szkoły noszące imię Papieża Polaka, parafie oraz ośrodki kultury, tworząc niezwykle różnorodny i barwny przegląd młodych talentów. Festiwal był nie tylko muzycznym wydarzeniem, ale przede wszystkim okazją do uczczenia pamięci św. Jana Pawła II.

- Celem tego wydarzenia jest uczczenie, kultywacja pamięci i popularyzacja osoby św. Jana Pawła II, a także integracja utalentowanego młodego pokolenia podejmującego w życiu dzieło Wielkiego Papieża - mówi ks. Andrzej Taliński, proboszcz parafii Św. Marcina w Starej Kiszewie.

Wyjątkową pamiątką tegorocznej edycji będzie nagrana płyta, na której znajdują się festiwalowe wykonania. Jak podkreślają uczestnicy i organizatorzy, festiwal w Starej Kiszewie to coś więcej niż konkurs, to wspólnota, radość i żywa pamięć o człowieku, który dla wielu wciąż pozostaje autorytetem.

Wyniki Festiwalu:

1. Chór „Biedronki” z parafii św. Wojciecha w Starogardzie Gdańskim i z parafii św. Maksymiliana w Skarszewach.

2. Zespół „Rajskie Nutki” z parafii w Świeciu nad Osą, Schola „Tu i Teraz” z parafii w Nowem, Schola „Dzieci Maryi” z parafii w Skorzewie.

3. Chór dziecięcy „Cantate Deo” z parafii NSPJ w Starogardzie Gdańskim.

4. Schola z parafii w Brodnicy Górnej, Schola z parafii w Bobowie.

Wyróżnienia - schola „Któż jak Bóg” z parafii św. Michała w Skarszewach, Zespół „Boże Słowniki” z parafii w Starej Kiszewie, Schola z parafii św. Antoniego w Konarzynach, Schola „Cantus Dei” z parafii we Wielkim Kłinczu, Schola z parafii w Wysinie, Schola „Anielskie Nuty” z parafii w Parchowie.



REKLAMA 0011504322

JUBILEUSZ 25 lat

KASZUBSKIEGO REGIONALNEGO CHÓRU „MORZANIE”

Koncerty Jubileuszowe w wykonaniu:
Chóru „Morzanie” oraz Gdyniejskiej Orkiestry Symfonicznej
pod batutą Bartłomieja Bullera,
Orkiestry Dętej Gminy Kosakowo
pod batutą Zbigniewa Kostrzewskiego,
Magdaleny Molendowskiej - sopran,
Jakuba Białeckiego-bas

11.04.2026	Kościół pw. Św. Antoniego Padewskiego w Kosakowie	godz. 15.00
19.04.2026	Kościół Fara pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Pucku	godz. 16.00
25.04.2026	Bazylika pw. Św. Brygidy w Gdańsku	godz. 15.00

ORGANIZATORZY: PARTNERZY: PATRONAT:



Marsz dla Świadomości Spektrum Autyzmu w Kościerzynie. Setki uczestników przeszły ulicami miasta

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Setki mieszkańców wzięły udział w II Marszu dla Świadomości Spektrum Autyzmu w Kościerzynie. Uczestnicy przeszli ulicami, by pokazać wsparcie i budować świadomość.

Kolorowo, głośno i z ważnym przesłaniem - tak wyglądał II Marsz dla Świadomości Spektrum Autyzmu, który przeszedł ulicami Kościerzyny. Wydarzenie zgromadziło dzieci, młodzież, nauczycieli, rodziców i mieszkańców, którzy wspólnie pokazali, że akceptacja i zrozumienie są dziś szczególnie potrzebne.

Uczestnicy wyruszyli o godzinie 11:00 z boiska przy Szkole Podstawowej nr 6. Trasa prowadziła ulicami Skłodowskiej, Staszica, 8 Marca i Długą, aż na Rynek miasta. Marszowi towarzyszyły transparenty, niebieskie balony, czyli symbol solidarności z osobami w spektrum autyzmu oraz pozytywna energia młodych ludzi. Setki uczestników marszu prowadziła Orkiestra Dęta „Begama”.

Organizatorem wydarzenia była Fundacja Kolory Spektrum, a inicjatywa została dofinansowana przez Gminę Miejską Kościerzyna.

Naszym celem jest budowanie świadomości, że wśród nas są osoby o różnych potrzebach, zarówno w przedszkolach, jak i szkołach. Chcemy podkreślić, że każdy, niezależnie od swoich trudności, ma

prawo być częścią naszej społeczności i funkcjonować w niej na równych zasadach - mówiła Lucyna Słomska, wiceprezes Fundacji Kolory Spektrum.

W wydarzeniu wzięli udział także przedstawiciele samorządu.

Jako Gmina Miejska Kościerzyna staramy się wspierać wszystkie działania, które ułatwiają osobom w spektrum autyzmu aktywne uczestnictwo w życiu zawodowym, społecznym czy edukacyjnym. Dziękujemy organizatorom oraz wszystkim osobom i instytucjom działającym na rzecz większej akceptacji i empatii - mówił Tomasz Szala, wiceburmistrz Kościerzyny.

Marsz zakończył się na kościerskim Rynku, gdzie odbyło się wręczenie nagród w konkursie towarzyszącym wydarzeniu oraz występy artystyczne młodzieży. Był to moment podsumowania, ale też okazja do integracji i wspólnego świętowania.

Marsz dla Świadomości Spektrum Autyzmu to nie tylko jednorazowa inicjatywa, ale ważny sygnał płynący od lokalnej społeczności.

Z całego serca dziękujemy wszystkim uczestnikom za obecność, wsparcie i niesamowitą energię. Dzięki Wam temat autyzmu wybrzmiewa coraz mocniej, a nasze wspólne działania mają realną moc zmieniania świadomości społecznej - mówił Patryk Bela, prezes Fundacji Kolory Spektrum.



AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011509777



Wójt Gminy Cewice

informuje,

iż dnia 17.04.2026 r. zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: **wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę i użyczenie.**

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

REKLAMA

0011509349



POWIAT PUCKI

STAROSTA PUCKI

informuje,

że w dniu 17.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5, na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w dzierżawę i użyczenie.

Bliższe informacje o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami pok. 25, Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. (58) 673 42 09.

Budowa za 7 mln zł na finiszu

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Budowa Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Człuchowie wchodzi w decydującą fazę - prace są już mocno zaawansowane, a pierwszych podopiecznych placówka ma przyjąć po nowym roku.

Latem tego roku ma się zakończyć budowa Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Człuchowie. W budynku gotowe są już ściany, okna i drzwi. Kończą się też prace związane z budową dachu. Wewnątrz trwa teraz montaż instalacji. Na zewnątrz rozpoczęło się zagospodarowanie terenu.

Cała inwestycja ma kosztować około 7 milionów złotych. 4 miliony to pozyskane środki zewnętrzne. Obiekt będzie mógł przyjąć 20 podopiecznych. Dziesięcioro będzie objętych opieką całodobową. Kolejne dziesięć osób będzie korzystało z opieki w systemie dziennym.

- Placówka będzie świadczyła usługi opiekuńcze dla osób starszych lub chorych,



Bryła budynku już została wybudowana i zadaszona

wymagających stałej opieki. Jej budowa jest już mocno zaawansowana - mówi Tomasz Kowalczyk, wiceburmistrz Człuchowa. - Bryła budynku już została wybudowana i zadaszona, stolarka okienna jest zamontowana, elewacja wykonana. Aktualnie trwają prace związane z wykończeniem pomieszczeń wewnątrz, wykończeniem łazienek, pokoi, części wspólnych. Na zewnątrz trwają

prace związane z zagospodarowaniem terenu - dodaje wiceburmistrz.

Po zakończeniu prac budowlanych rozpocznie się wyposażanie obiektu. Pierwsi podopieczni pojawią się w tym obiekcie po nowym roku.

Skate park i przestrzeń przy „Jedynce”
W Człuchowie rozstrzygnięto głosowanie w ramach



Latem tego roku ma się zakończyć budowa centrum

Budżetu Obywatelskiego 2026. Mieszkańcy zdecydowali, które inwestycje zostaną zrealizowane w najbliższym czasie. Największe poparcie zdobyły dwa projekty: budowa skate parku oraz zagospodarowanie przestrzeni przy Szkole Podstawowej nr 1.

W głosowaniu, które odbyło się 12 kwietnia 2026 roku, udział wzięło 1648 mieszkańców. Uprawnionych do oddania

głosu było 11617 osób, co przełożyło się na frekwencję na poziomie 14,19 procent.

Bezkonkurencyjnym zwycięzcą okazał się projekt SKATE PARK - etap I, który zdobył aż 642 głosy. To wyraźny sygnał, że mieszkańcy - szczególnie młodsze pokolenie - oczekują rozwoju infrastruktury sportowej i miejsc aktywnego spędzania czasu.

Drugie miejsce zajęło zadanie „Przyjazna przestrzeń

przy Jedynce” (etap I) przy ul. Średniej 4a, na które oddano 153 głosy. Projekt zakłada poprawę funkcjonalności i estetyki otoczenia szkoły, tworząc bardziej komfortową przestrzeń dla uczniów i mieszkańców.

Na kolejnych miejscach znalazły się m.in. inicjatywy związane z rekreacją i zagospodarowaniem terenów nad Jeziorem Rychnowskim, budową miniparku rekreacji czy modernizacją przystani jachtowej. Żaden z tych projektów nie zdołał jednak zbliżyć się do wyniku lidera.

Zgodnie z decyzją komisji, do realizacji zostaną przekazane właśnie dwa zwycięskie zadania - nr 3 i nr 6. To one uzyskały największą liczbę ważnych głosów i odpowiadają na najpilniejsze potrzeby mieszkańców.

Budżet obywatelski w Człuchowie po raz kolejny pokazał, że mieszkańcy chcą mieć realny wpływ na rozwój swojego miasta - choć frekwencja pozostaje stosunkowo niska, wyniki jasno wskazują kierunek oczekiwanych inwestycji.

REKLAMA

0011508667



OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA REDY o rozpoczęciu konsultacji społecznych

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881, 1940, 1535) oraz uchwały Nr XX/181/2025 Rady Miejskiej w Redzie z dnia 28 sierpnia 2025 r.

ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu ul. Obwodowej, od skrzyżowania z ul. Gdańską do skrzyżowania z ul. Szkolną oraz fragmentu ul. Morskiej w Redzie

Konsultacje społeczne projektu planu miejscowego prowadzone będą w terminie **od dnia 17.04.2026 r. do dnia 15.05.2026 r.** w formie spotkania otwartego, dyżuru projektanta oraz zbierania uwag.

W ww. terminie można zapoznać się z projektem planu w siedzibie Urzędu Miasta w Redzie w Wydziale Urbanistyki i Architektury oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej UM Redy (<https://bip.reda.pl/dokumenty/9482>).

Dyżur projektanta odbędzie się w dniu 21.04.2026 r. od 15:30 do 16:00 w siedzibie Urzędu Miasta w Redzie przy ul. Gdańskiej 33, w Wydziale Urbanistyki i Architektury, pok. 5.

Spotkanie otwarte odbędzie się w dniu 27.04.2026 r. od 15:30 do 16:00 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Redzie przy ul. H. Derdowskiego 3, w Sali Warsztatowej (I piętro).

Uwagi należy składać w terminie do 15.05.2026 r. do Burmistrza Miasta Redy z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w postaci:

- na piśmie, na adres Urzędu Miasta w Redzie, ul. Gdańska 33,
- elektronicznie, na adres elektronicznej skrzynki podawczej lub na adres e-mail: sekretariat@reda.pl.

Uwagi złożone po upływie wyznaczonego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Klauzula informacyjna dot. ochrony danych osobowych znajduje się na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Redzie w zakładce *Ochrona Danych Osobowych*. Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzanych aktów planistycznych, jeżeli wpłynie to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

REKLAMA

0011509409

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY CZŁUCHÓW

o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu planu ogólnego gminy Człuchów wraz z prognozą oddziaływania na środowisko
Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.), w związku z art. 39 oraz 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz podjętej przez Radę Gminy Człuchów uchwały nr II.19.2024 z dnia 21 maja 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Człuchów **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu planu ogólnego gminy Człuchów wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje społeczne potrwać od 20 kwietnia 2026 r. do 20 maja 2026 r.

W ramach prowadzonych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z ww. dokumentami w Urzędzie Gminy Człuchów, ul. Szczecińska 33, 77-300 Człuchów, pok. nr 24, w godzinach pracy urzędu, tj. poniedziałek: 8:00-16:00, wtorek-piątek: 7:15-15:15. Projekt planu ogólnego oraz prognoza oddziaływania na środowisko dostępne będą również w wersji elektronicznej na BIPie Urzędu Gminy Człuchów bip.ugczluchow.pl w zakładce „Planowanie Przestrzenne”.

Zgodnie z art. 8g ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **uwagi** do projektu dokumentu składać można na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail: sekretariat@ugczluchow.pl, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. **Formularz** do składania uwag dostępny jest na BIPie Urzędu Gminy Człuchów bip.ugczluchow.pl w zakładce „Planowanie Przestrzenne”, w siedzibie Urzędu Gminy Człuchów, ul. Szczecińska 33, 77-300 Człuchów, pok. nr 24, a także na stronie internetowej Ministra Rozwoju i Technologii (www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego).

Uwagi należy składać do Wójta Gminy Człuchów, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz adresu poczty elektronicznej, o ile składający uwagę taki posiada, a także oznaczeniem nieruchomości, której uwaga dotyczy, ze wskazaniem czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 20 maja 2026 r.** Na formularzu można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

W ramach konsultacji społecznych do ww. projektu planu ogólnego przeprowadzona zostanie również ankieta odnośnie rozwiązań przyjętych w dokumencie. Formularz ankiety dostępny będzie na BIPie Urzędu Gminy Człuchów bip.ugczluchow.pl w zakładce „Planowanie Przestrzenne” oraz w Urzędzie Gminy Człuchów, ul. Szczecińska 33, 77-300 Człuchów, pok. nr 24. Wypełnione ankiety przesyłać można w postaci elektronicznej na adres mailowy sekretariat@ugczluchow.pl lub w postaci papierowej na adres Urzędu Gminy Człuchów, ul. Szczecińska 33, 77-300 Człuchów lub dostarczyć osobiście w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 maja 2026 r.

Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, odbędzie się w dniu 6 maja 2026 r. w Hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Rychnowach, Rychnowy 5, 77-300 Człuchów o godz. 16:00.

W ramach konsultacji społecznych do ww. projektu planu ogólnego przeprowadzony zostanie również **dyżur projektanta**, w trakcie którego będzie można zasięgnąć informacji na temat projektu planu ogólnego bezpośrednio od projektanta. Dyżur odbędzie się **6 maja 2026 r. w Hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Rychnowach, Rychnowy 5, 77-300 Człuchów w godzinach 17:00-18:00.**

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zwanej dalej „ustawą” – w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono informacje o ww. projekcie planu ogólnego, a także o prognozie oddziaływania na środowisko ww. planu ogólnego.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy, ww. projekt planu ogólnego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w trakcie konsultacji społecznych. **Wnioski i uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko** - stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy - należy wnosić na zasadach określonych w przywoływanej na wstępie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 maja 2026 r.** do Urzędu Gminy Człuchów, ul. Szczecińska 33, 77-300 Człuchów.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Człuchów. Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu. pozostaną bez rozpatrzenia.

Wójt Gminy Człuchów

Kamienny most w Miastku wysadzono w powietrze w 1945 roku. Tak swój żywot zakończyła linia kolejowa

Andrzej Gurba
a.gurba@prasa.gda.pl

Przez Miastko przebiega obecnie tylko jedna linia kolejowa, ale kiedyś można było ruszyć stąd pociągami w trzech kierunkach. Przed wojną symbolem kolejowych połączeń był kamienny most bytowski.

Przesadą byłoby stwierdzenie, że Miastko było ważnym węzłem kolejowym, ale przed drugą wojną światową (zresztą i po niej też) znaczenie komunikacji szynowej było o wiele większe, niż teraz. Jako ciekawostkę podajmy, że linie kolejowe powstały tu tylko nieco później, niż pierwsza droga z utwardzoną nawierzchnią, którą była szosa biegnąca z Miastka do granic powiatu człuchowskiego. Zbudowano ją w latach 1842-1862. Cztery lata później powstały bite drogi z Miastka w kierunku Bytowa i Polanowa.

Kolej w Miastku. Trzy linie pasażerskie i towarowe

Wracając do linii kolejowych, to w 1878 roku powstała pierwsza ze Słupska do Miastka i Białego Boru. W 1902 roku ukończono budowę linii Miastko - Człuchów (w zasadzie Słusko - Człuchów). Ostatnia linia kolejowa Miastko - Bytów powstała w 1909 roku. Kolej żelazna w trzech kierunkach spowodowała, że Miastko dostało duży rozwojowy impuls. Ówczesne władze (pruskie) liczyły, że dzięki kolei zwiększy się wymiana handlowa i Pomorze, słabiej uprzemysłowione, niż pozostała część Niemiec, bardziej rozwinie się gospodarczo.

Samorządy przekazały talary na budowę miasteczkiej kolei

Samorządy dopłacały centralnemu budżetowi do tych inwestycji. - Tak też się stało przy budowie trasy Szczecinek - Miastko - Słupsk - Ustka, na którą powiaty Słupsk, Miastko i Chojnice zorganizowały składkę.

Samorząd Słupska przekazał 1410 talarów, 2400 talarów przekazano z powiatów Miastko i Chojnice oraz 50 talarów z kasy wsi Ustka. W sumie koszt budowy torów i infrastruktury kolejowej oszacowano na 3 miliony talarów - czytamy w publikacji „Pamiętki z Rumelsburga” J. Lemańskiego i J. Kwaska. Nowy szlak kolejowy został wytyczony w 1872 roku, a więc budowa trwała sześć lat.

Jak wiadomo, ta linia kolejowa, funkcjonuje do dziś.

W 1902 roku uruchomiono linię kolejową do Człuchowa, wykorzystując do połączenia pierwszą linię. Chodzi o odcinek Miastko - Słusko. Ze Słuska poprowadzono tor do Człuchowa. Od wielu lat linia jest nieużytkowana. Kiedy przestały jeździć po niej pociągi, zaczął się okres dewastacji.

W 2012 r. Piotr Rachwański ze Stowarzyszenia Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa dokonał w przeglądu tej linii. Inwentaryzacja jest na stan 1 listopada 2012 roku, a więc dokładnie w 110 rocznicę uruchomienia linii. - Linię na odcinku od Przechlewa do Koczały i dalej do Słuska fizycznie zlikwidowano około 2006 roku. Rozszabrowano tuczeń, wyrwano podkłady. Inwentaryzacja pokazuje to, co jeszcze po niej ocalało - napisał Rachwański. Obecnie od Przechlewa do Słuska nie ma już torów. Pozostały budynki stacyjne, nasypy kolejowe, fragmenty podkładów kolejowych. Dlaczego linię zamknięto? Ze względu na stan techniczny i nierentowność połączenia.

Linia kolejowa Miastko - Bytów. Budowali ją polscy robotnicy

Linię kolejową między Miastkiem a Bytovem wybudowano na końcu, jednak to ona pierwsza zniknęła z powierzchni ziemi. Budowa trwała trzy lata (1907-1909). Przy układaniu szyn pracowało około pół tysiąca polskich robotników sezonowych

Linię kolejową budowało kilku prywatnych przedsiębiorców z Bydgoszczy i Chojnic. Firmy te na dużą skalę zatrudniały przy tej inwestycji sezonowych polskich robotników, głównie z zaboru austriackiego i rosyjskiego. Z uwagi na dyskryminacyjne przepisy stosowane przez władze pruskie wobec robotników polskich, przedsiębiorcy musieli ubiegać się o uzyskanie specjalnych pozwoleń u ministra spraw wewnętrznych w Berlinie. Zwykle takie zgody wydawano, bo nie było rąk do pracy, jeśli chodzi o robotników niemieckich. Przytaczamy jedno z takich pism wydane przez ministra spraw wewnętrznych w Berlinie 11 września 1907 r.:

- W porozumieniu z Panem Ministrem Robót Wewnętrznych zezwalam przedsiębiorstwu budowlanemu Polensky i Zollner na zatrudnienie przy budowie linii kolejowej Bytów - Miastko najdalej do 20 grudnia br. dalszych 100 pol-



WALENTY DEMIRO-SAULSKI



WALENTY DEMIRO-SAULSKI

skich robotników. Należy politycznie dopilnować powrotu tych ludzi w przepisowym terminie do swego kraju.

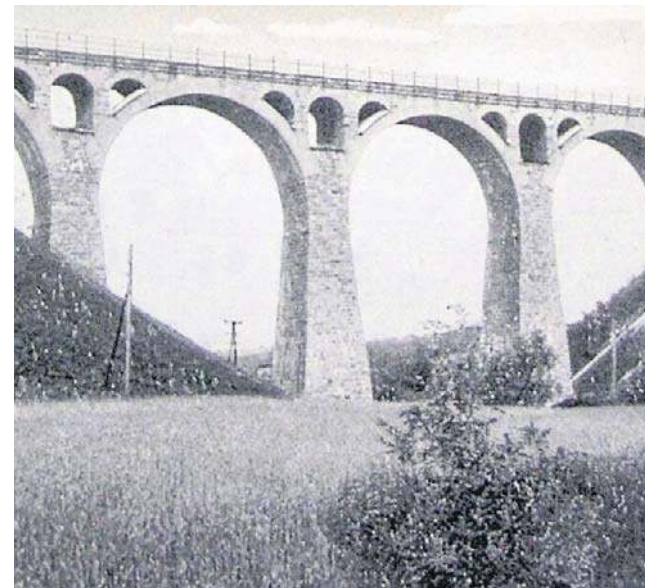
Tomasz Ostrowski, autor artykułu o linii kolejowej Bytów - Lębork podaje, że budowa linii między Bytovem a Miastkiem konkurowała z planami rozbudowy połączeń między Gdańskiem a Szczecinkiem. Były koncepcje kolejowego połączenia Bytowa z Sierakowicami przez Pomysk Wielki, Parchowo i Sulęcyno oraz Sierakowic z Czarną Dąbrówką. Ostatecznie wtedy z tych planów zrezygnowano na rzecz linii Bytów - Miastko.

Symbolem miasteczkiej kolei był kamienny most. Został wysadzony w powietrze

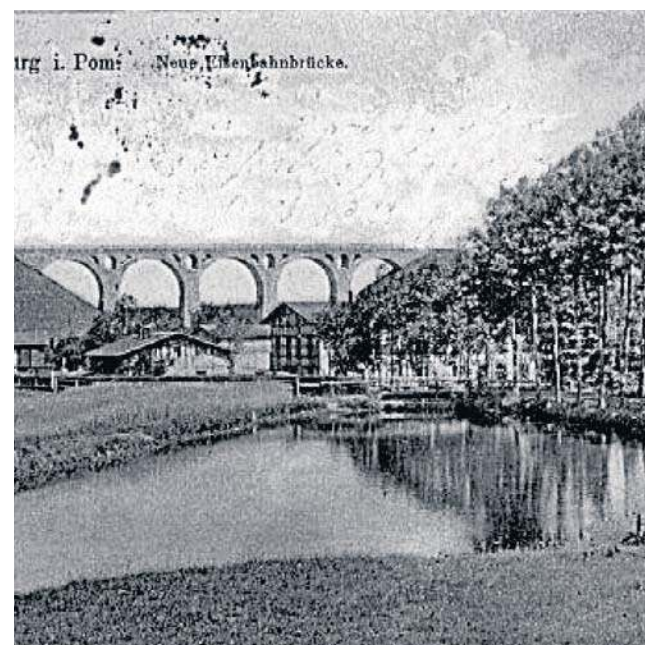
Kolejowe połączenie między Miastkiem a Bytovem uruchomiono 23 listopada 1909 roku. Linia biegła przez Dretynę, Lubkowo, Piaszycynę,

Kramarzynę, Trzebiatkową, Tuchomie, Tuchomko, Niezabyszewo. Linia była jednokolejowa. Jej symbolem był kamienny most, nazywany też mostem bytowskim. Oparty był na dwóch przyczółkach i czterech podporach. To była duża przeprawa. Wizerunek mostu z piękną okolicą bardzo często wykorzystywano na pocztówkach.

Linia zakończyła swój żywot w 1945 roku. Tory rozebrali Rosjanie. Sam most został uszkodzony przez wycofujących się Niemców i później wysadzony przy pomocy ładunków wybuchowych. Do dzisiaj zachowały się niewielkie fragmenty jego kamiennych przyczółków. Po linii kolejowej oczywiście ma praktycznie śladu. Na dawnym nasypie kolejowym przed laty urządzono trasę rowerową. Z budowli zostały niektóre budynki, w których kiedyś znajdowały się stacje. Zachowały też częściowo drogowe wiadukty.



WALENTY DEMIRO-SAULSKI



WALENTY DEMIRO-SAULSKI

Dworzec kolejowy w Miastku

Obiekt, który obecnie jest głównym budynkiem dworcowym w Miastku wybudowano w 1904 roku. Do tego czasu dworcem kolejowym inny bu-

dynek, oddalony od obecnego o kilkaset metrów. Powstał wraz z budową linii kolejowej Słupsk - Miastko, a więc w 1878 roku. Później pełnił rolę dworca towarowego. Budynek zachował się. Są w nim teraz mieszkania.

REKLAMA

0011508156

WÓJT GMINY MALECHOWO

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo oraz na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ilib.pl w dniu 20.04.2026 r. zostały zamieszczone na okres 21 dni zarządzenia w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości gminnych przeznaczonych do sprzedaży. Sprzedaż w drodze przetargowej objęte zostały następujące nieruchomości: działka nr 39 o powierzchni 0,93 ha obręb ewidencyjny Bartolino, działka nr 207 o powierzchni 0,1345 ha obręb ewidencyjny Zielenica, działka nr 24/7 o powierzchni 0,31 ha oraz nr 24/3 o powierzchni 0,02 ha położone w obrębie ewidencyjnym Malechówko.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo lub pod numerem telefonu 94 314 05 87.

Na majówkę kierowcy pojedą „łęborskim” odcinkiem S-6. Reszta ma być gotowa do lata

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Z rocznym poślizgiem, ale wreszcie - prace przy budowie pomorskiego odcinka S6 dobiegają końca. Na odcinku z Leśnic do Bożepola Wielkiego kierowcy pojedą już w majówkę.

Od początku kwietnia kierowcy testują już nowy fragment S6 pomiędzy Lęborkiem a węzłem Łęczyce. Ruch na odcinku ok. 6 km od stacji Orlen w Lęborku, został przełożony ze starej „szóstki” na nową S6.

Zlikwidowano też łącznik starej z nową „szóstką”. Wciąż jednak trwają prace a na węźle Łęczyce trzeba liczyć się z korkami. Dla kierowców mamy jednak dobrą wiadomość.

Utrudnienia nie potrwać długo.

- Planujemy przed majówką ukończyć ponad 22 km fragment S6 między węzłem Bożepole Wielkie i Leśnicami - mówi Mateusz Brożyna, rzecznik prasowy GDDKiA w Gdańsku. - Będziemy na bieżąco informować



Odcinek S6 z Leśnic do Bożepola Wielkiego ma być oddany do użytku na majówkę

co do dokładnej daty i planów otwarcia.

Trwają także intensywne prace na pozostałych 4 odcinkach trasy ekspresowej S-6: pomiędzy Słupskiem a Bożepolem Wielkim. GDDKiA zamierza uporać się z tymi pracami jeszcze przed sezonem letnim.

- Termin otwarcia pomorskiej S6 pozostaje aktualny: II kwartał br. - mówi Mateusz Brożyna. - Szacujemy, że uda się przed wakacjami i startem sezonu turystycznego. Co do stopnia zaawansowania na wszystkich czterech odcinkach realizacyjnych (ok. 60km)

na większości jest już ponad 95 proc., z kolei planowany przed majówką odcinek między węzłem Bożepole Wielkie i Leśnicami to już prawie 100 proc.

Przypomnijmy, że wszystkie cztery odcinki trasy ekspresowej S6 ze Słupska do Boże-

pola Wielkiego według umowy planowano oddać do użytku w 2025 roku. Ostatecznie terminy zostały przesunięte. GDDKiA wyjaśnia, że jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy były znacznie ulewnie deszcze i zalania wykopów, z powodu których wykonawca wystąpił z tzw. roszczeniami pogodowymi za okres 2023-2024 ale też m.in. odmienne warunki gruntowe, przebudowy niezidentyfikowanych kolizji, dzięki wysypiska śmieci i przedłużające się prace archeologiczne. Koszt budowy wszystkich pięciu odcinków trasy S6 ze Słupska do Bożepola Wielkiego to ponad 2 mld zł.

- Planowana droga ekspresowa S6 ma przebiegać ze Szczecina, przez Kołobrzeg, Koszalin, Słupsk do Gdańska, gdzie ma zostać połączona z obwodnicą Trójmiasta. Ma ona duże znaczenie przede wszystkim w skali krajowej, ale i międzynarodowej. Droga ekspresowa S6 skomunikuje województwa zachodniopomorskie i pomorskie z zachodnią gra-

nicą. To droga do autostrady A6, przejścia granicznego w Kołbaskowie. Połączy też porty w Świnoujściu z portami w Gdańsku i Gdyni - zaznacza Mateusz Brożyna z GDDKiA.

Z 70-kilometrowego odcinka S-6 ze Słupska do Bożepola Wielkiego 13-kilometrowy fragment z Bobrownik do Skórowa jako jedyny zostanie wykonany z betonu. Na takie rozwiązanie postawiła firma Aldeza, która buduje ten odcinek.

- To unikatowe dla województwa pomorskiego na całych 13 kilometrach, z wyłączeniem trzech obiektów inżynierskich, na których jesteśmy zobligowani wykonać nawierzchnię bitumiczną. Obie technologie mają swoje wady i zalety. Nawierzchnia bitumiczna jest łatwiejsza w wykonaniu, zazwyczaj też tańsza, ale mniej trwała. Trwałość nawierzchni betonowej jest zdecydowanie wyższa, trudniejsza w wykonaniu, natomiast zdecydowanie trudniejsze są jej ewentualne naprawy - wyjaśnia Łukasz Wojciechowski, kierownik budowy. ©

Miłośnicy tenisa mają powody do radości. W Bytowie powstają nowe korty tenisowe

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Na stadionie miejskim w Bytowie powstaną trzy korty tenisowe, w tym jeden w hali i z trybuną. Inwestycja za blisko 7,5 mln zł otrzymała 1,9 mln dofinansowania z Urzędu Marszałkowskiego.

W 2028 r. amatorzy gry w tenisa ziemnego będą mieli do dyspozycji 3 nowiutkie korty tenisowe z nawierzchnią akrylową, z czego jeden z nich pod dachem i z trybuną dla widzów. Do tego powstanie pole do samodzielnej gry ze ścianką tenisową, nowoczesne zaplecze szatniowe i zostanie zagospodarowany teren wokół kortów z małą architekturą, nasadzeniami o świetleniem ledowym.

- Realizacja inwestycji zakłada budowę nowoczesnego kompleksu tenisowego, który spełni oczekiwania zarówno amatorów, jak i bardziej zaawansowanych zawodników - informuje bytowski magistrat. Inwestycja będzie kosztowała ok. 7,5 mln zł z czego 1,9 mln to dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. In-



Umowa na budowę kortów w Bytowie podpisana

westycja otrzymała także wsparcie ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, których dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki.

Inwestycję zrealizuje firma Sport Halls Sp. z o.o. z siedzibą we Wrocławiu. Jej zakres obejmuje budowę dwóch zewnętrznych kortów tenisowych, budowę kortu tenisowego pojedynczego wyposażonego w trybunę, wykonanie pola do gry samodzielnej ze ścianką tenisową, budowę zadaszonego kortu tenisowego, budynku zaplecza wraz z zespołem szatnio-

wym i aneksem gospodarczym, zagospodarowanie terenu, w tym wykonanie ciągów pieszych, terenów zieleni oraz układu komunikacyjnego, budowę oświetlenia oraz sieci wodno-kanalizacyjnej, wykonanie ogrodzenia kortów, zakup i montaż elementów małej architektury, oraz dwóch tablic informacyjnych.

Do obowiązków wykonawcy należeć będzie również przeszkolenie kadry z zakresu prawidłowej eksploatacji obiektu oraz wykonanie geodezyjnej inwentaryzacji powykonawczej. ©

W Lęborku powstają nowoczesne mieszkania komunalne

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Lębork wybuduje na ul. Stryjewskiego 18 mieszkań komunalnych. Inwestycja będzie kosztowała ponad 5,8 mln zł, z czego blisko 5 mln zł to dofinansowanie z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ulica Stryjewskiego w Lęborku mocno się zmienia nie tylko dzięki rewitalizacji dzielnicy „Nowy Świat” w Lęborku, ale rosnących nowych budynków. W powstającym 3-kondygnacyjnym bloku przy ul. Stryjewskiego powstanie 18 mieszkań jedno i dwupokojowych w tym jedno przystosowane dla osób z niepełnosprawnością. Budynek będzie wyposażony w windę.

- Lokale będą miały powierzchnię od około 26 do 39 m.kw. i zostaną wyposażone w komórki lokatorskie oraz balkony - informuje lęborski magistrat. - Przy budynku powstanie także 18 miejsc postojowych, w tym jedno przeznaczone dla osoby z niepełnosprawnością.

Budynek i otoczenie zaprojektowała architekt Alicja Walusz. Budynek wyróżnia się



W nowym budynku komunalnym będzie 18 mieszkań

oryginalną architekturą. W ramach inwestycji zagospodarowany zostanie również teren wokół budynku. W 2026 roku planowany jest wybór wykonawcy w drodze przetargu oraz możliwe rozpoczęcie prac budowlanych.

Lęborski magistrat akcentuje, że inwestycja w budowę nowych mieszkań to wynika długofalowej polityki miasta. Budynki są energooszczędne i komfortowe.

- Samorząd sprzedaje wybrane lokale w starszych, często kosztownych w utrzymaniu bu-

dynkach, a uzyskane środki przeznacza na wkład własny do nowych inwestycji - informuje Urząd Miasta Lęborka. - Takie podejście umożliwia skuteczne pozyskiwanie wysokich dofinansowań i budowę nowoczesnych mieszkań komunalnych. W praktyce oznacza to, że budowa nowych obiektów jest bardziej opłacalna niż remontowanie stuletnich kamienic.

W połowie roku zostanie oddany do użytku nowy budynek z 16 mieszkaniami LTBS w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej. ©

Spotkanie w Wejherowie o pamięci, języku i tożsamości Kaszub

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Książnica im. prof. Gerarda Labudy w Wejherowie stała się miejscem wyjątkowego spotkania młodych ludzi z historią regionu.

W wydarzeniu wzięli udział studenci związani z Klubem Studenckim Pomorania oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Książąt Pomorskich w Rumi i Powiatowego Zespołu Szkół nr 4 im. Jakuba Wejhera w Wejherowie.

Centralnym punktem wizyty było zwiedzanie wystawy czasowej „Jak Ruscę przeszło. Kaszëbë 1945”. Kuratorskie oprowadzanie poprowadził dr Michał Hinc, który przybliżył uczestnikom trudne doświadczenia Kaszubów z końca II wojny światowej. Ekspozycja stała się punktem wyjścia do głębszej refleksji nad wydarzeniami, które do dziś budzą emocje i wymagają rzetelnego spojrzenia.

Po części wystawowej młodzież wzięła udział w warsztatach, podczas których nie bra-

kowało otwartej dyskusji. Szczególną uwagę poświęcono tematowi utrwalonego przez lata mitu wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną. Uczestnicy wspólnie zastanawiali się, jak współcześnie rozmawiać o historii, by oddzielać fakty od uproszczeń i narracji, które nie oddają w pełni lokalnych doświadczeń.

Ważnym elementem spotkania była także rozmowa o języku kaszubskim. Poruszono kwestię jego rozwoju, ale również ograniczeń, z jakimi mierzył się w XIX i XX wieku.

Uczestnicy dzielili się osobistymi historiami i wspomnieniami swoich rodzin, co nadało wydarzeniu szczególnie autentyczny i emocjonalny charakter.

Spotkanie w Wejherowie pokazało, że młode pokolenie chce rozumieć przeszłość i świadomie budować swoją tożsamość. Takie inicjatywy nie tylko przybliżają historię regionu, ale również uczą krytycznego myślenia i otwartej rozmowy o sprawach trudnych, lecz ważnych.

©P



Wydarzenie pokazało, że młode pokolenie chce rozumieć przeszłość i świadomie budować swoją tożsamość

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kartuskie Zeszyty Muzealne to czasopismo wydawane przez Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach, stanowi publikację dokumentującą bogatą historię, kulturę oraz tradycję regionu. Na łamach zeszytów publikowane są artykuły etnograficzne i historyczne, przybliżające dawne obyczaje oraz losy mieszkańców powiatu kartuskiego, opracowania dotyczące muzealnictwa, a także biografie postaci zasłużonych dla regionu. (SURA)



FOT. MUZEUM KARTUZY

Czarownice, „Môjik” i dawne obrzędy wracają na Kaszuby. Trzy dni żywej tradycji, magii i historii

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Na trzy dni Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach zamieni się w miejsce, gdzie dawne wierzenia ożywają na nowo.

Na przełomie kwietnia i maja - według dawnych wierzeń - czarownice, demony i inne złe istoty zyskiwały szczególną moc. Na Łysych Górach odbywały się sabaty, na które wiedźmy zlatywały na miotłach i pogrzebaczach. Aby chronić zasiewy i dobytek, znaczone drzewa krzyżami, przybijano ciernie, a parobkowie strzelali z batów. W pierwszą niedzielę maja mieszkańcy obchodzili wieś z „Môjikiem”.

Do tych tradycji nawiązuje trzydniowe wydarzenie organizowane od 1 do 3 maja w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach.

To okazja, by zobaczyć, jak dawne wierzenia i obrzędy funkcjonowały w codziennym życiu mieszkańców regionu. Program łączy inscenizacje, spotkania i warsztaty, tworząc spójną opowieść o kaszubskiej tradycji.

Zielone drzewko zwycięstwa wiosny

„Môjik” to zielone drzewko udekorowane kolorowymi wstążkami i obrazkami wotywnymi. Obnoszone po wsi było symbolem odradzającego się życia, zwycięstwa wiosny



Majówka we Wdzydzach zapowiada się ciekawie - pełna tradycji, dawnych obrzędów i kaszubskiego klimatu

nad zimą, dobra nad złem i światła nad ciemnością.

Podczas wydarzenia codziennie o godzinie 12.00 odbędzie się pochod z „Môjikiem” - inscenizacja obrzędu w wykonaniu Teater Zymk. Początek zaplanowano przy karczmie z Rumi nr 1.

Spektakl o czarach i ludowej mądrości

O godzinie 13.00, przy szkole z Więków nr 16, widzowie zobaczą komedię obrzędową „Uroki czarostwa” w wykonaniu Teater Zymk.

Spektakl zabiera w podróż przez świat przodków - pełen tajemnic, obrzędów, przesądów i uprzedzeń. Jak zapowiadają organizatorzy, to opowieść barwna niczym „maik” ustrojony wstążeczkami, nośna jak wiejska plotka i z drugim dnem jak ludowa mądrość

- stawiająca pytanie, czy to historia o dawnych czasach, czy może o nas samych.

Program dzień po dniu - wykłady, spotkania i opowieści

Wszystkie wydarzenia odbywają się w godzinach 10.00-18.00.

1 MAJA - LITERATURA I ZIELARSTWO W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 14.30 - „Rybka Róża bunt” - spotkanie poświęcone Różie Ostrowskiej, gdańskiej i kaszubskiej pisarce, aktorce i scenarzystce teatralnej. W spotkaniu udział wezmą prof. dr hab. Ewa Graczyk i dr Bartosz Dąbrowski z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, moderacja: Dorota Karaś. Książkę wydały wydawnictwo słowo/obraz terytoria



Muzeum we Wdzydzach to wyjątkowe miejsce, które warto odwiedzić o każdej porze roku

oraz Fundacja Terytoria Książki.

● 16.00 - „Diabelskie zielisko” - opowieść o kaszubskim zielarstwie, tytoniu, tabacie i roślinach wykorzystywanych w tradycyjnych „tabaczkach”. Prowadzenie: dr Sara Orzechowska (Chwaściora - Fundacja Linnum).

2 MAJA - TRADYCJE I ROŚLINY W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 15.00 - „Kaszuby jałowcem pachnące” - spotkanie o jałowcu, jego znaczeniu w tradycji i współczesnym wykorzystaniu. Prowadzenie: dr Sara Orzechowska.

3 MAJA - WIERZENIA I SŁOWIAŃSZCZYNA W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 15.00 - „Wierzenia kaszubskie na tle Słowiańszczyzny” - opowieść o tym, co z dawnych wierzeń prze-

trwało w kaszubskiej tradycji, w tym o rytuałach, świętach i postaciach mitologicznych. Prowadzenie: Zuzanna Fijałkowska (Archeo opowieści).

Pokazy, warsztaty i życie codzienne dawnych Kaszub

W godzinach 10.00-18.00 na terenie skansenu odbywać się będą liczne pokazy i warsztaty:

● przy tartaku ze Stanisława nr 13: budowa łodzi rybackiej, toczenie naczyń na tokarce (1 i 2 maja) oraz prezentacja lokomobili parowej

● w zagrodzie z Trzebnia nr 20: wyplatanie koszy z kory sosny, dawne zabawy i zabawki

● w dworcu z Piechowic nr 22: opowieści „Co z tym haftem, Teodoro?” o Teodorze i Izidorze Gulgowskich

● w chałupie ze Starej Huty nr 28: malowanie na szkle, tkanie szmaciaka i wyrób kwiatów z papieru

Kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej

Przez cały czas trwania wydarzenia odbywać się będzie kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej, podczas którego będzie można zobaczyć i nabyć wyroby inspirowane tradycją Kaszub.

Tradycja, która wraca do życia

Wydarzenie w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym to nie tylko prezentacja folkloru, ale pełne zanurzenie w świat dawnych wierzeń, obrzędów i codzienności mieszkańców regionu. To właśnie tutaj historia Kaszub ożywa - od symbolicznego „Môjika”, przez opowieści o roślinach i wierzeniach, aż po rolnictwo i tradycyjne zajęcia, które przez wieki kształtowały lokalną kulturę. Skansen we Wdzydzach to jedno z najstarszych muzeów na wolnym powietrzu w Polsce, prezentujące tradycyjną architekturę i kulturę Kaszub. Na jego terenie zgromadzono zabytkowe chałupy, budynki gospodarcze i obiekty użyteczności publicznej, które pokazują, jak wyglądało życie mieszkańców regionu na przestrzeni lat. Pełni ważną rolę w ochronie i popularyzacji dziedzictwa kulturowego Pomorza. ©P

Runda Króla Eryka w Darłowie

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

To już 12. bieg tego sezonu na dystansie 2,5 km. Sprzyjająca pogoda zdecydowanie pomogła uczestnikom, którzy z uśmiechem na twarzy pokonywali kolejne metry.

Cykl - Runda Króla Eryka Pomorskiego - na finiszu. Darłowski biegacze w sezonie 2025/2026 spotkali się już 12 razy.

W sobotę - 11 kwietnia 2026 r. - wśród mężczyzn najlepszy okazał się Tomasz Szopiński (KB Bryza Postomino) pokonując 2,5 km w 8 min i 51 sek.. Wśród kobiet zwyciężyła Katarzyna Bakalarz (KB Darłowskie Charty).

Najmłodszy również dali z siebie wszystko. Dzieci zmierzyły się z trasą 800 m, a najszybsza

była Antonia Bakalarz z czasem 2:51 (również KB Darłowskie Charty).

Zapraszamy na wielki finał - ostatnią rundę Króla Eryka już w sobotę - 25 kwietnia o godz. 11. Start i meta w Darłównu Wschodnim przy statku Franek.

Klasyfikacja po 12 rundach

Panie

1 K 11 1:42:56 2 Katarzyna Bakalarz Darłowskie Charty
2 K 5 1:14:36 22 Agnieszka Chmielewska Darłowskie Charty
3 K 3 0:44:30 19 Malwina Chmielewska Darłowskie Charty
4 K 2 0:31:51 118 Małgorzata Biechanowska-Liwuś
5 K 1 0:11:16 35 Grażyna Antosik K S Olszewski I Synowie



Sprzyjająca pogoda zdecydowanie pomogła

6 K 1 0:11:16 113 Angela Chabowska Zabiegani
7 K 1 0:11:16 112 Marta Kaczmarek Zabiegani / Spoko Sławno
8 K 1 0:11:23 84 Ewelina Śmigielka Darłowskie Charty
9 K 1 0:11:45 103 Aleksandra Troetsch
10 K 1 0:13:33 121 Karolina Sienkiewicz
11 K 1 0:13:53 66 Antonina Bakalarz
12 K 1 0:14:52 67 Apolonia Bakalarz Darłowskie Charty
13 K 1 0:15:02 115 Joanna Koguciuk SP3
14 K 1 0:15:59 122 Bartenowska Maja
15 K 1 0:18:53 117 Amelia Rąbkowska



Wielki finał już w sobotę - 25 kwietnia o godz. 11

16 K 1 0:20:16 123 Malwina Lupke
13 M 3 0:25:59 9 Marcin Smoluch KB Bryza Postomino
14 M 3 0:30:36 109 Paweł Kaszyński Darłowskie Charty
15 M 3 0:31:56 64 Piotr Trzpis Darłowskie Charty

Dzieci, młodzież

1 - 0:14:35 110 Blanka Kaszyńska Darłowskie Charty
2 - 0:14:42 66 Antonina Bakalarz Darłowskie Charty
3 - 0:15:51 98 Mateusz Markarski SP3 / Darłowskie Charty
4 - 0:16:57 67 Apolonia Bakalarz Darłowskie Charty
5 - 0:05:22 119 Hanna Grodz
6 - 0:09:03 120 Marlena Lupke
7 - 0:03:24 58 Alan Chmielewski
8 - 0:03:32 116 Jakub Chmielewski

Rekordy trasy

Mężczyźni: Adrian Kępka - 8:05
Kobiety: Sabina Szkołuda - 9:07



Darłowski biegacze w sezonie 2025/2026 spotkali się już 12 razy. Zapraszamy na wielki finał



Uczestnicy jak zawsze dali z siebie wszystko

Wraca Maraton na raty w Sławnie. Terminy edycji 2026

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Pierwsza odsłona Maratonów na Raty części wiosennej w sezonie 2025/2026 odbędzie się 18 kwietnia o godz. 9.00. Biegi odbywać się będą na stadionie miejskim.

Uczestnictwo w Maratonach na raty w Sławnie jest bezpłatne. Można dołączyć do cyklu w dowolnym momencie. Zapraszamy do wzięcia udziału w wiosennych startach na stadionie OSiR w Sławnie. Rywalizacja odbywa się na bieżni tartanowej.

Maratony na raty w Sławnie

18, 25 kwietnia 2026r.
9, 30 maja 2026r.
6, 13 czerwca 2026r.
godz. 9.00 - open kobiety
godz. 9.10 - open mężczyźni



Zachęcamy do udziału

godz. 9.30 - dzieci i młodzież
Grupa I (2019 i młodsze/si) dziewczęta, chłopcy: 200m
Grupa II (2018-2017) dziewczęta, chłopcy: 400m
Grupa III (2016-2015) dziewczęta, chłopcy: 400m



Można dołączyć do cyklu w dowolnym momencie

Grupa IV (2014-2013) dziewczęta, chłopcy: 400m
Grupa V (2012-2011) dziewczęta, chłopcy: 600m
Grupa VI (2010-2009) dziewczęta, chłopcy: 800m
Grupa VII (2008 i starsze) dziewczęta/kobiety: 1.500m

Grupa VIII (2008 i starsi) chłopcy/mężczyźni: 3.000m

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Sławnie przypomina, że systematyczne bieganie jest formą wysiłku powszechnie zalecaną, która daje najlepsze rezultaty



Rywalizacja odbywa się na bieżni tartanowej

i co najważniejsze niewiele kosztuje.

Dzięki bieganiu i innym rodzajom sportu typu wytrzymałościowego:

- zwiększa się objętość naszego serca, a przez to i jego wydolność,

- wzmacnia się mięsień sercowy (ma większą siłę przepompowywania krwi),
- obniża się liczba uderzeń na minutę (HR),
- tętnice stają się bardziej elastyczne (utrata elastyczności obciąża serce).



Rejsy Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 16/2026

POWIAT TCZEWSKI



STRAŻACY PRAWIE DOBE WALCZYLI Z POŻAREM W ZAKŁADZIE UTYLIZACJI OPON

Ponad 100 strażaków, w tym grupa ratownictwa chemicznego i zespół dronowy, brało udział w akcji w Rożentalu. Pożar zaczął się od maszyny do rozdrabniania opon **str. 3**

FOT. KP PSP W TCZEWIE

MALBORK

„To nie jest jedna z wielu zbrodni”. Uroczystość na cześć wymordowanych przez NKWD **str. 2**

STAROGARD GDAŃSKI

„Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”. Zachęcamy do udziału w naszej akcji **str. 7**

KWIDZYN

Zamek czeka kompleksowy remont, powstaną też nowe wystawy. Pomoże ogromne dofinansowanie z FEnIKS-a **str. 8**

REGION

Terytorialsi z Pomorza świętowali w Malborku. To już 8 lat brygady **str. 9**



Znicze pod tablicą pamiątkową na malborskim cmentarzu zapalili m.in. przedstawiciele służb mundurowych

Mord katyński to nie była „żadna tak zwana jedna z wielu zbrodni wojennych”

(RK)

Pod krzyżem głównym na Cmentarzu Komunalnym w Malborku odbyły się miejskie obchody 86 rocznicy zbrodni katyńskiej dokonanej na Polakach przez Rosjan.

Malborskie uroczystości upamiętniające ofiary zbrodni katyńskiej odbywają się na Cmentarzu Komunalnym. Na krzyżu głównym znajduje się tablica ufundowana w kwietniu 2010 r. przez malborskiego kamieniarza, Macieja Kamińskiego, która jest jednocześnie hołdem dla ofiar katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r.

Burmistrz Malborka przypomniał podczas poniedziałkowego spotkania, że na mocy decyzji Józefa Stalina z 5 marca 1940 roku sowiecka policja polityczna - NKWD ZSRS - wymordowała niemal 22 tys. obywateli Rzeczypospolitej. Było wśród nich 14,5 tys. jeńców wojennych - oficerów i policjantów - z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów aresztowanych w okupowanej przez ZSRS wschodniej części Polski. Oficerów z obozu kozielskiego rozstrzelano w Katyniu, tych ze Starobielska - w Charkowie, natomiast policjantów z Ostaszkowa - w Kalininie. Egzekucję więźniów przeprowadzono w więzieniach w Mińsku, Kijowie, Charkowie i Chersoniu.

- W tej tragicznej liczbie zamordowanych najwięcej było ofiar Wojska Polskiego, Żandarmerii Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza i innych służb mundurowych. 13 kwietnia 1990 roku władze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich przyznały się, że zbrodnia katyńska była jedną ze zbrodni stalinizmu. W 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

ustanowił 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej - przypomniał Marek Charzewski, burmistrz Malborka.

Po raz pierwszy informacje o odnalezieniu masowych mogił polskich oficerów w Katyniu podało 13 kwietnia 1943 roku faszystowskie Radio Berlin.

Podczas poniedziałkowej uroczystości odczytano list dyrektora gdańskiego oddziału IPN.

- Ludobójczy mord katyński nie jest żadną tak zwaną jedną z wielu zbrodni wojennych. Sowieckie ludobójstwo katyńskie to cynicznie zaplanowane oraz brutalnie przeprowadzone akty wyniszczania narodu polskiego w celu unicestwienia jego egzystencji na wszystkich poziomach życia kulturalnego. Sowietów przez dziesięciolecia prawdę o ludobójstwie katyńskim zakłamywali. Winą obarczali swoich niedawnych sojuszników - Niemców, a tych, którzy zgłosili prawdę, poddawali represjom. Tak jak kłamstwo katyńskie stało się fundamentem założycielskim PRL, tak zwycięska walka o prawdę o zbrodni katyńskiej stała się fundamentem wolnej Rzeczypospolitej - przekazał w liście dr Marek Szymaniak, dyrektor gdańskiego oddziału IPN.

Podkreślił rolę rodzin katyńskich w walce o to, by prawda wyszła na jaw. Ich członkowie również zginęli 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotowej w drodze na uroczystości.

- Na obchody 70 rocznicy zbrodni katyńskiej udała się delegacja złożona z najważniejszych wówczas polskich władz, na czele z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim. Niestety o godz. 8.41 samolot rządowy Tu-154 uległ katastrofie, w wyniku której zginęły wszystkie osoby znajdujące się na jego pokładzie - przypomniał burmistrz Malborka.

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Kierowcy, którzy jeżdżą aleją Rodła w Malborku, już zauważyli nowe urządzenia za instalowane na skrzyżowaniu z ul. 17 Marca. To system RedLight wyłapujący jeżdżących na czerwonym świetle.

Dwa skrzyżowania na drogach krajowych w naszym regionie objęte zostały monitoringiem systemu RedLight. To zbieg al. Rodła (DK 22) z ul. 17 Marca w Malborku oraz skrzyżowanie al. Solidarności (DK 91), ul. Wojska Polskiego i Jagiellońskiej w Tczewie.

Wybór lokalizacji to wspólna decyzja Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego (GITD), Policji i GDDKiA. Jak wyjaśnia zarządca „krajówek”, w tych miejscach kierowcy nie stosują się do sygnalizacji świetlnej i przejeżdżają na czerwonym.

- Oceniając konieczność wprowadzenia systemu kontroli, GITD wziął pod uwagę lokalne uwarunkowania, w tym bliskość szkół, obiektów uży-



Takie kamery systemu RedLight śledzą już ruch pojazdów na drodze krajowej nr 22 w Malborku

teczności publicznej, infrastruktury przeznaczonej dla pieszych czy transportu zbiorowego - wyjaśnia Mateusz Brożyna, rzecz-

nik prasowy gdańskiego oddziału GDDKiA.

Tak jak fotoradar pstryka zdjęcie przekraczającym pręd-

kość, tak w tym przypadku kamery monitorujące skrzyżowanie śledzą tor poruszania się pojazdu i w przypadku niezastosowania się do czerwonego światła, rejestrują wykroczenie.

- Nagranie wraz z danymi umożliwiającymi identyfikację pojazdu automatycznie zostaje przesłane do Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD). Po analizie nagrania do właściciela pojazdu, ustalonego na podstawie danych z Centralnej Ewidencji Pojazdów, wysyłany jest mandat oraz komplet informacji o wykroczeniu, w tym czas i miejsce jego popełnienia, czas, jaki upłynął od uruchomienia sygnału czerwonego, oraz zdjęcie ze zdarzenia - tłumaczy Mateusz Brożyna.

CANARD to jednostka GITD, która odpowiada za automatyczny nadzór nad ruchem drogowym w Polsce. Na oficjalnej stronie www.canard.gitd.gov.pl znaleźć można m.in. interaktywną mapę urządzeń (stacjonarnych fotoradarów, odcinkowych pomiarów prędkości czy rejestratorów RedLight).

MILIONY WŁOŻONE W DROGI MAJĄ PRZYCIĄGNĄĆ INWESTORÓW



Takie inwestycje mają przyczyniać się do rozwoju lokalnej gospodarki. Urząd Miasta i Gminy w Sztumie informuje, że do końca zmiernają pacy w Parku Przemysłowym polegające na rozbudowie infrastruktury drogowej. Całkowity koszt to 16,73 mln zł, z czego prawie 16,4 mln zł stanowi dofinansowanie z Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych. Jednym z podstawowych celów jest wzrost atrakcyjności inwestycyjnej gminy i zachęta do lokowania swoich zakładów pracy w Sztumie.

Tysiące opon w płomieniach. Poteżny pożar w Rożentalu

Redakcja
redakcja@prasa.gda.pl

„Akcja jest trudna, tysiące opon jest w płomieniach” - informowali w sobotę rano pomorscy strażacy, których ponad setka walczyła z wielkim pożarem, jaki w piątek po południu wybuchł w miejscowości Rożental w powiecie tczewskim. Jak informował rzecznik pomorskiego komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej, ogień pojawił się na terenie zakładu zajmującego się utylizacją ogumienia. Sytuacja była dynamiczna i niebezpieczna ze względu na charakter składowanego materiału oraz intensywność spalania.

Pożar wybuchł w zakładzie zajmującym się utylizacją opon w miejscowości Rożental.

- Ogień objął maszynę do rozdrabniania opon oraz jedną z pryzm granulatu - poinformował mł. asp. Dawid Westrych, rzecznik pomorskiego komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. - Po przybyciu pierwszych zastępów potwierdzono rozwinięty pożar obejmujący obszar około 300 m.

Ze względu na charakter składowanego materiału oraz intensywność spalania, sytuacja była niezwykle dynamiczna. Ogień rozprzestrzenił się na terenie zakładu. Strażacy walczyli z ogniem jeszcze kolejnego dnia.

- Akcja jest trudna, tysiące opon są w płomieniach. Jednym z kluczowych elementów prowadzonych działań jest stopniowe rozgarnianie oraz wywożenie palącej się pryzmy przy użyciu ciężkiego sprzętu.



Strażacy przez wiele godzin walczyli z ogniem w Rożentalu

Na miejscu pracowały dwie ładowarki, co umożliwiło sukcesywne usuwanie materiału objętego pożarem. Takie działania miały na celu zwiększenie skuteczności dogaszania oraz dokładniejszą lokalizację źródeł ognia. Akcja gaśnicza nadal trwała do późnych godzin wieczornych i wówczas zakończenie działań było trudne do oszacowania - strażacy przypuszczali, że może potrwać jeszcze kilka lub kilkanaście godzin.

W dniu, gdy wybuchł pożar na miejsce zdarzenia przybył również Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska

w celu monitorowania jakości powietrza. Zadsponowano także specjalistyczną grupę chemiczno-ekologiczną z Gdyni w celu monitorowania atmosfery.

Wstępne pomiary wskazywały na obecność substancji, które przy dłuższej ekspozycji mogą być niekorzystne dla zdrowia. Dlatego strażacy apelowali do mieszkańców o zachowanie ostrożności i zalecali przede wszystkim ograniczenie przebywania na zewnątrz oraz zamknięcie okien i drzwi.

Strażacy pracowali bez przerwy. W sobotę rano w działaniach brało udział 30

zastępów Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Łącznie na miejscu było ponad 100 strażaków. Ratownicy byli podzieleni na 3 odcinki bojowe. 2 odcinki bojowe pracują w natarciu na palące się materiały, a 1 odcinek bojowy to punkt czerpania wody. W sumie jest 7 linii gaśniczych oraz 1 działko gaśnicze - przekazał w sobotę przed godziną 8 rano mł. asp. Dawid Westrych, rzecznik prasowy Pomorskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. - Nie ma bezpośredniego zagrożenia dla pobliskich mieszkańców, jed-

nak zalecamy zostać w domu i nie otwierać okien - zaznaczył.

Jak poinformowali strażacy, na miejscu działań pojawiła się również specjalistyczna grupa ratownictwa chemiczno-ekologicznego z Gdyni oraz wojewódzki inspektorat ochrony środowiska, którzy stale monitorowały jakość powietrza. Pomorski komendant wojewódzki PSP zadsponował także grupę operacyjną PSP województwa pomorskiego, na miejscu jest zespół dronowy, który monitoruje rozwój pożaru przy użyciu termowizji. Pomaga Nam

to szybciej i skuteczniej szukać zarzewi ognia.

- Około godziny 13.30 działania gaśnicze zakończyły się w miejscowości Rożental. Teraz trwa dozorowanie pogorzeliska minimum do godziny 18 - powiedział mł. asp. Dawid Westrych, rzecznik prasowy pomorskiego komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej.

Jak wskazał już wcześniej, bo około południa w sobotę pożar został opanowany. Od tej pory ogień nie rozprzestrzenił się na kolejne opony zalegające na potężnym składowisku. W wyniku tego zdarzenia nikt nie poniósł obrażeń.

Złodziejem okazał się ochroniarz

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Kryminalni ze Starogardu Gdańskiego zakończyli sprawę licznych kradzieży, do których doszło w lokalnych sklepach na przełomie marca i kwietnia.

Dzięki pracy operacyjnej funkcjonariusze ustalili, że sprawcą jest 29-letni mężczyzna, który za każdym razem wybierał podobny asortyment, skupiając się głównie na markowym alkoholu oraz artykułach kosmetycznych. Łączne straty spowodowane

kradzieżami wyniosły ponad 2 tysiące złotych.

Sposób działania sprawcy był powtarzalny. Mężczyzna zabierał produkty z półek, a następnie wychodził z placówek handlowych. Dzięki skrupulatnej pracy operacyjnej funkcjonariusze ustalili, że za tymi kradzieżami stoi 29-letni mężczyzna.

- Śledczy zabezpieczyli dowody, świadczące o popełnionych kradzieżach i po ustaleniu personaliów podejrzanego przystąpili do jego zatrzymania. Doszło do niego w miejscu pracy 29-latk. Jak się okazało, mężczyzna na co dzień pracuje w jed-

nej z firm z branży ochrony osób i mienia, zajmując się pilnowaniem bezpieczeństwa na terenie obiektów - informuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Podczas przesłuchania zatrzymany usłyszał zarzuty kradzieży mienia i przyznał się do winy. Tłumaczył policjantom, że na drogę przestępstwa zszedł z powodu kłopotów finansowych. Po zakończeniu czynności procesowych mężczyzna został zwolniony. Teraz o jego dalszym losie zadecyduje sąd. Za kradzież grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Policijny pościg za skradzioną ciężarówką

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

To była niezwykle szybka akcja. 44-latek ukradł ciężarówkę wartą ponad 160 tys. zł. Mężczyzna nie zatrzymał się do kontroli, został zatrzymany po pościgu i usłyszał prokuratorskie zarzuty.

Wszystko zaczęło się w miniony weekend. Wówczas dyżurny tczewskiej jednostki policji otrzymał zgłoszenie o kradzieży pojazdu ciężarowego. Właściciel firmy z Bydgoszczy poinformował, że były pracownik zabrał

kluczyki z sejfów, a następnie odjechał samochodem. Dzięki zamontowanemu w pojeździe nadajnikowi GPS możliwe było ustalenie jego lokalizacji.

- Na miejsce skierowani zostali funkcjonariusze z referatu patroloво- interwencyjnego oraz zespołu wywiadowczego. Policjanci podjęli próbę zatrzymania kierującego, używając sygnałów świetlnych i dźwiękowych. 44-letni mężczyzna nie reagował i kontynuował jazdę. Po pościgu funkcjonariusze zatrzymali pojazd, wykorzystując bezpieczne wyhamowanie - opisuje sierżant Katarzyna

Ożóg, rzeczniczka prasowa tczewskiej komendy policji.

Mężczyzna został zatrzymany i trafił do policyjnej celi. Wartość odzyskanego zestawu ciężarowego oszacowano na 163 500 złotych. Pojazd wrócił już do właściciela. 44-latek został doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty kradzieży oraz niezatrzymania się do kontroli drogowej.

Policjanci przypominają, że za niezatrzymanie się do kontroli grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności. O dalszym losie mieszkańca Bydgoszczy zdecydować będzie sąd.

Za 10 lat przyjdziemy zobaczyć, jak rośnie drzewo posadzone z okazji narodzin syna

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Pierwsze drzewa są już zasadzone! Silne dęby, okazałe jawory i cudnie pachnące lipy - wspólnie sadzili dziś mieszkańcy Kociewia oraz okolicznych miejscowości z okazji wspólnego sadzenia lasu. Tegoroczna edycja jest wyjątkowa za sprawą dodatkowej akcji „Dziecko i drzewko”, której współtwórcą jest Kociewskie Centrum Zdrowia.

Wspólne sadzenie drzew było doskonałą okazją do aktywnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu! Mieszkańcy z całego regionu ze szpadlami w dłoniach wyruszyli w pole, by je zalesić. Wszystko z okazji akcji „Sadzimy z naturą”, która odbyła się w Leśnictwie Kochanki. Tegoroczna akcja była wyjątkowa...

„Dziecko i drzewko”

Narodziny potomka to niezwykle wyjątkowy moment i można go celebrować na wiele sposobów. Maluchy, które w minionym roku przyszły na świat w Kociewskim Centrum Zdrowia zyskały wyjątkową pamiątkę. Ich rodzice posadzili drzewa na ich cześć. Współtwórcą tego pomysłu jest właśnie szpital. Pomysł uzyskał wśród rodziców wielką aprobatę.



Pomysł z sadzeniem drzewek z okazji narodzin dziecka, okazał się strzałem w dziesiątkę!

- Bardzo spodobała mi się ta akcja. Posadzenie drzewa dla dziecka jest świetną pamiątką. Dzięki tej akcji pozostawimy po sobie coś wartościowego - drzewa, które są niezwykle potrzebne. Cieszę się, że mój syn w przyszłości będzie mógł powiedzieć, że „pomagał sadzić” las. Bardzo lubimy tu przyjeżdżać na spacer. To

urokliwe tereny. W pobliżu jest również ważne, historyczne miejsce - Las Szpegawski, w którym a czasie wojny zginął mój przodek. To niezwykle symboliczny las - podkreśla Magdalena Jarecka, mama Alberta.

Panie: Karolina, Klaudia i Martyna to świeżo upieczone mamy, które wspólnie ze swo-

imi synami wybrały się na akcję. Jak podkreślają - to ważne ekologiczne wydarzenie, które warto wspierać. - Chcemy, żeby rosło nowe drzewa - mówią zgodnie.

Na jednym z drzewek zawisło różowe serduszek z imieniem i datą urodzenia córki. To pomysł pani Klaudii, która przyjechała na wydarzenie

z półroczną Liwią, aż z gminy Trąbki Wielkie.

- Liwia to moje trzecie dziecko. Wszystkie porody odbyły się w Kociewskim Centrum Zdrowia. Wybrałam ten szpital, bo jest tu bardzo dobra opieka. Bezpieczeństwo w tym wyjątkowym czasie jest najważniejsze, a personel z tego szpitala to zagwa-

rantował - podkreśla pani Klaudia.

Już za około 10 lat niewielkie dziś sadzonki, będą już solidnych rozmiarów. Oprócz dębów, jaworów i lip, ochotnicy posadzili również dzikie odmiany drzew miododajnych i owocowych, z których będą korzystać owady i ptaki.

- Na akcję przygotowaliśmy 20 tysięcy sadzonek - mówi Maciej Robert, nadleśniczy z Nadleśnictwa Starogard. - Jednak sadzenie drzew jest ciężką fizyczną pracą, trzeba głęboko wykopać dołki, sadzonki mają mocno rozbudowany system korzeniowy, dlatego pomagamy szczególnie młodzieży zaangażowanej w to wydarzenie.

Najmłodsi uczestnicy wydarzenia byli niezwykle zaangażowani w pracę. Mimo trudu i sporego wysiłku, który trzeba było włożyć, to satysfakcja była jeszcze większa! Dziewczyny chwyciły za łopaty i dzielnie ruszyły do wspólnej pracy.

- To bardzo fajna praca, bo jest na świeżym powietrzu, świeci słońce, śpiewają ptaki, dzięki temu można się wyciszyć i poczuć naturę - mówi uczennica Judyta Jankowska, która stworzyła zespół wspólnie z Marią Sobieszowską oraz wychowawczynią klasy Anną Piotrkowską w Szkole Podstawowej nr 8 w Starogardzie Gdańskim.

Wichura uszkodziła niepowtarzalny tczewski wiatrak

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Wichura zniszczyła skrzydło wyjątkowego wiatraka w Tczewie. To jedna z zabytkowych wizytówek miasta, która niedawno przeszła renowację za ponad milion złotych. Wykonawca po raz kolejny zajmie się naprawą obiektu.

XIX-wieczny i niezwykle cenny wiatrak w Tczewie uległ usterce. Powodem był silny wiatr, który niekontrolowanie uruchomił mechanizm „holendra”. Przy obracających się skrzydłach jedno z nich uległo uszkodzeniu. Na miejscu interweniowali strażacy, którzy zabezpieczyli elementy mechaniczne. Dzięki temu uszkodzenia nie pogłębiały się i zapewniono bezpieczeństwo w okolicy obiektu.

Zabytek od trzech lat należy do miasta. Jego renowacja zakończyła się pod koniec minionego roku. Projekt był realizowany pod ścisłym nadzorem konserwarki zabytków na zlecenie miasta przez firmę „Modern House”.

Zabytkowy tczewski wiatrak, który w ostatni weekend uległ uszkodzeniu na skutek silnych wiatrów, wkrótce zostanie naprawiony.

- W środę, 8 kwietnia na oględziny wiatraka przyjechał przedstawiciel firmy, która zajmowała się jego remontem. Zabezpieczył obiekt przed kolejnymi ewentualnymi silnymi porywami wiatru. Uszkodzone elementy zostaną wykonane w warsztacie, w siedzibie firmy, a następnie przywiezione do Tczewa i zamontowane. Koszty uszkodzeń są objęte gwarancją - informuje Małgorzata Mykowska, rzeczniczka tczewskiego magistratu.



Wiatrak jest zabytkowy i wszelkie prace odbywają się pod nadzorem konserwatora

Tczewski wiatrak jest wyjątkowy - to jeden z niewielu, jeżeli nie jedyny tego rodzaju obiekt znajdujący się praktycznie w centrum miasta. Zbudowany około 1852 roku na miejscu innego obiektu tego typu z 1806 roku, obecny wiatrak jest konstrukcją drewnianą z podstawą murewaną. Posiada bardzo rzadko spotykane pięcioramienne skrzydła.

Na początku XX wieku w zabudowaniach sąsiadujących z wiatrakiem działał m.in. punkt sprzedaży produktów mącznych, a także punkt sprzedaży siana, słomy oraz sieczki będący własnością młynarza Waltera Schulza.

Wiatrakiem przy ulicy Wojska Polskiego przez kilka dekad zarządzali miejscowi harcerze. W 1983 roku stał się on własnością prywatną. Od 1960 roku znajduje się w krajowym rejestrze zabytków.

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011501230



42. Bieg Szpęgawski z AQ za nami



Sportowe emocje poprzedziła uroczysta ceremonia złożenia kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym ofiary II wojny światowej, które straciły życie w Lesie Szpęgawskim.

Udział w biegu wzięło 600 zawodników. Wszyscy pełni energii i chęci do sportowej, zdrowej rywalizacji.

Bieg główny poprzedził Bieg Młodzieżowy na milę oraz Bieg Charytatywny – Rodzinny Szpęgawski, z którego dochód został przeznaczony na leczenie Nikodema Łuszczyńskiego ze Starogardu Gdańskiego.

Najszybsze kobiety w biegu na 5 km: Lila Liebenthal (MKS Parasol Wrocław), Agnieszka Przybyła (Run Goku Team) oraz Krysztyna Bohomiakova (Stayer Run Club).

Najszybsi mężczyźni w biegu na 5 km: Kacper Arendt (GKS Oliwia Grudziądz), Michał Winiarski (ULKS Talex Borzytuchom) oraz Mateusz Niemczyk (KS Prefbet-Sonarol).

Medale uczestnikom wręczali m.in. Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak, Przewodnicząca Rady Miasta Starogard Gdański Anna Benert oraz Sekretarz Gminy Łukasz Łangowski.



Razem dla natury. Wspólne sadzenie lasu, które łączy pokolenia



10 kwietnia mieliśmy okazję uczestniczyć w wydarzeniu zorganizowanym przez Nadleśnictwo Starogard. Wspólnymi siłami, razem z mieszkańcami i zaproszonymi gośćmi, posadziliśmy spory kawałek nowego lasu – dając realny wkład w ochronę środowiska i przyszłość kolejnych pokoleń.

Akcja odbyła się w Leśnictwie Kochanki i zgromadziła szerokie grono uczestników. Wśród nich znaleźli się m.in. Janusz Stankowiak – Prezydent Miasta Starogard Gdański, jego zastępca Tadeusz Błędzki, radni, samorządowcy, służby mundurowe, a także mieszkańcy i uczniowie lokalnych szkół. Tak liczna obecność pokazuje, jak ważne są inicjatywy łączące społeczność wokół troski o naturę.

Szczególnym elementem tegorocznej edycji była nowa inicjatywa „Rośniemy razem. Dzieci i drzewa”. Do



udziału zaproszono mamy wraz z rodzinami, które powitały na świecie dzieci w 2025 roku. Wspólnie stworzyli oni symboliczny, leśny zakątek – miejsce, które będzie rosnąć razem z najmłodszymi.

Przed rozpoczęciem prac leśnicy przeprowadzili krótki instruktaż, dzięki czemu każdy uczestnik mógł

właściwie posadzić swoje drzewo i przyczynić się do powstania trwałego, zdrowego ekosystemu. Każde posadzone drzewo to mały krok w stronę zdrowszej i piękniejszej przyrody.

Takie działania mają ogromne znaczenie – nie tylko dla środowiska, ale także dla budowania świadomości ekologicznej i wzmacniania więzi społecznych. Serdeczne gratulacje dla organizatorów za tę wartościową i inspirującą inicjatywę.



Zawodnicy z całego kraju wzięli udział w Biegu Szpegawskim z AQ!

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Najszybszy biegacz potrzebował zaledwie 14 minut i 35 sekund na pokonanie trasy 42. Biegu Szpegawskiego z AQ! Setki zawodników, zarówno amatorów, jak i wyczynowców, wzięło udział w biegach - od rodzinnego, przez młodzieżowy, aż po główny na atestowanym dystansie 5 km. To jeden z najstarszych ulicznych biegów na Pomorzu i jego popularność jest wciąż niezwykła!

Bieg Szpegawski to jeden z najstarszych biegów ulicznych na Pomorzu, organizowany od 1983 roku! To również symboliczne otwarcie sezonu startowego na Kociewiu.

Zawodniczki i zawodnicy biegu głównego mieli do pokonania szybką, 5-kilometrową trasę z atestem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Na linii startu stanęło 600 zawodników!

Impreza przyciąga, promując aktywność fizyczną

- Soboty spędzamy aktywnie - biegamy wspólnie parkruny, bierzemy udział w różnych biegowych imprezach w naszym regionie m.in. Kaszuby Biegają, uczestniczyliśmy w biegu na 100-lecie Gdyni oraz Cartusia Maraton. Po raz kolejny przejechaliśmy do Starogardu Gdańskiego na Bieg Szpegawski. 10 lat temu zaczęliśmy regularnie trenować i tak trwa nasza wspólna przygoda z tym sportem. To piękna pasja, która daje nam mnóstwo energii i radości - podkreślają zgodnie Sabina i Leszek Chwalisz, którzy na wydarzenie przyjechali z Rumi.



Pani Sabina była również najstarszą zawodniczką biegu. Ma 77 lat i udowadnia, że wiek to tylko liczba! A iskra radości, zapału i wiary w swoje możliwości, potrafi góry przenosić.

Bieg Szpegawski z AQ przyciągnął też liczną grupę biegaczy z Elbląga. Jak mówią zgodnie - przyjeżdżają na wydarzenie cyklicznie, bo ma świetny klimat!

- Impreza jest fajnie zorganizowana. Na co dzień trenujemy w Elblągu i trenujemy wspólnie - mówi Wojciech Bartnicki z Bartnicki Team.

Bieg na Kociewiu przyciągnął mieszkańców Kaszub.

- Jest to fajna trasa z atestem. Wiosna to idealny moment na takie wydarzenia. Pogodę mamy wyśmienitą - podkreśla Mariusz Młyński z Kościerzyny.

Bieg z historią w tle

Wydarzenie łączy sport z upamiętnieniem ofiar II wojny światowej w Lesie Szpegaw-

skim. Tradycyjnie przed startem delegacje, przedstawiciele władz samorządowych oraz organizatorzy złożyły kwiaty pod pomnikiem ofiar.

- Zaczęłam biegać, gdy skończyłem 50 lat. To mój trzeci Bieg Szpegawski - mówi Adam Kobus z Kościerzyny. - Wydarzenie jest wyjątkowe, bo łączy się z historią. W Lesie Szpegawskim zginął Leon Heyke, który jest patronem szkoły - mówi Adam Kobus z Kościerzyny.

Trasa biegu głównego prowadziła z okolic miejsca pamięci w Lesie Szpegawskim na Stadion Miejski im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gdańskim.

Wspólny aktywny czas

Niedzielną wiosenną porannek zachęcił do aktywności całe rodziny. Taka była idea Biegu Rodzinnego. Pani Małgorzata wzięła udział w tym wydarzeniu z córką Weroniką. Sport w ich życiu zajmuje ważne miejsce. Pani Małgo-

rzata trenuje triathlon, a jej córka biega, pływa, grała w tenisa i trenowała piłkę nożną - będą chodziła jeszcze na koszykówkę, bo bardzo lubię sport - mówi z entuzjazmem Weronika.

W sportowych zmaganiach wzięła udział również młodzież w Biegu na milę z Biurem Rachunkowym RK.

Wyniki 42. Biegu Szpegawskiego z AQ Najszybsze kobiety (5 km)

1. Lila Liebenthal - 16.43 min (MKS Parasol Wrocław)
2. Agnieszka Przybyła - 17.09 min (Run Goku Team)
3. Krystyna Bohomiakova - 17.49 min (Stayer Run Club)

Najszybsi mężczyźni (5 km):

1. Kacper Arendt - 14.35 min (GKS Olimpia Grudziądz)
2. Michał Winiarski - 14.53 min (ULKS Talex Borzytuchom)
3. Mateusz Niemczyk - 14.57 min (KS Prefbet Sonarol Łomża)



Zwierzaki czekają na waszą pomoc: przynieś karmę, odbierz kwiaty!

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Nie mają wygórowanych wymagań, choć często za sobą spory bagaż doświadczeń. Potrzebują tylko ciepła, spokoju, bezpieczeństwa i pełnej miski ze zdrowym jedzeniem. Każdy może pomóc bezdomnym psom i kotom ze starogardzkiego schroniska. Dlatego warto przyjść na akcję „Dziennika Bałtyckiego” pn. „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”, która po raz drugi odbędzie się w Galerii Neptun w Starogardzie Gd.

Zwierzęta ze Schroniska OTOZ Animals w Starogardzie Gdańskim mają nowe i lepsze życie dzięki pracownikom, wolontariuszom schroniska oraz darczyńcom. To właśnie oni otwierają swoje serca, żeby dzielić się dobrem. „Dziennik Bałtycki” wspólnie z Galerią Neptun oraz OTOZ Animals organizuje po raz drugi akcję pn. „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka.” To akcja, w której będzie można w łatwy i przyjemny sposób przynieść dobro!

Podczas wydarzenia będzie można również skorzystać z porad Moniki Staniszwskiej, trenerki psów, właścicielki Dogs Mom, która podpowie jak prawidłowo pracować z psem.

O co dokładnie chodzi?

Akcja odbędzie się w sobotę, 18 kwietnia, w godz. 11.00-15.00 w Galerii Neptun w Starogardzie Gdańskim przy ul. Pomorskiej 7, na poziomie 0 przy fontannie. Wspólnie chcemy wesprzeć tutejsze schronisko OTOZ Animals. Wszystkich, którzy się przyłączą, nagrodzimy sadzonkami kwiatów, by z początkiem wiosny ozdobili swoje balkony i przydomowe ogródki.

W Galerii Neptun będzie przygotowane specjalne stanowisko. To właśnie w tym miejscu będzie można porozmawiać z pracownikami oraz wolontariuszami OTOZ Animals, którzy opiekują się zwierzętami w starogardzkim schronisku. Tu będzie trwała zbiórka dla podopiecznych. Do specjalnie przy-



W minionym roku odbyła się pierwsza edycja akcji „Nakarm psiaka, zgarnij kwiatka”

gotowanej puszkę będzie można wrzucić pieniądze lub przynieść dary. Potrzeb jest sporo, bo w schronisku przebywa aktualnie 140 psów i 63 koty.

Najbardziej potrzebna jest karma. Zarówno mokra, jak i sucha, ale zależy nam na pokarmie dobrej jakości dla psów i kotów np. gastro intestinal i hipoalergicznego. Aktualnie bardziej brakuje karmy dla kotów - urinary, którą jedzą zwierzęta z chorymi nerkami. Przydadzą się koce, ręczniki, legowiska. Będziemy także zbierać suplementy diety np.: Arthroflex, AniFlex, witaminy - mówi Aleksandra Pawlak, dyrektor Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt OTOZ Animals w Starogardzie Gdańskim.

Wiosną do schroniska przybywa bardzo dużo młodych kociąt. Ta sytuacja powraca co roku ze zdwojoną siłą, głównie z powodu sezonu rozrodczego.

Te kocięta potrzebują mleka, wysokomięsnej, mokrej karmy, np. Doliny Noteci. Niezbędne są też płytkie kuwety, małe kocyki, zabawki, bute-

leczki do karmienia, podkłady higieniczne.

Koty trafiają do nas w bardzo różnym stanie. Często są chore na koci katar, czyli zapalenie górnych dróg oddechowych. To choroba zaraźliwa i wymaga pilnego leczenia. W okresie szczytowym trafia do schroniska około 100 młodych kotów. Wśród nich są te, które straciły mamę i są zbyt młode, aby mogły samodzielnie sobie poradzić. Trzeba je karmić butelkami z mlekiem. To praca 24 godziny na dobę.

W schronisku przydadzą się także środki czystości, ręczniki papierowe oraz płyny dezynfekujące, płyny do szyb, odświeżacze powietrza, duże worki na śmieci.

Tegoroczna zima była niezwykle kosztowna. Wzrosły rachunki za prąd i ogrzewanie. Z tym wszystkim musi mierzyć się schronisko...

To może być twój oddany kompan

Pomagać można zwierzętom na wiele sposobów. A mo-

że to właśnie doskonały czas, aby wprowadzić do swojego życia czworonożnego przyjaciela? Niestety problem porzucenia zwierząt jest wciąż aktualny i nasila się szczególnie wiosną i latem. A psy i koty mogą być wyśmienitymi kompanami w codzienności.

Kundelki, które w starogardzkim schronisku czekają na nowe domy, to wyjątkowe psy. Mają w sobie ogromną wdzięczność i miłość, którą potrafią obdarować człowieka każdego dnia. A my w zamian zyskujemy coś znacznie więcej niż tylko towarzystwo.

Badania pokazują, że psy pozytywnie wpływają na zdrowie swoich opiekunów - zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Codzienne spacerowanie poprawia kondycję, samopoczucie i obniżają ciśnienie. Kontakt ze zwierzęciem wspiera także zdrowie psychiczne: redukuje lęk, poprawia nastrój, pomaga w walce z samotnością, zwiększa wydzielanie oksytocyny, nazywanej hormonem szczęścia, a jednocześnie

obniża poziom kortyzolu, czyli hormonu stresu. Spędzanie czasu z psem - nawet kilka minut dziennie - pozwala się zrelaksować, zwolnić i poczuć wdzięczność. Kundelki nie oceniają, nie oczekują - po prostu kochają.

Wśród nich jest Berys, który z miejsca skradnie Twoje serce! Choć wygląda jak pies do tuleńia, to w jego sercu mieszka też ogromna radość i chęć do życia. Uwielbia ludzi - na widok człowieka promienieje szczęściem! Jest przyjacielski, łagodny i otwarty. Dogaduje się z innymi psami, więc może zamieszkać z psim towarzyszem.

Jest też Nero - w typie owczarka niemieckiego. Będzie twym wiernym przyjacielem i obrońcą. Duży, dojrzały psiak z niewiadomych przyczyn wylądował za kratami schroniskowego kojca. Nero dobrze dogaduje się z innymi psami. Lubi spacerować ze swoim opiekunem, jest zrównoważony i nienachalny.

Koty są również uroczymi kompanami. Przebywanie z kotem również obniża poziom stresu. Kocie mruczenie działa na ludzi niezwykle kojąco i pomaga się zregenerować. Według badań w domostwach, w których mieszka

kot, odnotowuje o 30 proc. mniej przypadków zawałów serca.

Może właśnie urocza i sympatyczna kotka Bigusia zostanie twoją przyjaciółką? Kotka potrzebuje chwili, by poczuć się bezpiecznie w nowym miejscu. Na początku może być nieśmiała i zdarza się, że ucieka, gdy coś ją przestraszy. To jednak tylko pierwsze wrażenie. Gdy już się oswoi i zaufa swojemu opiekunowi, pokazuje swoją prawdziwą naturę - jest spokojna, łagodna i bardzo miła. Lubi ciche towarzystwo i doceni dom, w którym otrzyma ciepłość oraz czas potrzebny do budowania relacji.

W schronisku na dom czeka również Barbara. To niezwykle przyjazna i łagodna kotka. Lubi towarzystwo ludzi, chętnie spędza czas blisko swojego opiekuna i z radością przyjmuje głaskanie oraz pieszczoty. Jest spokojna, a jednocześnie ciekawa świata - z zainteresowaniem obserwuje otoczenie i potrafi umilić dzień swoją obecnością. Barbara będzie wspaniałą towarzyszką zarówno dla rodziny, jak i dla osoby samotnej szukającej wiernego, mruczącego przyjaciela.



Berys z miejsca skradnie Twoje serce!

AUTOREKLAMA

0111506680

Wielka dotacja dla kwidzyńskiego zabytku



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

>Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua.

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

FEnIKS przynosi wielkie miliony. Muzeum Zamkowe pozyskało kolejną dotację z Programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko. Tym razem na zamek w Kwidzynie.

Był to trzeci i ostatni nabór do Programu FEnIKS w perspektywie 2021-2027. Decyzje o przyznaniu dofinansowania zostały wręczone w poniedziałek (13 kwietnia) w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dotacje na łączną kwotę 653 mln zł zasiły 24 projekty. Najmniejsza kwota dofinansowania to 8,77 mln zł, największa – 50 mln zł.

- Aż 13 projektów będzie realizowanych w miastach średnich tracących funkcje społeczno-gospodarcze. To efekt zmian wprowadzonych w 2024 roku, chcieliśmy wzmocnić mniejsze ośrodki i wyrównać ich szanse – mówiła Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Razem z szefową tego resortu decyzje wręczała również Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej.

Wśród 24 beneficjentów trzeciego naboru znalazło się Muzeum Zamkowe w Malborku, które wnioskowało o 41 458 533 zł dla zamku w Kwidzynie. I tyle otrzyma na prace szacowane na 64 173 906 zł. Koszt robi wrażenie, ale i zakres inwestycji jest

bardzo duży, bo to kompleksowy remont zarówno wnętrza, jak i zewnętrznej bryły budowli. Prace obejmą wszystkie kondygnacje, zakładają zmianę sposobu użytkowania obecnie niewykorzystywanych powierzchni.

- Chcemy zmodernizować cały zamek, zbudować nowe wystawy stałe, wymienić wszystkie instalacje, przeformatować zupełnie przeznaczenie tych sal, zakonserwować muzealia, a przy tym w porozumieniu z miastem przygotować ekspozycję na temat jego historii pt. „Taki oto Kwidzyn”. Obok zamku znajdują się nowe przestrzenie, które samorząd przekazał nam na ten cel. Jeżeli uda się nam pozyskać środki, zrobimy również tę wystawę. Kwidzyn będzie więc zupełnie „nowy” – mówił

nam na początku roku dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego.

Podczas poniedziałkowego wręczenia decyzji Muzeum Zamkowe w Malborku reprezentowały Agnieszka Kowalska, zastępca dyrektora ds. naukowo-konserwatorskich, oraz Monika Rogalewska, koordynatorka kwidzyńskiego projektu.

Prace mają rozpocząć się w 2027 roku i potrwać około dwóch lat. Śmiało można je nazywać historycznymi, bo wcześniejsze remonty nie odbywały się z takim rozmachem. Zamek w Kwidzynie jest oddziałem malborskiej instytucji od 1 stycznia 1973 r. Wcześniej podlegał Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kwidzynie, Muzeum Pomorskiemu w Gdańsku oraz

na samym początku, po utworzeniu muzeum w 1950 r. - bezpośrednio Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Warto też przypomnieć, że to druga dotacja uzyskana przez Muzeum Zamkowe z Programu FEnIKS 2021-2027. Nieco ponad rok temu, w drugim naborze, jako jedyne z Pomorza otrzymało dofinansowanie w wysokości prawie 24,3 mln zł na drugi etap projektu „Podniesienie atrakcyjności turystycznej zabytkowych budynków północnego Przedzamcza zespołu zamkowego w Malborku poprzez wykonanie prac konserwatorskich i robót budowlanych wraz z zagospodarowaniem terenu w ich otoczeniu”. Trwają przygotowania do rozpoczęcia inwestycji na Przedzamczu szacowanej

na blisko 38 mln zł. Przypominajmy, że chodzi m.in. o adaptację do funkcji muzealnych trzech zabudowań: kościoła św. Wawrzyńca, sąsiadującej z nim dawnej infirmerii dla służby zamkowej (ostatnio hotel Zamek), dawnej willi Zarządu Odbudowy Zamku (czyli tzw. willa Steinbrechta).

W ramach I etapu prac na Przedzamczu odbudowane zostały dwa średniowieczne budynki, dawne zabudowania gospodarcze, które obecnie służą bibliotece zamkowej, pracownikom pracowni konserwatorskich, na Centrum Badań Dziedzictwa Pokrzyżackiego i archiwu. Tamte prace kosztowały ponad 30 mln zł i były dofinansowane z Norweskiego Mechanizmu Finansowego.

Przedstawicielki muzeum (od prawej) odebrały decyzję o dofinansowaniu



FOT. MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Malborskie Targi Pracy z rekordową liczbą wystawców

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

56 stanowisk z różnego rodzaju ofertami zatrudnienia, szkoleń, poradnictwa zawodowego miały do dyspozycji osoby, które odwiedziły XX Malborskie Targi Pracy.

Celem nadrzędnym od pierwszej edycji Malborskich Targów Pracy jest umożliwienie osobom bezrobotnym, ale też pracującym szukającym zmiany zawodowej, uzyskania w jednym miejscu, w krótkim czasie kontaktu z jak największą liczbą pracodawców. Działa to oczywiście w dwie strony. Firma, wystawiając się na targach, ma w ciągu około dwóch godzin dostęp do dziesiątek przechadzających się osób i może chociaż wstępnie wysondować, czy wśród nich są spełniający jej wymagania.



Służba Więzienna zachęcała, by wstąpić w jej szeregi

Tak było oczywiście podczas jubileuszowego wydarzenia, które w środę (15 kwietnia) odbyło się w sali gimnazjalnej II Liceum Ogólnokształcącego w Malborku. Uczestnicy mogli się zapoznać z ofertą m.in. firm produkcyj-

nych, transportowych, budowlanych, z branży hotelowo-restauracyjnej, sklepów, ale też firm szkoleniowych,

stowarzyszeń. Mogli także zapoznać się z ofertami zatrudnienia znajdującymi się w bazie Wojewódzkiego Urzędu Pracy i powiatowych urzędów pracy.

Służby mundurowe również już tradycyjnie zachęcały do wstąpienia do PSP, Policji, Służby Więziennej, Straży Granicznej, wojska. Także Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Malborku wykorzystowało okazję, bo stale szuka chętnych do pełnienia roli rodzin zastępczych, ale teraz potrzebni są również wychowawcy do placówek wychowawczych (domy dziecka).

Swoje stanowiska wystawiły również Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Działała też „Strefa zdrowia”, w której można było zrobić sobie podstawowe badania. 56

stanowisk to rekord w dotychczasowej historii Malborskich Targów Pracy.

Stopa bezrobocia w powiecie malborskim przekracza 10 procent i jest jedną z wyższych w województwie pomorskie. Najbardziej aktualne dane są na koniec lutego i wynoszą 10,6 proc. Przypominajmy, że stopa bezrobocia to procentowy udział osób bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach w stosunku do ogólnej liczby ludności aktywnej zawodowo. W ciągu minionego roku w PUP Malbork najwięcej osób zarejestrowało się we wrześniu ub.r. - 292 (w tym 79 po raz pierwszy), w październiku - 258 (w tym również 79 po raz pierwszy), w styczniu br. - 271 (w tym 54 po raz pierwszy). W marcu br. PUP zarejestrowało 212 osób (w tym 45 po raz pierwszy).

FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Rzeczywiście są zawsze gotowi i są blisko. Terytorialsi świętowali przy zamku

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

7 Pomorska Brygada Obrony Terytorialnej ma już 8 lat. Swoje urodziny świętowała na terenach zamkowych w Malborku, w towarzystwie licznie zgromadzonych gości z formacji mundurowych i cywilów.

Święto 7 Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej przypada dokładnie 14 kwietnia i nawiązuje do tragicznych wydarzeń z 1947 roku. Tego dnia pluton egzekucyjny w tworzącej się reżimowej Polsce Ludowej zamordował kpt. mar. Adama Dedio, dzisiejszego patrona Wojsk Obrony Terytorialnej na Pomorzu, uczestnika wojny obronnej 1939 roku, w latach wojennych żołnierza Armii Krajowej, a potem oficera wywiadu w konspiracyjnym Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym, działającym na terenie Wybrzeża pod kryptonimem „Semper Fidelis Victoria”.

7 PBOT, jako struktury WOT w naszym województwie, zaczęła działalność osiem lat temu. Składa się z trzech batalionów lekkiej piechoty w Malborku, Słupsku i Kościerzynie. Jako pierwszy został sformowany 71 Malborski BLP im. Jana Byczkowskiego ps. „Cedro”. - Osiem lat temu zaczynaliśmy z garstką zaangażowanych ludzi oraz szczególną determinacją. Dziś jesteśmy brygadą, która funkcjonuje i działa na najwyższym poziomie, a co najważniejsze - jest potrzebna pomorskiemu społeczeństwu. To osiem lat wymagającej służby - mówił płk Piotr Jary, dowódca 7 PBOT, podczas święta brygady, które w niedzielę odbyło się na terenach zamku w Malborku, a dokładnie na walach von Plauena.



Podczas tej uroczystości żołnierze odebrali m.in. nominacje na stopnie podoficerskie i złożyli ślubowanie na sztandar 7 PBOT

Terytorialsi pomagali m.in. podczas pandemii koronawirusa, podczas klęsk żywiołowych, byli wysyłani do wzmocnienia ochrony granicy polsko-białoruskiej, wspólnie z policją i Strażą Ochrony Kolei w ramach akcji „Horyzont” dbają o bezpieczeństwo w przestrzeni publicznej.

- Bo taka jest nasza rola: być gotowym, być zawsze blisko. Nie wtedy, kiedy jest wygodnie, ale wtedy, kiedy jest taka potrzeba. Od początku wiedzieliśmy jedno: nie chcemy być formacją na pokaz. Chcemy być blisko ludzi. Z dumą mogę powiedzieć, że jesteśmy. Dlatego rozwijamy również program „W go-

towości”. Szkolimy mieszkańców Pomorza z pierwszej pomocy, cyberbezpieczeństwa, przetrwania. Bo bezpieczeństwo to nie jest coś, co się zapewnia. To coś, co się buduje wspólnie. Działamy wszędzie, w dużych miastach i w najmniejszych miejscowościach. I kiedy dziś ktoś mówi, że terytorialsi są wszędzie i przy każdym zadaniu, to ja odpowiadam: „Dokładnie tak miało być” - podkreśla płk Piotr Jary.

3 pomieszczenia, 2 komputery, 2 biurka

Dowódca 7 PBOT zdradził, jaki jest sekret tej brygady po ośmiu latach.

- Odpowiem krótko: ludzie i zaangażowanie. Przed nami kolejne lata. Nie łatwiejsze i niespokojniejsze, ale dokładnie takie, do jakich jesteśmy przygotowani, bo mamy doświadczenie i mamy ludzi, którzy nie szukają wymówek, tylko rozwiązań. Dlatego jestem spokojny o to, co przed nami. Będziemy tam, gdzie trzeba być. Zrobimy to, co trzeba zrobić. 7 Pomorska Brygada Obrony Terytorialnej to nie jest nazwa, to odpowiedzialność za naszą „małą ojczyznę” - Pomorze i my ją bierzemy świadomie, konsekwentnie i bez wahania. A jeśli ktoś jeszcze zastanawia się, czy jesteśmy gotowi, to niech zapamięta jedno: my nie

budujemy gotowości na przyszłość, my ją mamy tu i teraz - mówił płk Piotr Jary.

Dowództwo w 7 PBOT objął po komandorze Tomaszu Laskowskim, który obecnie jest szefem Pionu Szkolenia w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej. Nie mogło go zabraknąć w Malborku.

- 15 stycznia 2018 roku to był pierwszy dzień, kiedy rozpoczęło się formowanie brygady. Tego dnia w miejscu, gdzie aktualnie jest dowództwo, zameldowaliśmy się razem z pułkownikiem Piotrem Jarym. Pamiętam, że mieliśmy trzy pomieszczenia, dwa komputery, dwa biurka i to wszystko. I od tego się zaczęło. Dzisiaj, z perspektywy dowództwa, kiedy widzę to troszkę inaczej, kiedy mam obraz całej polskiej funkcjonowania wszystkich brygad, jestem dumny, że miałem zaszczyt i możliwość budowania tej brygady - powiedział kmdr Tomasz Laskowski.

List od ministra obrony

Komandor Laskowski odczytał też list od ministra obrony narodowej. Szef resortu napisał, że 7 PBOT jest ważnym elementem systemu bezpieczeństwa województwa pomorskiego.

„Jako minister obrony narodowej wiem, że w zmieniającym się środowisku bezpieczeństwa rola Wojsk Obrony Terytorialnej systematycznie rośnie. Doświadczenia ostatnich lat dowodzą, jak istotne są szybka reakcja, współdziałanie oraz zdolność do utrzymania ciągłości funkcjonowania państwa na poziomie lokalnym. 7 PBOT potwierdza swoją wartość w tym systemie poprzez gotowość do działania. Pokazuje także, że bezpieczeństwo buduje się nie tylko poprzez zdolności operacyjne, lecz także przez obecność i zaufanie. Jeste-

ście zawsze gotowi, zawsze blisko” - napisał wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej.

W podobnym tonie wypowiedziała się wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz.

- To święto ludzi, którzy udowadniają każdego dnia, że patriotyzm to nie tylko wielkie słowa, ale przede wszystkim konkretne działania i gotowość tu i teraz. Powstałiście z silnej potrzeby budowania bezpieczeństwa lokalnego. Od samego początku waszym mottem stały się słowa „Zawsze gotowi, zawsze blisko”. I to nie są deklaracje. Udowadnianie to wielokrotnie podczas, niestety, klęsk żywiołowych, które również tutaj, w naszym województwie, nam się przytrafiają. Niesiecie pomoc wszędzie tam, gdzie jest potrzebne sprawne ramię żołnierza. Bycie terytorialsem to wyjątkowe wyzwanie. To łączenie życia zawodowego, rodzinnego i munduru. To poświęcenie czasu wolnego, by stać na straży swoich małych, lokalnych ojczyzn. Dziękuję wam za hart ducha, dyscyplinę, energię, gotowość - mówiła wojewoda Beata Rutkiewicz.

Podczas uroczystości ślubowanie na sztandar brygady złożyli nowi podoficerowie. Przyznane też zostały awanse na wyższe stopnie wojskowe. Członkowie bractw rycerskich ze Sztumu, Elbląga i Nowego dali uczestnikom pokaz, jak przed wiekami wyglądały żołnierskie, czyli rycerskie potyczki.

Warto też przypomnieć, że WOT kultywują tradycje Armii Krajowej, a w malborskiej uroczystości wziął udział 102-letni Gdańszczanin - kmdr Roman Rakowski, jeden z ostatnich żyjących byłych żołnierzy AK.

Lokatorzy mieszkań komunalnych w Malborku będą płacili wyższy czynsz

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Najemcy mieszkań należących do miasta Malborka, zwłaszcza komunalnych, muszą przygotować się na podwyżkę. Burmistrz wydał zarządzenie w tej sprawie.

Czynsz w zasobie mieszkaniowym gminy, na który składają się mieszkania komunalne, mieszkania socjalne i pomieszczenia tymczasowe - ustala prezydent, burmistrz lub wójt. Burmistrz Malborka Marek

Charzewski właśnie wydał zarządzenie, na mocy którego od 1 lipca br. lokatorzy muszą przygotować się na podwyżki. Takie decyzje zawsze budzą emocje, ale jak tłumaczy wójt, podniesienie stawki bazyowej za najem jest nieuniknione.

- Od dwóch lat jej nie zwiększaliśmy. Taką potrzebę zgłosił nam zarządca, nasza spółka miejska. Ustaliliśmy, że powyżej 10 procent dotychczasowego czynszu w mieszkaniach na pewno nie podniesiemy stawki, bo to byłoby za dużo. Podwyżka jest odzwierciedleniem kosztów, które rosną

w kontekście utrzymania mieszkań - mówi Marek Charzewski.

Chodzi o nakłady na utrzymanie budynków komunalnych i części wspólnych we wspólnotach mieszkaniowych z lokalami miejskimi. Po podwyżce czynsz w mieszkaniach należących do miasta będzie wynosił: stawka bazowa, czyli lokale komunalne - 9,10 zł (obecnie 8,28 zł); lokale socjalne, czyli o obniżonym standardzie - 3,70 zł (3,36 zł); pomieszczenie tymczasowe - 3,70 zł (3,36 zł). - Uważam, że to nie jest drastyczna podwyżka.

W mieszkaniach komunalnych zwiększamy o około 80 groszy na metr kwadratowy. W mieszkaniach socjalnych będzie więcej o ponad 30 groszy. Poza tym, przysługują obniżki w określonych przypadkach - dodaje burmistrz.

W zarządzeniu można przeczytać, że podwyżka „nie powoduje wzrostu czynszu powyżej 3 proc. wskaźnika przeliczeniowego kosztu odtworzenia 1 m kw. powierzchni użytkowej budynków mieszkalnych dla miasta Malborka, obowiązującego w dniu podwyższenia czynszu”.

Wskaźnik można rozumieć jako przeciętny koszt budowy 1 m kw. powierzchni użytkowej. Jest on używany m.in. do ustalania wysokości czynszów lokali mieszkalnych.

Jak wyjaśnia Urząd Miasta, obecna wartość odtworzeniowa wynosi 18,18 zł za m kw., więc „proponowana stawka bazowa czynszu stanowi 1,5 proc. wartości odtworzeniowej w stosunku rocznym”.

Sytuacje, w których czynsz podlega obniżeniu, opisane są w uchwale Rady Miasta w sprawie „Wieloletniego programu gospodarowania

mieszkaniowym zasobem na lata 2023-2027”. Jeśli ktoś mieszka w mieszkaniu wspólnym lub substandardzie (strychy, poddasza, suterena) - przysługuje 10 proc. obniżki, brak łazienki i WC wewnątrz lokalu - 5 proc., brak centralnego ogrzewania - 3 proc., mieszkanie z kuchnią bez okna - 1 proc.

Miasto Malbork jest właścicielem ok. 1650 lokali o łącznej powierzchni ok. 75 tysięcy metrów kwadratowych. 75 procent mieszkań w budownictwie komunalnym jest sprzed 1945 roku.

Bezpłatne badania i porady w Klubie Pacjenta

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Dzisiaj po południu w Sztumie odbędą się kolejne porady w ramach Klubu Pacjenta. Zaprasza Fundacja „Z sercem do Pacjenta” z American Heart of Poland, operatorem szpitala.

Fundacja „Z sercem do Pacjenta” zaprasza mieszkańców Sztumu i okolic na Klub Pacjenta, który odbędzie się dzisiaj o godz. 15 w Sztumskim Centrum Kultury przy ul. Reja 13 (sala czekola-

dowa). Wydarzenie ma charakter otwarty i bezpłatny.

Spotkanie rozpocznie się częścią edukacyjną w ramach „Strefy wiedzy o zdrowiu”, w której prelekcje wygłoszą: Monika Sobocińska, higienistka stomatologiczna z Pomorskiej Medycznej Szkoły Policealnej w Sztumie - „Higiena jamy ustnej u seniora”; Dominika Wielgat, specjalistka ds. edukacji diabetologicznej firmy Abbott - „Jak dbać o utrzymanie glikemii w zakresie docelowym? Praktyczne rekomendacje”; Wioletta Godlewska, podolog z Pomorskiej

Medycznej Szkoły Policealnej w Sztumie - „Stopa cukrzycowa”.

Od 14.30 dostępna będzie „Strefa badań profilaktycznych”. Uczestnicy będą mogli skorzystać z indywidualnych spotkań ze specjalistami oraz wykonać podstawowe badania: pomiar ciśnienia tętniczego, poziomu glukozy we krwi, 6-odprowadzeniowe EKG i pomiar saturacji.

Ponadto: porady pielęgniar-
skie, podologiczne, stomatologiczne oraz diabetologiczne, a także stoiska edukacyjne partnerów wydarzenia.

Gmina Miłoradz zbuduje nowe ścieżki rowerowe. Dostała rekordowe dofinansowanie na ten cel

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

To największe dofinansowanie, jakie jednorazowo otrzymała gmina Miłoradz w historii tego samorządu. Chodzi o aż 7,7 mln zł z funduszy europejskich na budowę dróg rowerowych.

Jak poinformował Urząd Gminy Miłoradz, dofinansowanie na budowę sieci ścieżek rowerowych w gminie jest pewne, bo uchwałę w tej sprawie podjął Zarząd Województwa Pomorskiego, decydujący o rozdziale unijnych środków w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza. Poprawa bezpieczeństwa w ruchu drogowym, rozwój turystyki rowerowej i krajoznawczej to główne cele inwestycji. - Planowana inwestycja odpowiada na rosnące

potrzeby mieszkańców w zakresie codziennego przemieszczania się, a jednocześnie stwarza nowe możliwości rozwoju turystyki rowerowej i aktywnego wypoczynku. Szczególne znaczenie ma tu unikalne położenie gminy na obszarach o wysokich walorach krajobrazowych i przyrodniczych - wyjaśnia Arkadiusz Skorek, wójt Miłoradza.

Projekt jest podzielony na cztery części: w miejscowościach Stara Wisła i Kończewice powstanie droga rowerowa o łącznej długości 1,277 km, w tym odcinek łączący obie miejscowości o długości 988,7 m oraz wydzielony pas rowerowy liczący ponad 280 metrów w Kończewicach; Bystrze - budowa drogi rowerowej o długości 0,311 km i szerokości około 3,5 metra; Mątowy Wielkie - ścieżka rowerowa na koronie wału przeciwpowodziowego Wisły o długości około 1,6 km (odcinek ten umożliwi połączenie z trasami realizowanymi przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie); odcinek o długości 4,4 km na trasie od miejscowości Cygany w kierunku rezerwatu przyrody „Las Mątawski”, również poprowadzony wzdłuż wału Wisły, połączony z planowanymi inwestycjami Wód Polskich i sąsiednich samorządów (związczą gminy Sztum).

Na wszystkich odcinkach przewidziano nawierzchnię asfaltową. Prace zaplanowano na lata 2026-2028.

- Dla inwestycji w Kończewicach i Bystrzu posiadamy wymagane decyzje administracyjne. Odcinki zlokalizowane na wałach przeciwpowodziowych wymagają jeszcze opracowania dokumentacji oraz uzgodnień z odpowiednimi instytucjami - dodaje Arkadiusz Skorek.

REKLAMA

0011509251

GP.G.6722.3.2024

Prabuty, dnia 17 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA MIASTA I GMINY PRABUTY

w sprawie przeprowadzenia konsultacji społecznych miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów położonych w obrębie ewidencyjnym nr 0029 Trumiejki.

Na podstawie art. 17 pkt 11, w związku z art. 8g, 8h, 8i, 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.),

zawiadamiam

o przeprowadzeniu konsultacji społecznych miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów położonych w obrębie ewidencyjnym nr 0029 Trumiejki.

Konsultacje społeczne przeprowadzone zostaną poprzez następujące formy:

- zbieranie uwag,

- spotkanie otwarte,

- dyżur projektanta.

Spotkanie otwarte odbędzie się dnia **5 maja 2026 r. o godz. 15.45** w Świetlicy Wiejskiej w Trumiejkach 14A, 82-550 Trumiejki.

Projektant będzie pełnił dyżur dnia **5 maja 2026 r. w godz. 17.00 – 18.00** w Świetlicy Wiejskiej w Trumiejkach 14A, 82-550 Trumiejki.

Uwagi należy składać do Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty na piśmie w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy, adresu zamieszkania lub siedziby oraz adresu poczty elektronicznej w terminie **do 18 maja 2026 r.** Ponadto należy wskazać, czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą. Składający uwagę może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Uwagi należy składać na formularzu udostępnionym pod adresem: <https://bip.prabuty.pl/> w zakładce: Gospodarka przestrzenna /druki i formularze/ oraz w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty.

Zgodnie z art. 8h ust. 1 Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 1130 z późn. zm.) niniejsze ogłoszenie zostaje podane do publicznej wiadomości poprzez publikację w prasie w rozumieniu art. 7 ust. 2 pkt 1 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. – Prawo prasowe (t.j. Dz.U. z 2018 r. poz. 1914), przez wywieszenie w widocznym miejscu na terenie objętym sporządzanym planem miejscowym lub w siedzibie urzędu, przez udostępnienie na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, na stronie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Prabuty oraz w sposób zwyczajowo przyjęty.

w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części terenów położonych w obrębie ewidencyjnym nr 0029 Trumiejki

Na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2-5 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam o możliwości zapoznania się z wyłożonym do publicznego wglądu wyżej wymienionym projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, dokumentacją planistyczną i prognozą oddziaływania na środowisko ustaleń tego planu.

Z wyżej wymienionymi dokumentami można zapoznać się w dniach od 17.04.2026 r. do 18.05.2026 r. w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, pokój nr 11.

Zainteresowani mogą składać uwagi w formie pisemnej, ustnie do protokołu w Urzędzie Miasta i Gminy Prabuty, ul. Kwidzyńska 2, 82-550 Prabuty, pokój nr 2 – biuro obsługi ludności, lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej w terminie do dnia 18.05.2026 r.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Prabuty.

Burmistrz Miasta i Gminy Prabuty

Krzysztof Nizialek

Informacja o przetwarzaniu danych osobowych

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2, art. 15 ust.1 lit. g Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych osobowych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4 maja 2016) informuję, że administratorem danych osobowych jest Urząd Miasta i Gminy Prabuty, reprezentowany przez Burmistrza Miasta i Gminy Prabuty.

REKLAMA

0011509817

Malbork, dnia 14 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie planu ogólnego miasta Malborka

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 39 i art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz **Uchwały NR III/25/2024 RADY MIASTA MALBORKA** z dnia 27 czerwca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta, **Malborka Burmistrz Malborka zaprasza na konsultacje społeczne w sprawie opracowywanego projektu planu ogólnego miasta Malborka.**

Konsultacje prowadzone będą w następujących formach:

- zbieranie uwag do ww. planu w siedzibie Urzędu Miasta Malborka, pokój nr 207, 208 w godz. od 7.30-15.30 (dni robocze z wyłączeniem środy) oraz od 7.30 do 18.00 (środy) **od dnia 15.04.2026 r. do 22.05.2026 r. (włącznie);**

- dyskusja publiczna w formie spotkania otwartego nad przyjętymi w projekcie planu ogólnego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 11 maja 2026 r. (poniedziałek) w siedzibie Urzędu Miasta Malborka sala nr 119 od godz. 15:30.

- dyżuru projektanta w celu odpowiedzi na indywidualne pytania dot. projektu planu ogólnego, który odbędzie się w dniu 27 kwietnia 2026 r. (poniedziałek) w siedzibie Urzędu Miasta Malborka pokój nr 207 od godziny 15:30 do godziny 17:30.

Z projektem planu ogólnego można się zapoznać na stronie internetowej Urzędu Miasta Malborka – www.bip.malbork.pl w zakładce Zagospodarowanie przestrzenne, Plan ogólny miasta Malborka, a także w siedzibie Urzędu Miasta Malborka, pokój nr 207, 208 w godz. od 7.30-15.30 (dni robocze z wyłączeniem środy) oraz od 7.30 do 18.00 (środy).

Uwagę do projektu planu ogólnego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem lub uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wzór formularza, na którym składa się uwagę został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) i jest dostępny:

1. na stronie internetowej: <https://bip.malbork.pl/a.28209,formularz-dla-aktu-planowania-przestrzennego.html>

2. w siedzibie Urzędu Miasta Malborka, pokój nr 207, 208 oraz w Biurze Obsługi Interesanta na parterze.

Uwagi należy składać:

- w formie pisemnej na adres Urzędu Miasta Malborka,

- w trakcie spotkania otwartego w Urzędzie Miasta Malborka,

- elektronicznej na adres e-doręczeń AE:PL-24887-50980-ICRGH-19 oraz email: e.suchcicka@um.malbork.pl.

BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

Marek Charzewski

eprasa.pl c3e271819c

Czternastolatka z Malborka zaśpiewa w finale programu „Mam Talent”

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Przed tak liczną publicznością Marcelina Runewicz jeszcze nie występowała. Każdy odcinek 17 sezonu „Mam Talent” oglądało ok. 2 mln widzów. 14-latkę z Malborka zaśpiewa w finale.

W minioną sobotę telewizja TVN pokazała pierwszy odcinek półfinałów 17 edycji „Mam Talent”. Wśród 10 wykonawców: tancerzy i wokalistów - którzy zaprezentowali się tego wieczora, znalazła się 14-letnia Marcelina Runewicz z Malborka.

Młoda piosenkarka znów zaprezentowała się pięknie, ale na tym etapie czasem to nie wystarczy, bo głos należy do widzów, a nie do jurorów. Przypomnijmy, że wcześniej, podczas castingu, cała czwórka: Agnieszka Chylińska, Julia Wieniawa, Augustin Eguroła i Marcin Prokop - była zachwycona występem nastolatki, a ostatni z nich przycisnął złoty przycisk dający Marcelinie miejsce od razu w półfinale.

Odcinki półfinałowe są emitowane na żywo, więc dla uczestników to dodatkowy stres. Zwłaszcza że program cieszy się dużą popularnością. TVN podało, że każdy z odcinków castingowych śledziło ok. 2 milionów widzów - to średnio



Marcelina już po dwóch występach w „Mam Talent”. Przed nią wielki finał

o 300 tysięcy więcej niż w przypadku ubiegłorocznej edycji show.

- Odcinki castingowe zapewniły TVN pozycję niekwestionowanego lidera w sobotnim paśmie wieczornym we wszystkich badanych grupach. To średnio niemal 16 proc. udziału w rynku w grupie ogólnej, a także prawie 16,5 proc. w grupie komercyjnej 20-54 lat. „Mam Talent!” jest więc najchętniej wybieraną rozrywką w sobotnie wieczory - podało

TVN przed pierwszym odcinkiem półfinałowym.

Przed występem Marcelina powiedziała, że uważa siebie za normalną dziewczynę i że choć występowała już na scenach konkursowych w kraju i za granicą, to jej największym osiągnięciem jest występ w półfinale „Mam Talent”.

- Wiadomo, że chciałabym wygrać, ale tyle jest dzieci utalentowanych, że nie wierzę w to, że ja mogę być jedną z tych osób - powiedziała 14-latkę.

Marcelina w sobotnim półfinale ponownie - tak jak w czasie castingu - wykonała piosenkę musicalową. Jurorzy w swoich opiniach, które mogły jedynie sugerować widzom, jak głosować, potwierdzili, że młoda wokalistka zasługuje na to, by pójść dalej w programie.

Młoda wokalistka zaśpiewała tak ładnie, że dostała owację na stojąco od jurorów i publiczności w studiu.

- Ja jestem tak onieśmielona twoim talentem, twoimi zdol-

nościami, tym, jak ze spokojem po prostu uderzasz w takie dźwięki, że widać, że to jest czysta miłość do muzyki. Ten występ pozostanie w moim sercu na wiele, wiele lat - powiedziała Agnieszka Chylińska.

Julia Wieniawa pogratulowała „odwagi w wyborze tak trudnego repertuaru” i przypomniała, że Marcelina ma dopiero 14 lat.

- Przyznam się, że ja na castingu nie byłam do końca przekonana, dlatego wstałam jako ostatni. Jest mi z tego powodu bardzo, bardzo głupio. Chcę powiedzieć, że to było niezwykle, po prostu cudne i piękne - mówił z kolei Augustin Eguroła.

Dobrze, że jurorzy zostali wysłuchani. W wyniku głosowania widzów Marcelina znalazła się w dwójce, która dostała przepustkę do finału.

Odbędzie się jeszcze trzy odcinki półfinałowe. Finał programu z udziałem 14-latkę z Malborka będzie miał miejsce 9 maja. Na zwycięzcę czeka nagroda finansowa w wysokości 300 tysięcy złotych.

Wiadomo, że chciałabym wygrać, ale tyle jest dzieci utalentowanych, że nie wierzę w to, że ja mogę być jedną z tych osób.

Przypomnijmy, że Marcelina śpiewa, odkąd była małą dziewczynką. Najpierw uczyła się śpiewu w Studiu Edukacji Muzycznej „Nutka” Marty Szewczyk w Malborku, a od czterech lat dojeżdża do Studia Artystycznego Katarzyny Panicz „Szalone” i „Szalone Małolaty” w Elblągu.

Talent i praca dają wspaniałe efekty. Dziewczynka już od wielu miesięcy przywozi nagrody z konkursów wokalnych krajowych i międzynarodowych. Kolejne sukcesy przysły choćby ostatnio, w marcu, pomiędzy castingiem a półfinałem „Mam Talent”. Podczas VIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Złoty Mikrofon” w Opocznie zdobyła I miejsce w kategorii 15-17 lat, a na VI Międzynarodowym Wielokulturowym Festiwalu Antarest Fest w Pleszewie dostała I nagrodę w swojej kategorii wiekowej i Grand Prix całej imprezy.

10 czerwca weźmie udział w finałach 46 Międzynarodowego Dziecięcego Festiwalu Piosenki i Tańca w Koninie.

Wkrótce mieszkańcy Malborka będą mogli na żywo posłuchać Marceliny. 24 kwietnia zaśpiewa jako support dla Goaleski (godz. 19, I LO Malbork), a 1 maja podczas koncertu „Scena dla Malborka” z okazji 740 Urodzin Miasta (godz. 16-21, parking przy Muzeum Miasta).

Muzyczną gwiazdą święta miasta będzie zespół Wilki

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

W tym roku znów odbędą się Dni Malborka (bo w poprzednich latach był to jeden dzień) w wyniku połączenia dwóch wydarzeń. Muzyczną gwiazdą części koncertowej będzie zespół Wilki.

Dni Malborka 2016 odbędą się od 11 do 13 czerwca. Pierwsze dwa dni to Festiwal Kultury Dawnej - 11 czerwca (czwartek) przesłuchania zespołów muzyki w części konkursowej, a 12 czerwca (piątek) korowód i koncert galowy.

Festiwal do tej pory był odrębną imprezą. Z kolei Dni Malborka w ostatnich latach, wbrew tej nazwie były jednym dniem. Teraz jednak - w wyniku połączenia obu wydarzeń - faktycznie wracają dni. Część

koncertowa odbędzie się 13 czerwca (sobota) od godz. 16 na placu św. Urszuli Ledóchowskiej. Urząd Miasta oraz Malborskie Centrum Kultury i Edukacji ponownie zdecydowały się na współpracę z radiem RMF Maxx, które ma w swoim portfolio organizację tras koncertowych. W tym roku w Malborku wystąpią: Karol Olszewski, Mortal, DJ Ola, Wilki.

Czas leci, ale mimo wszystko Wilków specjalnie przedstawiać nie trzeba. Można ich nazwać kultową grupą na polskim rynku muzycznym. Robert Gawliński i spółka zaczęli w 1992 roku, tworząc mnóstwo przebojów, jak „Son of The Blue Sky”, „Aborygen” lub „Eli Lama Sabachtani”, „Baśka”, „Bohema”, „Słońce pokonał cień”, „Love Story”, „Urke”, „Na zawsze i na wieczność”, „Here I Am”.

Obecny skład Wilków: Robert Gawliński - wokal, Miki Ciupas - gitara, Maciej Gładysz - gitara, Beniamin Gawliński - gitara, Emanuel Gawliński - gitara basowa, Adam Kram - perkusja, Julia Gawlińska - instrumenty klawiszowe.

Mortal pewnie jest bardziej znany młodszej części odbiorców. Naprawdę - Patryk Baran, twórca internetowy, wokalista, autor tekstów. Prowadzi dwa kanały na YouTube - Mortalcio oraz Mortalcio PLUS - które gromadzą setki milionów odsłon i setki tysięcy subskrybentów. W latach 2021-2024 związany z grupą GenZie. Łączy rap z popem. Najbardziej znane utwory: „Szkoła”, „Wiatr”, „Kinderki”, „Czujesz to co ja?”, „DEADLINE”.

Karol Olszewski to malborski wokalista, szerszej pu-

bliczności dał się poznać kilka lat temu z udziałem w programie „Szansa na sukces” i „The Voice of Poland”. Malborek był też głosem zespołu Reggaeside założonego w Nowym Mieście Lubaw-

skim. Teraz idzie swoją drogą. W 2026 roku wypuszcza swój pierwszy autorski album.

DJ Ola jest natomiast dziennikarką, prezenterką RMF MAXX, znana szerzej jako Aleksandra Bieniarz (w



Robert Gawliński z Wilkami już w czerwcu w Malborku

sieci funkcjonująca jako Ola Bilas).

Wcześniej koncertowo minie majówka. 1 maja odbędzie się koncert „Scena dla Malborka” na parkingu przy Muzeum Miasta Malborka. W części artystycznej wystąpią: Impuls, Uśmiech, Uśmiech Junior, Studio Wokalne Balbiny, Bursztyński, Studio Wokalne Ewy Szwałik, Małe Łubudubu, Zespół Pieśni i Tańca „Malbork” oraz Grupa Wokalna Folk (Klub 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego), Noa Sakutov, Marcelina Runewicz.

Kulminacyjnym punktem obchodów będzie koncert gościa specjalnego. O godzinie 19 na scenie wystąpi Tadeusz Seibert z zespołem. Przedstawić nie trzeba, w końcu urodził się i wychował w Malborku, a szlify wokalne zdobywał w zespole Balbiny prowadzonym przez swoją mamę.

HOKEJ**MALBORK****Bombers
na turniejach**

W dwóch międzynarodowych turniejach hokejowych wzięły udział drużyny Bombersów Malbork. W Toruniu zespół 13-latków i młodszych graczy zajął 3 miejsce. Najmłodsi grali natomiast w dużych zawodach minihokeja w Bytomiu.

Pesa Sponsors Cup to cykliczna impreza skierowana do młodych adeptów hokeja, organizowana w Toruniu nieprzerwanie od 2002 roku przez Międzyszkolny Klub Sportowy Sokoły Toruń. W tegorocznej edycji (10 i 11 kwietnia) zmierzyło się osiem drużyn z Polski i zagranicy - około 150 zawodników z rocznika 2013 i młodszych, a wśród nich drużyna Worldbox Bombers Malbork. Ponadto: MKS Sokoły Toruń, Galicyjskie Lwy (Ukraina), Falcons Copenhagen (Dania), AW Młoda Gieksa, AH Legia Warszawa, BKS Bydgoszcz i Stoczniovec Gdańsk.

W fazie eliminacyjnej zespoły zostały podzielone na dwie grupy, w których rywalizowały systemem „każdy z każdym”. Dalsza część turnieju miała formułę pucharową. Młodzi Malborscy zaprezentowali się z bardzo dobrej strony, kończąc rywalizację na 3 miejscu. Wygrali Duńczycy, a druga była Młoda Gieksa.

Organizatorzy wybrali najlepszych zawodników całego turnieju, ale też najlepszych w poszczególnych drużynach. W Bombersach byli to Aleksander Kujawa i Adam Wąsik. W malborskiej ekipie grali też: Michał Sinkowski, Zuzanna Willich, Jan Skwarski, Hubert Przeperski, Gabriel Pawłowski, Grzegorz Szablewski, Szymon Królikowski, Michał Duszyński, Ludwik Ojdowski, Aliaksei Mazok, Maksymilian Ziętek, Jan Wnuk, Oliwier Krajewski, Antoni Sałek. Trenerzy: Sławomir Nawrocki i Wiktorian Pawłowski; kierownik drużyny: Piotr Szablewski.

Młodzi zawodnicy Bombersów wzięli natomiast udział w dużym wydarzeniu w Bytomiu, gdzie w dniach 10-12 kwietnia odbył się Tauron MiniHockey Cup. Samo uczestnictwo dla hokeistek i hokeistów z rocznika 2016 i młodszych było przeżyciem w licznej stawce 24 drużyn z kraju i zagranicy. Wśród wręczających nagrody był m.in. Franciszek Kukla, były wybitny reprezentant Polski w hokeju na lodzie. Turniej wygrała AH Cracovia Canpack. (K)

Świetnie spisali się w mistrzostwach Polski i zdobyli przepustkę na europejski czempionat

Radosław Konczyński
sporty walki

Zawodnicy klubów z Kwidzyna i Malborka wrócili z medalami z mistrzostw Polski karate kyokushin. Kolejnym wyzwaniem będą mistrzostwa Europy, które w maju odbędą się w Bułgarii.

Pierwszego dnia mistrzostw Polski IKO Poland, które w miniony weekend odbyły się w Myślenicach w Małopolsce, rywalizowali zawodnicy w wieku 8-15 lat, a wśród nich reprezentanci Kwidzyńskiego Klubu Kyokushin Karate Nippon. Mogli się cieszyć ze srebrnego medalu w kata oraz srebra i brązu w kumite.

W układach technicznych Zuzanna Rachafińska została wicemistrzynią Polski w kategorii 10-11 lat, a Michał Łątkowski uplasował się na 5 miejscu w kategorii 14-15 lat.

Jeszcze lepiej zawodnikom KKKK poszło w walkach. Kamil Mettel w wadze +70 kg w kategorii wiekowej 12-13 lat już w pierwszej walce miał bardzo trudne zadanie. Zmierzył się z rywalem, który był od niego cięższy o 11 kilogramów. Ale poradził sobie, pozostał w turnieju i dotarł do strefy medalowej, gdzie ostatecznie skutecznie powalczył o 3 lokatę i zakończył mistrzostwa z brązowym medalem na piersi.

O jeden stopień wyżej stanęła na podium Julia Litwińska, która zdobyła tytuł wice-



Marta Kaczyńska - mistrzyni Polski w kata w swojej kategorii wiekowej

ską, która zdobyła tytuł wice-mistrzyni Polski w wadze +70 kg w kategorii 14-15 lat.

Pozostali reprezentanci KKKK zakończyli w kumite udział na eliminacjach, przy czym Piotr Kaczyński (12-13 lat w wadze -45 kg) i Oliwia Pakulska (14-15 lat w wadze -70 kg) wygrali swoje pierwsze walki, natomiast Adam Fota (14-15 lat, -50 kg), Michał Łątkowski (14-15 lat, -60 kg) i Natalia Tadrowska (12-13 lat, -40 kg), pomimo dzielnej postawy przegrali pierwsze pojedynki, co automatycznie oznaczało pożegnanie z turniejem.

Niedziela na mistrzostwach Polski należała do starszych zawodników - juniorów (katego-

ria 16-17 lat) i seniorów. To również był bardzo dobry dzień dla kwidzyńskiego klubu. W kata seniork sensei Marta Kaczyńska, zawodniczka Nipponu i mieszkanka Malborka, została mistrzynią Polski w kategorii wiekowej 35-49 lat. W kumite Lena Staśkiewicz (16-17 lat, -55 kg) i Konrad Najdrowski (16-17 lat, -70 kg) przegrali pierwsze walki, staczając bardzo dobre pojedynki. - Jak zawsze nasi zawodnicy wykazali się odwagą i prawdziwym duchem walki. Wszystkim bez wyjątku należą się słowa uznania - podkreśla Maciej Kaczyński, prezes KKKK Nippon.

Prezes występował też w innych rolach. Był kierowcą i or-

ganizatorem wyjazdu, a także jednym z sędziów mistrzostw Polski. Czterech zawodników kwidzyńskiego klubu, którzy w ciągu obu dni dotarli do finałów MP, zapewniło sobie prawo startu w mistrzostwach Europy. W połowie maja w barwach reprezentacji Polski wystartują w bułgarskiej Warnie. Wcześniej wezmą udział w zgrupowaniu kadry IKO Poland w Murzasichlu.

W Myślenicach nie mogło zabraknąć zawodników Malborskiego Klubu Kyokushin Karate. Utytułowany Miłosz Wolak znowu stanął na wysokości zadania i w kata seniorów dołożył kolejny medal - srebrny do swojego bogatego

dorobku. Marcin Kondra też awansował do szóstki finałowej i zajął czwartą lokatę. W kata chłopców 16-17 lat szóste miejsce zajął Patryk Majer. Malborscy juniorzy sprawili niespodziankę w kumite. Marcin Rudzki (sekcja Sztum) wywalczył tytuł wicemistrza Polski w kategorii -85 kg, a Patryk Majer w wadze -65 kg zdobył brązowy medal.

Cała czwórka zakwalifikowała się do mistrzostw Europy.

Dzień wcześniej w rywalizacji młodszych zawodników uczestniczyło 7 reprezentantów MKKK pod opieką shihana Wojciecha Kunickiego. W turnieju kata o podium otarli się Franciszek Mogiłka w kategorii chłopców 10-11 lat i Igor Komasa w kategorii chłopców 14-15 lat. Obaj awansowali do finałowych szóstek i ostatecznie w finale zajęli bardzo dobre, czwarte miejsca. W kategorii Franka startowało aż 22 zawodników. Obaj zawodnicy jako finaliści MP uzyskali prawo startu w mistrzostwach Europy w Warnie.

Grzej tego dnia poszło zawodnikom MKKK w kumite. Małgorzata Szlagowska, Monika Lewandowska, Franciszek Mogiłka, Maksymilian Zyśki i Hubert Tworek w swoich kategoriach wiekowo-wagowych odpadli w eliminacjach, przegrywając swoje pierwsze walki. Wojciech Lipecki jako jedyny przeszedł eliminacje i przegrał swoją walkę ćwierćfinałową, zajmując miejsce 5-8.

Światowy sukces Bartka z Dzierzgonia

(RK)
lekkoatletyka

Dzierzgonianin Bartosz Kacperski, zawodnik malborskiego Sokoła, przywiozł medal z mistrzostw świata Virtus w biegu ulicznym na 10 km na portugalskich wyspach Azorach.

Związek Stowarzyszeń Sportowych „Sprawni-Razem” powołał Bartosza Kacperskiego do reprezentacji Polski na mistrzostwa świata Virtus w biegu ulicznym na 10 km, które odbyły się w minioną niedzielę w Portugalii. Sama podróż dla uczestników była przygodą, bo wylądowali na oddalonej o około 1500 km od lądu wyspie Sao Miguel w archipelagu Azorów. Rywalizacja miała miejsce w mieście Ponta Delgado, stolicy Azorów.



Bartosz Kacperski w bardzo silnej stawce zawodników był najszybszym z Polaków

Do tego startu zawodnik SKS Sokół przy II Liceum Ogólnokształcącym w Malborku przygotowywał się podczas niespełna dwutygodniowego zgrupowania na obiektach Zawiszy Bydgoszcz. I jak się oka-

zało, zbudował formę, bo z odległej wyspy dotarły dobre informacje. Bartosz indywidualnie dobiegł do mety na 10 miejscu, ale wrócił do kraju z medalem. W klasyfikacji drużynowej zdobył brąz z reprezenta-

cją Polski. W największym stopniu jest właśnie jego zasługa, bo zajął najwyższą lokatę spośród Biało-Czerwonych. Do klasyfikacji drużynowej zaliczali się 3 najlepsze miejsca.

Walka trwała do ostatniego metra, a poziom zawodników był niesamowicie wysoki. Dziękuję wszystkim za wsparcie. Azory zostaną w mojej pamięci nie tylko ze względu na widoki, ale przede wszystkim przez ten krążeł, który dumnie ląduje w mojej kolekcji. To niesamowite uczucie stać na podium z orzełkiem na piersi i wiedzieć, że nasza wspólna ciężka praca przyniosła taki efekt - podsumowuje Bartosz Kacperski.

Swoje cegiełki do sukcesu dołożyli Daniel Bosy i Kamil Mroczkowski.

- Jestem zadowolony ze zdobytego medalu przez Bart-

ka. Po 22 latach jest to kolejny medal mistrzostw świata Virtus wywalczony przez zawodnika reprezentującego nasz klub. Stopniowo i małymi krokami zmierzamy do zaplanowanych celów - komentuje Norbert Sajkowski, trener SKS Sokół Malbork, z którym Bartosz współpracuje od początku 2026 roku.

Jeszcze w ubiegłym roku Bartosz Kacperski reprezentował Sekcję Lekkoatletyczną DKS Powiśle Dzierzgon. Jest mieszkańcem Dzierzgonia.

Przypomnijmy, że Virtus (wcześniej INAS) to międzynarodowa organizacja sportowa organizująca mistrzostwa świata, których uczestniczą osoby z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim, osoby z autyzmem i zespołem Downa. Jej nowa nazwa pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego m.in. męstwo.

Renta wdowia
i praca.
Czy można
to łączyć?
STR. 6

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 16/2026

GDYNIA



ZACHOWAJ UWAGĘ NA KLIFIE

Orłowski klif to znakomite miejsce na wiosenny spacer.
Jednak należy pamiętać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa
str. 2

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

GDYNIA

Prace na moło w Orłowie: część obiektu jest na razie niedostępna, jak długo? **str. 2**

SOPOT

Szykuje się ciekawa majówka, wiele rodzinnych atrakcji w sopockim Grodzisku **str. 4**

PRAWO

Uprzejmie donoszę, że mój sąsiad... „Życzliwi” piszą do skarbówki. Oczywiście, sygnaliści są anonimowi **str. 6**

GDYNIA

Zużyte tekstylia możesz oddać w specjalnych punktach: mamy ich listę **str. 4**

Prace na molo w Orłowie. Część obiektu na razie jest zamknięta

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Na molo w Orłowie rozpoczęły się coroczne prace konserwacyjno-naprawcze, które jak co roku mają na celu utrzymanie obiektu w jak najlepszym stanie technicznym.

W związku z prowadzonymi robotami część mola została czasowo wygradzona, co może wpłynąć na komfort spacerowiczów i turystów odwiedzających to jedno z najbardziej malowniczych miejsc nad polskim morzem. Prace - jak podają gdyńscy urzędnicy - potrwać do końca kwietnia tego roku i obejmują zarówno bieżące naprawy, jak i działania pielęgnacyjne, niezbędne dla zachowania trwałości konstrukcji.

Jak podkreśla przedstawiciel Zarząd Dróg Miejskich w Gdyni, regularne przeglądy oraz konserwacja są kluczowe dla bezpieczeństwa użytkowników. Każdego roku specjaliści dokładnie analizują stan techniczny mola, identyfikując miejsca wymagające interwencji. Dzięki temu możliwe jest szybkie reagowanie na wszelkie uszkodzenia powstałe w wyniku działania czynników atmosferycznych, takich jak wiatr, wilgoć czy zasolenie powietrza, które mają szczególnie intensywny wpływ na drewniane konstrukcje nadmorskie.

Zakres tegorocznych prac obejmuje przede wszystkim miejscowe naprawy uszkodzonych fragmentów mola oraz balustrad, które z biegiem czasu ulegają naturalnemu zużyciu. Wymieniane są również zbutwiałe elementy konstrukcyjne pokładu, co ma bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo osób spacerujących

po obiekcie. Dodatkowo prowadzone jest miejscowe malowanie drewnianych balustrad, które nie tylko poprawia estetykę mola, ale także zabezpiecza drewno przed dalszą degradacją.

Położone w południowo-wschodniej części Gdynia molo w Orłowie od lat stanowi jedną z najbardziej rozpoznawalnych atrakcji miasta. Licząca 180 metrów konstrukcja przyciąga zarówno mieszkańców, jak i turystów, oferując wyjątkowe widoki na Zatokę Gdańską oraz klif orłowski. To miejsce chętnie wybierane na spacer o każdej porze roku, a także popularny punkt fotograficzny.

Warto przypomnieć, że obiekt przeszedł gruntowny remont w 2007 roku, który znacząco poprawił jego stan techniczny i przedłużył żywotność. Od tego czasu regularne prace konserwacyjne stały się standardem, pozwalając uniknąć poważniejszych uszkodzeń i kosztownych modernizacji w przyszłości. Dzięki systematycznym działaniom molo nie tylko zachowuje swoją funkcjonalność, ale również pozostaje wizytówką miasta, podkreślając jego nadmorski charakter.

Molo w Orłowie powstało na początku XX wieku - jego budowę rozpoczęto w 1904 roku, kiedy Orłowo (wówczas funkcjonujące jako nadmorski kurort) zaczęło zyskiwać coraz większą popularność wśród letników.

Pierwotnie molo było znacznie krótsze niż dziś i pełniło głównie funkcję przystani dla niewielkich jednostek oraz atrakcji spacerowej dla kuracjuszy. Na przestrzeni lat konstrukcja była kilkukrotnie rozbudowywana i modernizowana, aż osiągnęła obecną długość około 180 metrów.



Drewniane molo w Orłowie od lat pozostaje jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc w Gdyni

Zróbmy sobie zdjęcie na klifie - rozsądek zawodzi, kiedy pogoda zaczyna dopisywać

Ryszard Pawłowski
Gdynia

Piękna wiosenna pogoda zachęca do spacerów. Tłumy weekend są m.in. w Orłowie na klifie. Nie wszyscy stosują się jednak do zasad bezpieczeństwa.

Klif orłowski to jedno z najpiękniejszych miejsc nie tylko w Gdyni, ale na całym Pomorzu. Co roku spacerują po nim tysiące osób - szczególnie wiosną i latem. Wiele osób zapomina jednak o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, na co uwagę wskazują nasi Czytelnicy. - W minioną niedzielę wiele osób robiło sobie zdjęcia na klifie, podchodząc pod sam brzeg. Mało kto się przejmował, że ziemia może się osunąć. A barierki na klifie? One są chyba tylko dla ozdoby - mówi pani Joanna, która skontaktowała się z naszą redakcją. - Przeraził mnie widok, jak mamusia ustawiła swoją córeczkę niedaleko krawędzi klifu i kazała podskakiwać, aby zrobić zdjęcie w ruchu. Przerażający widok.

Klif Orłowski ma wysokość dochodzącą do kilkudziesięciu metrów i powstał w wyniku działania lodowca oraz późniejszych procesów erozyjnych. Jego struktura zbudowana jest głównie z glin zwałowych, piasków i żwirów, które nie są trwałe. To powoduje, że zbocze klifu jest niestabilne i podatne na osuwanie. Erozja zachodzi zarówno od strony morza, gdzie fale podmywają podstawę klifu, jak i od strony lądu, gdzie woda opadowa i grawitacja przyczyniają się do przemieszczania mas ziemi.

Z tego powodu wejście na samą krawędź klifu jest niebezpieczne. Istnieje realne ryzyko osunięcia się fragmentu gruntu, co może prowadzić do upadku z wysokości. Wzdłuż klifu ustawione są żółte tablice ostrzegawcze informujące o zakazie zbliżania się do krawędzi. Na terenie rezerwatu obowiązują poruszenia nie się wyłącznie wyznaczonymi ścieżkami. Szlaki leśne zostały zaprojektowane w taki sposób, aby umożliwić bezpieczne zwiedzanie obszaru



Co roku klif osuwa się coraz bardziej

bez ingerencji w niestabilne fragmenty terenu.

Schodzenie z tych ścieżek, szczególnie w kierunku stromych zboczy, zwiększa ryzyko wypadku. Klif jest przykładem aktywnego klifu, co oznacza, że jego kształt ulega ciągłym zmianom. Każdego roku dochodzi do osunięć mniejszych lub większych fragmentów zbocza. Zjawisko to jest naturalne i nie da się go zatrzymać bez ingerencji, która z kolei zniszczyłaby charakter tego miejsca. W efekcie linia klifu stopniowo cofa się w głąb lądu.

Gdy go odwiedzamy, warto pamiętać o kluczowych zasadach bezpieczeństwa:

- Na jego terenie nie należy zbliżać się do krawędzi klifu, ponieważ grunt jest niestabilny i może się osunąć.
- Bezwzględnie trzeba stosować się do ostrzeżeń umieszczonych na żółtych tablicach informacyjnych.
- W Rezerwacie Kępa Redłowska należy poruszać się wyłącznie po wyznaczonych ścieżkach i szlakach leśnych.
- Nie wolno schodzić na strome zbocza klifu ani próbować wspinaczki po jego ścianach.

● Należy zachować szczególną ostrożność po opadach deszczu i w okresach roztopów, gdy ryzyko osunięć jest większe.

● Nie powinno się przebywać bezpośrednio u podnóża klifu, gdzie mogą spadać fragmenty ziemi i kamieni.

● Warto zachować bezpieczną odległość od innych osób stojących na wyżej położonych partiach terenu.

● Należy unikać niszczenia roślinności, która stabilizuje grunt i ogranicza erozję.

● Trzeba mieć na uwadze, że kształt klifu stale się zmienia i wcześniej bezpieczne miejsca mogą stać się niebezpieczne.

● W przypadku złych warunków pogodowych (silny wiatr, sztorm) należy ograniczyć przebywanie w pobliżu klifu.

Warto zaznaczyć, że od lat trwają dyskusje, jak zabezpie-

Planowane działania ochronne w rejonie klifu budzą spór między administracją morską a środowiskiem naukowym

czyć klif przed działaniem morza. Planowane działania ochronne w rejonie Klif Orłowski budzą spór między administracją morską a środowiskiem naukowym. Urząd Morski w Gdyni zapowiada wykonanie odwiertów oraz budowę kamiennych progów podwodnych, które mają ograniczyć energię fal i tym samym spowolnić erozję brzegu oraz cofanie się klifu. Inwestycja obejmuje także odcinek plaży w Orłowie, który jest szczególnie narażony na działanie sztormów.

Zwolennicy projektu wskazują, że ingerencja jest konieczna, aby zabezpieczyć infrastrukturę oraz popularne tereny rekreacyjne. Podkreślają, że bez działań ochronnych proces niszczenia brzegu będzie postępował, prowadząc do dalszych strat. Przeciwnego zdania są naukowcy zajmujący się geomorfologią wybrzeża. Ich zdaniem klif jest formą naturalną, której dynamika wynika z równowagi procesów erozyjnych. Wprowadzanie sztucznych elementów, takich jak kamienne progi, może zaburzyć ten układ. Wskazują, że ograniczenie działania fal w jednym miejscu może nasilić erozję w innych odcinkach wybrzeża.

REKLAMA

0111502879



soboty
28.02
25.04
09.05
11:00-16:00

**Babskie
sprawy
i co tylko
chcesz**

Modowy pchli targ

sprzedaj niepotrzebne ubrania
kup perełki „z drugiej ręki”
skorzystaj z **darmowych porad**
stylistki i wizażystki

Więcej na:  **auchangdansk.pl /** 

**Więcej
informacji:**



Park miejski w sercu Gdyni wpisuje się w przyjazną wizję centrum miasta

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdynia

Gdynia planuje kolejną inwestycję w przestrzeń publiczną - modernizację parku w Śródmieściu, zlokalizowanego pomiędzy ulicami Armii Krajowej, Władysława IV oraz Obrońców Wybrzeża.

Szacowany koszt realizacji wynosi około 3,5 mln zł, a przetarg na wykonanie robót budowlanych został już ogłoszony. Oferty można składać do 29 kwietnia.

Planowana inwestycja wpisuje się w szerszą strategię miasta dotyczącą poprawy jakości życia oraz zwiększania udziału terenów zielonych w gęsto zabudowanym centrum. Nowy park ma pełnić funkcję swoistego „łącznika” pomiędzy istniejącą zabudową przy ulicy Abrahama a nowym budynkiem usługowym powstającym przy ulicy Władysława IV. Dzięki temu przestrzeń stanie się bardziej spójna i przyjazna zarówno dla



Wizualizacja parku między ul. Armii Krajowej a Obrońców Wybrzeża

mieszkańców, jak i odwiedzających. Koncepcja parku opiera się na inspiracjach naturą. Projektanci postawili na organiczne formy rabat oraz bogate gatunkowo nasadzenia roślin, które mają sprzyjać rozwojowi bioróżnorodności. Teren zostanie urozmaicony rozległymi trawnikami oraz niewielkimi, zazielenionymi wzniesieniami z drzewami, które stworzą kameralne miejsca do wypoczynku. Całość uzupełni nowoczesne oświetlenie, zapewniające bezpieczeństwo i podkreślające walory estetyczne przestrzeni również po zmroku.

Ważnym elementem projektu są również ciągi komunikacyjne oraz niewielki plac, który może stać się miejscem spotkań i wydarzeń lokalnych. Park zostanie wyposażony w różnorodne elementy małej architektury: ławki dopasowane do układu przestrzennego, stojaki rowerowe oraz kosze na śmieci. Szczególną uwagę zwraca autorski projekt

mebli miejskich, łączących funkcję siedziska i stołu, o zróżnicowanych wysokościach, co pozwoli na ich elastyczne wykorzystanie przez użytkowników w różnym wieku.

Ciekawym rozwiązaniem będą także ogrody deszczowe, które nie tylko zwiększą walory estetyczne terenu, ale również pomogą w retencji wód opadowych i poprawie mikroklimatu. W tej części parku zaplanowano ustawienie leżaków, umożliwiających relaks wśród zieleni. To ukłon w stronę osób poszukujących spokojnego miejsca do odpoczynku w samym sercu miasta.

Realizacja inwestycji będzie kolejnym krokiem w kierunku tworzenia bardziej zrównoważonej i przyjaznej przestrzeni miejskiej. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, mieszkańcy już wkrótce zyskają nowe miejsce do rekreacji, spotkań i kontaktu z naturą - bez konieczności opuszczania centrum miasta.

Majówka w scenerii słowiańskiej osady

Agnieszka Kujawska
Sopot

Majówka 2026 w Grodzisko zapowiada się jako wyjątkowe wydarzenie dla wszystkich miłośników historii, rodzin z dziećmi oraz osób szukających niebanalnego sposobu na spędzenie czasu.

W scenerii słowiańskiej osady uczestnicy będą mogli przenieść się w czasie do wczesnego średniowiecza i na własnej skórze poczuć klimat dawnych wieków.

Najbardziej intensywnym dniem będzie sobota, 2 maja, kiedy odbędzie się barwny festyn historyczny. Tego dnia teren grodu wypełni się rekonstruktorami, rzemieślnikami i muzyką inspirowaną dawnymi tradycjami. Już od południa gości powita Bard Jajenson swoimi gawędami, wprowadzając wszystkich w klimat epoki. W ciągu dnia będzie można zobaczyć pokazy rzemiosła dawnych, takich jak tkactwo, garncarstwo czy kowalstwo, a także wziąć udział w prezentacji uzbrojenia i widowiskowym pokazie walk wojów. Nie zabraknie również pokazu mody historycznej oraz koncertu zespołu Co Słyszal Je-

sion, który wykona utwory inspirowane dawnymi brzmieniami. Pozostałe dni majówki, 1 i 3 maja, również oferują wiele atrakcji, choć w spokojniejszym tempie. Na odwiedzających czekać będą historyczne gry planszowe, które pozwolą poznać dawne formy rozrywki, a najmłodszy będą mogli spróbować swoich sił w lepieniu z gliny. W niedzielę dodatkową atrakcją będzie muzealna graterenowa, angażująca uczestników w odkrywanie tajemnic grodziska. Każdego dnia, od południa do godziny 16:00, na majdanie płonąć będzie ognisko. Organizatorzy zapewnią kijki do pieczenia kiełbasek, jednak jedzenie należy przynieść we własnym zakresie. To doskonała okazja, by odpocząć w plenerze i spędzić czas w rodzinnej atmosferze.

W wydarzeniu wezmą udział pasjonaci historii, w tym rzemieślnicy i rekonstruktorzy, którzy chętnie podzielą się swoją wiedzą i umiejętnościami. Dzięki nim uczestnicy będą mogli zobaczyć, jak wyglądało codzienne życie we wczesnym średniowieczu. **Bilety wstępu kosztują 15 zł (normalny), 12 zł (ulgowy) oraz 41 zł (rodzinny), a dzieci do lat 7 wchodzą bezpłatnie.**

W ten weekend spacer po molo jest płatny. Tak będzie do jesieni

AK
Sopot

W miniony weekend wiele osób było zdziwionych, że wstęp na molo jest płatny.

Wejście na molo będzie płatne od 10 kwietnia do 30 września 2026 r. Godziny, w których wstęp będzie płatny, będą się zmieniać w zależności od miesiąca. Bilety będą obowiązywać: **od 10 kwietnia do 26 czerwca 2026 r.:**

- od niedzieli do czwartku w godzinach od 8.00 do 20.00,
- od piątku do soboty w godzinach od 8.00 do 22.00,

Od 27 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. - całodobowo.

Od 1 września do 30 września 2026 r.:

- od niedzieli do czwartku w godzinach od 8.00 do 20.00
- od piątku do soboty w godzinach od 8.00 do 21.00.
- Ceny biletów pozostają na poziomie z ubiegłego roku. Za bilet normalny zapłacimy 10 zł, ulgowy kosztować będzie 5 zł. Mieszkańcy z aktywną Kartą Sopotką skorzystają z mola bezpłatnie przez cały rok. Bez biletu wejść także osoby z niepełnosprawnościami do 26 roku życia oraz dzieci do 3 roku życia. Osoby posiadające Kartę Turysty, otrzymają 20 procent zniżki na bilet - podają sopoccy urzędnicy.



Aby uniknąć kolejek do kas, bilety można kupować również w bile tomatkach przed wejściem na molo

Zużyte tekstylia oddasz w specjalnych punktach

Ryszard Pawłowski
Gdynia

Masz zniszczone ubrania, których nie da się już wykozystać? Miasto uruchamia rozwiązanie, które pozwoli mieszkańcom legalnie i wygodnie się ich pozbyć.

Zgodnie z zapowiedziami miasta, od 13 kwietnia, mieszkańcy mogą przekazywać zniszczoną odzież i tekstylia do specjalnych pojemników ustawionych przy pięciu Punktach Zbierania Odpadów Niebezpiecznych (PZON). To rozwiązanie uzupełnia istniejący system - do szarych kontenerów nadal trafiają rzeczy nadające się do ponownego użycia, natomiast zużyte i zniszczone tekstylia powinny być przekazywane właśnie do PZON-u.

Tu znajdują się PZON-y:

- ul. Konwaliowa 1, godziny otwarcia: poniedziałek-piątek 14:00-18:00,
- ul. Chylońska 301, godziny otwarcia: poniedziałki i środy 14:00-17:00 oraz soboty 11:00-15:00,
- ul. Żeliwna 3, godziny otwarcia: wtorki i czwartki 14:00-17:00 oraz soboty 11:00-15:00,

- ul. Kasztanowa 4A, godziny otwarcia: poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki 12:00-15:00,

- ul. Zofii Nałkowskiej (obok obiektu OPEC-u), godziny otwarcia: poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, 12:00-15:00.

Dodatkowo odzież i tekstylia przyjmuje także Punkt Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych przy instalacji komunalnej Ekodolina.

Unijne regulacje

Wprowadzane rozwiązania lokalne to etap przejściowy przed dużą zmianą systemową w całej Unii Europejskiej. 9 września 2025 roku Parlament Europejski zatwierdził przepisy wprowadzające tzw. rozszerzoną odpowiedzialność producentów odzieży i tekstyliów. Zgodnie z nowymi regulacjami to producenci odzieży i obuwiu będą zobowiązani do: organizowania systemu zbiórki zużytych tekstyliów i obuwiu, finansowania odbioru, transportu i zagospodarowania tych odpadów, objęcia systemem szerokiej grupy produktów, w tym odzieży (np. koszulek, spodni, kurtek), dodatków (np. toreb, pasków, nakryć głowy, obuwiu, tekstyliów domowych (np. pościeli, koców, zasłon, bielizny).



soboty
18.04
16.05
20.06
13:00 i 15:00

Baśnie bez granic.
Co tylko
chcesz

Spektakle i kreatywne warsztaty

18.04 | Czyja to walizka?

16.05 | Kolorowe wiersze

20.06 | Czarne i białe

Wstęp wolny!

Szczegóły:



Gdańsk, ul. Szczęśliwa 3



auchangdansk.pl /



„Uprzejmie donoszę, że mój sąsiad kupił nowe auto. Ciekawe, skąd miał na to kasę?” Życzliwy

Beata Busz
Prawo

Sąsiad kupił nowe auto, znajomy wynajmuje mieszkanie „na czarno”, szwagier robi lewe interesy - ślemy donosy do skarbowki, rzadko ze szlachetnych pobudek...

- Treść i sposób formułowania informacji wskazuje często na emocjonalny stosunek zawiadamiającego. Można się zatem domyślać, że informacje najczęściej przekazują osoby skonfliktowane ze sobą w codziennym życiu, spokrewnione, sąsiedzi, klienci, byli współpracownicy - wskazuje Bartosz Stróżyński, przedstawiciel Izby Administracji Skarbowej. - Informacje dotyczą zarówno przedsiębiorców, jak i osób nieprowadzących działalności gospodarczej - zaznacza.

Ludzie donosy piszą

W przypadku tych pierwszych dominują zagadnienia związane z prowadzeniem działalności gospodarczej bez zgłoszenia lub pomimo jej zawieszenia, ujmowaniem w kosztach firmy wydatków prywatnych, zatrudnianiem na czarno, niewypłacaniem wynagrodzeń, nie-ewidencjonowaniem sprzedaży na kasie fiskalnej, wystawianiem fikcyjnych faktur.

- Z kolei „zarzuty” stawiane osobom fizycznym nieprowadzącym działalności gospodar-



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

Najczęściej donosy trafiają drogą mailową lub listownie - około 80 proc. Większość jest anonimowa

czej, dotyczą najczęściej uzyskiwania dochodów z nieujawnionych źródeł, nieodprowadzania podatku z najmu, czy bezprawnego odliczenia ulg podatkowych - kontynuuje Bartosz Stróżyński.

Zdarzają się również donosy, które wskazują na handel towarami podrabianymi, wyrobami bez polskich znaków akcyzy, czy nielegalne urządzenie gier na automatach. - Powszechne są także informacje dotyczące tzw. „życia ponad stan”, w tym nabywania dóbr materialnych, nieru-

chomości, samochodów itp. oraz nieopodatkowywania najmu - dodaje. Najczęściej donosy trafiają drogą mailową lub listownie - około 80 proc., reszta jest przekazywana za pośrednictwem Krajowego Telefonu Interwencyjnego (800 060 000).

- Każda wpływająca informacja sygnałna jest analizowana i rozpatrywana pod kątem możliwości prowadzenia działań niezgodnych z przepisami prawa podatkowego - zapewnia Bartosz Stróżyński. - W latach 2023 - 2025 organy KAS podej-

mowały działania w odniesieniu do około 20 - 25 procent informacji sygnałnych - analizy, czynności sprawdzające, kontrole podatkowe, kontrole celno-skarbowe. W stosunku do pozostałych informacji sygnałnych organy KAS nie znalazły podstaw i możliwości działania lub też informacja sygnałna dotyczyła w rzeczywistości stanu zgodnego z prawem.

Odsiewanie ziarna od plew

Jak wynika z danych ze wszystkich izb administracji skarbowej, w 2025 roku liczba informacji sygnałnych skierowanych do jednostek KAS wyniosła 84,4 tys. To o 5,8 proc. więcej niż w 2024 roku, kiedy takich przypadków odnotowano 79,8 tys. Natomiast porównując dane ubiegłoroczne z tymi z 2023 roku, widać wzrost o 10,6 proc. - 76,3 tys.

- Sam wzrost liczby informacji sygnałnych nie musi oznaczać pogorszenia poziomu przestrzegania prawa podatkowego. Może on świadczyć raczej o większej aktywności społecznej i zaufaniu do instytucji państwa jako skutecznego adresata takich zgłoszeń. Jednocześnie skala zjawiska wymaga ostrożnej interpretacji, ponieważ część informacji sygnałnych może być motywowana także sporami osobistymi lub biznesowymi i nie zawsze prowadzi do potwierdzenia nieprawidłowości - komentuje dla ser-

wisu MondayNews dr Anna Wojciechowska, ekspertka BCC i była naczelnik Wydziału Kontroli Podatkowej Urzędu Kontroli Skarbowej w Gdańsku.

Aldona Międlar-Adamska, radca prawny z kancelarii Ars Aequi ocenia, że roczna liczba informacji sygnałnych nie wydaje się nadzwyczajnie wysoka, jeśli zestawimy ją z liczbą podatników i przedsiębiorców w Polsce oraz ogólną skalą obrotu gospodarczego: - W tym kontekście można ją określić raczej jako umiarkowaną. Jednocześnie jest na tyle duża, że wymaga od administracji skarbowej sprawnego systemu wstępnej selekcji i weryfikacji zgłoszeń. Ważne jest, aby organy reagowały w sposób wyważony, proporcjonalny i oparty na obiektywnej analizie okoliczności każdej sprawy.

- Informacje sygnałne bywają niestety wykorzystywane nie tylko w trosce o przestrzeganie prawa, lecz także jako narzędzie rozwiązywania prywatnych konfliktów - dodaje dr Anna Wojciechowska. - Tę postawę można też wyznaczyć z napięć ekonomicznych i rosnących nierówności społecznych. Sukces majątkowy innych bywa często postrzegany nie jako osiągnięcie, lecz jako potencjalne nadużycie. Przykładowo, sygnalista uważa, że dana osoba, np. sąsiadka, nie pracuje, a pozwala sobie na nowe auto. W rzeczywistości ona wykonuje obo-

wiązki zdalnie i dlatego większość czasu spędza w domu.

Sygnaliści wolą być anonimowi

Jak zaznacza dr Wojciechowska, wiele zgłoszeń opiera się na domysłach, a nie na rzeczywistych nieprawidłowościach: - W konsekwencji znaczna część informacji sygnałnych jest pochopna i obciąża administrację, utrudniając wykrywanie prawdziwych naruszeń. Nie oznacza to jednak, że rola sygnalistów jest bez znaczenia. Potrzeba lepszej edukacji, selekcji zgłoszeń i skutecznych mechanizmów ich weryfikacji.

Stopniowo odczarowywany jest pejoratywny wydźwięk słowa donos, a akcentowana jest rola sygnalisty jako osoby działającej w interesie publicznym. Jednak kulturowo wciąż silna jest potrzeba anonimowości.

W opinii Aldony Międlar-Adamskiej, wybór anonimowości może wynikać z obawy przed napięciami w otoczeniu czy stygmatyzacją w społeczności lokalnej: - Taka bojaźń powstrzymuje część osób przed zgłoszeniem, ale anonimowość sprzyja też zgłoszeniom pochopnym, bez oparcia w faktach. Kluczowe jest, aby organy każdorazowo wnikliwie weryfikowały otrzymane sygnały, oddzielając te uzasadnione od wynikających z emocji lub konfliktów osobistych. ©©

Renta wdowia i praca. Można je łączyć i nie ma limitów dorabiania

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Czytelniczka chciałaby pobierać rentę wdowią i pracować. Czy to możliwe? Mamy wyjaśnienia Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Skontaktowała się z nami pani Joanna, nasza stała Czytelniczka: - Miesiąc temu owdowiałam. Choć mam 67 lat, to nadal pracuję. Złożyłam do ZUS wniosek o rentę wdowią.

- Czy nadal będę mogła pracować? Czy będą mnie obowiązywać jakieś określone limity dorabiania? - dopytuje nasza Czytelniczka.

Od stycznia będą wyższe przelewy

Krystyna Michałek z ZUS odpowiada, że Czytelniczka będzie mogła nadal pracować. Nie będą jej też obowiązywać

limity dorabiania. - Osoby pobierające rentę wdowią mogą dorabiać bez ograniczeń, ponieważ mają już ustalone prawo do świadczeń po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego. Zarobki z pracy nie powodują więc zmniejszenia ani zawieszenia wypłaty - mówi Krystyna Michałek.

Jak dodaje, renta wdowia nie jest odrębnym świadczeniem, lecz połączeniem co najmniej dwóch świadczeń: własnego (np. emerytury lub renty z tytułu niezdolności do pracy) oraz renty rodzinnej po zmarłym małżonku.

Można otrzymywać 100 proc. własnego świadczenia i 15 proc. renty rodzinnej albo odwrotnie, przy czym renta rodzinna dla jednej osoby wynosi 85 proc. świadczenia, które przysługiwałoby osobie zmarłej.

Od 1 stycznia 2027 roku wysokość drugiego świadczenia

wypłacanego w zbiegu zostanie z urzędu podwyższona do 25 proc.

Wniosek można złożyć w każdej chwili

Wniosek o rentę wdowią można złożyć w każdej chwili. Jednak aby ZUS mógł ją przyznać, trzeba spełnić określone warunki:

- kobieta ma ukończone co najmniej 60 lat, a mężczyzna 65 lat,
- do dnia śmierci małżonka istniała wspólność małżeńska,
- prawo do renty rodzinnej powstało nie wcześniej niż po ukończeniu 55 lat przez kobietę lub 60 lat przez mężczyznę,
- osoba ubiegająca się o rentę wdowią nie zawarła ponownie związku małżeńskiego.

Świadczenie nie zostanie przyznane, jeśli choć jeden z warunków nie zostanie spełniony. Należy też pamiętać, że



FOT. FREEPIK.COM

Wniosek o rentę wdowią można złożyć w każdej chwili. Trzeba jednak spełnić określone warunki

obowiązuje limit wysokości wypłaty - łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5935,47 zł brutto. Jeśli suma świadczeń przekracza tę kwotę, zostaje pomniejszona o wartość przekroczenia.

Natomiast gdy już jedno świadczenie, na przykład emerytura albo renta rodzinna, jest równe temu limitowi lub go przekracza, renta wdowia nie przysługuje i wypłacane jest

tylko jedno świadczenie. - Oznacza to, że osoby otrzymujące na przykład emeryturę w wysokości 6000 zł brutto nie nabadą prawa do renty wdowiej - podsumowuje Krystyna Michałek.

Renta w regionie to średnio 300 zł

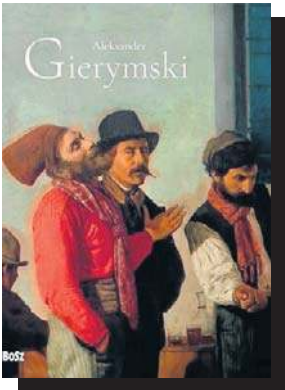
Rentę wdowią wypłacają nie tylko ZUS i KRUS, ale także Wojskowe Biuro Emerytalne, Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA oraz Biuro Emerytalne Służby Więziennej.

Osoby uprawnione do świadczeń z dwóch organów rentowych mogą same zdecydować, do którego z nich chcą złożyć wniosek o rentę wdowią. Każdy organ emerytalny i rentowy będzie wypłacał przyznane przez siebie świadczenie. Średnia renta wdowia wynosi 300 zł co miesiąc. ©©



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Aleksander Gierymski. Rewolucja pędzla i siła mecenatu

Aleksander Gierymski - jeden z najważniejszych polskich malarzy XIX wieku. Ale opowieść o nim to także opowieść o tym, w jaki sposób malarze funkcjonują. Przede wszystkim: jaką rolę w tym odgrywają mecenasi. Bo Gierymski by nie zaistniał, gdyby nie Ignacy Karol Korwin-Milewski, który potężnie inwestował w jego malarstwo. Ten hrabia z Wileńszczyzny postacią był bardzo kontrowersyjną - przede wszystkim ze względów politycznych, gdyż sam lawirował między Moskwą i Wiedniem i mocno optował za współpracą Polaków z caratem.

Ale w tym miejscu nie chodzi o politykę, a jego stosunek do sztuki. Korwin-Milewski był człowiekiem bajecznie bogatym, a dodatkowo nie posiadającym dzieci, co ułatwiało mu zajmowanie się mecenatem. Wspierał takich artystów jak Józef Brandt, Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Jan Matejko, Jacek Malczewski. Wśród malarzy, których miał na swojej liście, znajdował się również Aleksander Gierymski. Za obrazy hrabia „płacił po królewsku” - a że od Gierymskiego kupił aż 30 prac (w tym tak znane jako „Żydówka z cytrynami”, „Chłopiec niosący snop”, czy „Opera paryska w nocy”), to malarz mógł skupić się na tym, co wychodziło mu najlepiej. Siła mecenatu.

Ale też siła talentu. Gierymski zapisał się w historii polskiego malarstwa z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na jego styl malarski. Był realistą, ale nie stronił od poszukiwania nowych form, to on był jednym z pierwszych polskich twórców, którzy próbowali swoich sił w rodzącym się pod koniec XIX wieku nowym nurcie, jakim okazał się impresjonizm. Ale po drugie - i ten element jest chyba nawet ważniejszy - okazał się świetnym portrecistą Polski w swojej epoce. Kraju jako takiego na mapie nie było, ale dzieła Gierymskiego - na wskroś polskie - sprawiały, że o dawnej Rzeczypospolitej ciężko było zapomnieć.

On nie był malarzem w stylu Matejki, Brandta, czy Jana Styki, którzy malowali „ku pokrzepieniu serc”. On malował raczej sceny rodzajowe, życie codzienne. Ale jego obrazy pokazywały rzeczywistość jakże polską. I tym ujmuje do dziś. Piękny portret kraju podzielonego między zaborców w drugiej połowie XIX wieku. A album, do którego erudycyjny tekst napisała Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska, świetnie o tym przypomina.

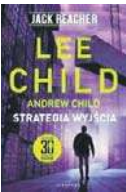
Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska „Aleksander Gierymski”, wyd. Lesko 2026, cena 139,90 zł



Mity i dogmaty, którymi żyje dziś Kreml
Książka o najnowszej historii Rosji. Autor wyjaśnia, w jaki sposób Putin konstruuje świat mitów tłumaczących imperialne ambicje Kremla. **Bartłomiej Gajos „Historia, która zabija. Polityka historyczna putinowskiej Rosji”,** wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



Co o miłości mówiono u Agatona
Współczesna opowieść o miłości opowiedziana przez pryzmat klasycznych tekstów Platona. Przede wszystkim „Uczty”. Ważne - bo gospodarzem uczty był Agaton. **Armand D'Angour „Jak rozmawiać o miłości. Antyczny przewodnik dla współczesnych kochanków”**



Jack Reacher szukający sensu życia
To już 30. tom serii z Jackem Reacherem w roli głównej. Tym razem bohater błąka się po Ameryce w poszukiwaniu sensu życia. O - jak zwykle - ten sens szybko znajduje. **Lee Child, Andrew Lee „Strategia wyjścia”,** wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



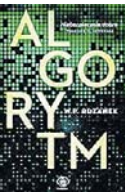
Najlepsze pieczywo Morza Śródziemnego
Kieżun jak nigdy inny potrafi łączyć podróżowanie z gotowaniem. Tym razem zabiera nas do piekarni typowych dla krajów śródziemnomorskich. Od Hiszpanii do Grecji. **Bartek Kieżun „Mąka górą! Wypieki z krajów śródziemnomorskich”,** wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



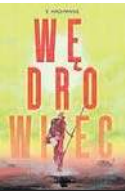
Wiele hałasu o Szekspira
Biografia Szekspira, ojca współczesnego teatru. Obszerna sylwetka twórcy „Hamleta”. I tylko jedno w niej dziwne: czemu nie spolszczono w niej nazwiska Szekspira? **Stephen Greenblatt „Shakespeare. Stwarzanie świata”,** wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Jak zarządzać emocjami w finansach
Pieniądze bardziej się wiążą z liczeniem czy z emocjami? Ta książka pokazuje, że ten emocjonalny wymiar finansów jest często ważniejszy niż racjonalne decyzje. I tłumaczy, jak nim zarządzać. **Vicky Reynal „Finansowy mindset”,** wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 57,90 zł



Śledztwo przewencyjne
W filmie „Raport mniejszości” prowadzono śledztwa o zbrodniach, które miały być popełnione w przyszłości. W tym thrillerze jest o algorytmie pozwalającym znaleźć każdego przestępcę. Realne? **W. P. Rdzanek „Algorytm”,** wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Nostalgiczny typ gwiazdnego podróżnika
Typowy dla sci-fi archetyp gwiazdnego podróżnika tym razem powraca pod postacią Geo, który krąży między galaktycznymi wysypiskami śmieci. Rzeczy, które na nich znajduje, zmieniają jego spojrzenie na wszechświat. **Viktor Hachmang „Wędrowiec”,** wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Życie po życiu wokół dawnego Czarnobyla
Polski reporter spędził ponad rok w okolicach Czarnobyla. I opisał życie ludzi, którzy zostali w okolicach dawnej elektrowni nuklearnej. Da się żyć w okolicach Czarnobyla? **Krystian Machnik „Ostatni ludzie Czarnobyla”,** wyd. Notatnik Reportera, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



O czym właściwie myśli Alicja
Znana historia o Alicji tym razem odżywa jako przypowieść filozoficzna. Tym razem bohaterka nie podróżuje po drugiej stronie lustra, tylko po Krainie Idei - a tam spotyka najważniejszych myślicieli. **Roger-Pol Droit „Alicja w Krainie Idei”,** wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Najtrudniejszy rywal Batmana
Hush to kolejny z plejady wrogów Batmana. Tym różni się od innych, że jest równie inteligentny jak Mroczny Rycerz - ale w przeciwieństwie do niego wyprany z moralności. Batman go powstrzyma? **Jeph Loeb, Jim Lee „Batman: Hush”,** wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł



Gdy służby działają jak zwykli przestępcy
Afera „Żelazo” z lat 70. i 80. służyła pozyskiwaniu przez służby PRL dewiz na Zachodzie - często poprzez napady, czy kradzieże. Teraz otrzymujemy kryminał inspirowany tamtymi zdarzeniami. **Katarzyna Gołda „Złoty spadochron”,** Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Toksyczne kanony piękna
Jaki jest współczesny kanon kobiecego piękna? W tej książce to mniej istotne. Autorka pokazuje za to, jak toksyczne jest tworzenie takich kanonów. **Ellen Atlanta „Pixel Flesh. Jak toksyczne algorytm krzywdzi kobiety”,** wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Pułapka postępu technologicznego
Dziś postęp technologiczny kojarzy się z wszystkim co najlepsze. Autor zwraca uwagę, że to nie jest jednoznaczne. **Nicholas Agar „Sceptyczny optymista, czyli dlaczego technologia nie jest odpowiedzią na wszystko”,** wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 49 zł



Świat pograżony w cyfrowym oblędie
Pierwsza część czterotomowego cyklu o świecie przyszłości, w którym nowoczesna cyfrowa rzeczywistość krzyżuje się z uniwersalnymi ludzkimi żądzami. **Tad Williams „Inny świat. Miasto złocistego cienia”,** wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 119,90 zł



Jak uciec przed przeszłością
David nie pamięta pierwszych 12 lat swojego życia. Ale okazuje się, że jego przeszłość pamięta o nim. Tajemnicza kobieta zapewnia go, że zna jego historię - ale potem nagle znika. Czy David pozna prawdę? **Henrik Fexexus „Zwierzę ofiarne”,** wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

Spotkanie w Wejherowie o pamięci, języku i tożsamości Kaszub

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Książnica im. prof. Gerarda Labudy w Wejherowie stała się miejscem wyjątkowego spotkania młodych ludzi z historią regionu.

W wydarzeniu wzięli udział studenci związani z Klubem Studenckim Pomorania oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Książąt Pomorskich w Rumi i Powiatowego Zespołu Szkół nr 4 im. Jakuba Wejhera w Wejherowie.

Centralnym punktem wizyty było zwiedzanie wystawy czasowej „Jak Ruscę przeszło. Kaszëbë 1945”. Kuratorskie oprowadzanie poprowadził dr Michał Hinc, który przybliżył uczestnikom trudne doświadczenia Kaszubów z końca II wojny światowej. Ekspozycja stała się punktem wyjścia do głębszej refleksji nad wydarzeniami, które do dziś budzą emocje i wymagają rzetelnego spojrzenia.

Po części wystawowej młodzież wzięła udział w warsztatach, podczas których nie bra-

kowało otwartej dyskusji. Szczególną uwagę poświęcono tematowi utrwalonego przez lata mitu wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną. Uczestnicy wspólnie zastanawiali się, jak współcześnie rozmawiać o historii, by oddzielać fakty od uproszczeń i narracji, które nie oddają w pełni lokalnych doświadczeń.

Ważnym elementem spotkania była także rozmowa o języku kaszubskim. Poruszono kwestię jego rozwoju, ale również ograniczeń, z jakimi mierzył się w XIX i XX wieku.

Uczestnicy dzielili się osobistymi historiami i wspomnieniami swoich rodzin, co nadało wydarzeniu szczególnie autentyczny i emocjonalny charakter.

Spotkanie w Wejherowie pokazało, że młode pokolenie chce rozumieć przeszłość i świadomie budować swoją tożsamość. Takie inicjatywy nie tylko przybliżają historię regionu, ale również uczą krytycznego myślenia i otwartej rozmowy o sprawach trudnych, lecz ważnych.

©P



Wydarzenie pokazało, że młode pokolenie chce rozumieć przeszłość i świadomie budować swoją tożsamość

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Kartuskie Zeszyty Muzealne to czasopismo wydawane przez Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. F. Brzezińskiego w Kartuzach, stanowi publikację dokumentującą bogatą historię, kulturę oraz tradycję regionu. Na łamach zeszytów publikowane są artykuły etnograficzne i historyczne, przybliżające dawne obyczaje oraz losy mieszkańców powiatu kartuskiego, opracowania dotyczące muzealnictwa, a także biografie postaci zasłużonych dla regionu. (SURA)



FOT. MUZEUM KARTUZY

Czarownice, „Môjik” i dawne obrzędy wracają na Kaszuby. Trzy dni żywej tradycji, magii i historii

Joanna Surażyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Na trzy dni Muzeum - Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach zamieni się w miejsce, gdzie dawne wierzenia ożywają na nowo.

Na przełomie kwietnia i maja - według dawnych wierzeń - czarownice, demony i inne złe istoty zyskiwały szczególną moc. Na Łysych Górach odbywały się sabaty, na które wiedźmy zlatywały na miotłach i pogrzebaczach. Aby chronić zasiewy i dobytek, znaczone drzwi krzyżami, przybijano ciernie, a parobkowie strzelali z batów. W pierwszą niedzielę maja mieszkańcy obchodzili wieś z „Môjikiem”.

Do tych tradycji nawiązuje trzydniowe wydarzenie organizowane od 1 do 3 maja w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach.

To okazja, by zobaczyć, jak dawne wierzenia i obrzędy funkcjonowały w codziennym życiu mieszkańców regionu. Program łączy inscenizacje, spotkania i warsztaty, tworząc spójną opowieść o kaszubskiej tradycji.

Zielone drzewko zwycięstwa wiosny

„Môjik” to zielone drzewko udekorowane kolorowymi wstążkami i obrazkami wotywnymi. Obnoszone po wsi było symbolem odradzającego się życia, zwycięstwa wiosny



Majówka we Wdzydzach zapowiada się ciekawie - pełna tradycji, dawnych obrzędów i kaszubskiego klimatu

nad zimą, dobra nad złem i światła nad ciemnością.

Podczas wydarzenia codziennie o godzinie 12.00 odbędzie się pochód z „Môjikiem” - inscenizacja obrzędu w wykonaniu Teater Zymk. Początek zaplanowano przy karczmie z Rumi nr 1.

Spektakl o czarach i ludowej mądrości

O godzinie 13.00, przy szkole z Więków nr 16, widzowie zobaczą komedię obrzędową „Uroki czarostwa” w wykonaniu Teater Zymk.

Spektakl zabiera w podróż przez świat przodków - pełen tajemnic, obrzędów, przesądów i uprzedzeń. Jak zapowiadają organizatorzy, to opowieść barwna niczym „maik” ustrojony wstążeczkami, nośna jak wiejska plotka i z drugim dnem jak ludowa mądrość

- stawiająca pytanie, czy to historia o dawnych czasach, czy może o nas samych.

Program dzień po dniu - wykłady, spotkania i opowieści

Wszystkie wydarzenia odbywają się w godzinach 10.00-18.00.

1 MAJA - LITERATURA I ZIELARSTWO W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 14.30 - „Rybka Róża bunt” - spotkanie poświęcone Róży Ostrowskiej, gdańskiej i kaszubskiej pisarce, aktorce i scenarzystce teatralnej. W spotkaniu udział wezmą prof. dr hab. Ewa Graczyk i dr Bartosz Dąbrowski z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, moderacja: Dorota Karaś. Książkę wydały wydawnictwo słowo/obraz terytoria



Muzeum we Wdzydzach to wyjątkowe miejsce, które warto odwiedzić o każdej porze roku

oraz Fundacja Terytoria Książki.

● 16.00 - „Diabelskie zielisko” - opowieść o kaszubskim zielarstwie, tytoniu, tabacie i roślinach wykorzystywanych w tradycyjnych „tabaczkach”. Prowadzenie: dr Sara Orzechowska (Chwaściora - Fundacja Linnum).

2 MAJA - TRADYCJE I ROŚLINY W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 15.00 - „Kaszuby jałowcem pachnące” - spotkanie o jałowcu, jego znaczeniu w tradycji i współczesnym wykorzystaniu. Prowadzenie: dr Sara Orzechowska.

3 MAJA - WIERZENIA I SŁOWIAŃSZCZYNA W CHAŁUPIE ZE STAREJ HUTY NR 28:

● 15.00 - „Wierzenia kaszubskie na tle Słowiańszczyzny” - opowieść o tym, co z dawnych wierzeń prze-

trwało w kaszubskiej tradycji, w tym o rytuałach, świętach i postaciach mitologicznych. Prowadzenie: Zuzanna Fijałkowska (Archeo opowieści).

Pokazy, warsztaty i życie codzienne dawnych Kaszub

W godzinach 10.00-18.00 na terenie skansenu odbywać się będą liczne pokazy i warsztaty:

● przy tartaku ze Stanisława nr 13: budowa łodzi rybackiej, toczenie naczyń na tokarce (1 i 2 maja) oraz prezentacja lokomobili parowej

● w zagrodzie z Trzebnia nr 20: wyplatanie koszy z kory sosny, dawne zabawy i zabawki

● w dworcu z Piechowic nr 22: opowieści „Co z tym haftem, Teodoro?” o Teodorze i Izidorze Gulgowskich

● w chałupie ze Starej Huty nr 28: malowanie na szkle, tkanie szmaciaka i wyrób kwiatów z papieru

Kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej

Przez cały czas trwania wydarzenia odbywać się będzie kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej, podczas którego będzie można zobaczyć i nabyć wyroby inspirowane tradycją Kaszub.

Tradycja, która wraca do życia

Wydarzenie w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym to nie tylko prezentacja folkloru, ale pełne zanurzenie w świat dawnych wierzeń, obrzędów i codzienności mieszkańców regionu. To właśnie tutaj historia Kaszub ożywa - od symbolicznego „Môjika”, przez opowieści o roślinach i wierzeniach, aż po rolnictwo i tradycyjne zajęcia, które przez wieki kształtowały lokalną kulturę. Skansen we Wdzydzach to jedno z najstarszych muzeów na wolnym powietrzu w Polsce, prezentujące tradycyjną architekturę i kulturę Kaszub. Na jego terenie zgromadzono zabytkowe chałupy, budynki gospodarcze i obiekty użyteczności publicznej, które pokazują, jak wyglądało życie mieszkańców regionu na przestrzeni lat. Pełni ważną rolę w ochronie i popularyzacji dziedzictwa kulturowego Pomorza. ©P